

Ks. Adam Skwarczyński

ŻYŁEM W BOGU...

«W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy».

(Dzieje Apostolskie 17, 28).

**Zanurzymy się w Pełni Życia,
przekraczając Bramę Nieba.
Do niej prowadzą nasze ślady
mówiące o tym, że miłującym Boga
wszystko sprzyja ku dobremu.**

Autor

Warszawa 2024

Ze względu na uchylene przez Papieža Pawła VI kanonów 1399 i 2318 dawnego Kodeksu Prawa Kanonicznego (A.A.S. 58/16) nie ma juź zakazu publikowania oraz rozpowszechniania bez imprimatur Kościoła nowych objawień, wizji, prorocत्व, cudów, itp.

Tekst i łamanie – autor

Oprac. graficzne – Marek Lipka-Chudzik

Editio typica. Autor wyraża zgodę na jej rozpowszechnianie – w całości lub we fragmentach – z jednym zastrzeżeniem: bez ingerencji w jej tekst autorski.

ISBN 978-83-924735-3-4



Druk z powierzonego materiału:

L'ALBA VITA Aleksandra Barańska

ul. Raławicka 146 lok. U7, 02 117 Warszawa

www.lalbavita.pl

e-mail: lecznica@lalbavita.pl

tel. 22 622 00 09, 601 722 553

Tamże można nabyć dwie inne pozycje tegoż autora:

«Z Aniołem do Nowego Świata»,

«Wejdz do Radości»

Wydanie pierwsze. Warszawa 2024

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Mój testament (2012)	6

Część I

OD STARTU DO ODLOTU

Garść najwykleszych wspomnień	9
Tęsknię za Niebem! (2016)	29
Stawać się „jak dziecko”... (2018)	38
„Iskra z Polski”... (2019)	46
Do „Iskry z Polski”	54
Podczas 2 miesięcznego odosobnienia (5 XI 2020)	57
Świadek Paruzji na ławie oskarżonych (2021)	62
Swoj podpis uznaję za nieważny	65

Część II

MODLITEWNA RETROSPEKCJA (IX 2021)

O mój Boże...! (69) <> Ojciec nasz! (70) <> O Jezu! (73) <>
O Duchu Święty! (78) <> Maryja (84) <> Aniołowie (88) <>
Święci (95) <> Czyściec (98) <> Otchłań (100) <>
Rodzina (102) <> Pasterz i owieczki (106) <> Przyjaciele (108)
Świadek przyszłości (113) <> Duch ochoczy (116) <>
Ale ciało mdłe (121) <> Przyroda (125) <>

Część III

NA POŻEGNANIE (IX 2021 – XI 2023)

1 - 128, 2 - 130, 3 - 132, 4 - 134, 5 - 135, 6 - 139, 7 - 155, 8 - 162, 9 - 166, 10 - 168, 11 - 173, 12 - 175, 13 - 177, 14 - 179, 15 - 181, 16 - 184, 17 - 186, 18 - 188, 19 - 190, 20 - 195, 21 - 199, 22 - 202, 23 - 204, 24 - 207, 25 - 214, 26 - 219, 27 - 219, 28 - 220, 29 - 217, 30 - 221

Część IV

DO NARZEKAJĄCYCH I BOJAŹLIWYCH .. 225

Część V

TO GŁOSIŁEM W 2019 ROKU (s. 263)

Wstęp

Broniłem się jak mogłem, a jednak dałem się namówić na pisanie... „garści wspomnień” (do opublikowania po moim odejściu), i tak się zaczęło... „Testament” napisałem w roku 2012, w którym zacząłem „wybierać się do Nieba” pod wpływem fałszywych proroków. W 2016, powalony chorobą dla większości śmiertelną, byłem już na „pase startowym”, „pędziłem ku wyznaczonej mecie” (por. Flp 3, 14). Jednak Bóg miał inne plany: w 2018/19 powierzył mi tajemnice zbliżającej się Paruzji Jezusa i dał rok na mówienie i pisanie o niej, zanim mój Biskup nie ocenił mojej nauki negatywnie. Zatrzymany w biegu, odnosiłem wrażenie, że już do końca wypełniłem na ziemi wolę Bożą, więc tym mocniej zatęskniłem za Niebem i zacząłem żegnać się z ziemią, i w tej atmosferze powstawała ta książka. Po „garści wspomnień” przyszedł czas na dialogi z Bogiem w cichej i pustej kaplicy, a potem już na „groch z kapustą” prawie do końca 2023 roku. Na końcu znalazł się tekst, napisany na moją stronę „poradyduchowe.pl”.

Ponieważ wiem, że w Nowym Świecie, czyli ziemskim rajku na końcu czasów, dobre wspomnienia wyblakną, a złe całkiem pójdą w zapomnienie – zdecydowałem się na opublikowanie swojej książki w internecie. Nadszedł teraz czas na jej wydrukowanie – nie chciałbym, by umarła wraz z internetem, czyli razem ze starym światem, bo w nowym „zabawki” będą zupełnie inne. Powierzam ją Drogim Czytelnikom z pewną obawą... Jeśli jednak wykorzystają tę lekturę chociażby „do poduszki” jako środek usypiający – życzę im dobrego, zdrowego i spokojnego snu!

Czytając miejcie świadomość, że napotkacie na powtarzające się pewne myśli i wątki, czego nie mogłem uniknąć, pisząc na przestrzeni tak długiego czasu. Nie zrażając się tym, uznajcie ten fakt za świadectwo autentyczności tekstu. Wcale nie zależało mi na tym, by był on doszlifowanym monolitem...

Autor

MÓJ TESTAMENT

Jak bardzo kocham trzy Najświętsze Serca*,
jak bardzo pragnę, by były kochane!
Niech szybkim krokiem przyjdzie mój morderca,
bo za to życie me ofiarowane!

Za Tryumf Boga i wiosnę Kościoła
i za związanie węża piekielnego!
Więc przez próg śmierci, dobry mój Aniele
prowadź mnie szybko do Życia Wiecznego!

Jak bardzo kocham miliardy grzeszników,
co wkrótce padną na swą twarz przed Bogiem!
Niech za nich spłynie już krew męczenników
i do zbawienia otworzy im drogę.

Jak bardzo czekam na nasze spotkanie!
Przyśpieszam biegu, by paść w Twe ramiona,
kochany Ojczy, Przyjacielu, Panie!
Do Ciebie dusza ma biegnie stęskniona.

Żegnajcie, Drodzy, i nie bądźcie smutni,
że już nadeszło to nasze rozstanie!
Nigdy nie mówcie, że to „los okrutny” –
Bogu dziękujcie za me powołanie.

Matka Najświętsza niech Wam łzy ociera,
niesie pociechę i serce ukoj.
Ona ze sobą dziecko swe zabiera,
by Was wspierało z Nieba, Drodzy moi!

W ramionach serca wzniosę Was ku Bogu
i będę trzymał w tym geście błagania
i czekał na Was tam, na Nieba progu,
i błogosławił Wam – aż do spotkania.

Niech się nie wstydzą ci, co mnie wyśmieli
i ogłaszali fałszywym prorokiem,
co pojąć mojej misji nie umieli
patrząc nań mędrca i szkiełkiem, i okiem...

Gdy Świat im Nowy swe piękno ukáže,
gdy czyste serca swe Bogu otworzą –
rozanielone wzniosą w niebo twarze
i między bajki mych wizji nie włożą.

Dziś pożyteczne jest odejście moje
dla was, co tak się bezmyślnie modlicie:
„oczekujemy...”, „przyjdź Królestwo Twoje...”,
lecz w przyjście Króla wcale nie wierzycie.

Wiem, że śmierć moja głośniej mówić będzie,
niż moje słowa – te nie docierają,
i tak prorocze Królowej orędzie
sercami wstrząśnie, że wreszcie zadrgają!

Krzyż Twój do serca przyciskam, o Chryste,
i podpisuję testament tym gestem,
który, o serca ofiarne i czyste,
„hasłem” jest naszym: PANIE, OTO JESTEM!

Ks. Adam Skwarczyński, Rakowiec, 27 VII 2012.

* Jezusa, Maryi i Józefa.

CZĘŚĆ I

OD STARTU DO ODLOTU

**Moja przeszłość, dzień dzisiejszy,
rozwiniecie skrzydeł do odlotu**

GARŚĆ NAJZWYKLEJSZYCH WSPOMNIENI...

Najdawniejsze ze wspomnień...? Od 3. roku życia mieszkałem tu gdzie dzisiaj, w Rakowcu pod Siedlcami, w domu wybudowanym przed wojną przez dziadka Aleksandra za część schedy, którą dostał po sprzedaży wspólnie z rodzeństwem pobliskiego majątku ich zmarłego ojca (była to dla dziadka tylko lokata kapitału). Majątek Sekuła były to rozległe łąki, które Żeromski wspomina w „Przedwiośniu” jako „łąki Rakowca”, dworek szlachecki i młyn – własność pradziadka Dominika.

Skąd Dominik przywędrował i kiedy, nie wiemy. Według tradycji nasi przodkowie związani byli ze Lwowem i jego okolicami, niektórzy byli prawnikami. Jeden z nich, Ignacy, w okresie rozbiorów otrzymał tytuł szlachecki i herb „Zadora” (Płomień). Dostrzegam jakieś powiązanie herbu z nazwiskiem, gdyż „skwarczynić” to inaczej rozniecać ogień, płomień, płonąć i zapalać innych... Oryginalny dokument, z tłoczeniami, potwierdzający fakt nadania szlachectwa, mieliśmy do niedawna w domu w pudełku ze zdjęciami, lecz zaginął. Pradziadek Dominik zmarł w Sekule wkrótce po wstrząsie, jakiego doznał, gdy wycofujący się z Siedlec w 1914 roku Kozacy podpálili most na rzece, a od niego zajął się jego młyn i dworek. Podobno był już zbyt niedołączny, by wyjść do nich i zapłacić im za ocalenie...

Mój tata Jerzy wychował się w Sekule. Jego ojciec Aleksander wybudował tu nowy młyn, murowany i położony w innym miejscu, gdyż rzeka zmieniła koryto. Budynek ten stoi do dzisiaj, jednak zmienił właścicieli i przeznaczenie. W Siedlcach dziadek miał piekarnię. Tata przed wojną ożenił się z mamą Ireną, będąc adeptem podchorążówki w Zegrzu. Ślub odbył się w akademickim kościele św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Jako porucznik wojsk łączności prowadził m.in. podsłuch sowietów w Kołomyi, co zostało zapisane w jego personaliach. Był odpowiedzialny za mobilizację Armii Południe w 1939 roku, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. Musiał rozwiązać swój oddział i pójść do

niewoli niemieckiej, wywieziony do Murnau w Bawarii na cały okres wojny. Większość jego kolegów oficerów zagarnął pobliski front sowiecki i zostali zamordowani.

Mama była świeżo upieczonym pediatrą, gdy znalazła się w bombardowanej Warszawie. Urodzona i wychowana w Wilnie, przed samą wojną przeniosła się do Warszawy z rodzicami. Miała za zadanie stawić się do pracy w szpitalu (Dzieciątka Jezus?) na Pradze i dotarła do niego w czasie bombardowania. Obok jej okopu spadła bomba, która nie wybuchła, jednak przysypała ją ziemią w taki sposób, że miała pękniętą (złamaną?) miednicę. Z pracownicy stała się więc pacjentką, wciągnięta na łóżko. Po jakimś czasie poczuła potworny strach, pod wpływem którego zsunęła się z łóżka i w męce przeczołgała się w inne miejsce; za chwilę ogromny pocisk zniszczył opuszczone przez nią łóżko. Po Powstaniu Warszawskim cudem uniknęła wywózki do Niemiec, wycofana z pędzonego tłumu przez znajomych lekarzy. Warto tu wspomnieć, że mimo uszkodzonej miednicy i zaawansowanego wieku urodziła czworo dzieci, co kosztowało ją bardzo dużo. Do końca życia chromała.

W 3 lata po wojnie rodzice sprowadzili się do Rakowca, i to ku przerażeniu mamy, która wsi zupełnie nie знаła. Stało się to raczej koniecznością, gdyż wystawiony na sprzedaż dom z ogrodem nie znalazł nabywcy, zresztą był w okropnym stanie. Wkrótce potem w elektrowni w Elblągu, w której tata pracował, miał miejsce jakiś wybuch. Podejrzenie pracowników o sabotaż mogło zakończyć się dla niego tragicznie, na szczęście w porę odszedł. Rok wcześniej pracował w Olsztynie w Polskim Radio, i tam się urodziłem 7 maja 1946 roku. Mieszkaliśmy na parterze w budynku dla pracowników Radia. Jako noworodek ważyłem tylko 2 kilo, poczęty przez rodziców wygłodzonych w czasie wojny i słabych. Byłem nie tylko bardzo słaby, ale wprost umierający, gdyż mój organizm nie tolerował mleka matki, więc wyniszczały mnie ciągle biegunki. Mógł to być skutek porodu przez cesarskie cięcie.

Znajoma lekarka stwierdziła, że tylko cud może mnie uratować. Wtedy tata poszedł do Katedry błagać o ten cud, i go wybłagał. Udało mu się zdobyć puszki mleka w proszku jako dar Amerykanów (UNRA) i przy użyciu pipetki, powoli, kroplami, uratowano mnie. Urodziłem się w dniu Matki Łaski Bożej, a ochrzczony zostałem w domu (na terenie parafii katedralnej?) przez kapełana wojskowego w dniu Matki Bożej Fatimskiej 13 maja.

Po przyjeździe na wieś mama stała się współzałożycielką i długoletnią ordynator oddziału dziecięcego szpitala miejskiego w Siedlcach. Jako bezpartyjna, pensję miała bardzo niską, a musiała być żywicielką rodziny, co zmuszało ją do częstych dyżurów nocnych. Żyliśmy więc z początku dość biednie, a przy tym częsty brak mamy mocno nam doskwierał.

Tata czuł się zagrożony przez UB, deptające mu po piętach, więc udawał małorolnego rolnika. Na szczęście jego kolega z wojska wycofał i zniszczył jego dokumenty w samą porę, gdyż miał już nakaz stawienia się w jednostce wojskowej i zaryzykował pozostanie w domu. Do końca życia nie miał żadnej renty, miejscem jego pracy był ogród i pasieka w nim. Obsługiwał do 35 własnoręcznie wykonanych uli. W 1964 roku, gdy wstąpiłem do seminarium, porwał się na budowę nowego domu, w którym teraz mieszkam. Kto zna te czasy, wie, czym była wtedy budowa. Sklepy były puste, a „elita” miała swoje „pewexy”... Mimo upływu tylu lat budowa wciąż nie jest zakończona, w b.r. trzeba było dom częściowo ocieplić i wymienić cały dach.

Moja ciocia Maria, taty siostra, emerytowana nauczycielka języka polskiego, poświęciła się pracy w Rakowcu jako kucharka, krawcowa, niania, ogrodniczka (dbała np. o kwiaty wokół domu, o warzywa). Jej to zawdzięczam czuwanie nade mną od chwili stawiania pierwszych kroków – nad moim rozwojem intelektualnym i duchowym. Uczyła mnie wierszyków, m.in. Brzechwy i Jachimowicza, ale także pierwszych modlitw, śpiewała o „czarnym baranie”. Gdy potem musiała zamieszkać sama, czuła się nieszczę-

śliwa, a i u nas zrobiło się pusto. Nieraz po powrocie ze szkoły musiałem rozpalić ogień i podsmażyć chleb na tłuszczu, czasem dodając jajko (mieliśmy kury). To był obiad.

Do czasu urodzenia się młodszej ode mnie o 5 lat siostry modliliśmy się wieczorem całą rodziną. Potem jednak, gdy rodzice musieli oddalić się od siebie fizycznie (choć tata był w sile wieku, około 40-ki), duch na tym ucierpiał, atmosfera zaczęła się psuć. Zaciążyło to na życiu całej rodziny, do dzisiaj nosimy w sobie tego skutki. Zawiodły próby utworzenia wspólnej rodzinnej kasy. Tata czuł się zapewne niedowartościowany, trudno mu było w tej sytuacji czuć się głową rodziny. Dawny oficer, mężczyzna silny, wysportowany, ambitny, jako „małorolny” miał nad sobą w kwestiach materialnych „szefową”: „panią doktor” czy „panią ordynator”. Wciąż żył z prawie pustą kieszenią, gdyż dochód z ogrodu był nikły, a prosić o coś żonę było pewno upokarzające... Wożone do Siedlec spady ze starych jabłoni (antonówek) przynosiły grosze, zaś świetny miód z Rakowca, który w Warszawie wśród znajomych sprzedawała druga ciocia Sabina, był wyceniony dość nisko. Pewną pomoc otrzymywaliśmy z zagranicy: od siostry mamy z Kanady, a niekiedy od kolegów taty ze szkolnej ławy. Jeden z nich zafundował mi (w 1970, bezpośrednio po święceniach kapłańskich) podróż do Argentyny, w której osiedlił się po wojnie. Niektóre ze wspomnień z tej eskapady wykorzystałem przy pisaniu książki „Wejdz do Radości”.

Jednak za to wszystko, co w domu przeżyłem, dziękuję Bogu! Gdybym wychował się w rodzinie niemal idealnej, szczęśliwej, jak zrozumiałbym tych, którzy takiej nie mieli? Jak mógłbym być ich doradcą, przewodnikiem przez wiele lat? Poza tym każdemu człowiekowi Bóg daje krzyż ściśle dopasowany do jego sił i możliwości, a nadto duchowych potrzeb. Na ziemi nie ma miłości bez krzyża, więc trzeba go sobie cenić. Są nim także upokorzenia i potknięcia, o których napiszę dalej. Dane mi było na przestrzeni lat choć odrobinę zgłębić tę tajemnicę i o niej pisać, głównie w 4

zeszytach zatytułowanych „Zjednoczenie dusz-ofiar”, później przepracowanych i wydanych w postaci 2-tomowej książki „W szkole Krzyża” (wyd. Michalineum). Łączny nakład był okazały – wiele tysięcy, nad liczbą straciłem kontrolę. Książka jest dostępna także w internecie w plikach PDF.

Zamieszkiwanie na wsi do dzisiaj bardzo sobie cenię. Dzięki temu, że wychowywałem się jednocześnie w obu środowiskach: wiejskim i miejskim, miałem jakieś pojęcie o życiu w obu. Poznałem prace polowe i ogrodnicze, co przydało się w późniejszym życiu. Wieś Rakowiec była uboga, założona na piaszczystych gruntach, o kilkunastu chałupach słomą krytych. Studnia przy każdym domu, skrzypiące żurawie do wyciągania wody (później wały z korbą i łańcuchem), porykiwanie pędzonego bydła, pianie kogutów, pobudka rano przy dźwiękach młota, uderzającego w kuźni o kowadło, piaszczyste drogi, wozy „żelaźniaki” i rowery jako jedyny środek transportu... Marzeniem dziecka, idącego ze szkoły w upalne dni, było podjechać chociaż kawałek wozem, choćby przysiąść na chwilę na rozworze – drągu wystającym z tyłu – jednak prawie zawsze byliśmy zganiani batem. A pytanie o to, „czy można się przysiąść”, spotykało się z odpowiedzią: „Kuniowi ciazko!”. Przez całe lata spotkałem zaledwie kilku woźniców, którzy sami zaprosili mnie na wóz i podwieźli.

Moja wieś, gospodarstwo... Przypomina mi się nasza stodoła napelniona snopkami żyta, które tata nauczył się siać, kosić, a zimą młócić cepem na klepisku. Chlewek ze świnką, a później z mnóstwem królików, których mięso zamknięte w słoikach było naszym pożywieniem. Naftowe lampy w domu, przy których latami odra- bialiśmy lekcje. Pomoc przy pracach w ogrodzie: przy pieleniu grządek, przy zbieraniu jabłek, przy chwytaniu rojących się pszczoł, zimą przy rąbaniu drewna na opał. Kąpiele w pobliskiej rzece, zabawy w lesie – najczęściej w Indian, o życiu których książki pochłaniałem. Duma w miejskiej szkole z tego, że mogę przynosić na biologię eksponaty (np. kijanki w słoiku, rybę czy

raka – często łowiłem raki w rzece, wracając pieszo ze szkoły ponad 4 km. Były to także liście, kasztany, warzywa na lekcje rysunków). Duma z tego, że nie boję się 20-stopniowego mrozu i idę na lekcje, zastając pustą szkołę... Bywały takie zimy, kiedy można było pojechać do szkoły na łyżwach, a zdarzało się, że i na nartach. Po drodze mieliśmy rzekę jako „atrakcję”, ze stawem obok. Oprócz połowów dawała nam ona zimą możliwość jazdy na łyżwach, a przy wiosennych roztopach – pływania na krach. Nie było to bezpieczne, pewnego razu brat o rok młodszy zanurzył się razem z krą z tornistrem na plecach...

Muszę jednak cofnąć się w czasie do roku 1945, kiedy to tata wyszedł z oficerskiego obozu jenieckiego („oflagu”). Podczas niedługiej podróży po Niemczech był „jak pies, co się urwał z łańcucha”, w przedwojennym wojskowym szynelu i z dziurawym plecakiem na ramieniu – z tymi „skarbami”, które przetrwały z nim wojnę. Bił się z myślami, czy udać się do armii gen. Andersa, czy wrócić do Polski. Jego koledzy nie wracali, powrót za „żelazną kurtynę” uważali za szaleństwo. Bóg sam wpłynął na jego decyzję: napotkana w podróży kobieta zaleciła mu powrót do żony, ponieważ – jak twierdziła – miał mieć czwórkę dzieci. Mało tego: podała mu symboliczne imiona dzieci. Moje było „Sól Ziemi”. Z moją misją wiązał zawsze coś wielkiego. Kiedyś mi powiedział, że gdy musiał wymierzać mi karę (pasem albo gumową rurką), ręka mu drżała na wspomnienie tej „misji”... Chyba nie znał żadnych jej szczegółów. „Wiedział zawsze”, że będę księdzem, jednak pewno wyobrażał mnie sobie jako biskupa, a może i kardynała... Bogu dzięki za to, że jestem kim jestem!

W obozie ludzie karmili się różnymi przepowiedniami, czerpiąc z nich nadzieję na szczęśliwą przyszłość. Nie ominęło to także taty. Nabrał ogromnej pewności, że „trzy lat dziesiątki we łzach i rozterce trwać będą cierpienia ludu, a potem przyjdzie jedno wielkie serce i samo dokona cudu”. To pozwoliło mu łatwiej trwać pod butem komuny, liczył „trzy dziesiątki” od 1945 roku i

czekał. Nawet na lornetce, którą kupiłem jako jeden ze swoich młodzieńczych skarbów, przedmiot marzeń, wyrzył datę: 1975. Tym oczekiwaniem zaraził i mnie, gdyż był przecież dla mnie od dziecka autorytetem, a ja zarażałem innych, m.in. na KUL-u. Byliśmy strasznie rozczarowani, gdy nic w tym roku nie nastąpiło. Czy jednak wyboru kardynała Wojtyły na papieża w trzy lata później nie można podciągnąć pod tę przepowiednię? Nigdy chyba nie rozmawialiśmy na ten temat. Tata zmarł w 1987.

Niedzielami czytał Biblię w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka, innego wtedy nie było. Fascynowała go Apokalipsa, którą rozumiał po swojemu. Był nawet oburzony na o. Augustyna Jankowskiego za jego interpretację tej księgi, coś pisał w formie polemiki z nim. Nam, dzieciom, jego znajomość Pisma Świętego bardzo się przydała, gdyż umiał nas nim zainteresować. W niektóre niedziele siadaliśmy wokół stołu i słuchaliśmy o Raju, Potopie, o życiu Patriarchów i innych bohaterów, poznawaliśmy przypowieści ewangeliczne. Dzięki temu katechezy stwarzały nam później (mnie przynajmniej) okazję do zbierania pochwał za znajomość Biblii, z nią też wchodziliśmy w dorosłe życie.

Rakowiec 1949... Miałem 3 lata i właśnie wtedy zamieszkałem z rodzicami w tej wsi w domu strasznie zniszczonym. Przed wojną był to szlachecki piętrowy dworek dla dwóch rodzin, jednak w czasie wojny dzieci podpaliły piętrowy i zginęły w ogniu. Sąsiedzi zdołali bosakami ściągnąć płonące belki, dzięki czemu parter, częściowo nadpalony, ocalał. Niemcom przed pożarem dom tak się podobał, że przeznaczyli go dla swojego oficera. Potem nie mogli go odzależować i zdobyli się na postawienie nowego dachu, ponad połowę pokrywając rdzewną blachą. Oficer w nim nie zamieszkał, jednak to uratowało dom przed kompletną ruiną, chociaż dach w czasie wojny został tak podziurawiony przez pociski, że stał się jak sito. Po wojnie mozolnie polutowany, jednak wciąż przeciekał, zwłaszcza część pokryta papą – przez długie lata cały strych był zastawiony garnkami i miednicami,

opróżnianymi po większych deszczach. Po przybyciu do wsi znaleziono jedyny nieprzeciekający kąt dla mojego łóżeczka, które, służąc potem mojemu rodzeństwu, zachowało się do dzisiaj. Zardzewiała blacha jeszcze jakoś się trzyma.

Miałem 3 lata... Nie pamiętam z tego czasu doświadczeń w sferze ciała – np. raczkowania, potem chodzenia – choć zachował się pluszowy piesek, moja zabawka, a nawet jakieś zdjęcia. Fotografie sprzed wojny, podobno bardzo liczne, robione w plenerze (rodzice lubili pływać po rzekach i jeziorach łodzią żaglowo-wiosłową P7) nie przetrwały wojny, jednak zachowały się niektóre meble z tamtego czasu, wykonane na zamówienie. Mama zapisywała pierwsze nasze słowa, jednak nie wiem, czy zachowały się jej notesy z tamtych lat. Nieraz wspominała moją odpowiedź na jej smutną uwagę, że nie może swoim dzieciom poświęcić więcej czasu z powodu pracy w szpitalu i nocnych dyżurów: „Jak będę duży i będę księdzem, to ja ci czas poświęcę”. Okazało się to później „proroctwem”, gdyż gdy po doktoracie na KUL (1993) osiadłem w Rakowcu, a rozwinąwszy poradnię życia duchowego, dysponującą kaplicą z Najświętszym Sakramentem, mogłem być stale z mamą do końca, do roku 2000. Gdy jeszcze dawała radę, uczestniczyła w codziennej Mszy świętej, a potem przynosiłem jej do pokoju Pana Jezusa. Jest jasne, że aby kilkuletnie dziecko mogło takie „proroctwo” wygłosić, musiało mieć światło z Nieba...

I rzeczywiście miało! Czego się dowiedziałem będąc po raz pierwszy w Niebie, nie pamiętam, jednak musiano mi tam przekazać jakieś tajemnice. Przypuszczam, że było to ukazanie mi drogi życia, powołania, czekających mnie zadań. Maryja zaniósła mnie w swych ramionach prosto przed Oblicze Boga, siedzącego na tronie. Nie pamiętam wyglądu Jego Oblicza, a tylko ogromny tłum ludzi i aniołów, na których oczach się znalazłem. Aniołowie byli przy Bogu-Olbrzymie jak małe kolorowe ważki, okrążające Jego postać i tron.

Ile jeszcze razy byłem potem w Niebie, nie umiem powiedzieć. Jako może dziesięcio czy dwunastoletni chłopiec stanąłem na jego

„progu”, otrzymawszy doświadczenie (odczucie) wieczności. Stało się to wtedy, gdy miałem zasnąć. Duchem znalazłem się w Niebiańskiej Krainie, pełnej różowo-czerwonego światła, nie ograniczonej ani czasem, ani przestrzenią. Było to doświadczenie tak mocne, a zarazem tak uszczęśliwiające, że po powrocie do ciała zawołałem do zdumionej cici, czytającej książkę przy lampce (leżała w łóżku, prąd we wsi już był): „Ciociu, ja bym strasznie chciał w tej chwili umrzeć!”. Była zdumiona, gdyż nie mogła się domyślić, skąd dziecku nagle przyszło to pragnienie...

Odtąd tęsknota za Niebem, za powrotem do tej Krainy, często mi towarzyszyła i miała wielki wpływ na moją modlitwę. Wystarczyła przenikająca mnie myśl: żyję wiecznie!, by przeniosła mnie ona na próg tej „Różowej Krainy bez końca”. Ta tęsknota wyprawiała mnie za wieś, na skraj małego lasu sosnowego (dzisiaj są to już 60-letnie drzewa), skąd mogłem wpatrywać się w niebo o zachodzie słońca. Barwy tego nieba tak mocno kojarzyły mi się z Prawdziwym Niebem, że jakby rosły mi skrzydła! Może dlatego w seminarium od początku nie byłem w stanie zagłębiać się w rozmyślenia, rano prowadzone przez ojca duchownego, gdyż moja świadomość wyносиła mnie ponad ziemię. Zresztą nigdy nie potrafiłem (i do dziś nie potrafię) prowadzić klasycznego rozmyślenia, którego owocem ma być postanowienie, dotyczące danego dnia. Zastępował mi to w seminarium (za zgodą ojca duchownego) i do dziś zastępuje Różaniec. To właśnie on, przy zaangażowaniu wyobraźni, daje mi „skrzydła”... Jednak bardzo mi trudno mówić go z ludźmi.

A inne pobyty w Niebie...? Nie umiem ich dzisiaj dokładnie opisać. Nocami bywałem porywany w jakąś bezkresną przestrzeń, jakby do „niebiańskiej szkoły”. Kształty... jakieś były, pewno i osoby, lecz rozmyły się w mojej pamięci. Na pewno ktoś otwierał mój umysł i przekazywał mi Prawdę z samego Jej Źródła. Były to różne prawdy, niezwykle głębokie i wzniosłe. Gdy „lekcja” się kończyła, bywałem olśniony, oczarowany ich głębią, a zarazem

prostotą i oczywistością. Gdy żałowałem, że żadnymi słowami nie potrafiłbym ich przekazać, za każdym razem przychodziła pewność, że otrzymałem je w ściśle określonym celu i na jakiś ustalony czas, kiedy to zostaną mi one przypomniane, gdy zajdzie taka potrzeba. I rzeczywiście tak potem w moim życiu bywało: nawet najtrudniejsze problemy teologiczne nagle stawały się dla mnie jasne, a przy tym błyskawicznie pojawiał się łatwy sposób na przekazanie ich „przez przypowieści”. Przypuszczam, że rozumienie istoty i czasu Paruzji także pochodzi z tej „szkoły”, jak również pojmowanie – w lot, a zarazem inaczej, niż powszechnie się je rozumie – prawd zawartych w księgach prorockich. Zacząłem niedawno wielką pracę: oddzielanie w Biblii fragmentów wyraźnie odnoszących się do Paruzji (jako już bliskiej) od odnoszących się do końca świata. Przychodziła mi ona z łatwością, jednak ją przerwałem, a dzisiaj jest za mało czasu, by dalej nad tym pracować. Bliskie już wydarzenia będą mówić same za siebie.

Prawdy teologiczne były dla mnie „smakowite” i pociągające. Gdy po trzech latach pracy wikariusza w dwóch parafiach poprosiłem swojego biskupa o zgodę na studia na KUL, postawiłem warunek: tylko i wyłącznie dogmatyka (chyba proponował teologię moralną). Na ten wybór miały też na pewno wpływ wykłady z teologii w seminarium duchownym, prowadzone przez dobrego wykładowcę, ks. Witolda Pietkuna. Gdy pewnego razu mówił o tym, że Bóg nie tylko kiedyś wszystko stworzył, ale bez przerwy podtrzymuje świat w istnieniu (*gubernatio est continua creatio*), stwierdził, że gdyby ktoś w tej chwili zeszedł do korzenia swojego własnego życia (bytu), spotkałby tam Boga. Dane mi było natychmiast to przeżyć: wpadłem w coś w rodzaju „ekstazy” i „u swego korzenia” zjednoczyłem się ze Stwórcą...

Bóg jest Prawdą! Na KUL-u często pracowałem przed Tabernakulum nad redakcją tekstów i otrzymywałem tam wiele światła, także szedłem tam, gdy miałem jakiś problem do rozwiązania. Zauważyłem, że niektórzy moi koledzy zaczęli z czasem czynić to

samo. A oto inny fakt. Znany profesor zakwestionował w czasie swojego seminarium istnienie Czyścica, a mnie nie wypadało jako studentowi zwalczać jego poglądów, tym bardziej, że byłem na tym seminarium gościem. Budząc się rano w swoim pokoju doznałem wstrząsu: przez pokój przechodził (z lewej do prawej) olbrzymi tłum dusz czyścicowych! Nie widziałem ich, lecz słyszałem ich żarliwą modlitwę – wszyscy chórem powtarzali jedno zdanie. Wydawało mi się, że zapamiętam je na zawsze, jednak po iluś godzinach ulotniło się. Mogłem jednak temu księdzu profesorowi w cztery oczy swoje świadectwo przekazać.

Poruszona wyżej „nocna niebiańska szkoła” była czymś naprawdę wspaniałym. O moje noce! Noce dziecka! Jakże byłyście zarazem i ziemskie, i niebiańskie! Niebiańskie o tyle, że dzisiaj na pewno wiem, iż musiałem mieć nauczycieli z Nieba, a ziemskie...? Byłem przenoszony w przyszłość i oglądałem ziemię taką, jaką dopiero się stanie w ramach Paruzji. Paruzja, w moim pojęciu*, to cały ten okres, który zacznie się „małym sądem” czyli „prześwietleniem sumień” jako pierwszym etapem Sądu Ostatecznego. O tym, kto zostanie na ziemi jako „święty”, zadecydują „trzy dni ciemności” jako drugi etap Sądu, a po nich nastąpi około 25 lat rajskiego szczęścia (ta liczba padła w czasie objawień Matki Bożej w La Salette). Wreszcie Paruzja zakończy się ostatnim prześladowaniem wierzących oraz zmartwychwstaniem ciał. Tak więc „powtórne” przyjście na ziemię jej Króla i Pana będzie jednocześnie Jego przyjściem „ostatecznym”. Wkrótce miałem otrzymać z Nieba pouczenie w tej kwestii, o czym niżej.

*Dokładnie nie pamiętam, ale chyba ta „garść wspomnień” powstała w 2018 roku, gdy jeszcze miałem bardzo mgliste pojęcie o Paruzji i Sądzie Ostatecznym, więc ten akapit musiałem zredagować na nowo.

Nie było z kim o tym rozmawiać, a zresztą dziecko i tak nie umiałoby o swoich wizjach mówić. Mogło zresztą myśleć, że inni widzą to wszystko tak samo. Widziałem więc ten Nowy Świat w kolorach, z wieloma szczegółami. Ile czasu trwały te wizje, nie wiem – ani jak długo danej nocy, ani w jakich latach życia. Napaływały mnie wielkim szczęściem, radością, dawały wypoczynek. Były zwykłe, a zarazem niezwykłe. Oto przykład. Znalazłem się na skraju rzadkiego lasu, wśród młodych drzew, wśród których były zielone brzoźki. Mógł tam być i mech, i trawy, i śpiewające ptaki – tego już nie pamiętam. I chyba mnóstwo przepięknych kwiatów. Podeszedłem do drewnianej chaty, której drzwi i okna były otwarte. Czy w niej byłem, też nie pamiętam. Jedno jest pewne: to był już Nowy Świat! Wszystko, absolutnie wszystko w tym miejscu promieniowało radością, szczęściem, pokojem, ciszą skłaniającą do kontemplacji. Czuło się niezwykle mocno obecność Boga, bez którego wszystkie ziemskie rzeczy i widoki są niczym. Chciało się tam być i być bez końca. Atmosfera tego miejsca przyciągała i zachwycała. Wiedziałem przy tym z całkowitą pewnością, że tak kiedyś będzie wyglądał świat, na którym teraz żyjemy. Co więcej, materia tego świata była jakby od wewnątrz podświetlona duchem, wszystko było niby materialne, a jednak „uduchowione”. Więcej powiedzieć dzisiaj nie potrafię. Inne miejsce, nocą widziane, opisałem w swojej „powieści” „Z Aniołem do Nowego Świata” – to mianowicie, w którym po raz pierwszy spotkałem Anaela, anioła dnia moich narodzin. W tej książce poruszam także podróże w przestrzeń, rozpoczynające się na werandzie mojego domu. To nie fantazja! Ja naprawdę, siadając pod leżakiem i chwytając jego nogi jak drążki sterownicze, bywałem błyskawicznie porywany w daleką przestrzeń. Oczywiście nie potrafię teraz opisać wyglądu tego pojazdu (w „powieści” musiałem zaangażować tu swoją wyobraźnię), te loty były jednak rzeczywistością. Musiał mi nawet ktoś tajemniczy podać nazwę tego pojazdu, gdyż zapytał mnie o nią mój ojciec, a potem śmiał się latami z mojej odpowiedzi. W

jego uszach zabrzmiało to słowo jak „plambuga”, i tak nieraz mnie odtąd nazywał. Oczywiście dla niego była to tylko i wyłącznie gra mojej wyobraźni. Mógł się tylko dziwić, że z takim przejęciem i przekonaniem o tym mówiłem... Czy znikąłem z werandy fizycznie, nie pamiętam, ale jest to bardzo możliwe.

Skoro wspomniałem swoją „powieść” (napisaną pod niepol-
 skim pseudonimem Ivan Novotny, by nie być rozpoznany),
 muszę nawiązać do postaci mojej siostry Anny, występującej w
 niej jako „Aldona”. Niezamężna, tercjarka dominikańska, wyspor-
 towana nauczycielka wychowania fizycznego, zawsze imponowała
 mi swoją siłą i hartem, ale też i pobożnością, i pracą nad sobą.
 Zmarła w roku 2008, jednak moją „powieść” mogła jeszcze
 przeczytać. Stwierdziła kategorycznie: „Jest dobra, ale ja już tego
 nie doczekam”. Wyniszczyła ją do końca straszna choroba: stwar-
 dnienie zanikowe boczne, pozbawiając ją stopniowo władzy nad
 organizmem. Najwcześniej nad językiem, więc nie mogła mówić
 (pisała), a jadła z wielkim trudem. Znajoma charyzmatyczka
 otrzymała dla niej przesłanie od Pana Jezusa: „Dziękuję Annie, że
 zgodziła się dla Mnie cierpieć”. Jej wyniszczone, wychudzone
 ciało po śmierci zachowało pełną elastyczność, a twarz, w
 przeddzień śmierci pomarszczona jak u stulatki, stała się młoda i
 piękna. Na cmentarzu poleciłem otworzyć jej trumnę, więc ludzie
 dotykali jej pulchnego ciała i szeptali: „Może jest w letargu?”. Czy
 przez ten fenomen Bóg nie potwierdził, że miła Mu była jej
 ofiara? Dał jej też poznać datę śmierci. Ostatniego wieczoru pisała
 słowa pożegnania z rodziną, a na moją prośbę, by się nie męczyła
 i odłożyła pisanie na jutro, odpisała: „Jutro już niczego nie napi-
 szę”... Podobnie zachowała się moja mama w roku 2000: gdy ją
 zęgnąłem wieczorem, powiedziała dwa razy: „Ja już jutro...”
 Zrozumiałem. I tak się stało.

W nocnych widzeniach pojawiał się ogród, dawniej uprawiany
 przez tatę, potem zapuszczony. Dziś nie tylko porośnięty jest pe-
 rzem, lecz drzewa niszczone są przez raka i grzyby, na co mogły

mieć wpływ wyziewy i dymy z olbrzymiego kurnika sąsiadów wzdłuż całego ogrodu. Widywałem ten ogród w odnowionym świetle: alejki, cudnie kwitnące drzewa i krzewy, nieznane dzisiaj u nas rośliny, różni ludzie przy pracy... Widziałem także nieistniejące wtedy budynki. Dziwiłem się, że drewniany, w którym się wychowałem i mieszkam, może być tak opuszczony. Obok stał murowany, w którym teraz mieszkam, a o którym wtedy nikt jeszcze nie myślał. W tym miejscu była duża piwnica ceglano-betonowa, z której zjeżdżaliśmy na sankach, gęstwina bżów, rozłożysty orzech włoski, pod którym rodzina zasiadała latem przy stole. W podpiwniczeniu tego domu przeżywałem nieraz trzęsienie ziemi, które go nadwerżyło, ale nie powaliło. Było przerażające – dziecku wydawało się, że w ciemnościach potężne duchy obejmują cały dom i nim kołyszą. Po trzęsieniu wspinałem się po pokruszonych betonowych schodach na piętro, by wyrzeć przez okno na okolicę. Tak będzie się trzęsła cała kula ziemską pod wpływem uderzenia asteroidy, nikt nie utrzyma się wtedy na nogach.

Budynek trzeci to ten, w którym na dole są pomieszczenia gospodarcze, a na górze kaplica. Wtedy była tu wspomniana stodoła z klepiskiem, podwóreczko i chlewek, który miał różnych mieszkańców: świnię, kozę (dla nas dzieci była atrakcją, paśliśmy ją), a ostatnio dużo królików. Widywałem jego przyszłe (tzn. dzisiejsze) przeznaczenie, bardzo się przy tym dziwiąc, że na siebie nakładają się dwie wizje! Kaplica, oglądana wysoko nad głową z poziomu klepiska, jawiła mi się jako tajemnicza „częstka Nieba”, a chlewek jako pomieszczenie mieszkalne z dużymi oknami.

Oglądałem także swoją wieś taką, jaka wtedy była – biegaliśmy za piłką po jej laskach i ugorach – a także taką, jaką jest dzisiaj. Nie mogłem się nadziwić, że przypominała miasto z licznymi domami murowanymi i asfaltowymi ulicami. Widziałem ją także po oczyszczeniu świata, jednak szczegółów nie pamiętam. Jest pewne, że nie wszystkie domy ocalały...

Widziałem też siebie w nieznanym mi wtedy kościele jako

celebransa Mszy świętej. To w tamtym czasie było szokujące, że stałem zwrócony nie ku Tabernakulum, lecz za „stołem” twarzą do ludzi! Było tam sklepienie nad prezbiterium, które dane mi było potem pokryć polichromią. Z zewnątrz widziałem także zamurowane wysoko okno, które mi się przypomniało, gdy przybyłem po raz pierwszy do tej parafii, której proboszczem miałem być przez prawie 10 lat. W miejscu okna artysta umieścił potem przepiękną drewnianą figurę Maryi, unoszonej ku Niebu.

Wspomnę także samochód (a może trzy, bo po kolei miałem trzy „małe Fiaty”). Podeszliśmy wraz z siostrą Anną do szeregu samochodów pod lasem i wybraliśmy dla siebie właśnie „malucha” (ona też takim do końca jeździła), dziwiąc się jego niewielkim rozmiarom, zaglądając przez szybę do wnętrza. Jakie to było dla dziecka przeżycie: widzieć siebie za kierownicą w pędzie na szosie w tumanach kurzu, prześcigającego autobus! Wtedy autobusów tu jeszcze nie było, a „małe Fiaty”...? Na pewno nie pojawiły się jeszcze wtedy we Włoszech, skąd miała je przejść Polska...

Niech tych opisów (nocnych wizji) wystarczy! Wygląd globu ziemskiego, widzianego z dużej wysokości, wstrząsanego (zimną) przerażającą wojną, głodnego chińskiego żołnierza we drzwiach naszego domu... Ileż tego było, o ilu już zapomniałem! Wreszcie moment, w którym napastnicy (chyba trzej) prowadzili mnie na śmierć. Od dziecka wiedziałem, że tak będzie, i od tamtej pory mówię Bogu swoje: TAK, amen!

A teraz moje lata szkolne. Pierwsze spotkanie ze szkołą doskonale pamiętam, gdyż miałem „przygodę”: byłem pewno w takim napięciu, że pod moją ławką pokazała się kałuża na oczach wielu rodziców. Wychowawczynie schowała mnie w kancelarii za piecem, na którego ścianie suszyło się moje ubranie. W szkole dzięki cioci Marii od razu byłem prymusem, gdyż umiejętność pisania i czytania na początku pierwszej klasy była wówczas czymś wyjątkowym. Nie było chyba jeszcze przedszkoli, w których dzisiaj dzieci, bawiąc się, opanowują tę sztukę. Potem przez

kolejne lata jechałem na tej dobrej opinii, aż do okresu dojrzewania, gdy stałem się „niemożliwy” i „podły” (według mamy – chodziło jej o chwile, w których tarosiłem młodsze rodzeństwo), a naukę zacząłem lekceważyć. Interesowało mnie w zasadzie tylko to, co dało się wykorzystać w praktyce życiowej, i to co zdołała utrwalić moja pamięć mnemotechniczna czyli kojarzeniowa. Zapamiętać coś abstrakcyjnego, nie powiązanego z kształtem, przedmiotem, kolorem, było mi zawsze trudno, a więc i regułki, i wzory matematyczne, fizyczne i chemiczne, i definicje. Dobry byłem z przedmiotów humanistycznych, i to do samej matury. W klasie maturalnej odszedł ulubiony polonista, a jego następczyni zaczęła stawiać mi słabe stopnie, gdyż nie mogła uwierzyć, że samodzielnie pisałem wypracowania stylem swobodnym, polemicznym, z użyciem np. pytań retorycznych... Za to mój wychowawca, który był matematykiem, na któryś okres postawił mi dwóję i sugerował, że powinienem skorzystać z jego korepetycji. Po cichu śmiałem się z tego, bo wiedziałem, że na tym zarabia. Wziąłem się w garść i nadrobiłem zaległości. Nie tak dawno odwiedziłem go i nie mogłem powstrzymać się od pytania, na które nie dał odpowiedzi: po co były te wszystkie tangensy i cotangensy, sinusy i cosinusy, wzory i obliczenia trygonometryczne, skoro nic mi nie zostało prócz dodawania, dzielenia i mnożenia...? On to pytał mnie, gdy bezradnie stałem przy tablicy: na co czekasz, że Duch Święty cię oświeci? Po latach okazał się wierzącym, lecz wtedy za takiego go nie uważałem. Nie mógł przeboleć, że wybieram się do seminarium – przyjechał do rodziców i sugerował im, żeby wybili mi to z głowy!

Moje lata, spędzone w seminarium duchownym, raczej chyba nikogo nie zainteresują, a różne epizody, które miały wtedy miejsce, nadają się raczej na wieczór wspomnień w gronie kolegów... Zakończyły się uroczystością święceń kapłańskich w Katedrze siedleckiej 14 czerwca 1970 roku. Miałem dwudziestominutowy czarno-biały film z tego dnia, wykonany na taśmie 8 milimetrów

ruską kamerą na sprężynę, którą trzeba było co chwilę nakręcać. Miałem i oryginał, i kopię na płycie CD, jednak ostatnio nie mogłem ich znaleźć, podobnie moi dwaj koledzy, gdyż tylko trzech było nas wtedy wyświęconych. Film kończy się na zewnątrz, gdzie obstępuje mnie rodzina z kwiatami, nauczyciele i parafianie. Od razu po święceniach „sami swoi” wyruszyli do Rakowca, do domu rodzinnego, w oczekiwaniu na jakże ważną dla nowo wyświęconego uroczystość: na Mszę świętą „prymicyjną” w rodzinnej parafii. Nazwa ta, z łaciny pochodząca, wskazuje, że chodzi o pierwszą w życiu Mszę samodzielną (pierwszą w ogóle jest zawsze koncelebra z biskupem, związana ze święceniemi). Jej miejscem był kościół parafialny we wsi Wołyńce, odległej od Siedlec i katedry o ok. 5 km, a od rodzinnego Rakowca o 1,5 km.

Dzień prymicji pozostawił w mojej duszy raczej przykre wspomnienia. Pamiętam procesyjne przejście z plebanii do kościoła i mszalną homilię, którą wbrew zwyczajowi głosiłem sam. Nie było przy mnie, jak to zwykle bywa, żadnej asysty, nie było obrazków prymicyjnych. Wszystko było nastawione na minimum kosztów i jakichkolwiek starań. Powód rodzina podała prosty: „Wszyscy wiedzą, że nie mamy pieniędzy, gdyż od 6 lat trwa budowa domu... Nie spraszaj nam tu żadnego księdza, bo czym go ugościmy? Sąsiadów ze wsi też nie, z tego samego powodu. Wystarczy grono kilkunastu osób: rodzina, rodzice chrzestni, najbliżsi przyjaciele rodziny”. Nie miałem na to wpływu – czy mogłem w ostatnim tygodniu, przeżywając rekolekcje zamknięte, interesować się tymi sprawami? Gdy miał się zacząć obiad, na który nawet ksiądz proboszcz nie został zaproszony, w ostatniej chwili rodzina doszła do wniosku, że nieładnie całkiem pominąć wieś. „Siadaj na rower, jedź i zaproś X i Y, może jeszcze Z...” Wstyd mi było, ale pojechałem i zapraszałem, pomijając tych, których sam chętnie bym zaprosił. Byli bardzo skrupowani: tak nagle...? Dla nich był szybko ustawiony stół w małym pokoiku. Nałożyli sobie na talerze podane ziemniaki i czekali na coś więcej,

lecz nie nadchodziło... Jakoś tata się zreflektował i widząc to, pobiegł do piwnicy i przyniósł słoiki z mięsem królików, które uratowało sytuację!

Otrząsam się z tych prymitywnych (i innych) wspomnień... Napisałem w swoim pamiętniku, z którego ostatnio wydarłem prawie wszystkie kartki, że mam pychę w stopniu heroicznym! O tak, lubiłem pochwały i wiele robiłem, żeby się wybić czy zwrócić na siebie uwagę, i w dzieciństwie, i w młodości, i w latach późniejszych. W liceum podpalałem papiery w szparze między drzwiami składziku, pełnego wiórów i drewna, i śmiałem się z przestרחu widzów. Przyniosłem raz czy drugi rękawice bokser-skie, kupione przez mamę na rynku, i po lekcjach urządzaliśmy „ring”. Były też szable i siatki do szermierki. Udawałem wesółka, ale i przeszkadzałem na lekcjach. Na łacinie wbijałem w ławkę scyzoryk i wprawiałem go w drgania, patrząc w inną stronę, co nieźle denerwowało nauczyciela. W seminarium na wykładach w chwilach ciszy tak głośno zgrzytałem zębami, że wszyscy zwracali uwagę. Przy obiedzie brałem muchę, która wpadła do talerza, i na oczach wszystkich „ze smakiem” ją zjadałem, a nieraz koledzy sami przynosili mi ten „przysmak” do zjedzenia. Gdy jako senior czyli najstarszy z kleryków przemawiałem – do księdza rektora czy biskupa – odważałem się na wstawki czy aluzje, pobudzające słuchaczy do śmiechu, więc nieraz czekali na nie. Niech to wystarczy... Piszę o tym dzisiaj z zażenowaniem.

Ponieważ wiadomo, że pyszałkiem Bóg nie może się posłużyć do swoich celów, gdyż ten kradłby Mu chwałę, ma On chyba dwie możliwości: albo takiego zostawić samemu sobie, albo doprowadzić go do niezbędnego minimum pokory. To drugie może się dokonać tylko i wyłącznie przez przeprowadzenie go przez serię upokorzeń, a przejście przez nie dla nikogo nie jest łatwe. Pokora nie może być darem darmo danym, gdyż byłaby nieprawdziwa, lecz skarbem, zdobytym za najwyższą cenę: przez cierpienia, ułomności, próby, różne „wpadki”. Tych zaś w moim życiu nie brakowało!

Najstarsze dziecko dziedziczy po swoich rodzicach najwięcej mankamentów, a przecież moi, jak wyżej wspomniałem, byli obciążeni skutkami wojny. Mama, chociaż była pediatrą, dopuściła u mnie do krzywicy i do poważnego płaskostopia. Widzę u siebie różne anomalie, np. ciało ograniczone w ruchach i wychyłach, przez co nie mogę jeździć na nartach, grać na pianinie, pisać na klawiaturze dziesięcioma palcami. Na lekcjach gimnastyki nie potrafiłem wykonać prostych ćwiczeń, z którymi inni nie mieli problemu. Najtrudniejszy do znoszenia jest, i to od dziesięcioleci, kaszel niezależny od pory roku. Msze święte są przez to dla mnie „makabryczne”, wypijam w ich czasie nieraz i dwie szklanki wody, by mniej chrypieć i kasłać. I jak tu uczestniczyć we Mszach koncelebroowanych? Do tego od roku 2016, po wyjściu z sepsy, z której wielu nie wychodzi (iluż ludzi się za mnie modliło!), wyniosłem ze szpitala poważne uszkodzenie słuchu oraz zaburzenia błędnika – chodzę zygzakiem, nocą przewracam się, nie mogę już wsiąść na rower, którym jeździłem od dziecka. Cenię sobie jednak swój krzyż i doniosę go do końca.

Jako proboszcz parafii wprowadzałem w życie różne pomysły, które, na szczęście, nieraz hamowała moja rada parafialna. Pod pewnymi względami uznawano moją parafię za „wzorową”, jednak moi parafianie za taką jej nie uważali i kościoła zbytnio nie napełniali. Niektóre „dobre wskaźniki” rosły dzięki ludziom z zewnątrz. I tak np. ofiary na misje za granicą z mojej maleńkiej parafii były większe, niż z całego dekanatu, z miejskimi parafiami włącznie, a to dzięki skarbonce i tacy w pierwsze soboty (wtedy kościół był pełny).

Dziękuję Bogu za to, że mnie nie głaskał. Oto niektóre przykłady. Byłem dumny z tego, że stary cmentarz, stający się już pastwiskiem, wydobyliśmy z krzaków na światło dzienne (sam pracowałem z siekierą), uporządkowaliśmy go i ogrodziliśmy, a ocalałe nagrobki zebraliśmy w jednej kwaterze. Jednak operator wielkiego spychacza z góry nie zauważył rogu ozdobnego żelaznego ogrodze-

nia jednego z grobów, przy którym nawet stałem chcąc je oszczędzić, zaczepił o nie i zniszczył. Ktoś z rodziny poszedł do władz i oskarżył mnie o „zniszczenie zabytkowego cmentarza”, więc było dochodzenie w tej sprawie. Na własny koszt wykonałem nowy nagrobek, lecz rodzina tego nie zauważyła...

A oto inny epizod. Pewnego roku była przerwa w pracach artystycznych, a pieniędzy na bieżące wydatki było dosyć, więc ogłosiłem, że chodząc „po kołędzie”, wyjątkowo nie będę zbierał żadnych ofiar. W jednej z wsi, która częściowo należała do innej, bardzo odległej parafii, lecz była przeze mnie zawsze odwiedzana, ludzie orzekli: skoro nie chce od nas przyjąć ofiar, to po co przychodzi? Mamy swojego proboszcza! I wszyscy po kolei zamknęli przede mną drzwi... Tak już pozostało do samego końca.

Ludzie z tej właśnie wsi udali się do biskupa do Siedlec z prośbą, by jak najszybciej dał im innego proboszcza! A skłoniło ich do tego następujące zdarzenie. Straż pożarna z tej właśnie wsi, złożona częściowo z moich parafian, nieszczerze udawała, że uległa moim naciskom i nie będzie organizować w główny odpust parafialny 15 sierpnia zabawy połączonej z pijatyką, zwłaszcza z racji miesiąca bezalkoholowego. Wróciwszy wieczorem z Siedlec tego dnia dowiedziałem się, że jednak zabawa odbywa się w najlepsze. Z bólem i oburzeniem wziąłem więc z kościoła wieniec dożynkowy, ofiarowany tego dnia przez tę wieś, owinąłem go czarną żałobną wstęgą i zawiozłem do sali zabaw. Wspólnie z klerykiem Zygmuntem bez jednego słowa postawiliśmy go na podwyższeniu, na którym siedziała orkiestra. Jednak ludzie, zamiast się zreflektować, wynieśli wieniec i bawili się do upadłego, a potem wysłali delegację do biskupa...

Rozdział ten uzupełniają zdjęcia, s. 297-321.

TEŚKNIĘ ZA NIEBEM!

(22 X 2016)

„Jeżeli chcesz rozbawić Boga, opowiedz Mu o swoich planach na przyszłość...” A więc chcę Go rozbawić najbardziej jak to tylko możliwe: opowiem Mu o tym, co będę robił w Niebie!

I. Etap pierwszy: od wejścia w Bramę Nieba do końca świata

1. Odejdę z ziemi jako męczennik. Okoliczności mnie nie interesują. Ważne jest dla mnie to, by wdrapać się na szczyt góry miłości. W każdej Mszy świętej, używając czerwonego wina, potwierdzam swoją gotowość na przelanie krwi. W ten sposób, choć to nie jest najważniejsze, ominę Czyściec i trafię bezpośrednio do Bramy Nieba.

A jeśli nie będzie mi to dane? Wtedy ofiaruję Bogu męczeństwo w pragnieniu, właściwe dla żertw ofiarnych, dla dusz-ofiar. Dusze te tworzą w Niebie chór pośredni między Męczennikami i Wyznawcami. One też nie przechodzą przez Czyściec, jeśli tylko ich ofiara jest pełna.

2. Czcząc Matkę Bożą jako Bramę Niebieską, pragnę przekroczyć próg Miasta Bożego w Jej ramionach, przez Nią niesiony, jak to już było w zaraniu mego życia. Moja dusza nie jest za ciężka, Maryja ją uniesie...

3. Oto pierwsza rzecz, jaką w Niebie uczynię: uwielbię Boga w Maryi jako najdoskonalszym z Jego stworzeń, pogratuluję Mu osiągnięcia w Niej szczytu Jego możliwości. Dlatego tak bardzo pragnę wejść tam w dniu święta, a przynajmniej liturgicznego wspomnienia Najświętszej Dziewicy, kiedy to ziemia łączy się z Niebem w okazywaniu czci swojej Królowej. Pragnę w ten sposób sprawić radość Bogu jako Najdoskonalszemu Artyście, który odmalował w Maryi pełnię (choć skończoną) swojego nieskończonego Piękna, Prawdy i Dobra. Każdy artysta lubi, gdy docenia się jego arcydzieło.

4. Następnie wyśpiewam wspaniały hymn na uczczenie Maryi.

Pragnę w ten sposób wynagrodzić Jej za degradację Jej wielkości, majestatu, pełni cnót i przywilejów, którymi niepomierne odróżnia się Ona od wszystkich pozostałych stworzeń. Degradację tę rozpoczął Luter, kontynuowali inni „reformatorzy”, a dzieła dokończyli liczni teologowie po Soborze Watykańskim II, wcielając w życie błędy Lutra, lekceważąc (w dużym stopniu) Świętą Tradycję wieków oraz wszystkie objawienia Maryjne ostatnich stuleci. Idąc za Lutrem i jego zasadą „*sola Scriptura*” (oparcie się prawie wyłącznie na Piśmie Świętym, z pominięciem wielowiekowej Tradycji, dorobku Kościoła, kierowanego przez Ducha Świętego), początkującym teologom posoborowym w kółko wpajano postulat „ubiblijnienia mariologii”, a więc cofnięcia się w niej o dwa tysiąclecia. Gdyby byli oni w tym konsekwentni, powinni zanegować dogmaty Maryjne!

5. Potem na całą wieczność „przyłgnę” do Maryi i będę się starał Jej nie odstępować, jak małe dziecko trzymające się sukni matki. Uczynię to z trzech powodów:

A. – by Ją coraz lepiej poznawać jako Pełnię Stworzonej Mądrości.

W czasie ziemskiego życia prawie nikt nie zdążył Jej poznać i Nią się zachwycić, nie poznano ogromu otrzymanych przez Nią łask i przywilejów, i to do tego stopnia, że niektórzy ośmielają się nazywać Ją „zwykłą prostą dziewczyną, zaskoczoną Bożym wybraniem”. A przecież nie tylko była najbardziej w swoich czasach wykształconą kobietą – od trzeciego roku życia do pełnoletności wychowywała się przy świątyni jerozolimskiej – ale dzięki darom sprawiedliwości pierwotnej, utraconym przez ludzkość w Raju, do końca świata nie znajdzie na ziemi nikogo sobie równego! Tylko nieliczni mogli poznać dwa z tych darów: dziewicze urodzenie Syna w sposób wyjątkowy – rodzenie w bólu nie dotyczyło Niepokalanej, Nowej Ewy (jako Światłość Jezus przeniknął przez Jej ciało i rozświetlił wielką łuną betlejemską noc) – oraz wniebowzięcie bez obumarcia ciała. Inne dary są dopiero do odkrycia

w Niebie. Najwięcej na ich temat powiedział sam Jej Boski Syn włoskiej mistyczce Marii Valtorcie. Spisany przez nią „Poemat Boga-Człowieka” będzie dopiero odkryty i doceniony przez Kościół, gdy ten zostanie już całkowicie odnowiony.

B. – By od Niej „uczyć się Boga”, poznawać Go.

Chociaż mariologia św. Maksymiliana Kolbego jako „przedso-borowa” jest przez niektórych lekceważona, ja jednak niezwykle ją cenię wraz z zawartym w niej stwierdzeniem, że Maryja będzie nam przez całą wieczność potrzebna jako Pośredniczka. Niech sobie zgrzyta na to zębami Luter – wszak on przekreślił wszelkie pośrednictwo między Bogiem a ludźmi – ja jednak pragnę przez wieki być w szkole Maryi! Dlaczego? To proste: ponieważ Ona najdoskonalej poznała Boga, więc może służyć za nauczycielkę i przewodniczkę wszystkim ludziom, których zadaniem w Niebie jest właśnie coraz lepsze poznawanie Boga i – co za tym idzie – miłowanie Go. Chcę w Niebie być teologiem Maryi: od Niej się uczyć i tę wiedzę przekazywać innym. Ale do tego jeszcze powrócę.

C. – Przez najbliższe dziesięciolecia, dzielące nas od końca świata, pragnę należeć w Niebie do tej ogromnej rzeszy dusz, które Matka Kościoła mobilizuje do potężnej modlitwy za mieszkańców ziemi. W oparciu o dogmat o świętych obcowaniu wiemy, że Bóg jest nieskończenie hojny w udzielaniu łask, jednak wszystkie one muszą być wyproszone. Dlaczego? To proste: gdyż w zbawienie każdego zaangażowany jest cały Kościół, z tryumfującym w chwale włącznie. Jednak Kościół na ziemi przewyższa ten niebiański z kilku powodów:

- a). modlitwa na ziemi jest trudniejsza, wymaga wysiłku, ma więc wyższą wartość w oczach Boga;
- b). z nią łączy się codzienny krzyż, ofiarowanie się Bogu za innych, co nadaje modlitwie niesamowitą moc – i tej błagalnej, i przebłagalnej;
- c). ziemską modlitwa jest dobrym czynem tak co do duszy, jak i co

do ciała, a więc źródłem wielu zasług na wieczność, natomiast wraz ze śmiercią czas zasług się kończy (dobre czyny nie powiększają już niczyjej chwały w Niebie).

6. Jeśli Bóg zabierze mnie z ziemi przed Paruzją, chcę pomagać ludziom świata w ostatnich chwilach przygotowania do niej oraz w jej przeżyciu. Zanim szatan-zwodziiciel narodów nie zostanie wrzucony do czeluści, a ziemia nie uwolni się od jego tyranii, opróżniona także z ludzi nieposłusznych Bogu – pomoc tym na ziemi będzie ogromnie potrzebna. Przeżywając straszne chwile, zapowiedziane przez Pana Jezusa, będą wstrząśnięci zjawiskami na niebie i na ziemi, „bezradni wobec szumu morza i jego nawałnicy”. Będę wtedy klęczał na modlitwie błagalnej przed tronem Boga, i to w najbardziej uniżonej postawie. W Niebie nikt się nie męczy, więc będzie to możliwe długo, zależnie od potrzeb oraz prośb płynących z ziemi. Bo twardą regułą, przestrzeganą w Niebie i na ziemi, są słowa Pana: „Proście a otrzymacie, kołaczcie a otworzą wam. Każdy kto prosi otrzymuje”.

7. Po tym bardzo trudnym czasie ludzie wyjdą ze swoich kryjówek na słońce i „ledwie jeszcze chwytając oddech, znów będą wzywać Boga i Jego Majestat i służyć Mu jak niegdyś przed zepsuciem świata” (słowa przypisywane Matce Bożej Fatimskiej). Wtedy ci, co nagle poznali Jezusa „przychodzącego na obłokach niebieskich, w wielkiej chwale i majestacie”, a dotąd nie należeli do Kościoła, będą wołać o nauczycieli zasad wiary i szafarzy Chrztu; ci zaś, którzy do niego należeli, zapalają nieznanym do tej pory głodem Boga i pragnieniem wzrastania w Jego miłości. Jako niezwykle otwarci na Boże natchnienia, charyzmaty, dary i owoce Ducha Świętego, będą potrzebowali mistrzów duchowych. Ponieważ ci ziemscy będą wielką rzadkością, z pomocą przyjdą im mieszkańcy Nieba. Jak nigdy dotąd rozkwitnie kult Świętych oraz współpraca z Aniołami. Do do tych właśnie lat odnosi się proroctwo Joela: „Wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, a synowie wasi i córki

wasze prorokować będą. Starcy wasi będą śnili, a młodzieńcy wasi będą mieli widzenia” (Jl 3,1).

Wtedy moja ziemską poradnia życia duchowego znajdzie swoje przedłużenie w Niebie. Bardzo wysoko „podniosę poprzeczkę”, gdyż nie trzeba już będzie zaczynać od duchowego przedszkola, jakim było dotychczas odpowiadanie na rozlegające się zewsząd krzyki: „Ratuj bo giniemy, bo szatan atakuje nas i naszych bliskich!”. Teraz będzie to już jakby „duszpasterstwo akademickie”, ciągłe i intensywne doskonalenie siebie, rozwijanie skrzydeł do duchowego lotu. Chyba nie będzie już klasztorów (życie pustelnicze przetrwa), gdyż całe życie społeczne zostanie zorganizowane w oparciu o ideał wspólnot zakonnych. Cały świat stanie się jakby ogromnym klasztorem, a zjednoczenie ludzi w miłości na końcu świata przewyższy bardzo ideał znany nam z początków Kościoła, z Dziejów Apostolskich.

8. „Na końcu świata” – napisałem... Dokładniej powinno to brzmieć: na końcu czasów. Gdyż jeśli o sam koniec świata chodzi – zwłaszcza o ostatnie „trzy i pół roku”, znane nam z Apokalipsy św. Jana – sprawa wygląda inaczej. Próbowałem opisać tę końcówkę w drugiej części swojej powieści „Wejdz do Radości”. Ostatni ziemianie będą tęsknić za męczeństwem za wiarę jako za szczytem i ostateczną próbą swojej miłości. By im to umożliwić, Bóg posłuży się szatanem, którego przywołają na ziemię ludzie bezbożni, do tej pory „przyczajeni”, i tak dojdzie do najokrutniejszego w dziejach świata prześladowania katolików (innych religii ani wyznań wtedy już nie będzie). Jak w Czyśćcu dusze zatracają poczucie upływu czasu, tak będzie i wśród tych prześladowań – ludziom będzie się zdawało, że mijają całe wieki. Wtedy i ja w Niebie przeklęczę przed Tronem Boga „trzy i pół roku”, żeby im pomóc.

II. Etap drugi: po końcu świata.

9. I wreszcie w Bramie Nieba pojawi się... ostatni zbawiony! Potężne „Alleluja” całego Nieba będzie rozbrzmiewać we wszystkich jego krainach i zakamarkach! Zmartwychwstałe ciała połączą się z duszami. Można więc będzie wstać z kolan i wreszcie zająć się... – no właśnie: czym???

Nie będzie już ani ziemskiego, ani czyścicowego czasu, więc bez końca można się będzie oddawać ulubionym zajęciom. Wprawdzie istnieje w Niebie świadomość następujących po sobie zdarzeń i czynności, jednak wszystkie one tak bardzo zanurzone są w pokój – bez cienia niepokoju, pośpiechu, nieporządku – że nikt do upływu czasu nie przywiązuje wagi. Jeśli na ziemi byliśmy pouczani przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, że „czas to miłość”, w pełni zrozumiemy to w Niebie.

Jeśli ktokolwiek wyobraża sobie Niebo jako „Wielkie Żarcie”, bardzo się myli! Alkoholik mógłby je widzieć jako rzekę alkoholu, narkoman jako ciągłą narkotyczną euforię, seksoholik-muzułmanin jako harem pełen dziewczyc, Indianin jako prerię pełną bizonów, a wygłodzony biedak – jako miejsce przy suto zastawionym stole... Te ziemskie marzenia okażą się jednak bezpodstawne! Głównie dlatego, że „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35), więc żarłoki nie byłyby w pełni szczęśliwe. A poza tym nasze ciało będzie podobne do ciała Jezusa i Maryi. Będzie przepelnione Bożą chwałą, światłością, czystością i pięknem – po prostu przebóstwione do tego stopnia, że wszelkie ziemskie ciągoty, nieuporządkowane nawyki czy pożądanja nie będą w nim w ogóle obecne.

A co ze zmysłami – ktoś zapyta, i zupełnie słusznie! One też będą przebóstwione i przystosowane do życia w Niebie. Usta ułożą się do śpiewu precudnych pieśni, uszy będą otwarte na bogactwo dźwięków, już teraz niebiańskich; oczy – na tysiące barw, nieznanych na ziemi, i na piękno niebiańskich kształtów; dotyk dostarczy rozkoszy przy zetknięciu z obiektami Nieba,

jednak nie po to by wpaść w euforię, lecz by wielbić Stwórcę za Jego miłość, widoczną we wszystkim i na każdym kroku, i dziękować Mu. To samo dotyczyć będzie smaku oraz powonienia. A ponieważ nasz Stwórca jest Nieskończonym Pięknem, Prawdą i Dobrem, a przy tym jest Nieskończenie Pomysłowy, więc i Niebo jest tak przez Niego stworzone, że wszelkie w nim poznawanie i doświadczanie zawsze będzie nowe i fascynujące!

10. „Czas to miłość”, tam zaś są miliardy kształtów, barw, sposobów wyrażania jej i okazywania. Ma ona tyle „kształtów”, ilu jest Aniołów i Świętych, a każdy z nich jest „oryginałem” niemożliwym do podrobienia. Niebo jest więc Absolutną Pełnią Wszelkich Wartości – i Niestworzonych, obecnych w Bogu, i stworzonych. Co do stworzonych – niestety pełnią pomniejszoną o te dary, którymi obsypał Stwórcą tych aniołów, którzy zbuntowali się później przeciw Niemu, jak też ludzi, którzy Go odrzucili i znienawidzili na wieki. Ci jednak pójdą w zapomnienie, gdyż inaczej szczęście w Niebie nie byłoby pełne.

Dusze ludzkie, stając w Bramie Nieba, są na różnym poziomie duchowego rozwoju, a przy tym obdarzone bardzo zróżnicowanymi zdolnościami. I tak jedna zaledwie „wczłgała” się do Nieba, nawróciwszy się w ostatniej chwili, a inna doszła na ziemi do pełnego, mistycznego zjednoczenia z Bogiem, zwanego duchowymi zaślubinami. Jeden człowiek poznał zaledwie minimum Bożej Prawdy, konieczne do zbawienia, inny zaś długie lata spędził na wykładach, wśród uczonych ksiąg, także na kolanach, by tę Prawdę zgłębiać. Obaj jednak, wchodząc do Nieba, mają przed sobą perspektywę poznawania, i to absolutnie bez końca, zarówno Stwórcy, jak i Jego stworzeń.

Ponieważ nikt nie może być w Niebie „żarłokiem duchowym” (podobnie zresztą jak i cielesnym, gdy już dusza wreszcie złączy się z ciałem), gdyż to nie daje pełni szczęścia – pozostanie każdemu „dzielenie się Bogiem” z innymi. Im lepiej Go pozna, tym goręcej umiłuje, a miłując – będzie pragnął nie tylko sam Go

poznawać, lecz i dzielić się swoją wiedzą z innymi. I właśnie to przekazywanie innym Bożej Prawdy, Piękna i Dobra będzie niezwykle uszczęśliwiająca.

Od razu po święceniach kapłańskich, mając 24 lata i prawie żadną znajomość języków obcych, zostałem zaproszony do Argentyny. Podróż okrętem (drobnicowcem) trwała półtora miesiąca, więc mogłem zwiedzić po drodze szereg portów, jak też Sao Paulo w Brazylii. Chodząc jednak po nich samotnie, a do tego świecąc zupełnie białą (nieopaloną) skórą, czułem się tak obco, że nachodziła mnie pokusa pozostawania na statku. Miałem jednak kamerę filmową, i to ona właśnie wyciągała mnie do tych miast. Chociaż była prymitywna (film 8 mm szerokości, nakręcana na sprężynę), a filmu z niej jeszcze nigdy w życiu nie widziałem – wyobrażałem sobie, że będę mógł podzielić się ze znajomymi swoimi wrażeniami przy pomocy filmów. Doświadczyłem więc tej różnicy, jaką stanowi pochłanianie czegoś na własny tylko użytek, w przeciwieństwie do gromadzenia czegoś z myślą o innych. Pod tym kątem patrzę także na szczęście w Niebie. Czas teraz na kilka szczegółów.

A. Jak już wspomniałem, Królową Nieba poproszę, by była moją nauczycielką, a ja Jej uczniem, „teologiem”, „asystentem”... Jej znajomość Boga niepomierne przewyższa to wszystko, co kiedykolwiek będą mogły poznać wszystkie pozostałe stworzenia razem wzięte. Dzięki temu będzie więc mogła być bez końca najdoskonalszą i najbardziej obleganą nauczycielką nauczycieli (tych, którzy zechcą uczyć innych). Co za wspaniała perspektywa: być bez końca w „szkole” Maryi!

B. Im większe w Niebie bogactwo, tym większe pragnienie dzielenia się nim z innymi – pragnienie wzrastające bez końca, na miarę bogacenia się. Chcę więc mieszkać w pobliżu największego niebiańskiego amfiteatru, mogącego pomieścić miliardy ludzi, by być stale do ich dyspozycji jako nauczyciel. Liczę na to, że moi bliscy już szykują dla mnie mieszkanie, może być byle jakie i

małe, nawet szalas. Ale jeżeli ma to być dom, to w nim olbrzymi salon, stale przygotowany na przyjęcie gości – nie tych ziewających i znudzonych, jak na wielu ziemskich wykładach, lecz rozpalonych pragnieniem poznawania Boga i Jego przymiotów.

C. Celem niebiańskiego poznania jest, jak już była o tym mowa, rozpalanie coraz większej miłości do Stwórcy, połączonej z okazywaniem Mu wdzięczności za ogrom i wspaniałość Jego darów. Po każdym więc „wykładzie” będzie rozbrzmiewać najpiękniejszy hymn uwielbienia Boga, i to z towarzyszeniem niebiańskich instrumentów. Dźwięki te, płynąc w kierunku Bożego Tronu, będą zarazem wzbudzać u ludzi coraz większy głód poznawania Najwyższego, więc nie muszę się martwić ani o brak słuchaczy, ani o to że ich zanudzę.

D. Każdy nauczyciel jest „wniebowzięty”, jeśli po lekcji otaczają go uczniowie, chcąc zadać mu pytanie, związane z przerobionym materiałem. I ja dla takich uczniów przewiduję oddzielny czas na indywidualne spotkania, ze spacerkiem po Niebie. A jest gdzie spacerować! Ani zmęczenie tam nie istnieje, ani problemy z pokonywaniem przestrzeni – można w ciągu sekundy znaleźć się w najbardziej odległych górach, nad morzem czy nad jeziorem, na jego powierzchni czy w głębinie. Wspólne poznawanie wspaniałości Nieba będzie także wspólnym szczęściem, i to nie tylko stworzeń, lecz i Stwórcy, który cieszy się szczęściem swoich ukochanych przybranych dzieci.

O mój Boże, czy udało mi się choć trochę rozbawić Cię tym co tu napisałem...?

STAWAĆ SIĘ „JAK DZIECKO...”

(14 X do 21 XI 2018)

Bóg w swoim miłosierdziu stwarza mi okazje do pracy nad sobą, a szczególnym Jego darem są upokorzenia. Myślę tu o opinii, jaka mi od lat towarzyszy w Siedlcach i okolicy. Dochodzi nawet do tego, że siedleccy księża w konfesjonałach besztają tych, którzy mają ze mną kontakt, i próbują mnie zniesławić. Przypisują mi niestworzone rzeczy, np. kpią sobie z tego, że u mnie „co dwa lata koniec świata”. Wiadomo: nie umieją odróżnić końca czasów od końca świata. Ta różnica wkrótce stanie się oczywista, gdy zacznie się czas cierpień i prześladowań. Także w mojej wsi rodzinnej martwota i pustka, chociaż spodziewałem się czegoś innego. Przykro jest odprawiać Msze w pustej kaplicy, uczęszczanej prawie wyłącznie przez przyjezdnych. Rok temu w czasie Mszy z racji Poświęcenia Pól w homilii powiedziałem, że serce wsi jest tam, gdzie bije żywe eucharystyczne serce Jezusa, jednak żadnego oddźwięku nie było. W tym roku moja Msza dla wsi była o tyle „martwa”, że nie powiedziałem już ani jednego słowa poza przewidzianymi w księgach liturgicznych, a homilię wygłosił miejscowy proboszcz.

Nie wiem z zasady, co o mnie we wsi mówią, gdyż życia towarzyskiego nie prowadzę. Gdybym z ludźmi zasiadał przy stole, może z kieliszkiem w rękę, obchodził ich uroczystości, pewno byłbym „swój”. Od roku 2012 – wspomnę o nim za chwilę – ich trzymanie się na dystans (choć i dawniej nie było lepiej) usprawiedliwia może to, że wyszedłem w ich oczach na „fałszywego proroka”, więc i moich słów sobie nie cenią, zwłaszcza odnoszących się do przyszłości. Przecież i moja własna rodzina patrzy na mnie z przymrużeniem oka, a moje słowa traktuje po swojemu. Gdy np. mówię bratu: po co ci takie ocieplenia domu, przecież surowych zim w Polsce w przyszłości nie będzie – wzrusza ramionami i odchodzi...

Co się stało w 2012? Otóż od dziecka wiedziałem, że zostanę

zabity, czasu jednak nie znałem i nie znam. Zależy on od wypełnienia przeze mnie woli Bożej, ale także od zsynchronizowania przez Boga momentu mojej śmierci z tym, co wtedy będzie się działo w Polsce i w świecie. Bóg zechce posłużyć się moim odejściem do swoich własnych celów. Jednak w roku 2012 obstało mi wielu fałszywych „proroków”, którym zaufałem, ogłaszających mi śmierć w tym właśnie roku. Pierwszym z nich był „Adam-Człowiek”, który w styczniu przysłał mi rzekome „orędzia od Matki Bożej”, wprowadzające mnie w ten tok myślenia. Ostatnia była pani A.A. z Warszawy, która latem zaskoczyła mnie „wieścią od Pana Jezusa”: „Synu, zanim ten rok dobiegnie końca, znajdziesz się w Moich ramionach”. Podjąłem więc przygotowania na całego, do nich należały dwie Msze święte „pożegnalne”, z których każda zgromadziła około 50 osób: jedna dla tutejszych mieszkańców, druga dla znajomych i przyjaciół z Siedlec i z innych miejscowości. Chociaż to pożegnanie nie było kateryczne, bez ogródek i ostateczne, jednak na tyle wyraźne, że panowała przygnębiająca atmosfera. Msza dla zamiejscowych została nawet sfilmowana przez uczestnika z Warszawy, tyle że ze schodów, z mało dogodnego miejsca. Wieść rozeszła się na tyle szeroko, że zjawilo się u mnie trzech policjantów na wywiad z pytaniem o to kto, co i kiedy mi zagraża... Wtedy też napisałem wierszem swój testament, zamieszczony bezpośrednio po wstępie do niniejszej książki. Jest to dla niego miejsce właściwe z uwagi na datę jego powstania. Zachowuje swoją aktualność.

Chyba nikt nie wątpi, że jeśli Bóg dopuszcza jakieś zło, to zawsze dla jakiegoś dobra, choć nie zawsze umiemy je szybko rozpoznać. W moim przypadku wszystkie doznania były potrzebne, żebym żył w ciszy i w izolacji od świata, gdyż w tych warunkach mogły dojrzeć dzieła mi powierzone. Bez tego żegnania się ze światem, które traktowałem absolutnie poważnie, a które ściągnęło na mnie pośmiewisko, nigdy nie zdobyłbym się na to, żeby udzielić wywiadu telewizji i zaistnieć w przestrzeni medial-

nej! Bóg przysłał jednak do mnie niespodziewanie, latem 2012 roku, księdza Artura Migas(a) z Barcelony z kamerą i operatorem filmowym, a Duch Święty tak kierował rozmową, że bez żadnego przygotowania i bez napisania sobie punktów mogłem powiedzieć to co najważniejsze. Do ilu ludzi (polsko-, angielsko- i holendersko-języcznych) dotarło to przesłanie, tylko Bóg wie.

Czuję się trochę jak Noe podczas budowy arki. Wyobrażam sobie, że budował ją w puszczy, gdzie miał budulec, z dala od wody. W wolnych chwilach szedł do siedzib ludzkich i wołał: potop się zbliża, ale macie szansę się uratować! Arka jest duża, wystarczy miejsca dla wszystkich, którzy przeproszą Boga za grzechy, pojedną się z ludźmi i zmienią życie na lepsze! Śpieszcie się z tym! Jednak napotykał wyłącznie na drwiny i odrzucenie, na posądzenie o pomieszanie zmysłów. Tylko jego rodzina poszła za nim, a zwierzęta okazały się posłuszniejsze niż ludzie... Co do mnie, moja rodzina naturalna mi nie dowierza, ale na szczęście mam liczną rodzinę duchową, przygotowaną na „potop” i ratującą innych przez swój codzienny krzyż i modlitwę. Z obojętnej na wszystko „puszczy” wyłania się co jakiś czas ktoś proszący o spowiedź z całego życia, nieraz przybywający z daleka.

Podsumuję te (i inne im podobne) wydarzenia w ten sposób: jestem bardzo wdzięczny Bogu za to, że przez lata „pracował” nade mną, żeby ukrócić moje ambicje i nie pozwolić trującemu ziarnu pychy wydać zbyt obfitych owoców. Poza tym pozwolił mi poznać tylko minimum wzniosłych prawd, konieczne do podzielenia się z innymi. Teraz pochwały spływają po mnie jak woda po gęsi, a ludzkie podziękowania skierowuję w duchu do Boga, który chciał się posłużyć nawet tak nędznym narzędziem.

W miarę upływu czasu jestem coraz bardziej wrażliwy i podatny na myśli przychodzące z Nieba i żałuję, że nie zawsze tak było – mógłbym pewno wtedy uniknąć wielu błędów. Gdy w dzień jestem zbyt rozproszony, nocami Duch Święty może przezwyciężyć ten mój stan i dawać mi odpowiedzi i światło w różnych

sprawach. Za to Go wielbię, z serca dziękuję i przepraszam za dawniej marnowane Jego natchnienia.

Ostatnio nazywam Ducha Świętego „Mistrzem aniołów”. Jezus jest Królem aniołów, gotowych działać natychmiast zgodnie z Jego myślą i wolą, jednak wierzę że tym, który aniołami rządzi, powierza im funkcje, odpowiednią broń i moce do działania, jest Duch Święty. Zwracam się do Niego choćby w tak prozaicznej sprawie jak zaśnięcie, które mi nieraz z wielkim trudem przychodzi, szczególnie gdy jestem osaczony natrętnymi myślami. Proszę wtedy Mistrza, by posłał jakiegoś anioła do uśpienia mnie, a rano Mu za to dziękuję.

O obecności aniołów w moim życiu mógłbym pisać wiele. Korzystam z ich pomocy na każdym kroku, gdy chodzi o zapamiętanie czegoś, przypomnienie sobie, znalezienie, zreperowanie, szybki odpoczynek, rozpoznanie woli Bożej itp. Polecam ludziom proszącym mnie o modlitwę, by przysyłali na moją Mszę świętą swojego lub swojej rodziny Anioła Stróża, a Mszę bez udziału ludzi nazywam „anielską”. Gdy byłem bardzo zatruty i osłabiony (w końcu na 2 tygodnie zapadłem w śpiączkę), do ostatniej chwili przed Mszą często leżałem bezwładnie na wersalce za ścianą kaplicy. Po powrocie ze szpitala znalazłem kartkę, na której nieswoim krzywym pismem zapisałem: przy moim łóżku czuwają bez przerwy aniołowie, dwaj, a najczęściej trzej. Gdyby nie ta kartka, zupełnie bym o tym nie pamiętał! W szpitalu odwiedziło mnie dużo ludzi, choć ich widzieć nie mogłem. Pytali mnie potem, czy w czasie śpiączki byłem duchem w „zaświatach”, lecz niczego nie pamiętałem. Jednak już jako przytomnego odwiedziła mnie jakaś rodzina, która przyszła potem powtórnie i dziękowała za pomoc. Okazało się, że spojrzałem na nich i nawiązałem taką rozmowę: Macie problem z niesłyszącym dzieckiem? Wyleczcie je, to proste. Masujcie o tę okolicę (pokazali palcem gardło poniżej ucha). Robili to i dziecko słyszy! Skąd mogłem to wiedzieć, jeśli nie z Nieba? Nigdy na ziemi o czymś takim nie

słyszałem, a gdybym znał ten sposób leczenia, sam bym z niego teraz skorzystał.

Urodziłem się w dniu, którym rządzi święty Anael, anioł z chóru Księstw, anioł Matki Bożej, anioł czystości, anioł przygotowany do udziału w wielkim oczyszczeniu świata. Według opisu z Kalendarza Anielskiego Gabrieli Bitterlich trzyma on opartą na ramieniu trąbę (znaną nam z Apokalipsy), w którą ma zadać Anioł Milczenia, święty Hagiel, za nim stojący. Hagiel zarzuca Anaelowi na ramiona swój biały płaszcz milczenia, przedziwnie splatają się więc ze sobą czystość i milczenie. Anael ma wygląd dziecka, czym wyróżnia się wśród Książąt. Dzisiaj przywołuję jego postać, gdy jestem w nurcie pisania o aniołach. Widzę w całym swoim życiu bardzo ściśły związek z Anaelem, choć nie pamiętam, czy jako dziecko go widziałem. To związek, polegający na naszych wspólnych upodobaniach, działaniach i walkach. O nich teraz pokrótce.

Nawet w tym wieku (73) mam w sobie ducha dziecka i jego oczyma patrzę na świat. Nie umiem cenić sobie „złota, brylantów”, ani „pałaców” (czyli wymuskanych i lśniących pokoi), ani innych rzeczy ziemskich, które ludzi cieszą i są dla nich przedmiotem pożądania, starań i walk. Na pewno są dzieci-czyściochy, lecz ja określam siebie mianem „człowieka szałasowego” albo „jaskiniowca”, a mój pokój mieszkalny zawsze był – w pojęciu osób postronnych – niesamowitą rupieciarnią. Ważne było dla mnie tylko to, by wszystko było łatwo dostępne, na wierzchu a nie pochowane, możliwe do znalezienia po ciemku. By była wygodna „ścieżka” wśród tych rupieci. Gdy czytam opis niebiańskich pałaców, proszę Niebian: przygotujcie mi mały szałas, on mi wystarczy. Aby tylko był w pobliżu wielkiego amfiteatru dla gości, z którymi chciałbym bez końca „dzielić się Bogiem”: Jego Miłością, Pięknem, Dobrem. Jest On Pełnią wszelkiego Dobra.

Jako „dorosłe dziecko”, kierujące się prawdą, miałem zwykle wielkie zaufanie do ludzi, co oni potrafili wykorzystać. Graniczyło ono wprost z naiwnością, i do dzisiaj graniczy. Chodziło o wielkie

sumy (jak na moje możliwości). Moja kieszeń, konto bankowe i skarbonka stały się latami źródłem utrzymania dla niektórych osób, uczciwych i nieuczciwych, lecz szczegóły pominię. Bóg to wie, a On dał mi serce litościwe dla ubogich. Sam braku dóbr ziemskich zbytnio nie odczuwam, niewielkie mam potrzeby, a przy tym troszczą się o mnie inni bardziej, niż ja sam o siebie. Bogu dzięki!

Anael to anioł Czystości. Jak ktoś ma takiego opiekuna, nie trzeba się dziwić, że i jego walki z piekłem o czystość muszą być bardziej intensywne, niż innych ludzi! Mogę więc, dla dobra sprawy, przyznać się do nadwrażliwości płciowej. Wystarczą minimalne bodźce: jedno spojrzenie, jedno wyobrażenie sobie czegoś w tej sferze, odrobina ostrej przyprawy, przelotny dotyk – one to powodują, że może nagle, w jednej sekundzie zareagować ciało, nawet „wybuchnąć ogień”, nigdy nie jestem bezpieczny. Stała decyzja woli sprawia, że moje walki o czystość, o to by nie ulec ciału, stają się skuteczne, oczywiście przy pomocy Nieba i dzięki modlitwie. Bywa i tak, że nagle spada na mnie lawina pokus, a wkrótce po stoczeniu z nimi walki (ofiarowanej Bogu) pojawia się ktoś bardzo nieczysty, np. penitent, więc dziękuję Bogu za to, że nie znając go, mogłem mu pomóc. A nawet jeśli taki się nie pojawia, walkę ofiaruję za kogoś znanego tylko Bogu.

W chwilach skrajnie trudnych zanurzam wyobraźnię w tajemnicach Różańca. Staram się wtedy odrywać świadomość od ciała i jego żądz, a „przykleić ją” do Boga i do Jego świętej woli, aż ciało (poruszane jakby falami, coraz silniejszymi, a potem coraz słabszymi) uspokoi się. Na pewno w tych walkach uczestniczy i mój Anioł Stróż, i święty Anael, a przede wszystkim Najczystsza Maryja Dziewica, której cały na zawsze jestem oddany – Ją to proszę o przybycie mi na pomoc z białym welonem, który na Golgocie podała Jezusowi dla przykrycia nagości. Gdy czasem ogarnia mnie zwątpienie, czy walka się uda, wołam: Ty Boże wiesz, że jestem słaby i zwycięstwa ofiarować Ci nie potrafię, ale

walkę – tak, mój wysiłek. Reszta zależy od Ciebie, Twoja wola – Twoja chwała! Kogo to zainteresuje, może przeczytać: „Do walczących z duchami nieczystości” (w książce „W szkole Krzyża” tom II) oraz „Osoba samotna walczy o czystość” (to powstało w mojej poradni na prośbę znajomej osoby zakonnej). Gdyby nie moja nadwrażliwość i nie stoczone walki, prowadzące mnie do zrozumienia ludzi oraz do rozszyfrowania ataków piekła, teksty te nie ujrzałyby światła dziennego.

Gdy byłem w liceum, wpadła mi w oko dziewczyna z mojej parafii, która imponowała mi swoją pobożnością. Stała mi się bliska, choć nigdy nie dałem jej tego poznać. Jeździliśmy tym samym autobusem do szkoły. Nią to posłużył się Bóg, żeby skłonić mnie do podjęcia decyzji na całe dalsze życie. W nocnej wizji szliśmy oboje po pięknej zielonej łące, pchając przed sobą wózek z naszym dzieckiem. Czułem się bardzo szczęśliwy tym szczęściem, które dane jest małżonkom i rodzinom zjednoczonym w Bogu. Jednak nagle przeniknęła mnie myśl: przecież to nie dla mnie, bo mam być księdzem! Całym sobą powiedziałem TAK!, więc ten obraz zniknął i już nigdy nie powrócił. W sposób w pełni wolny potwierdziłem obraną już w dzieciństwie drogę życia. Tu dodam, że przy pomocy łaski Bożej uniknąłem w życiu intymnego kontaktu z jakąkolwiek kobietą, choć była i taka, która wprost „łasiła się” do mnie, bez żadnej reakcji z mojej strony.

Płaszcz milczenia na ramionach Anaela... Mam wrażenie, że mnie także okrywa, kocham milczenie i ciszę, i to od dziecka. Dobrze czułem się w lesie w samotności, latem i zimą. Mogłem godzinami, czy to w kościele, czy siedząc przy stole, trwać przed Bogiem bez jednego słowa, zanurzony w Jego miłości, bezkresie, pięknie, w Jego wieczności. Tak spędzałem wiele godzin nocnych, nie czując żadnego zmęczenia. Teraz jest mi trudniej, gdyż szybko zasypiam, a ponadto muszę być na szczycie życiowej aktywności. Cisza w mojej kaplicy podoba się ludziom – oddychają nią. Gdy mam do wyboru modlitwę z ludźmi albo samotną, zawsze wybieram

ram tę drugą, wspólna nieraz mnie rozprasza: nie mogę oderwać się od formy i swobodnie poszybować w kierunku zjednoczenia z Bogiem ponad tą formą.

Mój Aniele z trąbą ostatecznych Bożych wyroków, czekający na jej użycie, jakże jesteś mi bliski! Całe moje życie, od najmłodszych lat, to jedno wielkie oczekiwanie na Paruzję. Co do jej terminu – nie wiem więcej niż inni, więc popełniałem błędy, oczekując jej „wkrótce”, o czym już pisałem. I chyba bardzo dobrze, że Bóg daje tylko tyle łask i charyzmatów, ile ich koniecznie potrzeba do wypełnienia misji, ani odrobinę więcej. Stąd ja za „proroka” uchościć nie mogę, a nocne wizje, dość mgliście zapamiętane, były przeznaczone raczej tylko dla mnie, dla mojej orientacji. Jak Noe musiałem pewne rzeczy „budować” przez długie lata, nie mając pojęcia, kiedy nadejdzie „potop”. Teraz wiem trochę więcej dzięki różnym źródłom, jednak nie na tyle precyzyjnie, by to głosić. To zadanie innych. Jednak każdy chrześcijanin powinien w każdej chwili być gotów na powrót swojego Pana, a to już nauka samego Jezusa, od której odstąpić nie mogę. Boleję jednak nad tym, że prawie przez cały świat, a nawet przez cały Kościół, ta nauka Pana jest dzisiaj zlekceważona i odrzucona! I dlatego na pytanie Jezusa, dotyczące naszych dni: „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” – z bólem odpowiadam: raczej nigdzie jej nie znajdzie!

O Anaelu, ty jesteś jednym z aniołów Królowej Nieba i Ziemi, a ja Jej dzieckiem, urodzonym w dniu Matki Łaski Bożej, a w zaraniu życia uniesionym przez Nią przed oblicze Boga. Wyobrażam sobie, że na końcu będzie coś „symetrycznego” jak na początku: także jakiś lot... w Jej ramionach do Celu. Mam nadzieję (a nawet jakąś bezczelną pewność!), że zdążę na ziemi „stać się jak dziecko”, więc ominie mnie Czyściec. Gdybym był jeszcze „zbyt dorosły”, mam przecież przed sobą ostatni, najtrudniejszy moment życia, w którym dopełni się moja ofiara, złożona Bogu z miłości. A więc... do rychłego zobaczenia, Anaelu!

„ISKRA Z POLSKI...”

(1-4 X 2019)

Rok temu napisałem: za „proroka” uchodzić nie mogę, a nocne wizje, dość mgliście zapamiętane, były przeznaczone raczej tylko dla mnie, dla mojej orientacji. Jednak już w dwa tygodnie po zakończeniu tamtej „garści wspomnień”, 7 grudnia 2018, otrzymałem w nocy od Ducha Świętego bardzo ważne pouczenie. Dowiedziałem się, że moje nocne spotkanie z Chrystusem tronującym w otoczeniu aniołów w kościele w Korczówce (ok. 1983) było przeżyciem nie czego innego, jak tylko pierwszego etapu Sądu Ostatecznego. Będzie on wkrótce (nie na końcu świata!) ogromnym darem Boga dla zbłąkanej ludzkości. Będzie sądem szczegółowym „pośmiertnym”, tyle że bez śmierci! Bywa nazywany „Ostrzeżeniem”, „prześwietleniem sumień” lub „małym sądem”.

Było to dla mnie wielkim wstrząsem, gdyż dotąd ani przeżycia z 1983 roku nie umiałem osadzić w czasie, ani Sądu Ostatecznego nie wiązałem z najbliższymi latami i Paruzją Jezusa. Gdybym spotkał kogoś cieszącego się moim zaufaniem, kto by mi przekazywał wieść sprzeczną z całym moim dotychczasowym myśleniem, wiedzą, a nawet logiką, jak bym postąpił? Gdyby na przykład powiedział mi, że zbliża się teraz wiosna, a ja bym wiedział że to jesień, a po niej zima...? „Stuknij się w czoło, idź do psychiatry, idź się leczyć...”? Raczej chyba bym mu nie przytaknął i nie zaczął ubierać się po wiosnemu! Nie dziwię się więc, że gdy dzielę się otrzymaną z Nieba wiadomością z „mądrymi i roztroprnymi”, reagują bardzo różnie, prawie zawsze negatywnie, gdyż – zresztą podobnie jak ja niedawno – zawsze umieszczali Sąd Ostateczny na końcu istnienia ziemi. Poza tym ta szokująca wieść, gdyby uznali ją za prawdziwą, nie mogłaby u nich pozostać w sferze teorii, a więc bez ich życiowej odpowiedzi w postaci wejścia na drogę pokuty i nawrócenia. „Tylko tego brakuje, żeby księża zaczęli się nawracać!” – tak ze śmiechem przyjęty został w środowisku duchownych świadek nadchodzących wydarzeń. Czy nie reago-

wali w podobny sposób przywódcy żydowscy na słowa świętego Jana Chrzciciela o nadejściu Mesjasza i o konieczności przygotowania się na nie przez pokutę? Dziękuję jednak Bogu za to, że Jego „maluczcy” (wg ks. Wujka) albo „prostaczkowie” (wg Biblii Tysiąclecia) są w stanie uwierzyć w moje słowa. Wielu z nich docenia możliwość spowiedzi generalnej i bardzo się cieszy obfitością jej owoców. Niewątpliwie są oni pod działaniem łaski Bożej jako Boży wybrańcy. Wśród nich kryje się Reszta, którą Bóg chce obdarować szczęśliwością Nowego Świata.

Następny „wstrząs” przyszedł wkrótce, nocą 2 lutego. Było to prawdziwe „światło na oświecenie poganina”, którym wciąż jestem, gdy chodzi o Boże sprawy. Dopiero wtedy zrozumiałem, co to znaczy, że Sąd Ostateczny będzie miał podwójny charakter. Pierwsza jego faza będzie aktem Bożego miłosierdzia, natomiast druga, którą teraz poruszę – Bożej sprawiedliwości.

Dane mi było być w jakimś domu w otoczeniu nieznanym mi ludzi, czuwających na modlitwie podczas trzech dni ciemności. Razem z nimi przeżyłem drugi etap Sądu Ostatecznego, związany właśnie z tymi trzema dniami. Pod ich koniec potężny głos trąb anielskich oraz słowa Anioła były (a więc będą dla wszystkich) wezwaniem do pełnego oderwania się nie tylko od najmniejszego zła, ale nawet od tego, co do zła mogłoby prowadzić. Między Bogiem a człowiekiem zostanie nawiązane jakby nowe przymierze, oparte na pełnej miłości – tak wielkiej, że podobieństwa można szukać tylko w Raju przed grzechem i w sercu Niepokalanej. Bóg Ojciec doczeka się nareszcie tego, że Jego wola będzie pełniona na ziemi tak jak w Niebie, o co prosiliśmy przez dwa tysiące lat.

Ten drugi etap Sądu będzie związany także z następnym momentem, nie mniej ważnym. Oto za chwilę ten sam niebiański głos wezwie wszystkich do pełnego pojednania się z ludźmi. Odpowiedzią obecnych ma być absolutnie pełne wybaczenie wszystkim ich przewinień, choćby były największymi zbrodniami. Miłość bliźniego zakwitnie w ich sercach w sposób dotychczas na ziemi

niespotykany, na wzór tej, którą widzimy w Trzech Najświętszych Sercach Jezusa, Maryi i Józefa. To ma być miłość „do końca”, jak u Jezusa na Ostatniej Wieczerzy, oczywiście na miarę naszych serc. Powinna ona objąć także osoby zmarłe, które wciąż jeszcze czekają na pełne przebaczenie ziemian i z jego braku wiele muszą w Czyśćcu wycierpieć.

Jestem przekonany (choć nikt mi tego nie powiedział), że chociaż tak doskonałe otwarcie serc Bogu i bliźnim, gotowość do największych nawet poświęceń z miłości, staje się zwykle udziałem opuszczających Czyściec i wkraczających w Bramę Nieba, w tym wypadku będzie odnosić się także do wybranej Reszty, obdarzonej łaską życia w nowym Raju. Nie będzie to jednak łatwe przeżycie, podobnie jak nim nie jest pobyt w „prawdziwym” Czyśćcu! Tak nagle, a przy tym gruntowne wyzbycie się egoizmu oraz wszelkiego brudu moralnego i przyłgnięcie całym sobą do Boga można porównać chyba tylko z amputacją bez znieczulenia, o której mówił Jezus (Mk 9, 43-48): „Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; [...] I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; [...] Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwojgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie”. Wątpię, czy znów tak wielu ludzi spośród żyjących obecnie na ziemi jest gotowych do pomyślnego przejścia przez ten drugi, jakże trudny, etap Sądu...!

Z umysłu osądzonych znikną wszystkie złe wspomnienia, podobnie jak to jest w Niebie, gdyż bez tego ludzie zaczęliby Nowy Świat budować, a raczej psuć, na wzór starego, w którym się wychowali. Sprawí więc Bóg swoją łaską, że staną się jak małe dzieci „w piaskownicy życia” (chętnie używam tego porównania), wolne od garbu przeszłości i od troski o przyszłość, gdyż wszystkie ich godziwe potrzeby zostaną łatwo i szybko zaspokojone w Nowym Świecie.

Wyżej napisałem, że druga faza Sądu będzie aktem Bożej sprawiedliwości. Jak to rozumieć? Otóż pod koniec trzeciego dnia ciemności wszyscy nawróceni będą mogli odnieść do siebie znane nam słowa Sędziego: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca Mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata, bo byłem głodny, a daliście Mi jeść...” Gdy wyjdą na światło, ich zdumione oczy ujrzą wspaniałość świata, Królestwa Bożego dla nich stworzonego. Natomiast do pozostałych (gdy będą błąkać się w przerażających ciemnościach) odnoszą się słowa: „Idźcie precz ode Mnie przekłęci w ogień wieczny...”, gdyż w tym czasie demony jak sępy rzucają się na nich i porwą do piekła ich martwe dusze. „Gdzie są trupy, tam się zgromadzą i sępy”, powiedział Jezus.

I tak dochodzę do ostatniego w moim życiu wydarzenia „nie z tego świata”. Po północy 7 marca nagle znalazłem się w Niebie, a to co tam zobaczyłem sprawiło, że wyskoczyłem z łóżka z płaczem i rzuciłem się do pisania libretta (czyli tekstu) oratorium, wciąż czekającego na kompozytora i wykonawców (chodzi o chór i scenę teatralną). Dotychczas nikt nie podjął się głoszenia na scenie Paruzji jako Sądu Ostatecznego, i to już bardzo bliskiego, musiałby pewno wiele od ludzi wycierpieć. Aby to wszystko znieść w duchu ofiary Bogu złożonej, musiałby najpierw uwierzyć całym sobą w to co nadchodzi, a to jest możliwe tylko dzięki specjalnej łasce Bożej.

Co tak bardzo mnie poruszyło i zmusiło do płaczu? Otóż poznałem ogrom cierpienia Boga Ojca z powodu powszechnego buntu Jego ziemskich dzieci. Prawie wszystkie zaprzepaściły to co chciał im ofiarować, wzgardziły Jego miłością, a wybrały szatana i służbę jemu poprzez pogoń za wszelkiego rodzaju grzesznymi przyjemnościami, zdobywanymi nawet za wielką cenę. W sercu Boga jest teraz coś podobnego jak przed potopem, gdy pożałował, że stworzył człowieka. Szala zła przechyla się tak gwałtownie, że po co długo podtrzymywać istnienie świata w obecnym stanie...?

Nie miałem pojęcia, że w Niebie może panować cierpienie, i to tak wielkie i przejmujące! Cały Dwór Niebieski współcierpi z Bogiem Ojcem, wpatrzony w ziemię z czymś, co mógłbym określić jako przerażenie. Ono to powoduje, że Dwór, patrząc na ziemię, jednocześnie obserwuje Boga Ojca, gotów momentalnie zareagować na jeden Jego gest, na jedno słowo: DOSYĆ! Nazwałbym to „zakończoną powszechną mobilizacją”, gdyż aniołowie są uzbrojeni, oczywiście zależnie od wyznaczonych im zadań. W jednej chwili runą na ziemię do ostatniej bitwy, gdy Nasz Ojciec podejmie decyzję. Są to więc ostatnie chwile, w których przez swoje modlitwy i duchowe ofiary możemy mieć wpływ i na tę decyzję, i na przebieg oczyszczania ziemi.

Po ostatnich wydarzeniach (o charakterze duchowym) czuję się odrobinę „prorokiem”, gdyż sytuacja zmusza mnie do zabierania głosu – mocno, dobitnie, z przekonaniem, bez ogródek – w sprawach Bożych, które dane mi było poznać. Jednak „prorokiem” z ważnym zastrzeżeniem. Wiem, że prawdziwy prorok przemawia w imieniu Boga i głosi Jego słowa – albo ściśle tak jak zabrzmiały w jego umyśle i sercu, albo poprzez działania o charakterze symbolicznym. Ten drugi sposób to np. chodzenie z tobołkiem zesańca, co miało ostrzec ziomków przed pójściem wkrótce na zesłanie, do niewoli. I ja chciałbym to uczynić, stawiając na podwórku dużą łódź dla ostrzeżenia okolicznych mieszkańców przed olbrzymim jeziorem, które niedługo pochłonie dużą część mojej wsi, a nawet pobliskie wsie i miasto. Jego wody wytrysną nagle spod ziemi po uderzeniu w ziemię asteroidy. Jako dziecko wychodziłem ze swojego domu wprost na jezioro, które zaczynało się za moim ogrodem. Dokąd będzie sięgać woda, jest to jeszcze zależne od nawrócenia i wspólnej modlitwy w domach narażonych na zalanie.

Co do pierwszego z prorockich sposobów działania – nigdy nie ośmieliłbym się przemawiać do ludzi w imieniu Boga, gdyż ani mnie do tego nie upoważnił, ani nie przekazał mi swoich słów, które miałbym wypowiadać, ani nie wskazał żadnej daty. Jednak

Bóg uczynił mnie *świadkiem* tej rzeczywistości, której inni nie widzieli, i to w ściśle określonym celu: żebym o tym co poznałem i mówił, i pisał. Czyniłem to jak potrafiłem, a nawet niedawno nagrałem na video jakby przemówienie (z ambonki przy pustej kaplicy). Wiedziałem, że wszystkim, podobnie zresztą jak i mnie, nie będzie łatwo „przesunąć” Sądu Ostatecznego z końca świata na najbliższy okres. Próbowałem więc, zgodnie z otrzymanym 7 grudnia 2018 natchnieniem, logicznie, rozumowo, w formie polemiki to „przesunięcie” uzasadniać. W jaki sposób?

Głównym argumentem była bezzasadność sądu, pojmowanego jako ostateczne postawienie przez Sędziego ludzi (tak żywych, jak i umarłych) na Jego „prawicy” lub „lewicy”, skoro wszyscy w Niebie byli już „po prawicy”, a w piekle „po lewicy”. Gdyby mnie jednak ktoś zapytał o to, czy w takim razie postrzegam Sąd Ostateczny jako akt miłosierdzia Boga, czy Jego sprawiedliwości – dopiero po 2 lutego potrafiłbym mu odpowiedzieć jak wyżej: i miłosierdzia, i sprawiedliwości, tyle że nie w tym samym dniu. Może teraz warto bliżej przyjrzeć się tej prawdzie.

Pierwsza faza Sądu będzie spotkaniem wszystkich, nawet największych grzeszników i opętanych, z Jezusem *miłosiernym*, nie tylko pokazującym im dotychczasowe ich życie według Jego własnej oceny, ale także proponującym im nawrócenie, przemianę, powrót do Boga i Jego przykazań. Jezus będzie łagodny, współczujący, usprawiedliwiający tam gdzie to możliwe. Zechce wszystkim umożliwić wejście do Nieba – nie tylko tym, którzy Go dotąd nie znali, ale i tym, którzy Go znienawidzili i odrzucili, jeśli tylko się nawrócą. On nikogo nie odrzuci, jeśli ten ktoś okaże minimum dobrej woli.

Na tę przemianę życia na lepsze Bóg pozostawi wszystkim jakiś czas, ileś miesięcy, aż do czasu ostatecznego rozliczenia z nimi. Za drugim razem nienawróceni będą musieli stanąć w obliczu Jego *sprawiedliwości*, gdyż będzie musiał, przez swoich aniołów, dokonać „żniwa” na ziemi. Najpierw będzie ono związa-

ne z uderzeniem w ziemię olbrzymiej asteroidy, co pociągnie za sobą nagłą śmierć całych miliardów ludzi, a potem z drugą fazą Sądu Ostatecznego – z „trzema dniami ciemności”. Wtedy Jego wybrani przejdą przez końcowy etap swego oczyszczenia, a nawet uświęcenia, jak to wyżej opisałem (doświadczywszy swojego pobytu między nimi), a wszyscy inni, błakając się w ciemnościach, będą zabrani przez demony do piekła. Będzie to *sprawiedliwe* oddzielenie dobrych od złych, „żywych” od „umarłych”.

Na zakończenie słówko o naszej „Iskrze z Polski”... Chcąc nie chcąc musiałem stać się „animatorem” jakby nieformalnego ruchu, który, zapoczątkowany w kaplicy w Rakowcu*, dzięki publikacjom oraz internetowi rozszerzył się na cały Kraj i poza jego granice i zdążył spotężnić, chociaż tylko kilku księży otwarcie solidaryzowało się z nami. Mieliśmy swoją stronę internetową, błyskawicznie spopularyzowaną, jak też wydawnictwo „Iskra z Polski”, zgłoszone Biskupowi Radomskiemu (drukarnia R.P.R. jemu podlegała, własną drukarnię przestawił niemal całkowicie na pracę dla „Iskry”). Prawie wszystkie (kilkanaście) własne tytuły udało się wydać w ciągu jednego roku. Z drukami w obcych językach w zasadzie nie zdążyliśmy, były tylko próby.

Cieszy nas także przybywanie na mapie „Wieczerników Maryjnych” – miejsc wspólnej modlitwy. Niektóre z nich, odpowiednio przygotowane, będą mogły stać się miejscem przetrwania dla wielu Rodaków, zmuszonych do ucieczki z miast, jednak pewno czasu zostało niewiele, by je przygotować i zaopatrzyć. Dla ludzi zamożnych byłaby to najlepsza w ich życiu „lokata kapitału”, a zarazem sposób na odwdzięczenie się Jezusowi, obecnemu w biednych i bezradnych, za otrzymane od Niego bogactwo, które wkrótce może przepaść na zawsze.

Na ziemi wspominam z wdzięcznością, którą zabiorę ze sobą do Nieba, tych wszystkich, często ubogich a ofiarnych, którzy wspierali nasz ruch materialnie. To dzięki ich ofiarom mogliśmy szybko „rozkręcić” nasze wydawnictwo. Przecież nie nastawiając

się na zysk, ceny druków ustaliliśmy jako bardzo niskie ze względu na jak najszersze ich rozpowszechnienie.

Ofiary duchowe w zasadzie zna tylko Bóg... Wielu prosi mnie o modlitwę, ale bardzo liczni są ci, którzy mnie swoją modlitwą wspierają. Ze wzruszeniem słuchałem opisów faktów, których sam nie byłem świadomy: jak to cała kolejka ludzi próbowała chociaż z daleka spojrzeć na mnie, gdy byłem (przez 2 tygodnie) nieprzytomny. Przychodzili, chociaż znali mój stan, co dziwiło personel szpitala. Przez internet rozeszła się wieść o chorobie bardzo szeroko, nawet za granicą, więc modlących się za mnie i zamawiających Msze święte było dużo. Żegnałem się już ze światem, jednak teraz, w tym wyjątkowo pracowitym roku, widzę, że byłem jeszcze na ziemi potrzebny...

Nie mówią mi teraz, jak to czynili w 2012, żadni fałszywi prorocy o moim odejściu, jednak jestem już prawie na nie przygotowany. Jeśli wtedy, pod ich wpływem, powiedziałem na końcu filmu „Widziałem Nowy Świat”, że teraz moje odejście i przelanie krwi jest bardziej Bogu potrzebne niż moje życie, to teraz potwierdzam to z całkowitym przekonaniem. Każdego dnia, wypowiadając rano Bogu swoje „Oto jestem!”, dodaję: jestem tu już tylko i wyłącznie w Twoich sprawach. Ulecę przed Tron Boga Ojca, może zanieiony tam przez Maryję, by Mu zameldować: wszystko zostało wykonane. Zacznie się wtedy, jak mam nadzieję, moja misja przed Tronem Boga w chwilach bolesnego oczyszczenia świata starego i budowy nowego na jego gruzach. A na samym końcu... spotkamy się z radością w Bramie Nieba!

* Ruch nasz by nie powstał, gdyby nie strona internetowa p. Ewy z Chełma „W obronie wiary i tradycji” – publikowała moje teksty, jak też zdopingowała mnie do pierwszo sobotnich spotkań z ludźmi, które przyczyniły się do powstania ruchu.

**To milczenie przerwie Biskup Siedlecki dopiero 9 marca 2020 roku, zabraniając mi w swoim dekrete m.in. kontynuowania nauczania o Sądzie Ostatecznym za naszych dni. Przed tą datą mogłem bez przeszkód opublikować w wydawnictwie „Iskra z Polski” swoje książki i broszury oraz sfilmować swoją wypowiedź.

Do „Iskry z Polski”

1. Nasza „Iskra z Polski” nie jest ruchem w znaczeniu kościelnym, gdyż nie prowadzi zapisów, nie posiada listy członków, statutu, zarządu ze swoją siedzibą itd. Jest tylko spontaniczną odpowiedzią duchownych i świeckich katolików na bolesny wyrzut Matki Bożej w czasie Jej sierpniowego objawienia w Fatimie w 1917 roku: „Widzieliście piekło, do którego idą tysiące grzeszników, gdyż nie ma komu za nich **ofiarować się i modlić**”. „Iskra” oddaje się więc pod szczególną opiekę Maryi jako Wspomożycielki Wiernych, a zarazem Matki zatroskanej o nawrócenie niewiernych.

2. „Iskra” jednoczy **apostołów czasów ostatecznych**, na których liczy Bóg, gdyż chce On zbawić i mieć na zawsze przy sobie wszystkie swoje dzieci. Aby mogły one wyjść ze śmierci grzechu ciężkiego i wejść do życia wiecznego, konieczne jest ofiarowanie za nich naszego krzyża i modlitw. Musimy liczyć się z **trudnościami i kosztami**, gdyż im większe dobro, tym więcej kosztuje, a czyż jest większe dobro niż wyrwanie szatanowi choćby jednej duszy, którą uważał on już za swoją?

3. Zachętą dla nas są wspaniałe **obietnice Maryi**, dane duszom ofiarom na Węgrzech przez pośrednictwo siostry Marii Natalii Magdolny. Wśród nich znajduje się zapewnienie o nawróceniu wszystkich naszych bliskich oraz ominięcie przez nas Czyśćca, co w zasadzie jest przywilejem męczenników przelewających krew za wiarę i męczenników w pragnieniu.

4. Każdy, **kto się do nas przyłącza**, czyni to dowolnymi słowami albo w oparciu o zaproponowaną modlitwę. Mianowicie ofiaruje swój codzienny krzyż i codzienne modlitwy za nawrócenie wszystkich grzeszników świata, wśród których znajduje się również on sam oraz jego bliscy i znajomi.

5. **Owoce** naszego działania **są nam na ziemi nieznane**, poznamy je na progu Nieba. Tam spotkamy wszystkich, którym pomogliśmy osiągnąć wieczne szczęście, a mogą ich być nawet miliony. Nikt

nie ma i mieć nie może większej zasługi niż ten, kto pomoże choćby jednemu człowiekowi uniknąć wiecznych męczarni w piekle i znaleźć się w Niebie. Można to nazwać duchowym ojcostwem lub macierzyństwem, gdyż jest „**rodzeniem dusz**” dla **Nieba**.

6. **Śpieszymy się!** Jednoczy nas bardzo głębokie przekonanie, że zbliża się właśnie teraz – na końcu czasów, a nie dopiero na samym końcu świata – **Sąd Ostateczny**, na którym Bóg zdecyduje o dalszym losie każdego z mieszkańców ziemi. Do dnia Sądu chce On rozlewać na całą ziemię szczególnie obficie rzeki swojego Miłosierdzia. Z tego względu robimy co możemy, m.in. w oparciu o posiadaną literaturę, by zmobilizować jak największą liczbę ludzi do przyłączenia się do nas w celu ratowania grzeszników od piekła, gdyż **czasu na nawrócenie zostało niewiele**.

7. **Hierarchia Kościoła** lekceważy nas, a bywa że i zwalcza. Ciężkim dla nas krzyżem jest **niezrozumienie przez najbliższych** naszego apostołstwa – stawiają nam różne bezpodstawne zarzuty i wyśmiewają nas. Trudno jest im uwierzyć w zbliżający się Sąd Ostateczny oraz w związane z nim oczyszczenie świata, wymagające od nas przygotowania tak w sferze duchowej (chodzi o spowiedź generalną i nawrócenie), jak i materialnej. Robienie zapasów żywności jest przez wielu wyśmiewane, jednak daje ono nadzieję na uniezależnienie się od antychrysta i jego władzy nad światem.

8. Unikamy dyskusji z oponentami, która do niczego dobrego raczej nie doprowadzi, gdyż dopiero oczekiwane przez nas wydarzenia będą w stanie ich obudzić. Dawajmy im jednak **odpowiednią literaturę** wydawnictwa „Iskra z Polski”, i w ten sposób apostołujmy. Reszty dokona modlitwa i dobry przykład. Dla duchowego wzrostu sami nie ograniczajmy się do naszych publikacji, sięgajmy do sprawdzonych źródeł, np. do „Poematu Boga-Człowieka”, dzieła samego Jezusa, posługującego się jako „piórem” Marią Valtortą. W ostatnich latach protestantyzowany

Kościół tego dzieła nie docenia, podważa jego wiarygodność, jednak w Nowym Świecie rozpozna w nim ogromny skarb.

9. Próbujemy na różne sposoby **dotrzeć do katolików za granicą**, by i oni podjęli apostołstwo na rzecz ratowania ludzi od piekła. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim Rodakom, rozszerzającym tę ideę i przekazującym ją dalej.

10. Jeżeli także inni posługują się tą samą nazwą i **mnożą się „iskry z Polski”**, tylko się tym cieszymy, o ile tylko kierują się szlachetnymi intencjami i ideami o charakterze apostołskim. Wtedy Bóg im pobłogosławi.

Na zakończenie obiecuję wszystkim zaangażowanym w nasz ruch szczególną duchową opiekę i modlitwę przed Tronem Boga, gdy już znajdę się w Jego Domu. Nie będzie Wam łatwo przejść przez wielkie i dogłębne oczyszczenie, a potem „stworzenie na nowo” świata, więc przyda się Wam taki współzyciel. A przecież Waszym zadaniem będzie także niesienie pomocy innym w tym jakże trudnym okresie – musicie być mocni, mądrzy, ofiarni, gotowi na wszystko dla Boga i bliźnich. To dla Was odchodzę, by nadal być z Wami, tyle że w sposób niewidzialny!

Do zobaczenia w Niebie!

W niedzielny wieczór 6/7.X.2019 w mojej kaplicy przed Tabernakulum

O Jezu, moja Wieczna Miłości! Wybacz mi moje lata oziębłości, gdy powinienem był zapalić się i spłonąć z miłości ku Tobie, który cały jesteś Miłością! Teraz wiem, że kochasz mnie tą samą tajemniczą i pełną, absolutną i bezwzględną miłością, która łączy Was, Trzy Osoby, w Najświętszej Trójcy. Skoro to wiem, dziwię się, jak w tym Ogniu mogę nie spłonąć! Mimo tylu Twoich darów wciąż jestem jak mokra dymiąca szczapa, której jeszcze daleko do stania się ogniem...

Teraz jednak widzisz w moim sercu szalone pragnienie uczynienia wszystkiego co możliwe, i to z pełnym zaangażowaniem, do ostatniego

oddechu i ostatniej kropli krwi, by przygotować Polskę i świat na Twoje Ostateczne Przyjście! Przecież do tego mnie powołałeś. Jeśli nie dasz mi jeszcze jakichś świateł w tej kwestii, czegoś koniecznego do przekazania ludziom – odnoszę wrażenie, że już moje życie na tym świecie nie będzie Ci potrzebne, a za to moje odejście – bardzo!

Wczuwam się w położenie Królowej Proroków, świadomej tego, że Jej misja w ostatnich stuleciach w zasadzie zawiodła. Mówi nam: zlekceważyliście tak liczne Moje Orędzia. Jeśli nawet krwawe łzy, płynące z Moich oczu w setkach wizerunków, do was nie przemawiają, cóż więcej mogę dla was uczynić?

Mnie się wydaje, że jeszcze moja ofiara z życia mogłoby obudzić wielu i zainteresować tym, co mówiłem i co pisałem zgodnie z Twoją wolą. I dlatego błagam Cię, o Panie: nie oszczędzaj mnie! Oto jestem! Wiesz, jak tęsknię za tą godziną, która wprowadzi mnie na szczyt ziemskiej miłości; za tą chwilą, która oderwie mnie od ziemi i przeniesie na zawsze w Twoje ramiona! Jeśli to nie złudzenie, że plon z obumarcia tak małego i nic nieznaczącego ziarna może być obfity – nie zwlekaj! Ty, który jesteś moją Drogą do Domu Ojca, gdy tylko świętą wolę Ojca do końca wypełnię, przyjdź po mnie, jak obiecałeś! Przyjdź z Najświętszą Matką i swoim Dworem Niebieskim. Ale weź także do siebie mających podnieść na mnie rękę; gdy nadejdzie ich dzień, zdobądź serca, byśmy mogli razem cieszyć się Wieczną Chwałą. **AMEN.**

PODCZAS 2-MIESIĘCZNEGO ODOSOBNIENIA

Rakowiec, 5 XI 2020

Cisną się do głowy różne refleksje, wspomnienia – często bolesne, dotyczące miejsc, osób, zdarzeń, moich potknięć... Przelewać je na papier (na ekran komputera)? Po co one jednak komu? Kto wejdzie do Nowego Świata, nie zechce grzebać w ruinach starego, a do trumny nikt mi ich nie włoży! Jednak kilka innych myśli, którymi żyję przed metą, z biletem do odlotu (tylko wpisać datę!), może kogoś zainteresuje...

MARYJA

Bardzo bliski mi jest opis Maryi, przytoczony przez René Laurentina, nawet mam go na ekranie: „Widziałam Ją”. Ja też Ją widziałem jako małe dziecko, gdy trzymała mnie w ramionach przed tronem Boga Ojca, wprost przed Jego Obliczem, lecz zapomniałem jak wygląda.

Tęsknię za Nią! Chcę być w „Jej” Niebie, tzn. przeznaczonym dla oddanych Jej w niewolę miłości. Chce bez końca od Niej uczyć się Boga i miłości do Niego i do bliźnich, by uczyć innych, tak widzę jedno ze swoich zadań w Niebie. Jedne stworzenia z drugimi mają dzielić się swoim poznaniem, by przez to Bóg mógł być coraz goręcej miłowany – właśnie w miarę coraz lepszego poznawania Go.

A tu na ziemi do ostatniej chwili proszę Maryję, by pomogła mi stać się miłością do końca, przemienić się w miłość, by już nic innego we mnie nie zostało. Ona ukochała Boga o wiele bardziej, niż wszystkie pozostałe stworzenia razem wzięte, a bliźniego w sposób dla nas niedościgły, w pełni wzorując się na swoim Boskim Synu.

O jak żałuję, że mariologia tradycyjna – skarb Kościoła, zgromadzony przez 2 tysiąclecia – została po Soborze (teraz to się nasila!) tak bardzo zlekceważona! Zbacząc w stronę prymitywnej teologii Lutera, zaczęto protestantyzować mariologię, nawołując do sztywnego wciśnięcia jej w ramy czysto biblijne, co miało uchodzić za wielkie „osiągnięcie” (!). Uznawanie Maryi tylko i wyłącznie za „Matkę Pana” miało być podstawą całej mariologii. W ten sposób zamknięto usta Maryi, która w ostatnich stuleciach sama przychodziła na ziemię z bogactwem myśli, upomnień, ostrzeżeń. Nie pozwolono Jej być *prawdziwą* Matką Kościoła.

Dlatego też – jestem tego pewien – tryumf Jej Niepokalanego Serca będzie związany z powrotem do tradycyjnej mariologii, uzupełnionej przez najpiękniejszą po Piśmie Świętym księgę, jaką posiada (a kompletnie lekceważy!!!) Kościół: przez „Poemat

Boga-Człowieka” wraz z uzupełnieniami w „Zeszytach” („Quaderni”) Marii Valtorty. Znajdujemy tam mariologię zarysowaną przez samego Jezusa, zresztą i Maryja mówi o sobie samej. Któż nie dozna wstrząsu czytając, że Królowa Męczenników razem z Jezusem i tak jak On przeżywała Jego mękę, tak w duszy jak i w ciele? Gdy apostoł Jan przyszedł po Nią, by zaprowadzić Ją z polecenia Jezusa na drogę krzyżową, usłyszał od Niej, że jest cała poraniona biczami i cierniami i opływa krwią! Gabriele Roschini napisał tom mariologii, opartej na „Poemacie”, i ten tom powinien być skarbem odnowionego Kościoła. Dopiero na tej podstawie będzie mógł być ogłoszony dogmat o Współodkupicielce i Wszechpośrednicze Łask, na myśl o którym dzisiaj tak wielu zgrzyta zębami!

JESZCZE O „ISKRZE Z POLSKI”

Jawi mi się to Boże dzieło – tak przez duchownych Kościoła zlekceważone, podważone i wyśmiane, a przez maluczkich podchwyczone – jako coś coraz większego. Chociaż powstaje w doczesności, jednak sięga w wieczność, która przecież – w zależności od ludzkich wyborów – może być szczęśliwa lub tragiczna. A czy może być na świecie jakieś zadanie, czyn wspanialszy od zdobycia dla Nieba choćby jednej duszy?!

Przeżywam całym sobą tragizm sytuacji na podstawie tego, co Bóg pozwolił mi zobaczyć i przeżyć. Oto wkrótce każdy ziemianin stanie oko w oko z Boskim Sędzią i będzie musiał rozliczyć się ze wszystkich szczegółów dotychczasowego życia. Będzie musiał na podstawie tegoż oglądu dokonać wyboru i podjąć decyzję: czy powrót do Boga i pełne oddanie się Jemu, czy też odejście od Niego na wieki. Nawrócenie nie będzie łatwe dla tych, którzy najdalej odeszli od Boga, a szatanowi służyli z prawdziwym zaangażowaniem i przez niego byli wspierani. Podobno 10-11% mieszkańców USA to sataniści. Bóg musi i teraz, i w chwili Sądu, szanować ich wybór i nie wpływać bezpośrednio na ich wolną

wołę. Czyż jednak Bóg jako Ojciec i Miłość nie cierpi z tego powodu, że będzie musiał na wieki rozstać się ze swoimi dziećmi i podtrzymywać je w ich życiu w pełni nieszczęśliwym? Chciałby wykorzystać do końca wszystkie możliwości, by swoje dzieci ratować! Liczy więc już tylko na pomoc ze strony swoich stworzeń, gdyż dał im do rąk potężny oręż: wybłaganie ziemianom nawrócenia, a więc i Jego miłosierdzia w miejsce sprawiedliwości. Oprócz modlitwy Kościoła na ziemi ma jeszcze skarb zbawczego cierpienia, które może ofiarować za trwających w grzechu ciężkim. Wszystko więc, co jest dla mnie cierpieniem lub utrudnieniem życia, natychmiast potwierdzam słowami: przyjmuję, dziękuję, ofiaruję! A jest tego coraz więcej.

Co zaś do modlitwy o nawrócenie – cały Kościół (nie tylko ziemski) może w niej uczestniczyć. Ostatnio ogarnia mnie „szał modlitwy”, zwłaszcza w tych 2 miesiącach odosobnienia 17 września-17 listopada. Ktoś mógłby pomyśleć, że naprawdę oszalałem! Nie tylko obejmuję nią całą ziemię z wewnętrznym „krzykiem” do Boga, ale chciałbym już umrzeć, by wbiec do Nieba z tym samym wołaniem i ogłosić alarm! Zmobilizować także Czyściec do błagania o Miłosierdzie dla ziemi, a nawet Otchłań, gdybym mógł do niej dotrzeć – przecież i nieochrzczeni sprawiedliwi także się modlą, więc i ich można by było „zmobilizować”. Kto wie, czy nie będą miał w tym jakiegoś swojego udziału...

DUCH ŚWIĘTY

Wejście na drogę „Iskry z Polski” to wzniesienie się wysoko ponad ludzką naturę. To przekształcenie egoisty, zapatrzonego w siebie i swoją wygodę, pożytek czy przyjemność, w jednostkę bardzo szeroko otwartą na innych oraz ich potrzeby. Z dymiącej mokrej szczapy przemienia się ona w ogień, ze stawu zamulonego w czyste jezioro, z piaszczystej pustyni w kwitnącą oazę. A to wszystko dzieje się bardzo szybko, niemal błyskawicznie! Tego dzieła dokonuje w nas, a potem przez nas, Duch Święty – Ogień

rzucony przez Jezusa na ziemię, a zarazem Potok Wody żywej, tryskającej z serc. Boski Mistrz nie potrzebuje długich lat, by tego dokonać – wystarczy Mu nasza dobra wola, przejęcie się ideą ratowania dusz od piekła, wiara w zbliżający się Sąd Ostateczny, zmuszający nas do działania szybkiego, natężonego, heroicznego, a nawet wyniszczającego nas, gdyby Bóg tego zażądał. Za uratowanie choćby jednej duszy od wiecznych mąk warto dać ze siebie wszystko, a cóż dopiero gdy chodzi o miliardy?! Wiele by można o tym pisać, jednak to co tu napisane, oparte jest na świadectwie wielu osób. Były bardzo podekscytowane, gdy opowiadały o swoim nagłym nawróceniu i niespodziewanej przemianie życia. A cóż dopiero by było, gdyby zajrzały do Nieba i zobaczyły tam chwałę dusz-ofiar?! Jest ona większa niż chwała wyznawców, choć mniejsza niż męczenników – dusze-ofiary tworzą swój własny chór między jednymi a drugimi. Także uczestniczą w chwale i radości tych wszystkich, dla których okazali się apostołami.

Duch Święty mieszka w nas od Chrztu, pełniej wkracza w nasze życie poprzez Bierzmowanie i jest na co dzień towarzyszem naszej drogi. Mimo swej wszechmocy jest On jednak ogromnie delikatny i nigdy w niczym nie narusza naszej wolnej woli. Działa więc w nas tylko w tej mierze, w jakiej Mu na to pozwolimy, zechcemy współpracować z Nim w dziele naszego uświęcenia i apostołstwa. Dlatego też porywa On do działania, wynosi na wyżyny tylko tych, którzy tego pragną i o to gorąco Go proszą. Wówczas Jego dary z Bierzmowania przemieniają nas, uszlachetniają i uświęcają, a Jego owoce – podstawa cnót, nad którymi pracujemy – w pełni dojrzewają. Może to budzić podziw u innych: skąd u ciebie tyle pokoju wśród burz? Tyle radości nawet w trudnych i bolesnych chwilach? Tyle troski o potrzeby innych, skoro tobie się nie przelewa?

Pamiętajmy zwłaszcza o dobrym dziękczynieniu po Komunii świętej, kiedy to Duch Jezusa działa w nas z wielką potęgą, biorąc udział w uzdrawianiu naszej duszy, o co przed Komunią prosimy.

Powierzajmy Mu także nasze noce idąc spać, gdyż w nocnej ciszy i oderwaniu od codziennych trosk, a zarazem od dominacji naszego ciała, może wpływać na nas w sferze ducha, oświecać nasz rozum, wzmacniać wolę, podsuwać nam myśli, natchnienia, obrazy. Gdy rano cieszymy się otrzymanym światłem, rozwiązaniem trudnego problemu, wskazaniem drogi – dziękujmy za to Duchowi Świętemu. Ceńmy sobie kościelny Hymn do Niego oraz Sekwencję „Przybądź Duchu Święty...”, Litanię, modlitwy o 7 darów i inne. Poruszajmy się po świecie tak, jakbyśmy cały glob ziemski chcieli objąć ramionami, ogrzać swoim sercem, zdobyć go dla Boga. Wtedy nasze otoczenie podświadomie będzie na to reagować, zobaczy w nas „dobrego ducha”, doceni naszą serdeczność. Dzisiaj większość ludzi porusza się jak na czyimś pogrzebie, a radość jako owoc Ducha Świętego staje się czymś coraz rzadszym, jest tłumiona już u dzieci, które wśród duchowo chorych dorosłych mają smutne życie...

ŚWIADEK PARUZJI NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

(21 IX 2021, A. i B. później)

Gdy przeżyłem pierwszy etap Sądu Ostatecznego: „ostrzeżenie” albo „prześwietlenie sumień” (w kościele w Korczówce około 1983 roku), nie umiałem umiejscowić go w czasie, wiedziałem tylko, że w podobny sposób staną przed Sędzią wszyscy mieszkańcy ziemi. Dopiero 7 grudnia 2018 roku otrzymałem od Boga światło w tej sprawie – dowiedziałem się, że Sąd ma być wkrótce, za naszych dni, a nie na końcu świata, co było dla mnie niemalym wstrząsem. Natychmiast opracowałem pierwszą wersję broszury p.t. „Paruzja” i dostarczyłem ją na biurko Biskupowi Siedleckiemu Kazimierzowi Gurdzie. Ponieważ w żaden sposób na nią nie zareagował przez cały prawie rok, byłem przekonany, że nie widzi w niej niczego, co nie nadawałoby się do rozpowszechniania. Spokojnie więc mówiłem o Sądzie wszystkim, którzy tylko chcieli o nim słuchać, a także zacząłem pisać na jego temat.

Pod wpływem następnego przeżycia (2 lutego 2019 roku), które pozwoliło mi poznać istotę drugiego etapu Sądu Ostatecznego, związanego z „trzema dniami ciemności”, natychmiast zacząłem w pośpiechu opracowywać i drukować w naszym wydawnictwie „Iskra z Polski” następne broszury, około 10 tytułów. Pośpiech był uzasadniony, gdyż nagle, zupełnie niespodziewanie, spadł na mnie cios. Mój Biskup powiadomił mnie, że powołał w styczniu 2020 roku komisję sześciu diecezjalnych księży teologów, powierzając jej ocenę mojej działalności.

Spodziewałem się, że ponieważ są to moi koledzy, starsi i młodsi, znajdziemy wspólny język, gdy padną z ich strony pytania. Tymczasem – przypuszczam, że pod naciskiem spoza Diecezji – podjęli się oni zdumiewającego zadania: „uciszenia mnie” za wszelką cenę! Aby do tego doprowadzić i odizolować mnie od ludzi, a zarazem pozbawić wszystkich możliwości nauczania, musieli znaleźć jakieś argumenty przeciwko mnie, i to nie tylko w kwestiach doktrynalnych, ale i moralnych, przeglądając moją teczkę personalną. Włożyli więc na nos ciemne okulary, dzięki którym w moim życiu – co ciekawe – nie znaleźli niczego dobrego, tylko (ich zdaniem) samo zło. Na podstawie tego „odkrycia” zrobili ze mnie w swoim protokole oszusta i kłamcę, nieposłusznego Prawu Kanonicznemu i Władzy Kościoła, niegodnemu zaufania, „maga” poświęcającego ludziom wodę „na odległość”...

Pracując przez dwa miesiące, członkowie komisji nie skontaktowali się ze mną ani razu, nie postawili mi żadnego pytania, a więc i nie dali mi żadnej szansy na jakieś wyjaśnienia lub samoobronę. Osądzili mnie zaocznie, a na podstawie ich protokołu, zawierającego ciężkie zarzuty, Biskup od razu wydał dekret „skazujący mnie” na różne restrykcje i kazał przy świadkach go podpisać, a tym samym przyjąć zawarte w nim kary, chociaż zupełnie nie wiedziałem, za co one na mnie spadają. Świadkowie w Kurii byli bardzo zadowoleni że podpisałem, że udało się mnie uciszyć! Teraz myślę (powiadomiłem o tym Biskupa w liście

prywatnym), że absolutnie dekretu tak nagle bym nie podpisał, lecz zażądałbym protokołu i pozostawienia mi czasu na ocenę jego punktów i odpowiedź na nie. Tym bardziej bym nie podpisał, że nie poczuwałem się (tak zresztą jest do dzisiaj) do żadnej winy, a poza tym mój podpis mógł sugerować, że przekreślam to co otrzymałem od Boga i uznaję to za fałsz, godny odrzucenia (a przynajmniej przemilczenia), co jest absolutną nieprawdą.

Nie pogrążyłem się jednak całkowicie w milczeniu. Ocenilem po kolei – i to w książce, o której rozpowszechnieniu powiadomiłem Biskupa – wszystkie postawione mi przez komisję zarzuty, odpowiadając na nie szczegółowo i (moim zdaniem) wystarczająco, obalając je wszystkie i wykazując żenujące błędy (z doktrynalnymi włącznie), ośmieszając ich autorów. Wszyscy, którzy mogli być nią zainteresowani, także spoza Diecezji, otrzymali ode mnie tę książkę, jest też ona w ciągłej sprzedaży pod tytułem „Świadek Paruzji na ławie oskarżonych”. Ani Biskup, ani jego komisja, wcale jej „nie zauważyli”... Jak mogliby to uczynić, skoro musieliby się przyznać do popełnionych błędów i za nie przynajmniej mnie przeprosić (za bezpodstawne odebranie mi dobrego imienia), podczas gdy z warszawskiej siedziby Episkopatu Polski, do której Biskup wysłał materiały, otrzymali pochwałę...? Stwierdzono tam mianowicie, że uciszyli mnie „w sposób wzorcowy”! Oto jak Władza Kościoła traktuje doktora teologii, który miał czelność twierdzić, że coś otrzymał wprost od Boga, i to nie tylko dla siebie, ale dla całego Kościoła...!

To są suche fakty, przytoczone dzisiaj przeze mnie bez zbędnych emocji. Uważam, że mówią one same za siebie. Boli mnie nie tyle to, że odniesiono się w ten sposób do mnie samego (upokorzenia uważam za wielki dar Boży), lecz do samej PRAWDY, co do której Bóg mnie oświecił, a która powinna dotrzeć do całego Kościoła, a nawet świata. Bo któż ma przygotować Kościół i świat do Paruzji, do Sądu Ostatecznego, jeśli nie duchowni katoliccy, z hierarchią na czele?

A że czasu zostało niewiele, mogłem stwierdzić naocznie 7 marca 2019 roku, gdy pozwolono mi zajrzeć do Nieba i zobaczyć, jak strasznie ono cierpi. Wszyscy aniołowie są przygotowani do działań na ziemi, opisanych w Apokalipsie, lecz czekają na znak od Boga Ojca. Bardzo się dziwię, że tak cierpiący Ojciec od tamtej pory jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji. Widocznie wciąż jeszcze czeka na coś, co się nie wypełniło zgodnie z Jego planem, lecz wszystko wisi już na włosku.

Gdy wkrótce odejdę, a zacznie się wszystko wypełniać, wielu złapie się za głowę i wpadnie w popłoch, gdyż na większość działań będzie już wtedy za późno. Ja jednak, mimo wszystko, wypełniłem swoją misję, chociaż nie została ona rozpoznana przez „wielkich tego świata”. Na szczęście wielu „maluczkich” i „prostaczków” odpowiedziało na nią pozytywnie. Nie wzgardzili ani mną, ani tym co od Boga otrzymałem, i to nawet wtedy, gdy w Diecezji (a w konsekwencji i w świecie – dzięki internetowi) ogłoszono mnie pośpiesznie fałszywym prorokiem.

Swój podpis uznaję za nieważny

(Do Ks. Biskupa Diec. Siedleckiej przez pośredn. Kurii).

Ja, niżej podpisany, zostałem przez Księdza Biskupa 9 marca 2020 roku w obecności świadków przymuszony (groźną postawą, podniesionym głosem, groźbą nałożenia na mnie jeszcze cięższej niż wymieniona kary) do podpisania przedłożonego mi dekretu (L.dz.187/2020), zawierającego nałożone na mnie restrykcje. Swoje złożenie podpisu i pisemnego poświadczenia, że do restrykcji się dostosuję (w takiej scenerii, pod takim naciskiem, a do tego z zaskoczenia) – **niniejszym uznaję za nieważne**. Wprawdzie w dalszym ciągu będę stosować się do nałożonej na mnie kary (wraz z całkowitym zamknięciem drzwi mojej kaplicy dla wiernych, jak to ma miejsce*), jednak nie jako legalnie osądzony i skazany, lecz jako **całkowicie niewinny**. Swoją niewinność udowodniłem na piśmie (jak miemam, dostatecznie jasno i szczegółowo) w książ-

ce „Świadek Paruzji na ławie oskarżonych”, wręczonej Księdzu Biskupowi oraz wszystkim członkom Komisji. Do dzisiaj nie doczekałem się nań żadnej reakcji z ich strony. Stąd **następny krok należy nie do mnie**, lecz do Księdza Biskupa, jeśli tylko chce opowiedzieć się po stronie Prawdy i Sprawiedliwości.

Uważam, że spotkała mnie w naszej Diecezji oczywista niesprawiedliwość. Sposób działania Księdza Biskupa powinien być być odmienny:

1. Spisanie pod przysięgą mojego świadectwa, a więc tego, co otrzymałem od Boga jako uczestnik przyszłych wydarzeń,
2. Powołanie komisji teologów do zbadania moich wypowiedzi i powiadomienie mnie o tym,
3. Spisanie przez członków komisji protokołu z wykazaniem, który z nich sformułował jaki zarzut (ich działanie z za zasłony dymnej – in gremio – miało chyba utrudnić rzetelne podjęcie dialogu i samoobrony),
4. Przekazanie mi protokołu i zobowiązanie mnie do ustosunkowania się do poszczególnych zarzutów Komisji,
5. Rozpatrzenie mojej odpowiedzi i ewent. zażądanie wyjaśnień,
6. Sformułowanie przez Księdza Biskupa dekretu, zawierającego ocenę i sankcje, promulgowanie mi go i zażądanie ode mnie złożenia pod nim podpisu.

Ponieważ zabrakło działań, które wymieniłem w p-tach 1, 4 i 5, niewątpliwie kluczowych – mam prawo nazwać całe postępowanie „osądzeniem mnie zaocznym” i zażądaniem podpisania się pod „wyrokiem” na samego siebie w chwili, w której nie znałem jeszcze żadnego z postawionych mi zarzutów. Dopiero potem musiałem domagać się w Kurii kopii protokołu Komisji.

Na nieszczęście sprawa dotyczy tylko w minimalnym stopniu mojej osoby. Powołał mnie Bóg, żeby Kościołowi, a zarazem całemu światu naświetlić sprawę zbliżającej się Paruzji czyli Sądu Ostatecznego i jego konsekwencji. A miał prawo posłużyć się w tym celu niekoniecznie wysoko postawionym purpuratem, lecz

najlichszym narzędziem, które by Mu nie kradło Jego Chwały. Skoncentrowanie więc w Diecezji Siedleckiej całego ataku na samym narzędziu z pominięciem Boga, wyznaczającego mu misję, ma i będzie miało istotne znaczenie dla historii zbawienia „na końcu czasów” i ktoś będzie musiał za to ponieść odpowiedzialność!

Tak, „na końcu czasów”... Przed Bogiem jako Sędzią staną także bibliści i wydawcy Biblii, którzy ośmielili się świadomie i dobrowolnie fałszować treść Świętej Księgi, wyrażenie „na końcu czasów” zastępując słowami „na końcu świata”, przez co wprowadzili w błąd czytelników, z ojcami Soboru Watykańskiego włącznie. A na orzeczeniach tegoż Soboru oparła się sedlecka komisja teologów, wytaczając przeciwko mnie – jak jej się wydawało – najcięższe działa. Tak więc przedstawiciele Kościoła, zamiast zrewidować popełniane dotychczas (a wykazane przez mnie) błędy – te i inne – uciszają kapłana, któremu Bóg pozwolił przejść przez dwa kolejne etapy Sądu Ostatecznego oraz bywać w tym świecie, który po Sądzie Bóg chce ofiarować wiernym Sobie do końca.

Wszystkim, którzy w poruszonej tu kwestii zawinili, z serca przebaczam, a Boga proszę, by okazał im swoje nieskończone Miłosierdzie.

Uprzejmie proszę P.T. Pracowników Kurii, by niniejsze pismo dołączyli do moich akt personalnych.

* Doszedłem do tego stopniowo. Ponieważ Ksiądz Kanclerz wyjaśnił mi, że nie mam obowiązku natychmiast zamykać drzwi kaplicy, z początku były otwarte, potem coraz rzadziej, wreszcie tylko raz w miesiącu. Od początku przy drzwiach wisi ogłoszenie o Dekrecie i o „Mszy bez udziału wiernych, a więc nikogo na nią nie zapraszam ani homilii w niedziele i uroczystości nie głoszę”. W Pierwsze Soboty spowiedź oraz Liturgię Słowa powierzałem innym księżom. Ponieważ mimo to „niewierni” i „niezaproszeni” przychodzili do kaplicy, i to coraz liczniej, musiałem definitywnie ją zamknąć, powołując się na Dekret i na stan swojego zdrowia.

CZEŚĆ II

O MÓJ BOŻE...!

Modlitewna retrospekcja

(1-26 IX 2021)

O mój Boże...! Przykro słuchać, gdy z ust jurorów w „Mam Talent”, nieraz wytatuowanych w smoki, wyrrywają się w różnych językach słowa zdumienia, zaskoczenia, fascynacji czyimś głosem, wiekiem czy umiejętnościami: „O mój Boże!”. Nie jest to akt strzelisty, skierowany ku Tobie Boże, tylko bezmyślny nawykowy wykrzyknik w ustach kogoś, kto może w Ciebie wcale nie wierzy... Ale tytuł II części mojej książki brzmi poważnie i rodzi się w głębi mego serca, wyrrywającego się ku Tobie, o mój Boże! Jakże pragnę wkrótce przed Twoim Tronem wznosić okrzyki miłości i zachwytu, charakterystyczne dla naszej Wiecznej Ojczyzny...

Nie rozpoznano – bo nie chciano rozpoznać – Twego działania w moim życiu, także Twoich darów, którymi przeze mnie chciałeś obdarować Kościół! Uczyniono wszystko, by zamknąć mi usta i odizolować mnie od Twoich dzieci, żebym ich nie „zarażał błędami”. Wytaczając przeciwko mnie najcięższe działa, nie postawiono mi żadnego pytania i nie dano możliwości wyjaśnienia czegokolwiek, nie mówiąc już o samoobronie. Przygotowano dla mogących się jeszcze narodzić pism kaganiec cenzury, co jest równoznaczne z uśmierceniem ich w zarodku, boleśniejszym niż pisanie do szuflady.

Ale duszy uwięzić się nie da! Modlitwa, która jest moim życiem, nie podlega żadnej cenzurze ani ograniczeniom. Im mroczniej i zimniej, im groźniej i straszniej, tym szybciej rosną jej skrzydła, tym potężniej rozplomienia ją Ogień Ducha Świętego, rzucony na ziemię. Tym obficie jasilają ją Strumienie Wody Żywej, a w swej nieporadności jest unoszona na skrzydłach Tego, który wzbudza w duszy błagania, niemożliwe do wyrażenia słowami. Niech więc płynie ona tej nocy, niech będzie latarnią następnych nocy oraz słońcem do mojego ostatniego dnia. Niech jak klamra połączy to, co otrzymywałem od najwcześniejszych lat od Ciebie, który jesteś dla mnie Alfą i Omegą mego ziemskiego życia i Drogą do Domu Ojca.

Stolico Mądrości, rozmodlona Królowo Wieczernika, Mateńko

najczulsza i najtroskliwsza – Tobie te stronicie, jak i wszystko, powierzam. Wszyscy moi Niebiańscy Opiekunowie, Was zapraszam na tę drabinę do Nieba, do naszego bliskiego spotkania, do pierwszej wspólnej pieśni przed Tronem Ojca. Prowadźcie! Amen.

Ojcie nasz...!

O jak się cieszę – i cieszyć się nidy nie przestanę – że Twój Syn Jednorodzony stał się człowiekiem i nam, wszystkim ludziom, pozwolił zwracać się do Ciebie tym słodkim imieniem „Ojcie”! Jakie to wspaniałe być nie tylko z nazwy, ale *naprawdę* dzieckiem Najwyższego Boga! Pochodzić z Twojej miłości, wyjść z Twoich najczulszych rąk, już w pierwszej chwili swojego istnienia móc spojrzeć w Twoje kochające oczy...!

Ojcie, opuściłem łono matki siódmego maja. 7 to dzień, który przez Eugenię Ravasio wskazałeś nam, swoim ziemskim dzieciom, jako datę swojego sierpniowego święta, przez co 7-go każdego miesiąca zwracamy się do Ciebie w sposób wyjątkowy. Przynajmniej ja to czynię przy swoim ołtarzu. Czy wybrany przez Ciebie jako Stwórcę dzień nie może być dla mnie wskazówką, że chciałeś mnie mieć zawsze blisko Siebie, przy swoim Ojcowskim sercu? Nie zapisywałem w swoim życiu dat, a szkoda! Możliwe, że ważne wydarzenia miały miejsce właśnie siódmego, jak to się stało w grudniu 2018 i w marcu 2019 roku.

Msza święta jest dla mnie jakby modelem całego życia. W tej najpotężniejszej z modlitw my, Twoje stworzenia, oddajemy Ci wszelką cześć i chwałę przez Chrystusa w Duchu Świętym. I to wszystkie kochające Cię stworzenia, gdyż w każdej Mszy w sposób wyjątkowy Niebo łączy się z Czyśćcem i z ziemią.

O jak chciałbym, mimo ziemskich rozproszeń, naśladować Aniołów w tym ciągłym wpatrywaniu się w Twoje Ojcowskie Oblicze podczas całej służby Tobie, przy każdym zajęciu! Chciałbym widzieć na Twej twarzy choć odrobinę zadowolenia ze mnie, gdy staram się ofiarowywać Ci z miłości te drobiazgi, które

składają się na mój dzień...

Nigdy, nigdy nie wyjdę z podziwu, jak Ty, Olbrzym na swym Tronie, niepojęty dla stworzeń w swym majestacie i doskonałości, możesz nieustannie zajmować się mną w taki sposób, jakbym był Twoim jedynakiem! Gdy wstaję rano i ofiarowuję Najświętszej Trójcy nowy dzień, Ty bierzesz mnie na ręce aż do południa, kiedy to przekazesz mnie swojemu Synowi. Ogarniasz mnie swoją troskliwą miłością, tulisz do serca i pieścisz, obsypujesz bogactwem łask, kołyszysz w swych ramionach... Gdy od swojego maleństwa otrzymasz jakiś „skarb” z mojej „piaskownicy życia” – coś jak kolorowe szkiełko, kamyk, ptasie piórko – chlubisz się nim wobec całego Nieba, gdyż pochodzi od Twojego ukochanego dziecka! Twoja miłość, choć nieskończona i niepojęta nawet dla najwspanialszych Serafinów, zniża się do mnie i ogarnia mnie, na mnie się koncentruje, ode mnie oczekuje wdzięczności i miłosnej odpowiedzi...

O jak tęsknię za Tobą, mój kochany Olbrzymie, przed którego Obliczem znalazłem się w chwili stworzenia mojej duszy, a potem jako małe dziecko zanieiony do Nieba przez Maryję! O jak tęsknię za tą chwilą, od której już nic nas nie rozłączy na wieczność całą!

Naśladując Jezusa, zawsze przy piątej tajemnicy radosnej Różańca potwierdzam całym sobą, że jestem na ziemi tylko i wyłącznie w Twoich sprawach. Ufam bezgranicznie, że gdy do końca wypełnię Twoją wolę, natychmiast zabierzesz mnie do siebie! Cieszę się bardzo myśląc o tym, że ta godzina jest coraz bliższa. Nie trwoży mnie myśl o bólu, jaki zadadzą mi napastnicy, i od lat proszę Cię o przyjęcie ich do Nieba – tych ludzi, którzy czyniąc mi (w swoim przekonaniu) zło, wyświadczą mi największe dobro. Oni to pomogą mi wejść na szczyt mojej ofiary z miłości i rozwinąć skrzydła do ostatniego lotu.

Moim szczęściem będzie służyć Tobie, Ojcze, w Niebie o wiele doskonalej niż na ziemi; przynosić do Twojego Tronu

niebiańskie „skarby”, sprawiać Ci radość swoją miłością; wykonywać to wszystko, co tam dla mnie przewidziałeś. Oczywiście co innego w najbliższych dziesięcioleciach, gdy jeszcze będzie istniała ziemia, a co innego później, gdy cała niebiańska społeczność zostanie na nowo zorganizowana i otrzyma nowe zadania. W Niebie nikt się nigdy nie nudzi, gdyż miłość jest twórcza i szuka wciąż nowych sposobów na to, by czynić dobro ukochanym osobom. A przecież wszystkie Twoje stworzenia mogą Cię na swój sposób uszczęśliwić i tego pragniesz, choć pełnię szczęścia znajdujesz, Kochając swego Syna Jednorodzonego w jedności Ducha Świętego. Do tej Twojej absolutnej pełni my, Twoje stworzenia, będziemy dołączać bez końca swoją małą cząstkę, ciesząc się, że sprawia Ci ona radość...

Twój plan względem ziemi na końcu czasów musi się wypełnić! Wyciągasz ku niej jakby „dwie swoje ręce”: Syna i Ducha Świętego. Czekamy więc na „Nowe Zstąpienie Ducha Świętego”, Jego „Nową Pięćdziesiątnicę”, kiedy to cały świat stanie się jakby jednym wielkim „wieczernikiem” dla ludzi zjednoczonych w pełni z Tobą i między sobą. Wtedy na ziemi wypełnią się słowa Jezusa: „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jak bardzo pragnę, by On już zapłonął”. Dzięki oczyszczającemu i przemieniającemu działaniu Boskiego Ognia na pięknej, uduchowionej po Sądzie ziemi wszystkie serca otworzą się dla Ciebie Ojcze – będziesz mógł radować się doczesnym szczęściem swoich dzieci, zanim nie otworzysz im bramy Nieba. Świat „Nowej Pięćdziesiątnicy” będzie więc zarazem Twoim Królestwem, Boże Ojcze, o nadejście którego prosiliśmy od dwóch tysięcy lat. Nareszcie, po 80 z górą latami, spełnią się Twoje oczekiwania, które przekazałeś matce Eugenii Ravasio:

«1) Przychodzę, aby wygnać przesadny lęk, który Moje stworzenia odczuwają wobec Mnie. Pragnę uzmysłwić im, że Moja radość polega na tym, abym był znany i kochany przez Moje dzieci, to znaczy przez całą ludzkość obecną i przyszłą.

2) Przychodzę przynieść nadzieję ludziom i narodom. Iluż od dawna już ją utraciło! Ta nadzieja pozwoli im pracować dla swego zbawienia, żyjąc w pokoju i bezpieczeństwie.

3) Przychodzę, aby Mnie poznano takim jakim jestem; aby ufność ludzi wzrastała jednocześnie z miłością do Mnie, ich Ojca, mającego tylko jedno pragnienie: czuwać nad wszystkimi ludźmi i kochać ich jak swoje dzieci».

A więc... do zobaczenia w Niebie, mój Kochany Ojcze! Spodziewam się, że wezmę tam udział w przygotowaniu ziemi na Twoje bliskie już przyjscie w ramach Paruzji Jezusa. Nareszcie, gdy wszyscy ocaleni ludzie staną się w swoim duchu „jako dzieci”, zapanuje na ziemi Twoje Królestwo na wzór niebiańskiego.

Jak wtedy będą modlić się ziemianie? Więcej dziękując i wielbiąc, niż prosząc? Może tak: Ojcze nasz, cała ziemia wielbi Twoje najświętsze imię. Nareszcie przyszło Twoje Królestwo. Twoją wolę wypełniamy na ziemi tak jak w Niebie. Dziękujemy Ci za chleb powszedni oraz pełnię dóbr ziemskich. Opuściłeś nam winy i w pełni pojednałeś nas ze sobą, gdyż i my stanowimy jedno ze wszystkimi ludźmi, naszymi przyjaciółmi. Usunąłeś z ziemi starodawnego węża i wrzuciłeś go do czeluści, uwalniając nas od niego. Wszyscy znamy i kochamy Ciebie, jak tego pragniesz. Bądź uwielbiony na wieki. Amen.

O Jezu, moja wieczna Miłości! O Emmanuelu!

Tymi słowami zwracam się do Ciebie, gdy wchodząc do kaplicy klękam przez Tabernakulum... Podziwiam Twoją nieskończoną pokorę – chciałbym nawet Ciebie samego nazywać Pokorą – dostrzegalną od chwili Twego ukazania się w rękach Maryi w Betlejem. Tylko Niepokalana mogła Cię wtedy zobaczyć w Twym niebiańskim blasku, którym rozświetliłeś betlejemską noc, czyniąc ją na chwilę dniem. Obudził on pasterzy i całą przyrodę, obudził w grocie wołu i osła, a dogasając, dotarł jeszcze do oczu Józefa, drzemającego przy małym ogieńku. Za chwilę byłeś już jak każde

niemowlę głodny, zmarznięty (był to przecież środek zimy), z oczętami podrażnionymi przez dym. Ze wzruszeniem myślę o Twoim pierwszym posiłku: ssałeś róg pieluszki, umoczony w mleku owcy, przyprowadzonej przez pasterzy. Mama kąpała Cię w kadzi do pojenia zwierząt w wodzie ze strumienia, podgrzewanej na ognisku...

I tak jest do dzisiaj: jesteś w zasięgu mojej ręki w Hostii, jednak rozpoznawalny tylko okiem mojej wiary, podczas gdy Niebo i ziemia toną w otaczającym Cię niezmiernym blasku. Jesteś ukryty i tak cichy, jakby Cię nie było, a Twoje słowa przekazane przez Ewangelistów przywołują, zapraszają, niosą zachętę do pójścia za Tobą, jednak nigdy nas nie potępiają, zanim nie potępimy samych siebie. Jezu cichy jak opłatek, Boże o ludzkim sercu, z pokorą czekający na okruchy ofiarowanej Ci miłości, Kocham Cię!

Jako Prawdziwy Człowiek mogłeś stać się, przez wyniszczające Cię posłuszeństwo Ojcu, Odkupicielem każdego człowieka. Teraz nawet największy grzesznik, nawracając się, może powołać się na każdą pełną Twej Najświętszej Krwi za niego przelanej, stojącą przed Tronem Ojca, i na Twoje Rany. Odkupiłeś go sam, bez jego udziału, lecz sam nie możesz go zbawić – takie jest prawo Nieba. Zbawienie ludzi ma być dziełem nie tylko Twoim jako Głowy Kościoła, lecz wraz z Tobą całego Twojego Ciała Mistycznego, a więc i moim jako jego maleńkiej części. Dlatego tak bardzo cenisz sobie mój krzyż, choć nie jest on nawet cieniem Twojego Krzyża; moją ofiarę za ludzi, przez którą łączę się z Tobą jako Najwyższym i Wiecznym Kapłanem-Ofiarą. O jak Ci jestem wdzięczny za to, że w ostatnich dziesiątkach lat pozwoliłeś mi zgłębiać tajemnicę osobistego krzyża i pomagać w tym innym!

Rozumiejąc te tajemnice coraz lepiej na końcu mojego życia przepraszam Cię Jezu za to, że tak niewiele dotąd zdołałem Ci ofiarować w porównaniu z herosami wiary, którzy potrafili ofiarować Ci wszystko! Czerpię jednak siłę z nadziei na to, że moja

ostatnia ofiara wyniesie mnie na szczyt mojego życia i dopełni tego, czego dotąd brakowało moim myślom, słowom i uczynkom. Pobłogosław mnie na tę chwilę próby, bym do końca wytrwał przy Tobie!

Ty nazwałaś siebie Drogą do Ojca, i to jedyną. Ojca może poznać tylko ten, komu Ty sam zechcesz Go objawić, więc to Tobie zawdzięczam tę wyjątkową łaskę: jako małe dziecko mogłem znaleźć się wprost przed Obliczem Ojca, zaniesiony tam przez Twoją Matkę, którą uczyniłaś także Matką moją. Zgodnie z Twoimi słowami Bóg Ojciec ma upodobanie w tym, żeby objawiać swoje tajemnice nie mądrym i roztroptym, lecz maluczkim prostaczkom. A ile potem było przeróżnych łask w moim życiu, którymi mnie obsypywałaś jako „prawa ręka” Ojca, z nieskończoną miłością do mnie wyciągnięta...?!

Zgodnie z tym, co powiedziałaś Gabrieli Bossis, nie było dnia, w którym Bóg Ojciec w południe nie oddawałby mnie w Twoje ramiona, a Ty niosłaś mnie aż do chwili zaśnięcia, kiedy otulałaś mnie swoją czułą miłością Duch Święty.

Ty wiesz, jak bardzo tęsknię za tą chwilą, w której Cię zobaczę, by zacząć Ci dziękować za wszystko już na sposób niebiański, bez końca! A może nie tylko Cię zobaczę, lecz pozwolisz mi na coś więcej – jakbym był starcem Symeonem: na wzięcie Cię w objęcia? Jakże często wyobrażałem sobie ten gest na ziemi! To prawda, że nie jesteś już dzieckiem, a taka zażyłość wobec Króla Nieba i Ziemi może być nie na miejscu... Gdyby tak było, to może Ty sam mnie uściśniesz i przytulisz do serca? Na ziemi rzadko ktoś to pojmuje, ale dobrze wiem, że Twoje ludzkie serce ogromnie jest spragnione naszej prostej, czulej i serdecznej miłości, na którą wciąż czekasz! Kto w pełni na Twoje pragnienie odpowie? Chyba poza Maryją i Józefem nikt więcej. Jednak i my, zwykli ludzie, powinniśmy na nie odpowiadać na miarę naszych możliwości i naszego duchowego wzrastania.

Na razie pozwól mi coraz bardziej tęsknić za Tobą i za tą

chwilą, za którą i Ty przecież tęsknisz: gdy nareszcie będziesz mógł mi pokazać te wspaniałości Nieba, które dla mnie za tak wielką cenę zdobyłeś i przygotowałeś. Wtedy ja spróbuję jakimś prostym serdecznym gestem okazać Ci wdzięczność za całą moją drogę – od chwili poczęcia aż dotąd. Wierzę, że Miłość oczekuje miłości, Ogień żąda ognia, a Głębia przyzywa głębię hukami niebiańskich wodospadów...

Jan Ewangelista, Twój umiłowany uczeń, w 15 rozdziale zapisał Twoje słowa o zawrotnej głębi, które nieustannie mnie szokują, napawają zdumieniem, a niekiedy radością: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem”. Świadczą one o tym, że my, stworzenia, uczestniczymy w miłości Najświętszej Trójcy w taki sam sposób, jak Trzy Osoby Trójcy! Prosisz też Ojca: „Aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była”. Ośmielałem się mówić ludziom, że Bóg jako Miłość Nieskończona „nie umie” kochać nas, swoich stworzeń żyjących „na zewnątrz” Trójcy inną miłością niż ta, która jednoczy Trzy Osoby Boskie w Najświętszej Trójcy. Dziękuję Ci za słowa, skierowane do wspomnianej Gabrieli Bossis. Pod datą 4 stycznia 1938 zapisała ona m.in.: «„Bądź dla Mnie czuła. Bądź coraz czulsza. Oddam ci wszystko w chwale Miłości. [...] Czy nie dałem wam wszystkiego? Niech każdy z twoich uczynków nosi Moją pieczęć”. *Po Komunii:* – „Jestem tu w Trójcy, pełen miłości do mego Ojca, a Trzy Osoby miłują się w tobie. Przyłącz się”».

O Jezu, wydaje mi się, że nie ma w tej chwili na świecie wielu takich ludzi, którzy by byli, jak ja, całym sobą zaangażowani w głoszenie Twojej bliskiej Paruzji oraz przygotowywanie ludzi do niej... I to od tylu już lat – od chwili, gdy przyszedłeś do mnie nocą jako Sędzia w otoczeniu aniołów. Czy byli z Tobą Apostołowie, którym obiecałeś, że mają sędzić 12 pokoleń Izraela – tego nie pamiętam. [...] Czyżby to miało znaczyć, że z tą wizją wiąże się jakieś moje powołanie, związane z momentem Twojego przyjścia na sąd? Gdyby tak miało być, to zapewne wtedy, gdy już

zabierzesz mnie do siebie? Może zechcesz, bym na Twoim sądzie trzymał w rękach naczynie, wypełnione ofiarami i modlitwami ludzi, którzy tworzyli „Iskrę z Polski”? Przecież mieliśmy wszyscy w perspektywie tę właśnie chwilę, gorąco pragnąc, by nikt z miliardów podsądnych nie miał pustego konta! Jeśli nawet sam nie zapełnił go dobrymi czynami czyniąc zło, my stawaliśmy przed Tobą jako jego orędownicy i wspomociele...

Na razie, dopóki jestem na ziemi, rozpoczynając każdy dzień ponawiam (wraz ze wszystkimi) swoją ofiarę i mam nadzieję, że nią się posłużysz dla uratowania wielu. Bo cóż może być straszniejszego, niż wieczne piekło?! Przecież widok twarzy tych wszystkich, którzy do niego pójda, wzgardziwszy Twoją miłością, był przyczyną Twojej krwawej agonii w Ogrodzie Oliwnym! Jak bardzo dziękuję Ci za to, że mimo ataku piekła na mnie i na nasz ruch tak wielu znalazło się w Polsce i w świecie ludzi, którzy apostołują swoją ofiarą krzyżową i modlitwą – dziękuję Ci za „Iskrę z Polski”! Chyba mamy prawo myśleć, że jesteśmy Twoimi pocieszycielami w „ogrójcu” dzisiejszego świata...

Z woli Ojca, który tak bardzo na to czeka, przyjdiesz o Jezu nie tylko oczyścić świat z grzechu, wszelkiego brudu i zła, ale jakby stworzyć go na nowo na wzór pierwszego Raju. Wielu z tych, którzy czytali moją opowieść o podróży po Nowym Świecie, zatęskniło za nim i teraz po cichu marzą o znalezieniu się w nim. Kiedy słyszą jednak o zbliżającym się bardzo bolesnym oczyszczeniu ziemi i o związanych z nim wydarzeniach, opadają im ręce... Ja jednak mam nadzieję, i chyba będę ją miał aż do ostatniej chwili, na przyspieszenie Twojej Paruzji. Modlę się o to ze wszystkich sił, powołując się na to, że dwa tysiące lat temu przyszedłeś na ziemię wcześniej niż zapowiadali prorocy, gdyż błagała Cię o to samotna Maryja. Dzisiaj tym bardziej powinienes wysłuchać Jej modlitw, gdyż staje przed Tobą jako Matka Kościoła, a nawet całej odkupionej ludzkości. Możesz Jej powiedzieć: wysłucham Cię Ja, Trójjedyny Bóg, jeśli razem z Tobą modlić się

będzie o ten ogromny cud Naszego Miłosierdzia cały Kościół... Ostatnio udało się zmobilizować do tej modlitwy pewną liczbę ludzi, ale jest ich mało. Błagam Cię jednak: nie patrz na naszą liczbę, lecz na gorliwość i na ufność, jaką w Tobie pokładamy! Wzruszony łzami, nawet krwawymi, płynącymi po twarzy Maryi w setkach Jej wizerunków, i wysłuchując naszej wspólnej modlitwy, możesz przecież nie pozwolić księciu ciemności i jego sługom na pełne zrealizowanie ich niszczycielskiego dzieła! Dążą oni do wywołania ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego i w jego konsekwencji do wojny światowej, zagłodzenia i wymordowania całych miliardów ludzi, poddania ziemi pod władzę antychrysta, unicestwienia Twojego Kościoła, wprowadzenia fałszywej religii bez Boga... a ilu ich planów jeszcze nie znamy! Ty możesz błyskawicznie porozrywać diabelskie sieci i nagle przyjść na sąd, choćbyś nawet dotychczas miał w planie odsunąć Paruzję na trochę dalszy termin. Czego byś nie uczynił dla Maryi?! Powtórz więc to co uczyniłeś – właśnie dla Jej radości – w Kanie Galilejskiej, a przychodząc jako Sędzia, przyspiesz tryumf Jej Niepokalanego Serca! Tak wielką w Tobie ufność pokładamy ze względu właśnie na Twoją miłość do Maryi, że prosząc Cię o to, od razu dziękujemy Ci za wysłuchanie, jak też pragniemy Ci dziękować i wielbić Cię bez końca z aniołami i świętymi w Niebie. Marana tha – przyjdź Panie Jezu!!! Amen.

O Duchu Święty, mój Nauczycielu i Przewodniku!

Strumienie Wody Żywej, Ogniu rzucony na ziemię, Mocy z Wysoka...! O mój Boże, wybierający na swych powierników i posłańców tych ludzi, którzy nie chcą być letni, oziębli, lecz pragną płonąć i zapalać innych! Jestem do Twojej dyspozycji od najmłodszych lat.

Moja dusza powinna być panią, a reszta mojej natury jej sługą. Ponieważ ta reszta buntuje się i chce dominować – tak się we mnie i w moim życiu rozpiera, tak mnie swoim wrzaskiem ogłusza – że nie umiem być podatny na Twoje ciche natchnienia, mój Boże.

Pozostają więc noce, gdy ta niższa część mojej osobowości jest uśpiona i wyłącza się, a Ty, mój Przewodniku i Oświecicielu, możesz znajdować łatwy dostęp do mojego umysłu. Szkoda tylko, że po przebudzeniu okazuje się, iż wcale nie tak często moja pamięć zachowuje to co najważniejsze. Na szczęście Ty jesteś Panem mojej pamięci i potrafisz wydobyć z niej, kiedy tylko jest to potrzebne, to co w niej zapisałeś.

Myślę tu zwłaszcza o jakże odległych nocnych pouczeniach niebiańskich w okresie dzieciństwa. Bywałem wtedy porwany i unoszony na niebotyczną wysokość i zanurzany w oszałamiającej Bożej Prawdzie, budzącej mój zachwyt i chęć podzielenia się nią z innymi. Tych innych chcących słuchać wokół mnie nie było, a pamięć mogła zachować tylko nikłe wspomnienia tej rzeczywistości. Zapewniałeś mi jednak, że gdy przyjdzie odpowiedni czas, będzie mi to przypomniane dla dobra innych, gdy już ten maleńki „teolog” stanie się dorosłym teologiem.

I tak też było. Z reguły nie było dla mnie zbyt trudnych tematów czy zagadnień, gdyż Twoje Boże światło przychodziło błyskawicznie i dawało mi pewność, nieraz wbrew ludzkim wątpliwościom. Trzeba było jednak bardziej zaufać „głosowi” ciszy i kontemplacji na kolanach, niż uczonym księgom teologów. Gdy trwałem przed Tabernakulum w kaplicy KUL-owskiego konwiktu, oświecałeś mnie Boże, a po jakimś czasie i moi koledzy studenci zaczęli się w dzień tam pojawiać. Dzięki Ci więc za te cenne pouczenia i światła, mój Boże!

Jezus przez Gabriełę Bossis zachęca mnie, żebym stale powierzał Tobie swoje noce, przez które chcesz mnie przenieść w swoich ramionach. Często budząc się zachowywałem Twoje światło i pouczenia, zwłaszcza gdy nad czymś intensywnie pracowałem. Przychodziły zresztą przez cały dzień, nieraz w chwilach i w miejscach nieoczekiwanych, jak np. w toalecie. W ten sposób Ty, Bóg niepojęty w swoim majestacie, który prowadziłeś i pouczałeś proroków biblijnych, mistyków i doktorów Kościoła, byłeś

i moim Przewodnikiem! W Twojej szkole zawsze jest wielu prostaczków, maluczkich, wiele Bożych niemowląt, nieraz bardziej otwartych na światło Twojej Prawdy i ogień Twojej Miłości, niż ci wielcy.

Do miejsc mojej służby ludziom, gdzie najwięcej potrzebo-
wałem Twojego światła, zaliczę konfesjonał, ambonę i biurko
redakcyjne. Z pokorą prosiłem o „smaczny duchowy pokarm” dla
dzieci Bożych i dawałeś mi go, w miarę upływu czasu coraz szyb-
ciej, coraz wyraźniej, coraz obficie i coraz częściej. Ileż to razy
musałem nagle pozostawić przygotowany temat, punkty na kartce,
tekst, a przekazać ludziom coś zupełnie innego. Na pewno wielu
moich braci kapłanów doświadczyło czegoś podobnego. Wtedy
nie ma cienia wątpliwości, że to Ty sam, o Duchu Święty, prze-
jmujesz ster i prowadzisz okręt po swojemu, a moje „ja” musi zejść
pod pokład. Bywałem pełen podziwu dla prostoty i trafności
podsuniętego mi rozwiązania lub prawdy, dziękowałem Ci za to.

Dziękuję Ci, Duchu Święty, za jakże głęboki, piękny i wymo-
wny tekst o Tobie, o Twojej misji w świecie na końcu czasów, o
Twoich możliwościach i pragnieniach, który przekazała nam w
roku 1951 polska mistyczka siostra Medarda (Teresa Wyskiel).
Zamieściłem go w broszurze „Idą Nowe Zielone Święta”. Czyta-
łem go wiele razy, a w tym momencie z niego zaczerpnę.

Wielbię Ciebie, o Duchu Piękności, Duchu Światłości, Duchu
Miłości, Duchu Artysto, Duchu doprowadzający do pełni wszy-
stko co stworzone, Duchu największej subtelności!!!

Ty kochasz wszystko co piękne, więc pomagasz duszom, by
stały się piękne, podobne do Ciebie.

Działasz w ukryciu, więc dusza tym więcej łask od Ciebie
otrzyma na ślepo, bezwiednie, im bardziej na ślepo Ci się odda!

Można Cię nazwać „prześladownicą”, bo grzeszną duszę prze-
śladujesz na każdym kroku i przez swoje Światło tak nią wstrzą-
sas, że żaden grzesznik, choćby największy, nie ujdzie przed
Twoim „prześladowaniem”. Chodzisz wszędzie za nią jak myśliwy

za zwierzyną, jak śledczy za złodziejem. Unosisz się jak jastrząb, aby odnaleźć swoją zdobycz, i nie spocznesz aż ją pochwycisz, wyrwiesz z wszelkiego niebezpieczeństwa. Dla Ciebie nie ma rzeczy niemożliwych – Ty potrafisz duszę ze wszystkiego wyprowadzić, przeniknąć swoją Światłością i jak słońce wysuszyć najwstrętniejsze bagnisko. Na ziemi nieurodzajnej, na ziemi wyschniętej, o Boski Ogrodniku, potrafisz swoją miłością stworzyć cudną i piękną oazę, pełną owoców i kwiatów miłości i wielkiej świętości! I wtedy w takiej duszy rozkoszujesz się i cieszysz, że to co zasadziłeś – rośnie!

Dusza żyjąca w Twoich promieniach, o Duchu Święty, odczuwa w swoim sercu potrzebę, żeby mieć Ojca, którego pragnie kochać jak dziecko, stale być z Nim i o wszystkim rozmawiać, obejmować Go i tulić się do Jego serca. Podobnie dusza taka jednoczy się delikatnie, ale rzeczywiście i odczuwalnie, z Drugą Osobą Boską, Synem Bożym, który stał się człowiekiem – żyje Nim i z Nim, powierza Mu wszystkie swoje troski.

Ty jesteś Pocieszycielem i Uświęcicielem jako sama Radość i Świętość, jako Dawca darów i owoców, jednak szanujesz naszą wolność i dokonasz w nas oraz w naszym życiu tylko tego, na co Ci pozwolimy, czego sami zapagniemy i o co Cię poprosimy. Chcesz być Przytuleniem serc ludzkich, serc znękanym, serc smutnych. Chcesz je pocieszyć, jeśli przyjdą po radość, po światło. Na tych, którzy będą Ciebie szukać, wylejesz wszystkie swoje dary, całą miłość; na wszystkich – od prostaczka do filozofa.

Wsluchujemy się w Twoje ciche wołanie, w Twoją zachętę: «Przychodźcie do Mnie wszyscy, bez wyjątku. Przychodźcie ognie grzeszne, przychodźcie ognie miłości Mojej. I dla jednych, i dla drugich jestem jednakowy. Tym którzy goreją, dam jeszcze większe płomienie i większą światłość, i wzniosą się na takie szczyty doskonałości, że będą to wulkany, które pod naciskiem ognia będą wybuchały, zalewając świat lawą.

Jestem również rozkosznym powiewem... Znaczy to, że gdy

dusza idzie za Moim głosem, doznaje uścisku Mojej Miłości, przytulenia Mego, jest podatna na najłżejsze Moje natchnienia. W takiej duszy dokonują się rzeczy nadzwyczajne. Rozumie to tylko ta dusza, która to przechodzi. Słowa są za słabe, aby wyrazić to co w niej się dzieje! Dusza to odczuwa. Ona jest jakby woskiem, cała Trójca Święta odciska się w niej Bożą Pieczęcią! I dokonuje się tak ściśle zjednoczenie, że dusze, które doznają tej łaski, chodzą jakby w ciągłym zachwycie i dochodzą do szaleństwa miłości. Pomimo że spełniają swoje obowiązki, że są użyteczne dla ludzi, to jednak z chwili na chwilę przemieniają się i przebóstwiają.

Ognie grzeszne – nie lękajcie się! Ufajcie i wierzcie całą potęgą wiary waszego serca, że wszystkie namiętności, palące się w was, Ja potrafię spalić, zniszczyć, tak jak słońce potrafi osuszyć najobrzydliwsze błoto. Tam gdzie nie można było przejść, słońce potrafi osuszyć podłoże, a nawet zrobić drogę i ścieżkę tak dogodną i cudną, że nikt idąc nie zabrudzi się. Podobnie Ja słońcem Mojej Miłości wysuszę w was wszystkie bagna, wszystkie naleciałości, wszelką brzydotę, namiętności, tak że będziecie drogą czystą, a ścieżki waszego życia nie tylko nie będą niedogodne, ale na nich zakwitną kwiaty. Ze złych dróg, z wyschniętej pustyni waszego serca uczynię oazę, gdzie z miłością będę mógł spoczywać i rozkoszować się tym arcydziełem, bo jestem Artystą, który stwarza dzieła z miłości!!! I będę się chlubił z takich dusz wołając: „To jest dzieło sztuki Mojej, które uwielbiać będzie całą Naszą Trójcę Świętą!”»

Twoim symbolem jest g o ł ę b i c a , a gołębicą oznacza przede wszystkim prostotę. Szukasz dusz prostych, dusz gołębic, w nich masz szczególne upodobanie, one stają się ofiarą miłości. Gołębicą jest także symbolem pokoju. Wtedy nastąpi pokój w duszach i na całym świecie, gdy uznają Ciebie za Boga Pokoju, Gołębicę Pokoju.

Oto Twoja bolesna skarga: „Jestem Bogiem i Duchem Radości, Duchem Miłości, Duchem Światłości, a często jestem smu-

tny... A do tego jeszcze dodam: jestem Bogiem nieznanym i niekochanym, a przecież jestem M i ł o ś c i ą !!! Jakże pragnę, aby Mnie znano i kochano! Pragnę być w każdym domu, w każdym środowisku, a przede wszystkim pragnę być w każdym sercu! [...] Każda dusza, która się nie pali ani nie pragnie się palić, jest zdrajczynią Moich najsubtelniejszych świętości. Jest to dusza, która zdeptała Miłość Moją! Jeszcze tu na świecie [...] można wszystko zmienić, odpokutować, wszystko przecierpieć, ale najcięższą raną, krwawiącą bez końca, jest zdeptanie Miłości!”

Na szczęście zbliża się Twoja Nowa Pięćdziesiątnica! Mówisz o niej przez siostrę Medardę: « N a d c h o d z i c z a s , a nawet już jest, gdy szatan będzie zdeptany. Nadchodzi czas, gdy Niepokalana Dziewica królować będzie! Nadchodzi czas, w którym Królestwo Miłości będzie [ogarniać] ziemię od krańca do krańca!!! Nadchodzi czas, gdy Krew Drugiej Osoby Naszej Trójcy, wpierv zdeptana, teraz jednak przez miłość i odrodzenie dusz wielkich spadnie na synów człowieczych, lecz nie jako kara, ale jako „Wielkie Miłosierdzie”!!! I wykąpane będą dusze w tej Krwi Miłości i Miłosierdzia i odrodzone przez łaskę. I stanie się to, co się stało przy stworzeniu ziemi i całego wszechświata, że Bóg Ojciec będzie mógł powiedzieć: „Wszystko co uczyniłem, jest dobre”. [...] Duch Miłości i Uświęcenia, Duch Ognia gorejącego będzie się unosił nad całym wszechświatem, i wypełnią się słowa: „Ześlij Ducha Twego, a powstanie życie, i odnowisz oblicze ziemi”. To znaczy, że połączy się Niebo z ziemią, a Hufce Anielskie [...] zaśpiewają pieśń: „Chwała na Wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”».

Maryja

Cieszę się, o Maryjo, Matko Łaski Bożej, że w Twoim dniu – 7 maja – ujrzałem po raz pierwszy ziemię! Dzięki Ci za to, że jako Pani Fatimska 13 maja powitałaś mnie przez Chrzest w gronie przyobleczonych w świetlistą szatę łaski uświęcającej i przyjętych do naszego Kościoła. I dzięki Ci za ten dzień, a może noc, gdy mnie zaniósłaś w swych ramionach do Nieba, prosto przed Oblicze naszego Ojca. To pierwsza rzecz, jaką zdołałem zapamiętać z ziemi, a zarazem z Nieba. Wkrótce się dowiem, czemu miał służyć ten wyjątkowy dar, który zaważył na całym moim życiu doczesnym i związał mnie tak mocno z wiecznością. Jak przypuszczam, na oczach aniołów i świętych otrzymałem wtedy misję do wypełnienia, którą właśnie kończę. Czy i teraz – już wkrótce – znajdziemy się razem w samym Centrum Istnienia i Miłości, by zameldować Ojcu: „Wykonało się”...?

O mój Boże, chcę Cię uwielbić w Maryi! Spośród wszystkich Twoich stworzeń mnie w życiu otaczających Ona była, jest i zawsze u mnie będzie na pierwszym miejscu! Gdy szedłem na studia, najpierw magisterskie, a potem doktoranckie, wybrałem ten właśnie, najbliższy mi kierunek: mariologię. Moim marzeniem jest odejść w jakieś Jej święto, gdy ziemia będzie łączyć się z Niebem w oddawaniu Jej czci. Mogłaby to być także Pierwsza Sobota Miejsiaca – dzień szczególnie mi bliski. Nie tylko mnie, ale i całej mojej wielkiej rodzinie duchowej, która od lat mnie wtedy otaczała, modliła się ze mną, korzystała z tekstów specjalnie dla niej pisanych, uczestniczyła we Mszy świętej zawsze w tej samej intencji: takiej, jaką wybiera sobie sama Maryja i niesie w swoim Sercu przed Tron Boga. Odkąd włączyłem się w Kapłański Ruch Maryjny (po spotkaniu z jego założycielem ks. Gobbin, gdy przyjechał do Polski), zawsze ta intencja towarzyszyła mi w I Soboty, na ile tylko było to możliwe. Otrzymała więc w darze Królowa i Matka około 500 Mszy! Może właśnie w I Sobotę nadejdzie dla mnie ta najszczęśliwsza godzina zdobycia „szczytu

życia ziemskiego”? Chciałbym poszybować prosto przed Twój Tron i upaść do Twych stóp, rozplywając się w jednym wielkim okrzyku wdzięczności i uwielbienia Ciebie w Maryi! (por. s. 29, p-t I, 2). Jest Ona pełnią stworzonej na Twój obraz i podobieństwo Mądrości, a zarazem niepojętego Piękna, Dobroci i Miłości. Pogratuluję Tobie, o Stwórcu, najdoskonalszego z Twoich dzieł – tak doskonałego, że chociaż jesteś pod każdym względem nieskończony, w Maryi doszedłeś do kresu swoich możliwości!

Mogę mieć nadzieję, że i w Niebie będę mógł poznawać bez końca Maryję... Tak, bez końca, bo chociaż jest tylko Twoim stworzeniem, ale do tego stopnia podobna jest do Ciebie i w sobie Ciebie odzwierciedla, że Jej doskonałości nie zgłębią żadne stworzenia. Poznawanie Maryi, a potem dzielenie się z innymi owocami tego poznania, będzie dodatkowym źródłem szczęścia. Czy więc pozwolisz mi być „niebiańskim mariologiem”?

Wierzę w to, że Niebo, w którym przebywa Maryja, przewyższa wszystko, a jest ono dostępne dla tych, którzy swoim ziemskim życiem mówili Jej „*totus Tuus*”. Mam nadzieję zaglądać tam po to, by mieć w Niej nadal, i to bez końca, Nauczycielkę. Nikt nie zna Ciebie, Boże Nieskończony, lepiej niż Ona, a więc i nikt Cię goręcej nie miłuje. Jakie to musi być szczęście być wiecznie w Jej szkole! A ponieważ „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” – gdybym od Niej otrzymywał skarb poznawania i miłowania Ciebie, chciałbym się nim dzielić ze wszystkimi i jako posłaniec Królowej Nieba wprowadzać w zachwyt rzeszę słuchaczy. Chłonęliby Prawdę o Tobie nie z ksiąg niebiańskiej biblioteki, lecz wprost z pouczeń Maryi jako swojej Matki. Przecież Ona najlepiej potrafi trafić do każdego własnego dziecka i nasycić je duchowym pokarmem, szanując odrębne zdolności, talenty i upodobania każdego z nich.

A więc już teraz nieśmiało pytam: Królowo i Matko, Stolico Mądrości i Nauczycielko, czy przydam Ci się do czegoś w Niebie...? W jedną z Twoich uroczystości ofiarowałem Bogu resztę

swojego życia (a miałem wtedy 30 lat) „za przyspieszenie Tryumfu Twego Niepokalanego Serca”, i do końca życia starałem się do tego Tryumfu przyczyniać. Myślę jednak, że Niebo stwarza o wiele więcej możliwości, by dokonywać wielkich rzeczy na ziemi, nawet jeśli tam nie niesie się już krzyża...

Wierzę, że i dla mnie, podobnie jak dla św. Maksymiliana, przygotowałaś czerwoną koronę, zapowiedzianą mi w dzieciństwie. Skoro tak – przyjdiesz Ty sama po mnie w chwili decydującej. Jak mogłabyś opuścić swoje małe dziecko w takiej chwili?! Czekam na Ciebie jako na Wspomożycielkę Wiernych. W iluż to trudnych chwilach wołałem: „O Maryjo!”, gdy nagle spadał na mnie ból, zagrożenie, niebezpieczeństwo... Jeśli czasem czyniłem to trochę bezmyślnie – wybacz mi proszę! Niedawno upadłem na wznak, w przerażeniu przyzywając Ciebie, a Ty zapewniłaś mi „miękkie lądowanie” z niewielkim zderzeniem naskórka. Jak to zrobiłaś, że ułożyłaś mnie na ukos, a więc w taki sposób, że moja głowa znalazła się we wnęce, o kilka centymetrów od ostrego kantu schodka? Gdyby nie to, polałaby się z głowy krew i musiałbym wzywać pogotowie, oczywiście gdybym nie stracił przytomności! Jak wielką okazać Ci wdzięczność, o Matko, w Niebie, gdy zobaczę wszystkie Twoje interwencje i opiekę nad mną. Na razie wołam: Bramo Niebieska, ufam Tobie!

Pewno na Twojej twarzy ukazał się czarowny Macierzyński uśmiech, gdy pisałem przed chwilą modlitwę do Boga, pragnąc w Niebie być Twoim „mariologiem”... Tak właśnie: Twoim uczniem, który by z Twojej szkoły wnosił najdoskonalszą wiedzę o Bogu i Jego przymiotach, dzieląc się nią z Mieszkańcami Nieba. Marzenia Twojego ziemskiego dziecka mogą być zabawne, ale pomagają mi rozwinąć skrzydła do ostatniego lotu!

Wyobrażając sobie moment naszego spotkania, jak święty Maksymilian nucę sobie: „Już wkrótce ujrzę Ją w Ojczyzny mej błękicie – mą miłość, radość, życie – Maryję Matkę mą...”. Z jaką wdzięcznością Cię uścisknę, gdy poznam w jednym momen-

cie cały Twój udział w moim życiu, ze wszystkimi szczegółami! Jeśli jednak zobaczę Cię w majestacie Królowej Nieba i Ziemi, czy zdobędę się na odwagę...? Pewno nie! Ale będziemy mieli przed sobą całą wieczność na to, by mówić sercem, i zechcą ją wykorzystać w tym celu.

Czy weźmiesz mnie, chociaż na chwilę, do swojego Nieba? Nie wiem skąd to wzięłam, ale zawsze byłem przekonany o tym, że takie Niebo istnieje i że mają do niego wstęp te Twoje dzieci, które na ziemi oddały się Tobie w niewolę miłości i szczerze Cię kochały. Chyba niemożliwe, żeby nie było to prawdą, skoro szczęście i chwała w Niebie zależą od ziemskich zasług, a Twoje zasługi przewyższyły sumę tych, które zgromadziły wszystkie pozostałe stworzenia, aniołowie i ludzie. Kto to napisał, że jedno Twoje, choćby najbardziej błahe, zajęcie przyniosło większą chwałę Bogu, niż wszystkie czyny wszystkich stworzeń? Zadecydowała o tym Twoja miłość, o całe Niebo wyższa niż ich miłość.

Jak wiesz doskonale, w czasie studiów musiałem udawać, że jestem mariologiem „posoborowym” i dążę (za Lutrem) do „ubiblijnienia” mariologii (odarcia jej ze spuścizny poprzednich wieków Kościoła i wtłoczenia jej w „pieluszki” biblijne), jednak w duchu pozostałem do dzisiaj tradycjonalistą. Gdyby tak nie było, nie robiłyby na mnie wrażenia Twoje objawienia, tak liczne w ostatnich wiekach, nie kierowałbym się Twoimi orędziami, skierowanymi do ludzkości. Mam absolutną pewność, że ludzie żyjący w Nowym Świecie – w świecie Twojego Tryumfu – odrzucą protestanckie pomysły i rozwiną *prawdziwą* mariologię. Myślę, że i ja z Nieba będę mógł im w tym pomóc. Co o tym myślisz, Najświętsza? A może będziemy w tym współpracować ze świętym Maksymilianem, który twierdził, że tego kim jest Niepokalana, nie zgłębi żaden umysł ludzki ni anielski? Że nawet przez całą wieczność będziesz nam konieczna jako Pośredniczka u Boga?

Aniołowie

O mój Boże! Ja wspaniałe były te potężne uskrzydłone duchy, które pozwoliłeś mi ujrzeć jako dziecku po raz pierwszy w Niebie! Okrężały Twój Tron – tylko tyle pamiętam – i były przy Tobie bardzo małe, jak zresztą i pozostali mieszkańcy Nieba... Czy widziałem ich także wtedy, gdy jako nastolatkowi pozwoliłeś na chwilę tam zajrzeć – nie pamiętam, wiem tylko, że ta wizyta miała na celu wprowadzenie mnie w rozumienie – o nie, chyba lepiej powiedzieć: w przeżywanie – wieczności. Od tamtej chwili śmierć ciała jako „przerwa w życiorysie” przestała dla mnie istnieć, a tęsknota za opuszczeniem ziemi i powrotem do naszego Prawdziwego Domu chwilami mnie obezwładniała. Do dzisiaj, chociaż upłynęło ponad 60 lat, tamto przeżycie pomaga mi w modlitwie i pozwala błyskawicznie przenosić się duchem do Nieba.

O Boże, jak bardzo żałuję, że wspaniały „Kalendarz Anielski”, ułożony na podstawie mistycznych doświadczeń Austriaczki Gabrieli Bitterlich, został przez Watykan brutalnie wyrwany z ręki rzeszom czytelników! I to tylko dlatego, że kilka imion Aniołów powtarza się w tym kalendarzu oraz w żydowskiej księdze apokryficznej! Gdy do niego zaglądam, boleję nad tym, że nie mogę go rozpowszechnić, i to nawet gdy czasem ktoś mnie prosi o przetłumaczenie opisu aniołów rządzących dniem jego urodzenia (bywa jeden, ale czasami jest ich kilku). Ponieważ mnie samemu bardzo dużo dało poznanie opisu mojego kochanego Anaela oraz jego funkcji czy zadań, wyobrażam sobie, jak cieszyliby się inni. Mogę tylko błagać Cię Boże, by ta cudowna księga została „odblokowana” dla dobra Twoich dzieci, dla pogłębienia ich więzi z aniołami i wykorzystania możliwości, jakie oni mają, by pełniej wpływać na nasze życie.

Bracia Aniołowie, jest tyle mądrych ksiązek o Was – o Waszych chórach i zadaniach, o mistykach, z którymi obcowaliście w sposób wyjątkowy, pozwalając im doświadczać swojej miłości, mocy i opieki, ale i o zwykłych ludziach, którzy umieli w swoim

życiu rozpoznać Wasze interwencje. Do najbardziej znanych należał święty ojciec Pio, któremu wyjawialiście tajemnice życia jego penitentów oraz stan ich sumienia.

Mam kilka książek, z których korzystam, najczęściej celebrując Mszę świętą wotywną ku Waszej czci. Jeśli nie ma wspomnienia znanych świętych, wybieram zwykle tę Mszę wotywną we wtorki, które są tradycyjnie Waszym dniem. A w każdej Mszy z największym uniżeniem i czcią śpiewam lub recytuję, oczywiście razem z Wami, krótką lecz potężną Waszą pieśń Sanctus – „Święty Pan Bóg zastępów...” (oczywiście zastępów anielskich). Ponieważ zwykle wybieram pierwszy „kanon” Mszy świętej, szczególnie mnie porusza ten moment w którym, nisko pochylony nad ołtarzem, proszę Boga: „Niech Twój święty Anioł zanieś tę Ofiarę na ołtarz w Niebie, przed Oblicze Boskiego Majestatu Twego...”. Wtedy wyobrażnię, a za nią duchem, podążam przed olbrzymi Tron Boga Ojca, przyjmującego tę Ofiarę Syna z rąk Anioła. Tęsknię za chwilą, w której będę mógł spojrzeć na tę Ofiarę z odwrotnej perspektywy: od Tronu Bożego w kierunku ziemi i ziemskiego ołtarza. „Ołtarz w Niebie” jakże mnie intryguje!

Jezusowi służyliście wiernie na ziemi: w Nazarecie, w Betlejem, w snach Józefa, na Górze Kuszenia, w Ogrodzie Oliwnym, w grobie... Znamy z tej służby tylko niektóre momenty. Służycie teraz Bogu-Człowiekowi jako swojemu Królowi, a ponieważ jest Głową Kościoła, więc służycie z całym oddaniem całemu Jego Mistycznemu Ciału – Kościołowi – do którego i ja mam szczęście należeć. Łączy więc nas ta służba, w której mnie wiernie wspomagacie. Dla nas wszystkich Jezus jest Królem i Panem. A moim Nauczycielem, Przewodnikiem, Ogrodnikiem (myślę o dziewięciu Jego owocach w mojej duszy), Dawcą siedmiu darów, Mocą z Wysoka, Ogniem zapalającym moje serce miłością jest Duch Święty, który jest także Waszym Mistrzem. On czuwa nad organizacją wszystkich Waszych zastępów i nad Waszą służbą. A ponieważ, pełniąc ją, wpatrujecie się w Oblicze Ojca, gdyż zawsze

chcecie Bogu sprawić radość – tak wiele nas łączy i będzie łączyć przez całą wieczność!

O moi Bracia, Boży Pośląnczy, czym byłoby moje życie bez Was...?! Zaledwie przeczuwam, że zrobiliście dla mnie milion razy więcej, niż zdołałem to sobie uświadomić. Marzę o tej chwili, gdy będę mógł poznać zarówno Was, jak i Wasze działanie w moim życiu, i zacząć Wam w Niebie dziękować. Wam, a jednocześnie Bogu, gdyż niczego nie robiliście na własną rękę, tylko byliście pośląncami Nieskończonej Trójjedynej Miłości.

Ale przecież swoje dziękczynienie mogę rozpocząć już na ziemi! Tak więc chcę Wam teraz podziękować za stałą opiekę nade mną, i to tym bardziej dla mnie rozpoznawalną, im częściej Was o pomoc prosiłem, a potem za nią dziękowałem. Z tego by wynikało, że im większa jest ufność proszącego, a przy tym im częściej daje Wam odczuć swoją bezradność i konieczność skorzystania z Waszej pomocy, tym chętniej mu ją okazujecie. A gdy dziękuje Wam za pomoc – czy nie jest to dla Was radością? Skoro niczego nie zachowujecie dla siebie samych, czy i tego podziękowania nie zanosicie Bogu, który Was posyła?

Przypuszczam, że czymś nikłym i niewystarczającym byłoby zwykle „dziękuję” do Was skierowane... Może bardziej ucieszy Was to, że za Was, za Waszą czułość, troskliwość i pomoc podziękuję samemu Bogu? Po zakończeniu tego pisanja uklęknię przed Jego Tronem i zaproszę Was do tego, byśmy Mu wspólnie oddali pokłon aż do ziemi w duchu dziękczynienia. Ciąg dalszy będzie w Niebie!

O mój Aniele Stróżu, pomóż mi i w tej chwili... Jako anioł kapłana stoisz zawsze po mojej lewej stronie, więc obejmuję Cię ramieniem i piszmy razem.

Za kochanego **Anioła Stróża**, świadka całego mojego życia, oraz za bliską już możliwość poznania go i obcowania z nim w Niebie – dziękuję Ci Boże! Za wszystkie chwile i okoliczności, w których Jego obecność i interwencje uchroniły mnie od wypadku

(drogowego i wszystkich innych), także od zwycięstw szatana nade mną w chwilach pokus, od zaniedbania moich obowiązków, od niedotrzymania danego słowa, od konfliktu z ludźmi – dziękuję Ci Boże! Za wszystko, co jako Twój posłaniec pomógł mi w życiu uczynić w sferze dobra, prawdy i piękna – dziękuję Ci Boże! Za to, że posługiwałaś się nim, by niósł mi doświadczenie Twojej Boskiej, nieskończonej czułej i troskliwej miłości – dziękuję Ci Boże! Za wszystkie jego daremne wysiłki, przeze mnie niedostrzeżone, niedocenione i niewykorzystane, a więc i bezowocne z mojej winy – dziękuję Ci Boże! Ileż to razy cierpiał z mojego powodu, gdy nie mogąc naruszyć mojej wolności, musiał patrzeć jak idę w złym kierunku, nie zwracając uwagi na jego interwencje (np. gdy wzmacniał wyrzuty mojego sumienia, czy też gdy przysyłał mi życzliwych doradców)! Za cierpliwość w stosunku do mnie, wyrozumiałość tego wspaniałego Ducha, gorliwie i bez zrażania się czymkolwiek wiernie służącego tak biednemu, ograniczonemu i niedoskonałemu stworzeniu – dziękuję Ci Boże! Za wszystko, co mu zawdzięczam od początku życia – dziękuję Ci Boże! Wreszcie za całą wieczność, która przed nami w Twoim Domu, w którym na zawsze pozostaniemy dla siebie dobrymi przyjaciółmi – dziękuję Ci Boże!

Za udział w moim życiu **świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała** – dziękuję Ci Boże! Za wszystkie walki z szatanem, które pomogli mi stoczyć i nie ulec jego atakom i pokusom – dziękuję Ci Boże! Za ich pomoc w rozpoznaniu tych pokus, nieraz bardzo subtelnych, w moim życiu – dziękuję Ci Boże! Za to, że umocnili mnie w chwilach załamania i słabości, tak duchowo jak i fizycznie – dziękuję Ci Boże! Za te wszystkie sytuacje, w których przy ich pomocy mogłem moich bliźnich pouczyć, wskazać im drogę wyjścia, otworzyć się na Twoje łaski – dziękuję Ci Boże! Za silną wiarę w Ciebie, która cechowała mnie od dziecka i raczej się zbyt nie chwiała, umacniana i podtrzymywana przez **świętego Michała** – za gotowość na

wszystko dla Ciebie, z poświęceniem życia włącznie – dziękuję Ci Boże! Za te wszystkie momenty, w których święty Michał pomógł mi tej wiary bronić i znosić ciosy i rany w jej obronie (i w obronie tych prawd, które od Ciebie otrzymałem, odrzuconych przez wielkich tego świata) – dziękuję Ci Boże! Za wielki dar cnoty nadziei, którą podtrzymywał i rozpałał we mnie **święty Gabriel** – dziękuję Ci Boże! Za te chwile spędzone w Niebie, które tak bardzo uskrzydliły moją duszę i całe moje życie napełniły tęsknotą – dziękuję Ci Boże! Za to że święty Gabriel, niosący stworzeniom Twoją moc, tak bardzo mnie chroni w ostatnich chwilach, że spokojnie mogę żyć w samotności wiedząc, że zbliża się moje odejście – dziękuję Ci Boże! Za to, że przez ostatnich prawie dziesięć lat mogłem przy jego pomocy znieść wszystkie kpiny, wyśmianie i niechęć ze strony mojego otoczenia, któremu mówiłem o moim bliskim odejściu i o tęsknocie za Niebem – dziękuję Ci Boże! Za udział w moim życiu **świętego Archanioła Rafała**, będącego wśród stworzeń strzałą Twojej niepojętej miłości – dziękuję Ci Boże! Za to, że miał on tak wielki udział w poznawaniu przeze mnie tajemnicy Krzyża – Twojego, ale i mojego – dziękuję Ci Boże! Za to, że przy jego udziale tak liczni ludzie, którzy z początku szukali mojej pomocy tylko w chorobach ciała, wzniesli się wysoko duchem i złożyli siebie w ofierze za zbawienie świata – dziękuję Ci Boże! Za jego opiekę nad naszą „Iskrą z Polski” dotąd i aż do końca naszej misji – dziękuję Ci Boże! Za ten udział Archaniołów w moim życiu, który pozostał do dziś przeze mnie nierozpoznany – dziękuję Ci Boże! Im samym, jak też pozostałym Archaniołom oraz Aniołom ze wszystkich Chórów, jak ufam, wkrótce będę mógł podziękować osobiście w naszym Wiecznym Domu. Do zobaczenia!

Święty Anaclu, Aniele dnia moich urodzin, to właśnie Ciebie zaprosiłem na przewodnika po Nowym Świecie w swojej książce-„powieści”. Ponieważ poznałem Ciebie, gdy jeszcze „Kalendarz Anielski” był w użyciu, więc pozwól teraz, że przytoczę z niego

opis Twojej postaci i Twoich zadań.

«Piąta para w szóstym chórze Księżąt (Książąt) to święci Anael (7 maja) i Hamaliel (13 lipca). Anael jest aniołem czystości, „aniołem-dzieckiem” w potężnym chórze Księżąt, a zarazem aniołem dziecięctwa duchowego, aniołem Najczystszej i Najpokorniejszej Maryi. Anael zachęca nas do medytacji nad słowami Jezusa: „Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego” [kto nie zdąży z tym na ziemi, czeka go Czyściec]. Święty Anael, anioł przepełniony pokojem i słodyczą, wypełni swoją ostatnią misję pośród chaosu, zaćmiewającego świat na końcu czasów (to zdumiewający kontrast). Gdy Cherubin św. Hagiel, ogłaszając ostatnią i największą bitwę, zadmie w siódmą trąbę Sądu, odda ją św. Anaelowi. Wtedy anioł-dziecko sam wyjdzie z radością na spotkanie Sędziego (w białym płaszczu milczenia, który św. Hagiel zakłada mu na ramiona). To właśnie św. Anael został wyznaczony na reprezentanta ludzi, którzy zachowają (albo odnajdą) ducha dziecięctwa, prostoty, ufności oraz pełnego oddania się w ręce Boga i Maryi, co gwarantuje wieczne zbawienie.

Święty Hamaliel słusznie jest towarzyszem św. Anaela, gdyż jest „aniołem Bożej słodyczy”. On będzie zarządcą chaosu, bezładu i straszliwych ciemności końca czasów, gdy natura zbuntuje się przeciwko człowiekowi. I właśnie pośród tego chaosu Bóg okryje ostatnich żywych swoją nieskończoną słodyczą. Święci Anael i Hamaliel zgromadzą ich pod płaszczem Matki Bożej. Oni obaj towarzyszą św. Roboelowi, aniołowi 24 sierpnia, czuwającemu w Bramie dla Tych, co Przychodzą z Daleka (jak kiedyś trzej Mędrcy), przyciągnięci nieskończoną wielkością Boga».

Gdy Cię niedługo osobiście poznam, mój Anaelu, pełniej uświadomię sobie naszą wspólną drogę przez ziemię do Wiecznego Celu. Wtedy – także wspólnie, jak mam nadzieję – będziemy dziękować Bogu za tę drogę i za powołanie. Chcę dziękować Bogu za Twój udział, Aniele Najczystszej Maryi, w moich

walkach o czystość. Jak dobrze wiesz, nie były łatwe, nieraz dotykały samej granicy wytrzymałości ludzkiej natury. W tym zbrukanim i zezwierzęconym świecie współczesnej Sodomy piekło szaleje, także mnie atakowało w dzień i w nocy. Wiele mi mówi Twój wygląd (dziecko w chórze Księżąt!), Twój biały płaszcz milczenia, odzwierciedlanie w sobie czystości Maryi oraz Jej słodyczy i pokoju. W wieku 75 lat duchem czuję się jak dziecko, ktoś mi niedawno powiedział, że mam „młode oczy”... Do tego przydałoby mi się więcej dziecięcej bez troski i pełniejszego zaufania Bogu troszczącemu się o mnie, ale to nie jest dla mnie łatwe. Moi rodzice, dając mi życie, mieli za plecami całą wojnę i nasiąkli jej biedą, głodem i niedostatkiem, koniecznością zabezpieczania się (ojciec suszył skórki chleba „na wszelki wypadek”). Tyle znaków swej opieki dawałeś mi Boże, tylu opiekunów, ale nie umiałem Ci zaufać do końca!

O mój Boże, za iluż to **Aniołów** chciałbym Ci podziękować, chociaż ich nie znam! Jednak przynajmniej niektórych wymienię.

Za Anioła od poszukiwania rzeczy zaginionych – dziękuję Ci Boże! Niekiedy obiecywałem mu, że za okazaną mi pomoc wspólnie z nim oddam Ci głęboki pokłon do ziemi, i czyniliśmy to! Mnóstwo rzeczy trzeba było znajdować, niekoniecznie zaginionych – niedługo poznam wszystkie jego interwencje.

Za Anioła od przypominania – dziękuję Ci Boże! Jakże często mi pomagał, bo potrzeb było tak dużo! Nie zawsze można było zapisać coś na rękę, a i ten zapis nie wystarczał albo się zmywał... Jednak zarazem przepraszam Cię za to, że tyle jego delikatnych natchnień przeoczyłem, a nawet zlekceważyłem... W chwilę później mogłem zauważyć ten swój błąd, gdy np. musiałem wracać po jakiś przedmiot, zamiast wziąć go od razu w chwili, gdy Anioł zwracał mi na niego uwagę.

Za Anioła od reperacji – dziękuję Ci Boże! Ileż to razy wspólnymi siłami pokonywaliśmy przeszkody, które dla mnie samego, laika, były nie do pokonania! Gdyby mechanicy korzystali

z jego pomocy, nie zwyciężałby zły duch, który ustępuje dopiero wtedy, gdy usłyszysz przekleństwo... Gdy ten Anioł nie mógł mi pomóc, zwracałem się do Króla Aniołów: „Jezu, weź to na siebie” (albo: „Zróbmy to razem”), a On okazywał się Mistrzem nawet w dziedzinie elektroniki!

Za Aniołów od szybkiego odpoczynku – dziękuję Ci Boże! Jakże często prosiłem ich o pomoc, gdy czasu było bardzo mało, a ogarniała mnie słabość albo ociężałość: stańcie wokół mnie (najczęściej: wokół mojego łóżka), otoczcie mnie, jak to bywa w szpitalu podczas operacji. Przecież Wy poruszacie się ponad czasem, więc Wam wystarczy ta krótka chwila, żeby przywrócić mi siły! Nigdy się na nich nie zawiodłem, nawet w innej niż leżąca pozycji, musiałem tylko zadbać o zrelaksowanie ciała.

O mój Boże, trudno mi wymienić w tej chwili sytuacje, w których prosiłem o pomoc Twoich wspaniałych Pośłańców! Chodziło np. o trudne wejście po schodach, przeniesienie czegoś ciężkiego, trafienie po ciemku kluczem w szczelinę zamka („Przecież Wy, Aniołki, widzicie i po ciemku!”), pomoc w bezpiecznej jeździe samochodem („Trzymajcie kierownicę i zwiększajcie przyczepność opon”)... Pozwól mi im za to wszystko wiecznie dziękować w naszym Domu!

Święci

O mój Boże, jak puste byłoby moje życie bez kultu Świętych! Bądź uwielbiony na wieki w ogromie łask, które wyprosili mi oni u Ciebie! Jakże niewiele z tych łask sobie uświadomiłem, reszta pozostanie tajemnicą aż do dnia naszego spotkania.

Przepraszam Cię za to, że miałem za mało wiary, ufności i wytrwałości, by przez ich orędownictwo wyprosić u Ciebie o wiele więcej łask i darów. Wiem i wszystkim głoszę, że „ziemia ma tyle, ile sobie wyprosi”, a moje prośby – jakie były...? Chciałem wszystko mieć jak najmniejszym kosztem i jak najszybciej, nawet natychmiast, więc podziwiałem ludzi gorliwych i wytrwa-

łych – wśród nich moją siostrę Annę – którzy wciąż pamiętali o nowennach i o modlitwach do różnych świętych.

Przepraszam Cię Boże za to, że wielki święty Jerzy, którego imię otrzymałem na Chrzcie świętym, tyle że na drugim miejscu, był prawie nieobecny w moim życiu! Święty Stanisław Kostka, mój patron z Bierzmowania, także był na dalekim planie. Może się okazać, że chciałeś mi dawać wiele łask przez ich orędownictwo, jednak zabrało z mojej strony ufnej prośby...!

A jednak, mimo wszystko, zawsze byliśmy ze świętymi zjednoczeni przy ołtarzu! Przez całe lata nikt nie widział mnie w ornacie zielonym (oczywiście poza niedzielami), tylko w białym lub czerwonym. Zawsze uwzględniałem wspomnienia świętych niezależnie od tego, czy były one obowiązujące czy dowolne, a poza kalendarzem liturgicznym szukałem ich w książce „Święci na każdy dzień”. Gdy żadnego nie znalazłem, wybierałem Msze wotywnie lub inne z Mszału, oczywiście zgodnie z okresem roku liturgicznego. Prawie zawsze posługiwałem się Pierwszą Modlitwą Eucharystyczną, w której jest wielu męczenników.

Z przykrością wspominam te czasy, gdy były Msze żałobne jedna za drugą, a ja jako wikariusz nie miałem nic do powiedzenia: „Rodzina zapłaciła, Msza z katafalkiem (bywało że i z egzekwiami), a święci...?” Proboszcz decydował, a kalendarz mało go obchodził. W ten sposób nawet ci najbardziej znani święci wcale nie byli wspominani, a zwykle używany był ornat czarny!

Dziękuję Ci Boże za to, że mogłem czerpać piękne przykłady z życia świętych, pełnego (nieraz heroicznego) wyrzeczeń, postów i umartwień, nocnych modlitw i poświęceń na rzecz bliźnich, usilnej pracy nad sobą. Było mi wstyd, że sam na tak niewiele – w porównaniu z nimi – potrafiłem się zdobyć! Czytając w ramach Liturgii fragmenty ich życiorysów starałem się, na ile to było możliwe, pozwolić im samym przemówić przez ich pisma, modlitwy, hasła życiowe. Często kończyłem tę lekturę stwierdzeniem, że reszty dowiemy się w Niebie od nich samych, gdy sobie z nimi

pospacerujemy i swobodnie porozmawiamy bez patrzenia na zegarek. Dodawałem jednak: nie możemy się spodziewać, że w Niebie opowiedzą nam o swoich przykrych doświadczeniach, przeżyciach i przejściach, czy też o ciężarze swojego krzyża. To da się odczytać tylko w stopniu ich chwały, w ich szatach czy niebiańskiej koronie, a oni sami nie mogą nic z tego pamiętać, gdyż wtedy Niebo nie byłoby dla nich Niebem!

Bardzo tęsknię za Wami, Drodzy Przyjaciele! Za Wami których trochę znam, ale także za rzeszą (miliony razy liczniejszą) mi nieznaną z różnych epok, nawet od początku świata. Będziemy ze sobą po imieniu, i to niebiańskim a nie ziemskim, które tam każdy otrzymuje. Bez żadnych ukłonów, tytułów, podkreślania godności, w czym tak lubuje się ziemia!

Chociaż macie swoje domy na różnych poziomach Nieba, wszystkich nas będzie łączył Jezus jako Droga do Ojca, a wreszcie sam Tron Ojca jako cel, do którego wspólnie będziemy zmierzać bez końca w towarzystwie aniołów. Im lepiej ktoś z nas pozna Boga, Jego Miłość i Jego tajemnice, tym chętniej będzie się dzielił tymi skarbami z towarzyszami drogi. A ponieważ poznawanie Boga będzie rozpałało w naszych sercach coraz gorętszą miłość ku Niemu – będziemy sobie nawzajem potrzebni.

Jestem pewien, że nikt w Niebie się nie nudzi, nikt nie czuje się samotny, a każdy może w pełni wykorzystać swoje własne talenty i możliwości dla szczęścia innych. Mam więc nadzieję, że będziemy się nawzajem ubogacać. A ponieważ przez ileś lat będzie jeszcze istniała ziemia – naszym wspólnym zadaniem będzie uczestniczyć w życiu jej mieszkańców i pomagać im w drodze. Ponieważ przyjdę świeżo z ziemi – kto wie, czy nie będziecie mieli do mnie jakichś pytań?

Nie wiem, na ile jesteście związani z ziemią, gdy na niej nie jesteście znani przez obecne pokolenie... Przebiegałbym Niebo – oczywiście gdybym był do tego Bogu i Wam potrzebny – ogłaszając powszechną mobilizację! Wyobrażam sobie, że my, niebia-

nie, wszyscy razem będziemy błagać Boga za wszystkich ziemian, którzy wkrótce staną przed Jezusem jako Sędzią żywych i umarłych. Ponieważ przy tej Jego Paruzji czyli ostatecznym zejściu na ziemię może się okazać, że tych „umarłych” – pogrążonych w śmierci grzechu ciężkiego – jest mnóstwo, powinniśmy zrobić wszystko co możliwe, by przed tą godziną sądu wybłagać im nawrócenie.

O jak bardzo cierpi Bóg z tego powodu, że teraz miliardy dusz są kryjówką demonów! Jak strasznie cierpi widząc, że szatan chce te Jego dzieci na zawsze Mu odebrać i unieszczęśliwić! Czyż więc nie będzie dla Niego pociechą, a nawet radością to, że ma w Niebie potężną armię zmobilizowaną do walki o dusze? Wprawdzie ofiarowanie krzyża już Nieba nie dotyczy – jest przywilejem tylko ziemi – jednak modlitwa błagalna o nawrócenie grzeszników powinna w Niebie wszystkich jednoczyć. Może tak jest, tego nie wiem, ale niezależnie od wszystkiego wyobrażam sobie przynajmniej siebie samego jako leżącego krzyżem u stóp Boga Ojca aż do momentu sądu. Aż do tej chwili, w której rozstrzygnie się wieczny los miliardów i nastąpi anielskie żniwo dusz, a po nim oddzielenie ziarna od plew...

A więc... do zobaczenia, Drodzy Przyjaciele, do spotkania w Bramie Nieba!

Czyścić

Na ziemi wiemy, że ogień oczyszczający dusze jest strasznie bolesny i trwa bardzo długo (jak pisze Maria Simma – około czterdziestu ziemskich lat), jeśli chodzi o przeciętnego człowieka, a nie o wielkiego grzesznika. Jesteście, kochane Dusze, zagubione w czasie i wydaje się Wam, że on nie ma końca... Cierpicie nie tylko duchowo, ale i fizycznie, bo chociaż Wasze ziemskie ciało obumarło, pokuta czyścicowa obejmuje także Wasze ciało duchowe wraz ze zmysłami. Wstrząsającym tego potwierdzeniem są znaki Waszej męki fizycznej, przechowywane w Rzymie w Muze-

um Dusz Czyścówych. Najwięcej jest śladów dłoni, rozpalonych do takiej temperatury, że zwęgliły nawet drewno! Zresztą sam mogłem słyszeć Wasze kroki w kościele przy stacjach Drogi Krzyżowej, a nawet Was widzieć w taki sposób, jak widzę ziemian. Ze wzruszeniem od lat wspominam Waszą żarliwą chóralną modlitwę dziękczynienia Bogu i uwielbienia Go za ogrom Miłosierdzia, którą mogłem usłyszeć jako student w Lublinie. Nie jesteście więc duchem daleko od siebie!

Wiemy o tym, że same dla siebie niczego nie możecie uczynić. Nawet by Wam do głowy nie przyszło, żeby prosić Boga o zmniejszenie Waszej męki, tak doskonale jesteście zanurzone w Jego świętej woli oraz w Jego sprawiedliwości. Za to my możemy Wam pomóc, i staramy się to czynić (głównie przez Mszę świętą, modlitwę osobistą i zyskiwanie dopustów, różnego rodzaju ofiary składane Bogu), chociaż wciąż za mało. Przepraszam Was za to, że takie np. intencje mszalne, jak prośba o świętość życia, o czyjeś nawrócenie, o uzdrowienie duszy i ciała – wyparły u mnie błaganie o Boże Miłosierdzie dla Was, ta intencja pojawia się względnie rzadko... Jest tak dlatego, że Wy już jesteście ugruntowani na drodze prowadzącej do Nieba i nie napotykanie na niej żadnych przeszkód, a na mieszkańców ziemi wciąż czekają straszliwe bramy piekła, by ich pochłonać. Poza tym zbliża się dla ziemian Sąd Ostateczny, niosący im ostatnią szansę na nawrócenie, więc wymagają natychmiastowej ofiarnej pomocy wszelkiego rodzaju, zanim na nim staną. Mówię ludziom, że po Sądzie i „stworzeniu świata na nowo” nadejdzie czas na zajęcie się Wami, wtedy będzie to głównym zadaniem Kościoła. Mam nadzieję, że mnie rozumiecie i wybaczacie mi...?

Wiecie, jak mocno byłem związany ze skasowanym polskim zakonem Marianów Białych świętego Stanisława Papczyńskiego, jak starałem się wspierać podejmujących próbę jego odrodzenia. Został założony, z woli Maryi, głównie w celu wspierania Czyścica. Stale pamiętam o Was, każdej nocy modłę się za Was i skra-

piam Was wodą egzorcyzmowaną. Ileż to razy byłem przez Was budzony dokładnie o trzeciej w nocy, bo widocznie ta właśnie godzina jest dla Was najcenniejsza i związana z Bożymi łaskami.

Chciałem Was zapytać o ważną sprawę, chociaż wiem, że Wy sami nie możecie na własną rękę uczynić absolutnie niczego, co by odbiegało od woli Bożej. Gdyby jednak Bóg tego chciał, na pewno z ochotą przyłączylibyście się do naszej ziemskiej „duchowej (modlitewnej) mobilizacji”, by wyprosić u Niego przyśpieszenie Paruzji. Gdyby Maryja, która jest Królową Czyśćca, powiedziała Wam o woli Boga w tym kierunku, gdyż Ona sama jak nikt inny tego pragnie, błagajcie razem z nami o nadejście tryumfu Jej Niepokalanego Serca. Zadaniem Maryi jest zmiażdżyć głowę węża piekielnego, który szykuje się do zapanowania nad całą ziemią, a w tym zadaniu wszystkie Jej dzieci powinny Jej pomóc i współdziałać. A tryumf Jej Serca zbiegnie się z Paruzją.

Otchłań

Kochani Święci nieochrzczeni, pamiętam o Was! Są wśród Was i tacy, którzy czekają na Niebo już od dwóch tysięcy lat, a więc od zstąpienia Jezusa do Otchłani po śmierci na Golgocie. Wasza tęsknota za Bogiem i Niebem jest wielka, ale na pewno i radość z tego, że Paruzja zbiegnie się dla Was z Chrztem i wejściem do Nieba, jak myślę. Nikt mi tego nie objawił, ale takie mam przekonanie.

Jak dobrze wiecie, modląc się za Czyściec, nieraz staram się pamiętać i o Was, gdyż i Wy przechodzicie przez jakieś nieznanne nam cierpienia oczyszczające, chociaż Kościół milczy na ten temat i modlitwami Was nie wspiera. Jest tak nawet w Dniu Zadusznym 2 listopada, kiedy to z modlitwy Kościoła katolickiego, jak wierzymy, może korzystać cały Czyściec. Ma on wtedy wyjątkowy dzień ciszy i odpoczynku od cierpienia. A ja jest z Wami...? Do Kościoła ziemskiego, a potem do niebiańskiego, wchodzi się przez Chrzest, więc Wy jeszcze do niego nie należycie, chociaż macie

wśród siebie dusze wspaniałe, czyste i bardzo bliskie Bogu, otaczającemu wszystkich ludzi miłością.

Jezus na Górze Tabor dwóch świętych z Otchłani, Mojżesza i Eliasza, zanurzył na chwilę w obłoku i światłości swojej chwały i zapewnił, że już wkrótce otworzy im Niebo. Jeszcze wcześniej wysłał do Otchłani swojego przybranego ojca Józefa w chwili jego śmierci z tą wiadomością, że już Mesjasz jest na ziemi i wkrótce dokona odkupienia. Myślę więc, że i dzisiaj Jezus dba o Was i koi Waszą tęsknotę, dodaje Wam sił i Was pociesza. Jeżeli wkrótce w Niebie dowiem się czegoś więcej na Wasz temat i będę Wam mógł w czymś pomóc, na pewno tę szansę wykorzystam.

Na pewno jesteście zanurzeni w modlitwie, której Bóg-Miłość chętnie wysłuchuje. Dostaliście się tam z krajów pogańskich, w których Wasi ziomkowie nie weszli jeszcze na drogę zbawienia, bo jej nie znają, jest więc możliwe, że za nich się modlicie. A czy wiecie o zbliżającej się Paruzji i Sądzie Ostatecznym? Ponieważ staną na tym Sądzie wszyscy mieszkańcy ziemi, będą wśród nich także Wasi rodacy i potomkowie. Będzie to dla nich wspaniałe spotkanie z Bogiem, niosące im poznanie i Jego samego, i drogi do Nieba, której do tej pory nie znali. Ale będzie to zarazem spotkanie trudne i bolesne, gdy poznają wszystkie swoje winy, za które Jezus-Odkupiciel musiał tak strasznie cierpieć i umrzeć. Na pewno wielu z nich zechce przyjąć Jego naukę, wejść do Jego Kościoła drogą sakramentów z Chrztmem jako pierwszym, zacząć przez dobre życie zasługiwać na Niebo. Gdy sami do Nieba wejdziecie, będziecie im pomagać, ale czy już teraz nie możecie tego czynić swoją modlitwą?

Chciałbym Wam powiedzieć, na ile to możliwe (czy to teraz, czy gdy już będę w Niebie – może stamtąd do Was można się przedostać?), o naszej ziemskiej modlitewnej „powszechnej mobilizacji”. Wydaje mi się, że gdyby to było wolą Bożą, i Wy moglibyście dołączyć się do nas... Chodzi o wyblaganie u Boga przyspieszenia Paruzji, a tym samym nadejścia na końcu czasów

Nowego Świata podobnego do Raju. Jeśli Bóg nie przyśpieszy swojego sądu nad wszystkimi ludźmi, o którym przed chwilą wspomniałem, biada ziemi, gdyż piekło zdaży zawładnąć nią całą, zniewalając całe miliardy! Mamy nadzieję, że Bóg odpowie na błagania Maryi, otoczonej rzeszą Jej oddanych – wszędzie, gdzie tylko tacy się znajdują – i dokona wielkich cudów. Chce ich dokonać, jednak musi być dostateczna liczba Jego dzieci, które o nie błagają z całkowitą ufnością. A więc i na Was bardzo liczymy!

Rodzina

Rozdzieleni przez straszną wojnę, moi rodzice spotkali się po niej i zapoczątkowali życie mojego ciała, w tym samym momencie obdarzonego przez Ciebie, mój Stwórco i Ojcze, duszą od razu dorosłą, o czym ludzie nie myślą. Moja dusza poznała wtedy Ciebie, ujrzała Twoje kochane oczy i Twoje ręce, z których wyszła. Bądź uwielbiony Ojcze, Źródło wszelkiego życia! W Twoim sercu zapisane są wszystkie modlitwy, które zanośłem do Ciebie, ukryty w łonie matki. Wkrótce i dla mnie przestaną one być tajemnicą, gdyż w Twoim Wiecznym Domu najmniejsze ziemskie dobro nigdy nie zostanie zapomniane.

Gdy się narodziłem, doświadczyłeś ciężko moją Mamę, gdyż bezradnie słuchała mojego ciągłego płaczu i patrzyła na moje powolne obumieranie, bo jej mleka nie przyswajał sobie mój organizm. Dziękuję Ci za to, że wysłuchałeś modlitwy mojego Taty, zanoszonej do Ciebie w Katedrze olsztyńskiej. Dałeś mu natchnienie, by poszukał amerykańskiego mleka w proszku, i tym uratował mi życie. Karmiony pipetką, kropla po kropli, ocalałem.

Dziękuję Ci za to, że oboje rodzice podjęli desperacką decyzję i sprowadzili się do strasznej rudery we wsi Rakowiec. Przed wojną był to – zbudowany przez dziadka – piękny dworek dla dwóch rodzin, ale w czasie wojny spłonęło całe jego piętro, podpalone przez bawiące się dzieci. Jak przez mgłę pamiętam jedyny w tym domu (zasiedlony właśnie przeze mnie) kąpiel, w którym nie lała się na głowę woda z dziurawego dachu.

Dzięki Ci za to, że nie zaznałem nędzy, a ubogie warunki w jakich żyliśmy, konieczność ciągłego oszczędzania i okazje do wielu wyrzeczeń, były dobrą szkołą życia.

Jakże Ci jestem wdzięczny za to, mój Boże, że mogłem wychowywać się na wsi, w naturalnym dla człowieka środowisku. Duży ogród, własny las, pole obsiewane przez Tatę, nieopodal rzeka, wokoło różne Twoje stworzenia – to było moje środowisko życia. A chodząc do szkoły w mieście, mogłem mieć szersze niż wiele innych dzieci pole widzenia.

O mój Boże, Ty wiesz, że w naszym ziemskim życiu zwykle zło miesza się z dobrem, jesteśmy tak bardzo niedoskonalimi... Ty sam jesteś naszym Sędzią i oddzielasz dobre ziarno od plew, a my mamy Ci wiecznie dziękować za dobro, podczas gdy zło zostanie na zawsze zapomniane. Czy nie powinno być zapomniane także na ziemi, choćby to wymagało wielkiego wysiłku? A jednak tu jest inaczej: „pan tego świata” chlubi się złem, do którego nas kusił i popychał, jest zadowolony ze wszystkich swoich zwycięstw. On natrętnie, jako nasz oskarżyciel, stoi za nami, i gdy chcemy – jak małe dzieci, spontanicznie – rzucić się w Twoje ramiona, zatrzymuje nas i blokuje: stop, ostrożnie, nie skacz tak, przecież ty masz na plecach ogromny garb przeszłości! O mój Boże, nie chcę mu się poddać, a to co było złe, zanurzam we Krwi Boskiego Baranka. Będąc już blisko Nieba, odrzucam wszelki pesymizm i smutki, wylewam truciznę osądów i oskarżeń, a przy tym cieszę się na samą myśl o męczeństwie, które będzie oczyszczeniem mojej duszy. Jednocześnie spodziewam się w Twoim (naszym!) Domu zastać członków mojej rodziny, o których przez tyle lat pamiętałem przy ołtarzu, zwłaszcza w ich imieniny (także po ich odejściu). Ufając Twojemu nieskończonemu Miłosierdziu, już w tej chwili przepraszam Cię za zło z mojej strony i braki w okazywaniu i świadczeniu im rodzinnej miłości, prostej i szczerzej. Już teraz dziękuję Ci za wszelkie dobro, które dzięki nim stało się moim udziałem, jak i za to, na które sam mogłem się zdobyć i im

ofiarować przy pomocy Twojej łaski. Zachowam na wieki w pamięci wszystko, co było w życiu rodzinnym radosne, budujące, ubogacające, co przybliżyło mnie do Ciebie i umożliwiło rodzenie się i dojrzewanie mojego kapłańskiego powołania. Szczegółowo tutaj wyliczać niczego nie muszę.

Bądź uwielbiony na wieki, mój Boże, za dobrą **ciocię Marię**, siostrę Taty. Dziękuję Ci za ogrom chwały, którą ją obdarowałeś, za wieczną nagrodę, którą otrzymała za wszystkie dobre czyny i za miłość do Ciebie i do nas. Za jej modlitwy, którymi z Nieba mnie wspiera. Za radość, jakiej będę doświadczać z obcowania z nią w Krainie Wiecznej Szczęśliwości. Jako emerytowana nauczycielka, podjęła się od początku roli kucharki i ogrodniczki. Gdy rodzice nie mieli na to czasu, ona była moją wychowawczynią i nauczycielką – nie tylko czytania, pisania i liczenia (to też było bardzo ważne, dzięki temu w szkole miałem dobry start) – ale i czegoś więcej: chodzi o pokarm duchowy od niej otrzymany. Były to modlitwy, śpiewane przez nią piosenki, wiersze i opowiadania z książek dla dzieci, a także bajki i legendy. Jakże wiele jej zawdzięczamy – ja i trójka mojego rodzeństwa! Jak bardzo zbliżyła nas do Ciebie swoimi słowami, ale i przykładem życia, przepojonego modlitwą. Przez wiele lat w naszym domu paciorki różańca przesuwwały tylko jej palce. Jej cicha praca pełna poświęceń bywała niedoceniana przez rodzinę, trudne dla niej było bolesne osamotnienie pod koniec życia... Pomagałem jej już jako kapłan, odwiedzałem, wspierałem Mszami – aż do ostatniej Mszy przy jej trumnie.

O jak tęsknię za tobą, Ciociu, i za naszym spotkaniem w bramie Nieba! Raz już w śnie-wizji przyplłynęłaś po mnie łodzią, ale jeszcze wtedy nie mogłaś mnie zabrać ze sobą na drugi brzeg. Byłaś młoda i piękna, jak wszyscy w Niebie. Jak wspaniale będzie podziwiać cię w koronie wiecznej chwały i w niebiańskiej szacie, na którą sobie zasłużyłaś na pewno całym swoim życiem, a nie tylko tą jego częścią, którą dane mi było poznać.

O mój Boże, jak wielu ludzi – duchownych i świeckich – postawiłeś na mojej drodze przez ponad 24 lata nauki – od klasy pierwszej aż do uzyskania dyplomu doktorskiego! Moi nauczyciele – w zasadzie wszyscy – stanęli już na Twoim sądzie, podobnie wielu moich rówieśników z tyłu szkół, a z żyjącymi łączą mnie tylko wspomnienia, gdyż życia towarzyskiego nie prowadziłem. Jak wspaniale będzie spotkać ich w Niebie i powspominać wszystko co na ziemi nas łączyło, pod warunkiem że było dobre... Już tam nauczycielom nie powiem, że z tego, co z takim wysiłkiem musiałem sobie wtłaczać do głowy przy ich pomocy w towarzystwie kolegów i koleżanek, bardzo niewiele przydało się w życiu. Nie będę im uświadamiał, że moje złe oceny często wynikały nie tyle z lenistwa, co po prostu z przekonania o niemożności zastosowania tej wiedzy w praktyce życia, co się potem potwierdziło. Za to w Niebie będę chętnym uczniem aniołów i świętych, gdyż na pewno zechcą mi pomóc poznawać coraz lepiej Ciebie mój Boże – Twoją nieogarnioną doskonałość. Na pewno jednak nikt nie będzie mnie zmuszał do wkuwania dat, definicji, wzorów i regulek, a nawet praw rządzących światem materii, gdyż nie tylko kosmos przestanie istnieć, ale i Niebo funkcjonuje w oparciu o zupełnie inne zasady.

O mój Boże, w iluż to pogrzebach w życiu uczestniczyłem! Cóż to więc będzie za radość spotkać te osoby (jeśli nie są w Czyśćcu) w Bramie Nieba! A chociaż śpiewałem wraz ze wszystkimi: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”, nigdy nie wierzyłem w to, że ktokolwiek z tych co odeszli mógłby odpoczywać bez końca... Tym bardziej, że na progu Nieba zapomina się o tym wszystkim, co na ziemi było bolesne i męczące, a niebiańskie ciało duchowe nigdy niczym się nie męczy. Szczególnie drażni mnie określenie użyte w Mszałe: „śpią w pokoju”! Wydaje mi się ono na tyle absurdalne, że nigdy nie przechodzi mi przez gardło – zamieniam je na „odpoczywają”, chociaż i to niezupełnie pasuje zarówno do Czyśćca, jak i do Nieba!

O mój Boże, już w tej chwili ofiaruję Ci chwilową tęsknotę,

a także zbliżającą się radość ze spotkania z bliskimi i znajomymi w naszym Wiecznym Domu. A nawet radość z czegoś więcej: przecież błyskawicznie poznam imiona wszystkich Mieszkańców Nieba – te nowe, które dla ziemian są jeszcze tajemnicą – i odczuję ich bliskość, serdeczność, jednocząc się z nimi przed Twoim Tronem. O tak, nie tylko obcowanie z Tobą Samym, który jesteś Źródłem Szczęścia dla swoich stworzeń, ale i ze stworzeniami, pozostanie bez końca nowe, ekscytujące i fascynujące!

Pasterz i owieczki

O mój Boże, za mną 51 lat kapłaństwa! Przebacz mi, błagam, wszystkie grzechy, zaniedbania, zmarnowane łaski i dary, które w tym czasie miały służyć nie tylko mnie, ale i moim podopiecznym! Jeśli nie liczyć ponad 6 lat studiów, przez pozostałe lata służyłem jako duszpasterz, gdyż po studiach prowadziłem w domu rodzinnym poradnię życia duchowego. Na tę ostatnią pracę pobłogosławił mnie mój Biskup Jan Mazur, ale po jego odejściu na emeryturę poradnia w ogóle nie obchodziła jego następców, a za akt wyjątkowej łaski uznawali przedłużanie pozwolenia na posiadanie przeze mnie kaplicy z Najświętszym Sakramentem. Ostatni z biskupów ostatecznie uznał moją „poradnię życia duchowego” za nieistniejącą, a biorąc jej nazwę w cudzysłów, tym samym ją wyśmiał... Nic jednak na to nie poradzę, że właśnie teraz najwięcej ludzi chce z niej korzystać, a ja nie mogę zostawić ich bez pomocy. Gdyby poszli ze swoimi problemami do biskupa, jestem pewien, że nie wskazałby im nikogo z podobnym doświadczeniem, które dane mi było zdobyć przez 40 lat spotkań w różnym gronie. Gdy doradzałem coś jednej osobie, opracowywałem to na piśmie i przez lata wykorzystywałem dla innych. O mój Boże, żał mi trochę tych ludzi opuścić odchodząc z ziemi, bo chociaż i od Twego Tronu będę chciał im pomagać, jednak to już będzie coś zupełnie innego...

O swojej służbie kapłańskiej myślę trochę ze wstydem, bo

pełniłem ją bardzo nieumiejętnie, a przy tym tak niewiele ze siebie dałem... Mam jednak nadzieję, że spotkam, o Boże, w naszym Wiecznym Domu jakąś liczbę ludzi, którym pomogłem dostać się przed Twoje Oblicze, czy też wznieść się na trochę wyższy stopień chwały. Na pewno to nasze wspólnie osiągnięte dobro będzie tam źródłem naszej obopólnej radości. Często ludziom mówiłem, że pomoc w osiągnięciu zbawienia wiecznego choćby jednej osobie więcej znaczy, niż wszystkie inne prace, czyny i osiągnięcia całego życia... Cieszę się więc, że nasza „Iskra z Polski” ma tak szerokie pole widzenia i działania, iż swoim codziennym krzyżem i modlitwą obejmuje wszystkich grzeszników świata. Myślę więc, że owoce naszego apostołstwa, które poznamy dopiero w Niebie, mogą być dla nas zaskoczeniem, gdy spotkamy tam całe tłumy ludzi, okazujących nam wielką wdzięczność za tak niewielki dar, na który potrafiliśmy się zdobyć... Ale jeszcze nie wiadomo czy tak niewielki, gdyż przed nami okres prześladowań i zejścia Kościoła do podziemia. Może więc i z naszego grona, o Boże, powołasz do siebie męczenników, skoro ofiarujemy Ci samych siebie bez zastrzeżeń...?

O mój Boże, jak wielką dałeś mi pod koniec życia rodzinę duchową, rozsianą po świecie, od Kanady po Australię! Osobiste spotkania, listy, sporo tytułów do nabycia w naszym wydawnictwie, filmy, łączność przez internet – to wszystko przez lata sprawiło, że trwamy w duchowej łączności. Dla dusz nie istnieje ani odległość, gdy łączy je miłość Boga i bliźniego, ani czas, gdy mamy w perspektywie Wieczność, do której wspólnie dążymy. Błogosław nam na naszych drogach, by nic nas nie odłączyło od Ciebie, a wtedy i wobec bliźnich dobrze wypełnimy nasze apostołskie powołanie na końcu czasów. Wprawdzie tęsknimy za Nowym Światem i chcielibyśmy znaleźć się w ziemskim raju, który przygotowujesz dla wiernych Ci dzieci, jednak nasze zawołanie „Oto jestem!” może zagrozić nam drogę do niego. Ono daje Ci prawo do posłużenia się nami tak, jak ogrodnik wykorzystuje

nawóz, by nim zasilić glebę i wyprowadzić z niej piękne rośliny. Jednak nie mamy czego żałować, bo czyż Niebo, które na nas czeka, nie jest piękniejsze od ziemi w jej najdoskonalszym kształcie?

Ponieważ mam świadomość, że będąc w Niebie, będę działał na ziemi i dla ziemi, dopóki będzie ona istnieć, mam też nadzieję, że mojej duchowej rodzinie przydam się jeszcze bardziej po swoim odejściu niż teraz. Już wtedy nikt nie będzie stawiał mi przeszkód, więc decydować będzie tylko zapotrzebowanie ze strony ziemian. Wprawdzie to zależy tylko od Ciebie Boże, a nie ode mnie, jednak skoro dajesz mi takie przekonanie, a może przecucie, chętnie się nim z ludźmi dzielę. Bądźcie więc pewni, Drodzy Przyjaciele, że nie odchodzę na „wieczny odpoczynek” i że nie będziecie musieli mnie budzić! Z Nieba widać dusze oraz ich stan i potrzeby, jest więc szerokie pole do działania, jednak pamiętajcie, że od Was będzie zależało, na ile wykorzystacie tę szansę. Bóg tak bardzo szanuje ludzką wolność, że w swym działaniu nie posunie się ani o milimetr czy sekundę naprzód bez Waszej zgody, a jeszcze lepiej prosby. „Szukajcie a znajdziecie kołaczcie a otworzą wam” – powiedział nasz Pan.

Przyjaciele

Nasze Niebo, mój Boże, będzie miejscem uwielbienia – wyśpiewywania Tobie wraz z aniołami czci i chwały – ale także wiecznego dziękczynienia za każde otrzymane dobro. Czy tylko za otrzymane? Chyba także za wypełnione przy pomocy Twojej łaski? Jednak dobro to nie coś abstrakcyjnego, skoro Ty sam jesteś Pełnią Dobra. Dobry jest ten, kto komuś wyświadcza dobro, a Pełnia Dobra cała oddaje się nam: „Bierzcie i jedzcie Ciało Moje, pijcie Moją Krew”, bądźcie ze Mną wiecznie szczęśliwi.

O mój Boże, jak wieloma dobrymi ludźmi otaczałeś mnie w życiu! Ogrom Twej dobroci względem mnie wyrażał się w tym co od nich otrzymałem, a za co chcę teraz Tobie samemu podzięko-

wać (im samym – później, gdy spotkam ich w Niebie).

– A więc za wszelką ich troskę o mnie i o moje różnorakie potrzeby – dziękuję Ci Boże!

– Za każdą bezinteresowną pomoc, w tyłu dziedzinach życia i na przestrzeni tylu lat mi okazywaną – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że dzięki nim mogłem w bardzo szybkim tempie wybudować prywatną kaplicę, zadbać o jej wystrój i wyposażenie – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że do dzisiaj dbają o porządek w niej i w jej otoczeniu, o świeże kwiaty, o czystość szat liturgicznych – dziękuję Ci Boże!

– Za ich życzliwą współpracę ze mną w różnych dziedzinach, bez której sam bym sobie nie poradził – dziękuję Ci Boże!

– Za składane przez nich ofiary, dzięki którym i mnie się dobrze powodziło, i ubogich mogłem wspierać – dziękuję Ci Boże!

– Za ich modlitwy, o których mnie często zapewniali, szczególnie w chorobach i w trudnych doświadczeniach – dziękuję Ci Boże!

– Za siedmioosobowe grupy „margaretek” – wiem o ponad trzydziestu, ale jest ich ostatnio więcej – dziękuję Ci Boże!

– Za życzliwe i dobre rady moich Przyjaciół, także za te, z których nie umiałem albo nie mogłem skorzystać – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że nieraz szukali sposobów na zrobienie mi przyjemności, wykazując przy tym zaskakującą pomysłowość – dziękuję Ci Boże!

– Za ich szczere współczucie na widok moich problemów zdrowotnych i za leczenie mnie, najczęściej bezinteresowne, tak profesjonalne jak i amatorskie – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że mnie nieraz próbowali dożywiać i ubierać – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że stawali (lub gotowi byli stawać) w mojej obronie w różnych okolicznościach życia – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że okazywali mi zaufanie nawet wtedy, gdy „autorytety” mnie wyśmiewały i potępiały – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że niczym się nie zrażali i cierpliwie tolerowali moje

słabości i wady, nawet całymi latami – dziękuję Ci Boże!

– Za ostatnich z przyjaciół, którzy pomagają mi przygotować się do zakończenia ziemskich spraw i odejścia z tego świata – dziękuję Ci Boże!

Tylko niewielką część dóbr od nich (i za ich pośrednictwem) otrzymanych potrafię wyliczyć; o wielu rzeczach przecież nie wiem, bo nikt się nimi nie pochwalił. Ale chociaż tego nie zdołałem zanotować czy zapamiętać, każdy dobry czyn, nawet najmniejszy, czy to o charakterze duchowym, czy materialnym, jest zapisany w Księdze Życia Wiecznego każdego z moich Przyjaciół złotym piórem jego Anioła Stróża. Skoro tak jest, czekam teraz na niebiańską radość z odkrywania tych skarbów ich miłości. Wprawdzie szczęście płynące z sycenia się Miłością Boga jest dla Jego stworzeń jak nieprzebrany ocean, jednak i to małe szczęście Jego stworzeń wzajemnie się obdarowujących staje się w Niebie czymś wielkim. Gdy już najmniejszy cień zła lub niewiedzy nie przysłania dobra, jak to dzieje się na ziemi, jaśnieje ono swoim własnym blaskiem – jest jak klejnoty w koronie każdego świętego.

Ponieważ dobro ma w swojej naturze to że się rozszerza, rozlewa, rozprzestrzenia jak kręgi na wodzie – dla uznających ten fakt za zasadę życia Niebo będzie wspaniałym polem do działania, i to nawet bez granic! Pamiętamy jednak o tym my, ziemianie, że choćbyśmy w Niebie szaleli z miłości, tam już nie dołożymy nawet najmniejszej perełki do korony swojej chwały, gdyż czas zasługi kończy się wraz ze śmiercią. Zatem „szalejmy” na ziemi, dopóki na niej jesteśmy! Bogu bardzo zależy na tym, żebyśmy wznieśli się jak najwyżej, do jak największej chwały, a także innym pomogli do jej osiągnięcia. Czyż nie po to podarował nam ziemię jako miejsce zasługiwania?

Ludwina, holenderska święta (jej wspomnienie wypada 14 kwietnia) od 15 roku życia aż do jego końca leżała sparaliżowana w łóżku, pogrążona w strasznych cierpieniach. Jezus obdarował ją wieloma wyjątkowymi łaskami, z których korzystali ludzie ją

odwiedzający. Wkrótce przed śmiercią objawił się jej ze słowami: „Córko, oto korona twojej chwały. Brakuje w niej jeszcze kilku klejnotów, trzeba je uzupełnić”. Za kilka dni napadli ją bandyci, ograbili z darów przeznaczonych dla ubogich i pobili, co doprowadziło ją do śmierci. Pomyślmy o czekającej i nas koronie!

O mój Boże! Moimi przyjaciółmi – na razie tylko w spojrzeniu na nich od mojej strony – są także **moi wrogowie**...! Choć posługuje się nimi (lub jeszcze posłuży) zły duch, to jego działanie nie wymyka się spod Twojej kontroli. Jest ono nawet wpisane w Twoje plany i wstawione w odpowiedni moment i odcinek mojej drogi. Skoro tak jest, czyż i za nich nie powinienem okazać Ci wdzięczności...?

Tak więc za tych, którzy mnie okradli albo wyłudziili pieniądze przez fałszywe obietnice lub wzbudzanie litości – dziękuję Ci Boże!

– Za tych, którzy za moimi plecami rozsiewali o mnie plotki i fałszywe wieści czy posądzenia – dziękuję Ci Boże!

– Za księży, którzy zniechęcali ludzi do kontaktu ze mną, a nawet w konfesjonale go zabraniali – dziękuję Ci Boże!

– Za kierujących przeciwko mnie bezpodstawne i krzywdzące oskarżenia – dziękuję Ci Boże!

– Za tych, którzy moje dobre intencje i zamiary pojmowali opacznie (jako złe) i stali się moimi niesprawiedliwymi sędziami – dziękuję Ci Boże!

– Za mojego Biskupa Ordynariusza, który otrzymał od swojego przełożonego pochwałę za to, jak ze mną ostatnio postąpił – dziękuję Ci Boże!

– Za powołaną przez niego komisję sześciu teologów, która zgodnie z otrzymaną instrukcją znalazła w moim życiu samo zło, a mnie nie pozwoliła na żadne wyjaśnienia czy samoobronę – dziękuję Ci Boże!

– Za to, że ci członkowie komisji biskupiej, chociaż na piśmie wykazałem im same błędy i bezpodstawność pomówień, nie raczyli odnieść się do tego ani słowem – dziękuję Ci Boże!

- Za tych, którzy zaskoczyli mnie żądaniem podpisania dekretu Biskupa, zawierającego kary i ograniczenia, zanim mogłem zapoznać się z argumentami komisji – dziękuję Ci Boże!
- Za tych, którzy natychmiast całemu światu obwieścili, kim ich zdaniem jestem, i próbowali odizolować mnie od ludzi, żebym „nie zarażał ich błędami” – dziękuję Ci Boże!
- Za tych, którzy chcieliby skierować do mojego domu napastników, żeby mnie „skutecznie uciszili” – dziękuję Ci Boże!
- Za tych właśnie napastników, którzy pod wpływem emocji, wzbudzonych w nich nagle przez szatana, zechcą odebrać mi życie – dziękuję Ci Boże!
- Za to, że od wielu lat wysłuchiwałaś moich modlitw za nich i dasz im łaskę nawrócenia – dziękuję Ci Boże!
- Za to, że tak hojny jesteś wtedy, gdy prześladowany błaga Cię za swoich prześladowców – dziękuję Ci Boże!
- Za ogrom Twoich łask, którymi obdarowujesz i jeszcze obsypiesz wymienionych przed chwilą i niewymienionych – dziękuję Ci Boże!
- Za to, że w ten sposób, dzięki Twojemu Miłosierdziu, uczynione przez nich wielkie zło obróci się w największe dobro, którym będziemy się wspólnie z nimi radować w Twoim Domu – dziękuję Ci Boże!

Wreszcie dziękuję Ci Boże za to wszystko, co wbrew oczekiwaniom piekła nie zatrulo mnie, lecz przyniosło mi dobre owoce:

- za upokorzenia, bez których nie można osiągnąć pokory;
- za mieszanie mnie z błotem i odbieranie mi dobrego imienia;
- za osamotnienie ostatnio przy ołtarzu w doroczne uroczystości;
- za podważanie prawdziwości mojego świadectwa;
- za kwestionowanie łask i darów od Ciebie otrzymanych;
- za pozbawienie mnie prawa publikacji tekstów bez cenzury;
- za to wszystko, co nasuwa mi myśl o zakończeniu mojej misji na ziemi i skłania do przygotowywania się do jej opuszczenia...

Świadek przyszłości

O mój Boże, dlaczego od dziecka przносиłeś mnie w przyszłość, odślaniałeś przede mną fragmenty swojego planu...? Dlaczego – skoro wiedziałeś, że pod koniec mojego życia to wszystko odrzuca, zakwestionują, wyśmiejają, zakneblują mi usta, żebym nie mógł (i nie miał komu) o tym mówić...? Uczyniono to publicznie, więc jeśli ktoś próbuje powoływać się na moje wypowiedzi, filmy czy pisma, zostaje zbesztany i uciszony, gdyż tamta druga strona powołuje się na dekret biskupa...?

Tak, wiem, chciałeś, bym doświadczył losu wszystkich proroków, cierpiących za Twoją Prawdę, odrzucanych i zwalczanych przez szatana i jego ludzi, którzy nawet często nie zdawali sobie sprawy z jego podstępów i oszustwa. On potrafił kłamstwo i fałsz ubierać w szaty prawdy, a zwiedzionych przez siebie stawiać na świeczniku. Ma on jeszcze swoje plany na dzisiaj i czeka z ich realizacją na odpowiednie warunki.

Czy pozwolisz piekłu wyprowadzić na niebo ułudę flotylii statków kosmicznych, które pozwoliłeś mi oglądać? Czy będą mamić i przyciągać wzrok swoimi kształtami, barwami i światłami? Jako dziecko podziwiałem je, ale z ukrycia, gdyż wiało od nich grozą! Czy pozwolisz antychrystowi podawać się za kosmitę-wyzwolicielem, podpierającego swój autorytet diabelskimi cudami? Wszyscy aniołowie, a więc i upadli, mogą swobodnie poruszać się w sferze energii oraz materii, która jest tej energii postacią. Nie mają trudności ze stwarzaniem nowych kształtów (działających na nasze zmysły, a nie tylko wyśnionych), albo też z unicestwianiem już istniejących, jeśli im na to pozwolisz!

Dlaczego pozwalasz...? Gdyż dajesz często człowiekowi to czego pragnie, do czego dąży, w czym znajduje upodobanie, także gdy wybiera zło a nie dobro. Szanujesz jego wolność. Gdy więc wybiera szatana zamiast Ciebie, pozwalasz mu na to, choć bardzo cierpisz. Robisz przy tym wszystko, żeby uświadomić mu błąd i zachęcić do zmiany kierunku, a gdy się odezwie – umożliwić mu

marsz ku dobru i zbawieniu. Zawsze i wobec wszystkich jesteś Dobrym Pasterzem.

Cała ziemia miała być Rajem w nagrodę za posłuszeństwo Tobie i Twojemu zakazowi spożywania owoców z drzewa poznania dobra i zła, a nawet ich dotykania. Wiedziałaś, czym skończy się zainteresowanie Ewy sferą płciowości i zbliżanie się jej do otchłani zwierzęcej żądz, była jednak wolna w swoich wyborach. Gdy wolała słuchać szatana-oszusta niż Ciebie, i to także wtedy, gdy jej delikatne sumienie zareagowało bardzo mocno na wejście na równię pochyłą – nie chciałaś jej zmuszać do odwrotu. I tak piekielny przeciwnik zatrzał ją i sparaliżował swoim jadem jak pajak złowioną w sieć muchę, a my, jej dzieci, staliśmy się odtąd bardziej skłonni do złego, niż do dobrego. A nawet coś o wiele gorszego: nasza natura otworzyła się bardziej ku Złemu czyli szatanowi, niż ku Tobie – Pełnio Wszelkiego Dobra. Straszliwy był ten dokonany przez nas wybór!

O mój Boże! Czy tylko na początku (czytamy o tym w Księdze Rodzaju 6,6), jako odtrącony i wzgardzony Ojciec i Przyjaciel, „pożałowałeś, że stworzyłeś ludzi na ziemi, i zasmuciłeś się”? Dlaczego właśnie mnie pozwoliłeś zajrzeć do Nieba 7 marca 2019 roku i zobaczyć Twoją aktualną mękę, o której ziemia nie ma pojęcia? Napisałem libretto oratorium, które wtedy natychmiast wypłynęło wraz ze łzami z mojego serca, ale co z tego, skoro do dzisiaj nie ma jego wykonawcy? Przecież wiedziałaś, że nie wyruszę w świat, by próbować wstrząsnąć sercami jak największej liczby ludzi i zdobywać je dla Ciebie?

Na szczęście przynajmniej wśród Polaków masz pewną liczbę takich, do których mogłeś mnie posłać. Ponad 15 lat temu powstała moja „powieść” „Z Aniołem do Nowego Świata”, której zadaniem było pozwolić czytelnikom przynajmniej podczas lektury pobyc w atmosferze Nowego Świata. Z reguły się to udawało – ludzie bywali wzruszeni, a niejeden z czytelników rzeczywiście zatęsknił za tym Nowym. Proszę Cię więc, o Boże, nie zawieź ich

nadziei! Na razie nieliczni wiedzą, że rzeczywiście przez wiele nocy jako dziecku pozwałałaś mi „zwiedzać” ten nowy raj, którym chcesz obdarować na końcu czasów wierne Ci dzieci. Tę jakby na nowo stworzoną ziemię, „w której będzie mieszkała sprawiedliwość”, a Izajaszowy wilk będzie się paść wraz z barankiem. Przez długie lata nosiłem to w sobie, zanim przelałem na papier, ale mam świadomość, że oddałem tylko cię rzeczywistości, niemożliwej do opisanego.

O mój Boże, czy aż tak strasznie bolesne muszą być narodziny Nowego Świata, jak mi to pokazałaś? Czy koniecznie musi wybuchnąć bomba atomowa w Persji (dzisiejszym Iranie)? Czy całe niebo musi być pokryte samolotami, lecącymi na zachód, a potem latającymi bezładnie w różnych kierunkach bez możliwości wylądowania? Czy musi spadać na ziemię ogień z nieba, palić się powietrze? Czy w drzwiach mojego domu musi pojawić się głodny chiński żołnierz, proszący o wsparcie? Czy cała północna półkula musi być skuta lodem i pokryta śniegiem aż do przełomowej wiosny? Czy widziana przeze mnie asteroida, jaśniejsza niż słońce w południe, musi aż tak zakotłosać całą ziemię (i moim domem) i wprowadzić ją w drgania, by nikt nie utrzymał się na nogach?; by spod ziemi wytrysnęły masy wód, zalewając moją wieś i szereg innych, tworząc jeziora i morza?; by monstrualne tsunami splukało lądy i wyspy, a ruchy górotwórcze zmieniły konfigurację ziemi?; by rozsypały się w gruzy wszystkie miasta...?

O nasz Ojczy, znając małą cząstkę Twoich planów tym goręcej Cię błagam, byś okazał ziemi swoje miłosierdzie, dopóki to jeszcze możliwe! Zgodnie z prośbą Jezusa, przekazaną przez świętą Faustynę, wprowadzam do Przybytku Jego Litościwego Serca ludzkość całą i błagam, byś na nią spojrział właśnie jako na zamkniętą w Jego Sercu. Jeszcze tyle może się zmienić! Jeszcze Anioł z Apokalipsy zbiera nasze modlitwy i zamienia je w wonny dym przed Tobą, zanim nie zrzuci tej kadzielnicy na ziemię...

„Duch wprowadzie ochoczy, ale...”

O mój Boże, przez całą wieczność będę Ci dziękował za wszelki duchowy pokarm, którym syciłeś mnie na ziemi – czy to przez Aniołów i Świętych (chodzi o natchnienia i myśli od nich przychodzące), czy przez Twoje Słowo spisane, czy przez dobrych ludzi (np. spowiedników, bo kierownika duchowego nigdy nie miałem), czy przez wskazywane mi przez Ciebie książki!

Ileż to razy w przelocie otwierałem jakąś książkę na chybił-trafił, a potem okazywało się, że tylko ten napotkany jej fragment (a nie cała) był przeznaczony dla mnie! Do książek, które najczęściej brałem do ręki, należą „On i ja” Gabrieli Bossis (trzy tomiki, które odkryłem zakurzone w kącie magazynu drukarni Michalineum w Markach i mogłem im pomóc wypłynąć na szerokie wody), jak też „Poemat Boga-Człowieka” Marii Valtorty (należałem do pierwszych w Polsce czytelników tego wspaniałego dzieła, gdy do jego tłumaczenia przystępowały pierwsze osoby).

„On i ja” trudno czytać po kolei, natomiast otwieranie na chybił-trafił i szukanie zdania, które spowoduje w duszy rezonans, jest wspaniałe! I zaznaczanie go, a nawet wypisywanie.

Co do „Poematu” – jego Autorem jesteś *naprawdę Ty sam*, Panie Jezu, a Valtorta jest tylko Twoim „piórem” i pełni jakby rolę małego Jana Ewangelisty (zwłaszcza jako spisującego Apokalipsę, duchem przenoszonego w obszary sobie nieznane). Nawet nie mogę sobie dzisiaj wyobrazić, jak puste byłoby moje życie w ostatnich dziesięcioleciach bez „Poematu”, jak ograniczone i niepełne moje rozumienie Ewangelii! Komu tylko mogłem, polecałem to dzieło i dzisiaj cieszę się, że mogłem to czynić. Jednocześnie przekonałem się, jak mocno i bezczelnie szatan walczy z Poematem, i to nawet przez duchownych, którzy może nigdy nie mieli go w ręku: rugają i wyśmiewają jego czytelników, nakazują go spalić...!

Jednak najobfitszy pokarm otrzymywała moja dusza z Nieba (od czasu wstąpienia do seminarium duchownego, czyli przez 57 lat) przez... Różaniec! Przedtem go nie znałem, ale gdy nagle

znalazłem się w seminaryjnej ciszy i odosobnieniu – szczególnie w czasie poobiedniej rekreacji – niesamowicie mnie uskrzydłał. Nałożył się mianowicie na mistyczne doświadczenia z dzieciństwa, na moje pobyty w Niebie (na doświadczenie Wieczności i zaurzenia w niej) i służył mi (jak dla samolotu) za „pas startowy”. Poranne rozmyślania, prowadzone głośno przez ojca duchownego przez dwa pierwsze lata, nic mi nie dawały: nie potrafiłem na ich podstawie zrobić sobie jakiegoś postanowienia, by wykorzystać je w ciągu dnia. Brałem więc do ręki różaniec i „znikałem ze świata” do tego stopnia, że nawet nie słyszałem głosu ojca duchownego. Gdy mu o tym powiedziałem, zgodził się na ten niezwykle wyjątek: „Braciszku, jeśli to ci więcej daje niż moje rozmyślanie, to czemu nie...? Abyś tylko nie był beczynny, no i żeby z tego była prawdziwa korzyść duchowa”.

W modlitwie osobistej pozostałem do dzisiaj samotnikiem, nawet w tłumie ludzi, także jeśli chodzi o Różaniec. Nie lubię modlić się głośno z ludźmi, jeśli nie muszę, bo czuję się wtedy jak Guliwer, w czasie snu przywiązany przez liliputów do ziemi mnóstwem nitek. W Godzinie Miłosierdzia ludzie przyzwyczaili się do Koronki do Bożego Miłosierdzia, ja jednak zawsze rozważam wtedy część bolesną Różańca, zaczynając od jej piątej tajemnicy. Przecież Pan Jezus prosił o rozważanie w tym czasie Jego męki i śmierci, a to umożliwia mi nie Koronka, lecz właśnie Różaniec.

Różaniec ułatwia mi także dziękczynienie po Komunii świętej, gdy na pięć minut obowiązkowo klękam razem z ludźmi, ale i wtedy gdy zostaję sam. Są to zwykle tajemnice czwarta i piąta z części Światłości. Ktoś może się dziwić: jak to, w ciągu trzech minut (bo bywa i wspólna pieśń) zdążysz rozważyć dwie tajemnice Różańca, i do tego tak się w nie zagłębić, żeby czerpać z nich duchowy pokarm? Tak, zdążam bez problemu, gdyż Różaniec wynosi mnie ponad ziemski czas i przestrzeń, stawia pomiędzy Niebem i ziemią, zanurza mnie w Bożej Pełni. Tego jednak nie potrafię oddać ziemskimi słowami... Nawet gdybym próbował to zrobić z jedną tylko tajemnicą, musiałbym dużo napisać, a wątpię,

czy by to coś komuś dało. Zresztą nie istnieje tu szablon, za każdym razem mój duch „szybuje” nieco inaczej, Różańcowa „forma” jest dla niego tylko punktem wyjścia.

Od twardej zasady: cały Różaniec codziennie – nigdy nie odstępuję, o ile to ode mnie zależy. Podjąłem takie postanowienie, gdy przyjmowałem szkaplerz karmelitański, a wtedy, jak wiadomo, wybiera się sobie jakąś codzienną modlitwę Maryjną. Gdybym do północy nie zdążył, a był zbyt zmęczony i śpiący by „szybować”, mogę się przecież położyć w relaksie i szybko wypocząć. A nawet gdybym głęboko zasnął, po przebudzeniu modlitwę dokończę. Gdzieś tam na ziemi jest przecież jeszcze ten sam dzień, a czy w Niebie skrupulatnie mieliby się trzymać ziemskich godzin? Co innego Brewiarz, z którym obowiązkowo musimy zdążyć do północy.

Tym, którzy mają problemy z rozważaniem tajemnic Różańca, zwykle podsuwam cykle własnych rozważań, jak też zachęcam do jak najpełniejszego angażowania wyobraźni. Dzięki temu otwiera się w nas sfera uczuć, a wtedy problemy znikają. Różaniec to miłość. Różaniec to apostołstwo, nawet wobec całej ziemi i całego Czyśćca. Różaniec to ofiara, która czasem tyle kosztuje, że się człowiek spoci...

Coraz więcej ludzi poza Mszą świętą prosi mnie o modlitwę i błogosławieństwo, np. przez telefon czy przez włożenie rąk na głowę. Gdy byli na Mszy, czasem żartuję, że nie przyjęło się widocznie uroczyste błogosławieństwo mszalne, skoro idą do poprawki... Chętnie jednak błogosławię indywidualnie, z wyjątkiem dni adoracji Eucharystycznej – wtedy mówię, że skoro pobłogosławił Pan i Mistrz, sługa nie powinien po Nim poprawiać.

Na czym polega to błogosławieństwo? O mój Boże, przecież to Ty sam błogosławisz, a ja tylko Cię proszę! Czynię to jednak najczęściej bez słów. W wyobraźni podnoszę daną osobę (ewentualnie czyjeś zdjęcie) przed Twoje Oblicze, ku Niebu, i to nie tylko na sam jego próg czy do jego bramy, lecz od razu na to miejsce, które tam dla tej osoby przygotowałeś. Moja bezsłowna prośba

obejmuje całą drogę, jaką ten ktoś ma jeszcze do przebycia (przez ziemię, a może i przez Czyściec), a jednocześnie całą wieczność, w którą wyruszy on z dziękczynieniem Tobie za udzielone łaski. Mało tego: sam staję u boku tego kogoś w Niebie i już w tej chwili rozpoczynam wspólne z nim dziękczynienie bez końca. A nawet jeszcze coś więcej: jednocześnie podnoszę go na niebotyczną (jak największą) wysokość, prosząc Cię Boże dla niego o jak największą chwałę, oczywiście w oparciu o jak największe zasługi, na które powinien się zdobyć. Gdybym musiał ubrać tę modlitwę w słowa, pewno trwałaby dość długo, lecz dzięki zaangażowaniu wyobraźni wystarczą na nią tylko sekundy.

Napisałem niedawno, że Ty o Boże nie lubisz prośby o mało, gdyż jako Wszechmocny masz skarbiec łask niewyczerpany, ale także prośba o mało może świadczyć o braku ufności w Tobie pokładanej. A czyż nie powiedziałaś przez świętą Faustynę, że właśnie ufność jest jedynym naczyniem, którym możemy czerpać z Twojego Miłosierdzia?

Nikt nie przewyższy w tej ufności Najświętszej i Najdoskonalszej Maryi Dziewicy! Jako dziewczynka, od trzeciego roku życia przebywająca na terenie świątyni jerozolimskiej, знаła Ona doskonale księgi Proroków i ich mesjańskie zapowiedzi. Z tak ogromną ufnością i tak gorąco błagała Cię Boże o to, żebyś jak najszybciej zesłał na ziemię Mesjasza, że nie mogłeś pozostawić Jej błagania bez odpowiedzi – przyśpieszyłeś Jego przyjście. I oto teraz, na końcu czasów, zbliża się Jego przyjście powtórne, a zarazem ostateczne, które nazywamy Paruzją – przyjście na Sąd Ostateczny. Masz w planie, o Jezu, dokonać przeglądu wszystkich owiec i tylko swoje własne zachować dla odnowionego świata. Chcesz dokonać żniwa na ziemi, a potem oddzielić dobre ziarno od plew, wrzucając te plewy w ogień nieugaszony.

Dokładnego czasu Twego ostatecznego przyjścia, o Panie, nie znamy, wiemy jednak, że całe piekło już w pośpiechu działa, żeby w ostatniej chwili oszukać i zdobyć jak najwięcej dusz. Terenem straszliwej bitwy o dusze jest i będzie ziemia, na której coraz

trudniej nam żyć. Zaplanowałeś tak straszne i wstrząsające wydarzenia zagrażające ziemi, że ludzie (to Twoje słowa) mają mdleć pod wpływem samego tylko czekania na nie... Stajemy więc wobec pytania: czy to wszystko *musi* się stać?

Możesz odpowiedzieć: to wciąż jeszcze zależy od waszego nawrócenia. Gdyby było ono powszechne, Sprawiedliwość zostałaby pokonana przez Miłosierdzie, a więc do wielu wydarzeń by nie doszło. A jeśli takiego nawrócenia nie będzie, czy jest jakaś inna szansa...?

Oto moje głębokie przekonanie: **jest!** Przed Twoim Tronem, o Boże, modli się za ziemię Najświętsza Maryja Dziewica. Analogicznie jak dwa tysiące lat temu możesz i chcesz wysłuchać Jej błagania o Twoją nagłą interwencję, o przyśpieszenie Paruzji, by piekłu sprzed nosa zdmuchnięte zostały miliardy dusz, zniweczone zostały jego plany, rozerwane sieci zaprzędanych mu masonów. Poza tym – podobnie jak w Kanie Galilejskiej – dla sprawienia radości Maryi gotów jesteś dokonać wielkich cudów, i to nawet nie trzymając się zaplanowanego przez Ciebie czasu!

Jednak dzisiaj inne są proporcje i uwarunkowania. Może nie wystarczyć (jak dawniej) samotna modlitwa Najświętszej Maryi, gdyż teraz jest Ona Matką Kościoła, a nawet całej ludzkości jako „nowa Ewa”. Czy więc nie oczekujesz, o Boże, wspólnej z Maryją modlitwy Jej dzieci? «Duch i Oblubienica mówią: „Przyjdź!”». Kto słyszy, niech powie: „Przyjdź!”» – czytamy na końcu Apokalipsy. Nawet gdyby niewielu nas było takich, którzy słyszymy i dołączamy się do wołania Ducha i Oblubienicy, to jeśli będziemy mieli wielką ufność, możemy wstrząsnąć Niebem i uzyskać spodziewaną łaskę!

To właśnie tajemnica ostatniej z moich modlitw. Jak zwykle to czynię, tak i teraz nie tylko błagam Cię Boże o ten ogromny cud, ale od razu spoglądam w Wieczność Nieba i w nią jakby rzucam swoje potężne dziękczynienie! Nie mam wątpliwości, że Ty sam pragniesz takiej modlitwy i na nią odpowiadasz. Mogę już teraz z ziemi odejść ze świadomością bycia przez Ciebie wysłu-

chanym, by w Niebie (oczywiście u boku Maryi) wiecznie Ci dziękować. Poza tym z Nieba lepiej i dokładniej widać bieg wydarzeń oraz wpływ na nie Twoich decyzji, podejmowanych w odpowiedzi na nasze modlitwy, więc na tym tylko zyskam a nie stracę. Oczywiście o mojej ostatniej godzinie Ty sam decydujesz, gdyż leży ona w Twoich planach. Kto wie, czy nie ma być ona małą iskierką, którą chcesz podpalić lont, prowadzący w kierunku Tobie tylko znanym...

„Ale ciało mdłe...”

O mój Boże! Od razu po narodzeniu stanąłem nad grobem, a potem nigdy nie cieszyłem się darem zbyt dobrego zdrowia, i to mimo życia w naturalnym środowisku. Być może miało na to wpływ samo poczęcie z rodziców osłabionych i wygłodzonych przez wojnę, a byłem przecież ich pierworodnym. Trudny dla mnie jako nastolatek był dwutygodniowy pobyt w szpitalu, a później wizyty u kardiologów, osłuchujących mnie i stwierdzających u mnie „wadę serca”. Dobrze że ich nie posłuchałem i nie oszczędzałem się, jeżdżąc rowerem, biegając i pływając, gdyż gdzieś ta „wada” sama się rozplynęła...

Zaciążyła jednak ona na mojej psychice, i to dwukrotnie. Najpierw był to początek nauki w seminarium duchownym, w którym zasypiałem nad książkami, wyobrażając sobie, że moje serce jest zupełnie niewydolne, skoro puls spada mi do 40 na minutę. Gdy na to nałożyły się tak nudne dla mnie przedmioty, jak np. historia filozofii – byłem załamany i chciałem się wycofać. Po drugim roku seminarium pojechałem na dwa tygodnie do kamedułów pod Kraków i prosiłem ich o przyjęcie. Czułem się tam wspaniale, a i oni byli ze mnie zadowoleni, mogąc 20-latkę mieć wśród siebie w chórze, odmawiającego z nimi po łacinie brewiarz i chętnie wstającego na ciemną Jutrznie o północy. Wróciłem do domu po dokumenty... Mama w płacz, gdy zobaczyła mnie z dwutygodniowym zarostem i wyobraziła sobie, że na zawsze mnie

traci! Tata spokojnie mnie przekonywał, że to nie moja droga, i to mu się udało. Później jeszcze dwukrotnie miałem „przymierzać się” do kamedułów już jako kapłan.

Trzymałem się za serce, które coraz mocniej mnie kłuło, jako wikariusz parafii w Łukowie zimą 1976 roku. Posłał mnie tam biskup po studiach magisterskich na KUL-u, gdzie miałem komfort wyciszenia się i rozporządzania własnym czasem. Tu było coś zupełnie przeciwnego: gdy w tej dużej miejskiej parafii przyszła wizyta kolędowa, nieraz prawie do północy, a jednocześnie trzeba było prowadzić katechizację, mój organizm nie wytrzymał takiego trybu życia. Po roku na własną prośbę zostałem przeniesiony na wieś, do Zbuczyna, gdzie było o wiele łatwiej, chociaż i tutaj serce dawało mi się we znaki. Wtedy to po raz drugi zacząłem marzyć o kamedułach i odwiedziłem ich w czasie wakacji, Ty jednak, o Boże, inaczej wszystkim pokierowałaś. W czasie nawiedzenia naszej diecezji, a więc i mojej parafii, przez Matkę Bożą Kodeńską złożyłem Ci, przez Jej rękę, swoje życie w ofierze „za przyspieszenie Tryumfu Jej Niepokalanego Serca”. Gdy całym sobą wszedłem na codzienny krzyż, przestałem przejmować się swoim sercem... Zresztą dowiedziałem się później, że medycyna chińska wskazuje aż kilkanaście różnych przyczyn, powodujących klucia w okolicy serca, które wcale nie muszą serca dotyczyć. To mnie ostatecznie uspokoiło.

„Krzyż jest zawsze gotów i czeka na ciebie” – twierdził św. o. Pio. Jego ciężar miałem odczuć w następnej parafii – w Białej Podlaskiej, chociaż tym razem niewątpliwie sam zawiniłem. Mieszkając w mocno zagrzybionym pokoju organistówki nie paliłem w piecu, i to nawet wtedy, gdy zachorowałem (chyba) na ostre zapalenie oskrzeli. Organizm jakoś to pokonał, gdyż lekarzy, jak zwykle, omijałem z daleka, jednak pozostał mokry kaszel, męczący mnie do dzisiaj przez 42 lata. Obecnie stanowi on dla mnie największą udrękę. Tylko Ty wiesz, o Boże, jak wielkie to dla mnie cierpienie w czasie Mszy świętej: walka z drapaniem w gardle i z chrypą, na którą już nawet nie pomaga ani chrząkanie,

ani odkaszkliwanie, ani nawet wypijanie (ostatnio) aż dwóch szklanek wody! Jest to wielkie rozproszenie uwagi: kierowanie jej na treść Liturgii, na jej uczestników męczących się ze mną, a także na własne ciało, trudne do ujarznienia... Pewien wpływ, ale niestety coraz mniejszy, ma na to dobór pokarmu, na który reaguje moje wciąż podrażnione gardło. Tak jest nawet wtedy, gdy coś zjadłem wieczorem, a Mszę, poprzedzoną pićiem samej wody, celebрую rano.

Pewnego razu próbowałem zrobić sobie listę swoich ułomności, wad fizycznych i chorób, i naliczyłem ich ponad trzydzieści. Obecnie byłaby ona sporo dłuższa – od czasu przełomu w 2016 roku, kiedy to blokada dróg moczowych doprowadziła u mnie do zatrucia organizmu i dwutygodniowej śpiączki. Na oddziale ratunkowym wiano mi do żył tyle różnych substancji, że wyszedłem ze szpitala przygłuchy, z uszkodzonym błędnikiem, bardzo wychudzony, i mimo operacji do dzisiaj nie doszedłem do siebie. Nie mogę np. wsiąść na rower, a nawet przejść się po wsi, żeby nie brano mnie za pijanego. Kojarzę sobie swój stan z przeżyciami Jana Pawła II, wysportowanego i mocnego fizycznie, który dla podtrzymania zdrowia prosił o basen w Watykanie. Na wzmiankę o zbyt wysokich kosztach miał odpowiedzieć, że jeśli nie będzie basenu, to drożej będzie kosztować jego leczenie. Jednak Ty Boże miałeś inne plany: jego krzyż cenileś sobie bardziej niż tężyznę fizyczną, więc wystarczyło poślizgnięcie się w wannie i złamanie szyjki udowej, by rozpoczęła się dla Papieża trudna droga krzyżowa. Zamach na jego życie bardzo go osłabił, a pobyty w szpitalu zrobiły swoje. „Coście ze mną zrobili!” – zwrócił się z wyrzutem do lekarzy, gdy po tracheotomii nie mógł już wydobyć z siebie ani słowa. Gaśł na naszych oczach...

Pozwoliłeś mi, Boże, od chwili objęcia samodzielnej parafii aż do dzisiaj, służyć poradą potrzebującym różnorodnej pomocy, czy to koniecznej dla nich samych, czy dla ich bliskich. Mogłem dzięki tak długiemu zdobywaniu doświadczenia, ale przede wszy-

stkim dzięki Twoim natchnieniom i oświeceniom, sformułować poniższą zasadę: kto często i uporczywie koncentruje się tylko na samym sobie – na swoim złym stanie duszy i ciała – jest szczególnie podatny na ataki szatana, który umie jego stan pogarszać, wpędzać go w smutek, zwątpienie, załamanie, a nawet w rozpacz. Jest on wtedy podobny do stawu, do którego dopływa trochę wody, ale prawie zupełnie nie ma odpływu. W takim zbiorniku woda się zamula, zarasta, cuchnie, w końcu staw może zamienić się w bagienko, potem w torfowisko, i zupełnie zniknąć. Trzeba zrobić odpływ dla wody, a wtedy staw stanie się jeziorkiem, zupełnie zmieni się jakość wody, samoczynnie oczyszczony zbiornik może wtedy służyć do różnych celów.

Jak ten obraz przełożyć na praktykę życia? Przychodzi do mnie ktoś „powalony” przez trudną sytuację życiową, niezrozumiany, a może nawet gnębiony przez kogoś z ludzi, bezradny, zrezygnowany. Słyszy ode mnie, że cała jego trudna sytuacja może być postrzegana jak ten zarastający staw, a sposobem na zwycięskie z niej wyjście jest otwarcie się na innych, nawet na cały świat. Za cenę własnego krzyża (trzeba go docenić, podjąć i ofiarować Bogu) ten ktoś może stać apostołem, wyrrywającym szatanowi mnóstwo dusz i zdobywającym je dla Nieba. Może stać się matką lub ojcem tych dusz (bo w sferze ducha rodzą także ojcowie), a to rodzenie dusz dla Nieba jest tysiąc razy ważniejsze niż rodzenie ciał do życia ziemskiego. Po takiej próbie nagłego przestawienia życia na inne tory często mogłem obserwować u tych ludzi – o ile tylko to zrozumieli i przyjęli – natychmiastową zmianę: prostowali się, nabierali pewności siebie, przychodziła pogoda ducha i pokój, a oczy robiły się błyszczące. Dostawali odpowiednią lekturę, która miała im pomóc wytrwać na tej drodze. Miej ich, Boże, pod stałą opieką aż do spotkania w Twoim wiecznym domu! Jak będą wstrząśnięci i olśnieni, gdy spotkają tam tych wszystkich, którym pomogli się zbawić!

Przyroda

O mój Boże, wszystko co na początku stworzyłeś, było bardzo dobre! Gdy jednak do Raju wtargnął szatan ze swoimi pokusami i pokonał człowieka, król stworzenia uległ degradacji, a ciało wzięło górę nad duszą. Wtedy całe stworzenie na tym ucierpiało i przestało być przyjazne człowiekowi oraz podległe jak dawniej jego woli. I tak jest do dzisiaj...

Pozostało jednak w świecie bardzo dużo śladów Twojego Nieskończonego Piękna, a w Twoich darach naturalnych możemy rozpoznawać Twoją miłość do nas. Po tysiącach lat doczekaliśmy się nawet tego, nasz Ojczy, że Twój Syn Jednorodzony, będąc Bogiem, stał się ponadto człowiekiem i głową całej ludzkości. Żeby nas pojednać z Tobą, odkupić i uzyskać dla nas wstęp do Nieba, posłużył się przyrodą. Gdy już odchodził do Nieba z Góry Oliwnej, żegnał się nie tylko z otaczającymi Go setkami ludzi, ale także z przyrodą. Jego wybranka, Maria Valtorta, przekazała nam Jego wzruszające ostatnie słowa:

«Błogosławiona [niech będzie] ziemia ze swoimi roślinami, kwiatami i owocami, które wiele razy dawały Mi radość i odpoczynek. Błogosławiona [niech będzie] ziemia ze swymi wodami i ciepłem, z ptakami i zwierzętami, które wielokrotnie przewyższały człowieka, pocieszając Syna Człowieczego. Błogosławione [niech będzie] słońce, morze, góry, pagórki i równiny. Błogosławione [niech będą] gwiazdy, Moje towarzyszkę w nocnej modlitwie i w boleści. I ty księżycu, który świeciłeś podczas Moich wędrówek ewangelizacyjnych, [bądź] błogosławiony. Wszystkie, wszystkie stworzenia [bądźcie] błogosławione: dzieła Mojego Ojca, Moi towarzysze tamtej godziny śmierci, przyjaciele Tego, który opuścił Niebo, żeby wyzwolić ludzkość z udręki Grzechu [pierworodnego], powodującego odłączenie od Boga.

Błogosławione [jesteście] i wy, niewinne narzędzia Mojej męki: ciernie, metale, drewno i skręcone konopie, bo pomogłyście Mi wykonać wolę Mego Ojca!»

Po tej jakże wspaniałej modlitwie uwielbienia i dziękczynienia Tobie, nasz Stwórco i Ojczy, która wyszła z ust Jezusa, cóż mógłbym napisać...?! Przyjmij w tej chwili moje wdzięczne milczenie, wzniesienie ku Tobie rąk i serca... Przyjmij mszalną doksologię, która przez ponad 50 lat płynęła ku Tobie z moich ust i serca. Przyjmij jej przedłużenie w Niebie, do którego się z radością przygotowuję, bo tam stworzenia wyśpiewują Ci wszelką cześć i chwałę przez wszystkie wieki wieków! Tam bez końca będę Cię wielbił w doskonałości Nieba, którego ziemia jest tylko nikłym odbłaskiem. Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co przygotowałeś tym, którzy Cię miłują!

Na samym końcu jako „świadek przyszłości” chcę Cię uwielbić, o Boże, jako Stwórcę Nowego Świata, który już istnieje w Twojej myśli i pragnieniu, a w którym nocami pozwoliłeś mi przebywać jako dziecku. Ma to być naprawdę raj na wzór pierwszego z początku świata, tyle że bogatszy o wspaniałe wynalazki, które dasz swoim wybrańcom. Ponieważ miłość Boga i bliźniego wzniesie się wtedy na taki poziom, jakiego dotychczas nie znała ziemia, więc i cała przyroda, zanurzona w tej miłości, maksymalnie rozkwitnie. Wszystko na świecie będzie służyć ludziom, by wznosili w górę serca i wielbili Stwórcę. Wtedy dwa hymny uwielbienia: ziemski i niebiański połączą się w jeden, a ziemia stanie się Twoim Królestwem. Brak słów, by to opisywać! Mogę tylko już w tej chwili pogratulować Ci Boże za tych szczęśliwców, którzy pomyślnie przejdą przez najtrudniejszy egzamin: przez dwa etapy Sądu Ostatecznego, i zostaną przez aniołów wyprowadzeni na światło tego raju. Ich radosne „Alleluja!” wzniesie się wprost do Twojego niebiańskiego Tronu.

CZEŚĆ III

NA POŻEGNANIE...

Ostatnie refleksje

(IX 2021 - XI 2023)

1. 3/4 października 2021

Przed godziną, o północy przeczytałem jeszcze raz tekst, otrzymany od R. z Łukowa. Dostała go ona z Nieba specjalnie dla mnie, gdy w ubiegłym roku na dwa miesiące miałem się odosobnić od ludzi i jeszcze wyraźniej zanurzyć się w Bogu. Teraz podziałał on na mnie jak iskra, która rozpałała w moim sercu ogromny ogień miłości, a zarazem ofiary, którą miłość się karmi. Chociaż T. mnie ostrzegł 2 października rano, że jeszcze nie czas na żegnanie się z kimkolwiek, gdyż moja misja nie została zakończona – w tej chwili czuję, że jeśli ten ogień miłości, spalający mnie, nie przygaśnie – w tym stanie nie będę już mógł długo żyć!

Jestem na ziemskiej pustyni, na której mogę już tylko wskazać drogę do źródła jednej lub kilku duszom, podczas gdy TAM – w Domu Ojca – czeka na mnie cały ocean, z którego będę mógł czerpać dla miliardów! A ponieważ całe miliardy dusz umierają z pragnienia, mimo iż noszące je ciała tego nie czują, a następne miliardy już umarły, chociaż uważają się za żywe – co to znaczy? Skoro zostałem przez Boga przeprowadzony przez Sąd Ostateczny (obie jego fazy) i mam świadomość, że jest on już bardzo blisko, a ma on przecież doprowadzić do zabrania z ziemi wszystkich nie nadających się do Nowego Świata – czy mogę teraz spokojnie żyć, jakby nic się nie miało wydarzyć?!

Miłość do Boga i dusz sprawia, że jestem jakby rozdzierany na dwoje, dzięki czemu trochę łatwiej jest mi zrozumieć Jezusową agonię w Getsemani. Upadły anioł pozornie nad Nim zatriumfował, pokazując Mu twarze wszystkich potępionych od początku do końca świata i próbując Go przez to odciągnąć od złożenia siebie w odkupieńczej ofierze. Wszyscy ci ludzie byli przez Niego tak bardzo kochani, a jednak szanując ich wolność, nie mógł zagrozić im drogi do otchłani niewyobrażalnej wiecznej męki. Dla zapewnienia im wiecznego szczęścia gotów był dla nich na wszystko, a nie mógł dla nich zrobić niczego! Nawet modlitwa za nich do Ojca jakby odbijała się od „kamienno i zatrzaśniętego”

Nieba. Ta duchowa męka przejawiała się w bardzo obfitym krwawieniu całego Jego ciała. Wtedy Anioł Pocieszyciel pokazał Mu twarze wszystkich zbawionych, a tym samym pomógł w podjęciu decyzji: wypełnię wolę Ojca i za nich pójdę na mękę i śmierć.

Czuję się tak, jakbym za plecami miał piekło, czekające z dnia na dzień na miliardy swoich ofiar, i zasłaniał je samym sobą, a z drugiej strony gotów byłbym natychmiast ulecieć do Nieba, by stamtąd jakoś ratować te dusze, skoro na ziemi odebrano mi możliwość działania. Wprawdzie mam osobisty krzyż, na którym zaczynam i przeżywam każdy dzień, i mam modlitwę, która nabiera z każdym dniem mocy, jednak pod tym względem jestem tylko jednym z wielu stanowiących naszą „Iskrę z Polski”. Dobrze i to, ale czasu zostało już tak mało, że miłość do dusz porывa mnie w górę, do Tronu Boga, by tam wypełnić przewidzianą dla mnie misję. A jeśli odlot wiąże się z ofiarą z życia, tym lepiej – chcę wbiec na ten szczyt ziemski, by z niego natychmiast ulecieć do Nieba! I to pragnienie – powtarzam – jest tak silne, że na jego podstawie wnioskuję, iż zbliża się moja ostatnia ziemska godzina.

Nie jest wykluczone, że moja kochana „Iskra” jak kotwica trzyma mocno mój okręt w miejscu, co jest zupełnie naturalne... Czy jednak nie czas wznieść się ponad naturę i z tej „kotwicy” mnie zwolnić, żebyśmy mogli uczynić tysiąc razy więcej? Możliwe, że Bóg patrzy na to zatrzymywanie, a szanując poglądy i uczucia mojej duchowej rodziny, czeka z wypowiedzeniem ostatniego słowa. Gdyby tak było, chciałbym Was prosić: nie róbcie tego, ale oddajcie mnie Bogu dla dobra tych, których jeszcze w ostatniej chwili – może nawet bardzo licznych – da się uratować od piekła. Byłoby to przecież nasze współdziałanie, a nie zerwanie więzi. A gdyby Wasze dusze potrzebowały jeszcze pokarmu, a umysły światła – Bóg sam zatroszczy się o to na swój własny sposób. Jemu chwała na wieki!

2. 4 października 2021 w południe

Dlaczego piekło mnie aż tak nienawidzi? Chyba to jasne: nasza „Iskra z Polski” przeciwstawia mu się z większą siłą, niż milion egzorcystów! I wydziera mu – kroczek po kroczeniu, z dnia na dzień, choć nie w sposób spektakularny – miliony dusz. Te nasze „moherowe berety”, ludzie przeciętni i nieznanymi, prostaczkowicie to czynią, co tym bardziej upokarza pyszne demony. Dlatego rzucają się na mnie i czekają na chwilę zemsty, by chociaż w ten sposób powetować sobie poniesione straty z okrzykiem: nareszcie się go pozbyliśmy! Nie wiedzą, że będzie to dla nich nie zwycięstwo, lecz wielka klęska, gdyż Bóg wykorzysta moją małą ofiarę do swoich celów: to już nie będzie „iskra”, lecz (w świecie duchów) jakaś eksplozja! Przynajmniej mam taką nadzieję...

W sposób wyjątkowy piekło stara się (choć nie zawsze) przeszkodzić mi w krótkiej a potężnej mszalnej modlitwie zwanej doksologią, czyli po polsku oddaniem Bogu chwały albo uwielbieniem Go. W tym momencie, zwrócony ku Tabernakulum (a więc inaczej niż w kościołach) podnoszę patenę z Hostią oraz Kielich wysoko ku niebu, zwracając się do Boga Ojca przez Chrystusa w jedności Ducha Świętego. Atak demonów polega na tym, że jakby wchodzi mi pod stopy i chcą mnie przewrócić, gmerając pod nimi i rozsuwając mi grunt pod nogami. W tak podniosłym momencie jest to dla mnie straszne! Mimo opierania się ciałem o ołtarz chwięję się i mam chęć oparcia się rękami (przecież zajęte!) o Tabernakulum, co nawet raz stało się konieczne. Błagam Aniołów o pomoc i wspólnymi siłami jakoś zwyciężamy w ostatniej chwili.

Doksologia jest dla mnie jakby szerokim pomostem, wychodzącym z ziemi i z doczesności, a sięgającym w wieczność. Jedno: czy ona ziemski Kościół walczący z Kościołem Tryumfującym w Niebie, a doczesność stapia w jedno z wiecznością, będącą jej przedłużeniem. Tym samym rzeczywistości ziemskiej nadaje zupełnie inny charakter: czyni z niej dar składany Bogu teraz, ale jednocześnie wynosi go ponad czas i przestrzeń, którymi jesteśmy

ograniczeni na ziemi. Mało tego: odnoszę wrażenie, że gdy trzymam w dłoniach Chrystusa jako Głowę ludzkości, w tej chwili, a zarazem ponad czasem, jednoczy się z Nim całe Jego Ciało Mistyczne w akcie oddawania Ojcu czci i chwały, i że już zawsze tak będzie. Rosną mi skrzydła duszy wynoszące mnie do Nieba, w którym bez końca otaczają mnie wszystkie stworzenia – wszyscy w tym akcie stanowimy jedno, gdyż jest to *wszelka* cześć i chwała. Jeśli *wszelka*, to znaczy, że obejmuje sobą rzeczywiście *wszelkie* stworzenia, które kochają Boga, a więc także te na ziemi, nawet jeśli czynią to w sposób ograniczony, bez pełnej świadomości.

Ponieważ stworzenia nie mogą prześcignąć w czymkolwiek Boga, więc i w hojności także nie. Jego odpowiedzią na naszą doksologię jest zaproszenie nas na ucztę eucharystyczną, podczas której On, Trójjedyny Bóg, oddaje się nam cały. Ale nie przychodzi do swojego stworzenia po to, by być kiedykolwiek wypędzonym przez grzech ciężki z mieszkania jego duszy, lecz by w nim pozostawać już na wieczność, o czym nie wszyscy myślą. „Kto Mnie spożywa, będzie żył na wieki” – mówi Chrystus. Dla nieustannie trwających w Jego miłości każda Komunia jest już Wiatykiem, czyli Pokarmem na Drogę do Nieba. Patronką dzieci pierwszokomunijnych jest błogosławiona Imelda, której serce nie wytrzymało żaru miłości do Jezusa. Dziewczynka przyjęła Go po raz pierwszy, a zarazem ostatni, gdyż ze szczęścia umarła.

Doksologia uświadamia mi także, jak wzniosła jest służba kapłana. Całej wieczności nie starczy, by za nią godnie Bogu podziękować! Między doczesnością a wiecznością nie ma „przerwy w życiorysie” – już teraz w wieczności żyję, żyjąc w Bogu. A ponieważ odejście z ziemi ma być szczytem mojej życiowej ofiary – tym bardziej za nim tęsknię, a na napastników patrzę jak na braci, którzy pomogą mi ten szczyt zdobyć. Potem ja im pomogę zjednoczyć się z Bogiem i wejść do Jego wiecznej Chwały.

Godzina 17.00

Na modlitwie w kaplicy otrzymałem łaskę, za którą Bogu bardzo dziękuję: zostałem sprowadzony (we własnych oczach) niemal do zera... Jaki pokój...! Potężne drzewa muszą się bać wielkiej wichury, ale mały kiełek – nie, a takim się czuję! Ale za to drzewom nic nie robi kulka gradu, która kiełek może ściąć. Niech więc mnie zetnie, gdy nadejdzie zaplanowana w Niebie godzina!

Matko Najświętsza, Ty zaniostaś mnie jako małe dziecko do Nieba... Cieszę się, że teraz zbliżasz się do mnie, gdy jako dorosły stałem się „kiełkiem” i prochem, by i tym razem zanieść mnie tam bez trudu – już bezpowrotnie. OTO JESTEM!

*3. W południe 7 paźdź. 2021 – dzień Królowej Różańca Świętego.
Miedzy ziemią a Niebem...*

Boże, nasz kochany Ojcze! Dzisiaj siódmy dzień miesiąca, a więc Twój dzień! Ukazałeś się matce Eugenii, tuląc do serca kulę ziemską... Na wszystkie swoje ziemskie dzieci patrzysz jako na ukryte w Sercu Twojego Jednorodzonego, Jego Krwią odkupione, najwyższym Jego wysiłkiem zbawiane – wszak jest On dla nas Drogą do Ciebie. Cieszę się, że dzisiaj wieczorem stanę przy ołtarzu, wzbudzając sobie intencję Mszy świętej: na jak największą cześć, chwałę i uwielbienie Boga Ojca!

Pozwoliłeś mi w Niebie 7 marca odczuć część Twojej męki: kula ziemską, obrośniętą złem, satanizmem, wszelkim brudem moralnym, już Ci nazbyt ciężą. Czy i dzisiaj z taką samą czułością, jak przed 90 laty, tulisz ją do serca? Skoro tak cierpisz z naszego powodu, dlaczego jeszcze nie podejmujesz decyzji...? Możliwe, że jeszcze zło nie stało się ostatecznie tą skałą, która naruszy wrota piekła i uwolni z niego największe demony, a dobro wymaga jakiegoś dopełnienia, więc czekasz... A ja czekam razem z Tobą!

Jednak, kochany Ojcze, odnoszę wrażenie, że na ziemi już bardzo niewiele czynię dla Twego Królestwa, a dni i godzin do

Paruzji Jezusa jest coraz mniej. Sama myśl o tym, że miliardy ludzi nie tylko nie są do niej przygotowane, ale nawet o niej nie mają najmniejszego pojęcia, a hierarchia Kościoła nie chce w nią uwierzyć jako w fakt bardzo już bliski – wołam do Ciebie...! Wołam z głębi mojej duszy, na mocy danego mi poznania i wszczepionego w moją wolę pędu do działania: WEŹ MNIE DO SIEBIE!!! Ty wiesz, że nie uciekam od codziennego krzyża, a moja modlitwa zatracą jakby granice, ale pobyt na ziemi już mi nie wystarcza! Weź mnie do siebie i pozwól mi tam działać na sposób niebiański! Działać na rzecz całej ziemi, tych miliardów moich braci i sióstr, nieświadomie idących w stronę wiecznej przepaści! Przecież Niebo niepomniernie pomnaża możliwości biednego małego stworzenia, więc czy miałbym ich nie wykorzystać, gdy czas nagli...?!

Tylko Ty wiesz, kochany Ojcze, że w sercu Twojego Syna dojrzało już bezmierne pragnienie zaprowadzenia na ziemi Twojego Królestwa, o które modliliśmy się z Nim razem (i Jego słowami) przez 2 tysiące lat! Tylko Ty znasz pragnienie Ducha Świętego, by wyrwać ziemię z objęć ducha złego, a przywrócić ją Tobie jako nie tylko oczyszczoną, ale jakby stworzoną na nowo. Boski Artysta chce uczynić ją obrazem (zwierciadłem) Boskiej doskonałości, a człowieka – króla stworzenia – wznieść na najwyższy poziom doskonałości. On czeka z godziny na godzinę na swoje zstąpienie, na Nową Pięćdziesiątnicę!

Kochany Ojcze, tylko Ty odczytujesz w sercu Twojej umiłowanej Córy Maryi niepojętą dla nas tęsknotę za dniem Jej Tryumfu, zapowiedzianym w Fatimie! Pragnie go nie tyle dla siebie samej, ile dla Ciebie i dla nas, gdyż to w naszych sercach ma z radością królować Najświętsza Trójca, czyniąc je „pełnymi łaski” na wzór Niepokalanego Serca. To dopiero wtedy (w tym nowym raju) nadejdzie dzień, zapowiedziany w pierwszym raju: zupełnie zetrze Ona (zmiążdży) głowę węża swoją stopą, którą będą Jej święte dzieci. Czyż więc i my, Jej dzieci, nie mielibyśmy gorąco

tęsknić za tym właśnie dniem?!

Wyczuwam ogromne pragnienie całego Dworu Niebieskiego – Aniołów i Świętych, cierpiących razem z Tobą, Ojczy – by wypełnił się już Twój plan na końcu czasów i by ziemia stała się Twoim Królestwem. Każdy z nich ma do odegrania swoją własną rolę w tym scenariuszu największej bitwy między Niebem i piekłem, a wszyscy są już gotowi wyruszyć na pole walki.

Skoro widzisz setki tysięcy dzieci Tobie oddanych i gotowych dla Ciebie na wszystko, łączących swoje nikłe siły z mocami niebiańskimi – czy nie dasz już, kochany Ojczy, sygnału do bitwy o Twoje Królestwo na ziemi? Czy i mnie nie raczysz dać w swoim wiecznym Domu udziału w tej powszechnej mobilizacji, skoro na ziemi wyczerpałem swoje możliwości?!

4. 16 października '21 wieczorem. Jeszcze tutaj potrzebny...?

Boże nasz Ojczy! Odnoszę dzisiaj wrażenie, że jest Twoją wolą, by spięty został klamrą początek mojego ziemskiego życia z jego końcem... Jako oddany Maryi na wieki w niewolę miłości jestem stale w Jej ramionach, a ponieważ Ona jest stale przed Twoim Obliczem – i ja się przed Nim znajduję, chociaż żyję jeszcze na ziemi. Mam wrócić myślą i sercem do tego momentu, gdy trzymała mnie przed Tobą jako dziecko, i w podobny sposób mam teraz trwać przed Tobą. Jednak obecnie, gdy dałeś mi poznać tyle swoich tajemnic związanych z Paruzją, mam trwać inaczej niż wtedy (choć o czym wtedy myślałem i co mówiłem, nie pamiętam). Mam to czynić z niemym błaganiem o jak najrychlejszy Sąd, a więc i o nawrócenie miliardów ludzi, którzy Cię jeszcze nie znają albo znać nie chcą. O pominięcie wielu wydarzeń, które nie muszą się koniecznie wypełnić, tak by Twoi wrogowie – ci z piekła i ci z ziemi – nie zdążyli przeprowadzić swoich planów.

Dajesz mi tylu ludzi, którzy troszczą się o mnie i o moje potrzeby, a jednocześnie izolujesz mnie od świata zewnętrznego (np. przez stan zdrowia), żebym pogrążył się w cichej modlitwie.

Zapatrzony w wieczność – i tę szczęśliwą, i tę na zawsze tragiczną – mam Cię błagać za świat. Mam podnosić ku Tobie całą kulę ziemską, którą w objawieniu siostrze Eugenii Ravasio z taką miłością tuliłeś do serca, mimo iż ciąży Ci ona coraz bardziej. Widocznie jestem Ci jeszcze tutaj potrzebny i chcesz, by ta modlitwa płynęła do Ciebie właśnie z ziemi. Gdy zadecydujesz inaczej – weźmiesz mnie na zawsze przed swój Tron, bym tam pełnił swoją służbę. A jeśli moja ostatnia droga ma się łączyć z ofiarą z życia – tym lepiej, tęsknię za tym dniem! Oto jestem!

5. 1 listopada 2021 wieczorem. Na 4 stroniczkach z Maryją

Królowo Nieba i ziemi, Królowo Wszystkich Świętych, dziś sercem biegnę do Ciebie! Już o Tobie wyżej pisałem (zaglądam na s. 76/77), ale dawne (jakże bliskie mi) adagium głosi: *de Maria numquam satis* („o Maryi nigdy dosyć”)...

Twoje niepokalane poczęcie jest dla mnie tajemnicą tajemnic – najbardziej zachwycającą – obejmującą całe Twoje życie. Z niej wyprowadzam inne tajemnice i w jej świetle patrzę na całą Twoją misję, powołanie doczesne i wieczne. Jeśli w Niebie jest rzeczywiście pałac marzeń – proszę aniołów, by w nim umieścili i moje marzenie: przejście z ziemi do Nieba właśnie w uroczystość Twojego Niepokalanego Poczęcia...

Byłaś od zawsze w umyśle i w sercu Stworzyciela jako przyczyna wzorcza (inaczej wzorzec, plan) całego stworzenia, mając być przecież Królową aniołów i ludzi. Bóg jest Pełnią Dobra, Prawdy i Piękna, więc czerpiąc z tej całej swojej Pełni, obdarował Cię w sposób tak doskonały, że wyczerpał w tym swoje możliwości, swoją wszechmoc. Jesteś więc największą chlubą Trzech Osób Boskich, z których każda na swój sposób brała udział w stwarzaniu Ciebie.

Ponieważ Bóg jest Miłością, Ty jesteś Jego najdoskonalszym odwzorowaniem. A ponieważ istotą miłości jest posłuszeństwo, okazywane osobie kochanej – Ty jesteś Najposłuszniejsza. Chęć-

nie w tym określeniu widzę jakby Twoje imię własne, podobnie jak w słowach „Maryja Dziewica”. Nie „Dziewica Maryja”! – to zupełnie co innego, to nie przechodzi mi przez gardło, gdyż to stawia Ciebie w rzędzie innych dziewic: dziewica Joanna, dziewica Marta..., a przecież Ty jesteś Zawsze-Dziewicą w sposób wyjątkowy i niepowtarzalny.

Syn Boży zstąpi z Nieba do Twojego łona, stając się naszym Odkupicielem przez doskonałe posłuszeństwo Ojcu – w duchu tych słów, które autor Listu do Hebrajczyków wkłada w Jego usta: „Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie, abym spełniał wolę Twoją, Boże”. Od tej właśnie chwili aż do śmierci będzie Odkupicielem – jako Głowa Ludzkości (chodzi o ludzi posłusznych Bogu). Zanim jednak zstąpi z Nieba i stanie się Człowiekiem za sprawą Ducha Świętego, już na ziemi skalanej grzechem został stworzony dla Niego Nowy Raj: właśnie Ty, Niepokalana, Najposłuszniejsza na ziemi nieposłusznych i zbuntowanych. Od razu zostałeś stworzona po to, by u boku „Nowego Adama”-Odkupiciela stanąć jako „Nowa Ewa”-Współodkupicielka. Już w chwili stworzenia zaczęłaś nią być, a nie dopiero pod krzyżem! Mogłaś nią być dlatego, że sama nie potrzebowałaś odkupienia, a także dlatego, że od pierwszej chwili swojego istnienia byłaś Najposłuszniejsza. Lepiej powiedzieć: byłaś Pełnią Posłuszeństwa, a dla zarzewia grzechu, który jest zawsze nieposłuszeństwem Bogu, w ogóle nie było w Twojej doskonałej naturze miejsca.

Dusza z ciałem stanowią jedną całość, skoro więc Twoja dusza została stworzona jako nieskalana, takie też było Twoje ciało. Nie mam więc cienia wątpliwości, że cała Twoja natura cieszyła się pełnią darów sprawiedliwości pierwotnej, właściwych dla Prarodźców przed grzechem. W Twoim wypadku Bóg jednak posunął się jeszcze dalej: udzielił Ci także tych darów, które miały się stać udziałem ludzi dopiero po pomyślnym przejściu rajskiej próby. Ty jedna jedyna byłaś więc godna „wyciągnąć rękę po owoc z drzewa życia”, utracony na zawsze przez ludzkość: miałas być Matką

Życia, a poza tym byłaś godna wniebowzięcia razem z ciałem, wolnym od pośmiertnego rozkładu. Drugim z udzielonych Ci darów Boga, utraconych przez ludzkość, było dziewicze poczęcie oraz dziewicze (bez naruszenia integralności ciała) zrodzenie Syna. Adam i Ewa po grzechu „poznali że są nadzy” i ze wstydu zaczęli chować się przed Bogiem, gdyż nie panowali nad ciałem i rozpaloną w nim żądzą. Ta żądza nigdy nie zapłonęła w Tobie, Matko-Dziewico, Królowo Bożego Pokoju, zawsze otulającego całą Twoją doskonałą naturę.

Ale wróćmy do Twojego doskonałego posłuszeństwa, będącego lustrzanym odbiciem w stworzeniu Posłuszeństwa Boga Trójjedynego (o nim mówi Jezus chociażby jako 12-letni w świątyni jerozolimskiej). Ponieważ Bóg zawsze stwarza duszę człowieka jako dorosłą i zdolną do kontaktu z Nim, chociaż ciało jest dopiero zarodkiem – tak było i w Twoim wypadku. Ale o ile całej ludzkości, skażonej grzechem pierworodnym, w kontakcie z Bogiem przeszkadzają skutki tegoż grzechu, między Nim a Tobą od pierwszej chwili nie było żadnej zasłony ani przeszkody. Bóg mógł więc Cię obdarować tą pełnią Dobra, Prawdy i Piękna, jakie tylko mogły być dostępne dla stworzenia. Czy była to pełnia absolutna – raczej wątpliwe. Wprawdzie jako Łaski Pełna – mogłoby to być Twoje imię własne jako Niepokalanej, gdyż naczynie absolutnie czyste może być napełnione po brzegi – otrzymałaś pełnię cnót teologicznych (czyli pochodzących od Boga): wiary, nadziei i miłości, jednak co innego, jeśli chodzi o Twoje szczęście w Niebie... Po pierwsze – żadne stworzenie, a więc nawet Ty, będąc bytem ograniczonym ramami swojej natury, nigdy nie może pod żadnym względem być równe Bogu-Absolutowi, a po drugie – gdybyś poznała Boga w Jego doskonałościach „do końca”, czy byłabyś wiecznie szczęśliwa? Dla wszystkich swoich stworzeń Bóg-Absolut będzie bez końca „ciekawym i interesującym”, godnym coraz doskonalszego poznawania i coraz pełniejszego miłowania w oparciu o to poznanie, więc dotyczy to także Ciebie. Wierzę jednak,

że zarówno Twoje poznawanie Boga, jak i miłowanie Go, tak dalece przekraczają możliwości nawet największych Serafinów, że przez całą wieczność będziesz mogła być dla wszystkich zbawionych doskonałą nauczycielką i przewodniczką. Dla mnie też!

Wierzę, że nasz Stwórca zawsze widział w Tobie doskonałą powiernicę, jeśli chodzi o wszystkie tajemnice stworzenia, niczego przed Tobą nie kryjąc. Od chwili poczęcia Twój doskonały umysł został wtajemniczony we wszystko, co dotyczyło przeszłości, chwili obecnej oraz przyszłości wszystkich stworzeń, tak w sferze fizycznej (materialnej), jak i duchowej. A więc i mnie także znałaś – całe moje życie – zanurzona w Bożym wiecznym „teraz”, wyniesiona ponad czas i przestrzeń. Z Tobą – z tym zaniesieniem mnie do Nieba przed Oblicze Ojca – wiąże się moje pierwsze ziemskie wspomnienie, a co było przedtem, uleciało z pamięci. Dziękuję Ci więc za to, że gdy zbliża się coraz bardziej nasze spotkanie na progu Nieba, jesteś mi coraz bliższa i zajmujesz coraz więcej miejsca w moim życiu. Jak wiesz, całym sobą, tak jakbym wrywał się przed Oblicze Ojca, błagam Go o przyśpieszenie tryumfu Twego Niepokalanego Serca. Jestem dogłębnie przekonany, że sam Bóg niesamowicie tęskni za stworzeniem świata na nowo – za „zstąpieniem z Nieba Jeruzalem Nowego” – dla wiernych Mu dzieci, niestety nielicznych. Do ostatniej chwili pragnie jednak, by były jak najliczniejsze i by wykorzystały czas dla własnego nawrócenia. Tęskniąc cierpi, jak mi to sam pokazał 7 marca 2019 roku, a wraz z Nim całe Niebo – więc i Ty także, Niepokalana?!

Modlimy się więc wspólnie, Niebo i ziemia, o cud przemiany, związany z Paruzją. Nieraz próbuję powracać myślą, wyobraźnią, sercem do naszego pierwszego spotkania przed Tronem Ojca, jednak nie jest to dla mnie łatwe! Nie jestem już tym samym małym Adasiem w Twoich ramionach i mam świadomość swojej nędzy i nicości. Głęboko jednak wierzę, że jak kiedyś w Kanie Galilejskiej, także dzisiaj Bóg pragnie sprawić Ci radość swoim

darem tak wielkim, że prawie nikt na świecie nie ma o nim pojęcia. Jeśli ja jakieś mgliste mam – to chyba przede wszystkim po to, by o ten ogromny cud Bożego Miłosierdzia (i Sprawiedliwości na drugim etapie Sądu) gorąco się modlić. Przynajmniej tyle, skoro nie pozwolono mi o nim nauczać, a słysząc moje nazwisko, większość ludzi z politowaniem kiwa głową...

Niepokalana, tęsknię za naszym spotkaniem w Bramie Nieba!

6. 18-22 listopada 2021. „*Poemat Boga-Człowieka*”.

O mój Jezu, jak bardzo boleję nad tym, że Twój „Poemat”, spisany przez Marię Valtortę, jest wciąż tak bardzo lekceważony przez Twój Kościół! W części II książki, w rozdziale „Duch ochoczy” wspomniałem, jak wielką rolę odgrywa on (od czasu pojawienia się w Polsce aż do dzisiaj) w moim życiu. Niestety tak cenny skarb, dar Twego kochającego serca, jest traktowany jak śmieć, rzucony do kąta i czekający na lepsze czasy, a Twoi ewangelizatorzy bez znajomości tego dzieła popełniają dużo błędów. Chlubią się swoją „dociekliwością”, w sposób nieporadny – nieraz wręcz śmieszny – puszczaają wodze fantazji, podczas gdy Ty już dawno wypełniłeś w tym swoim dziele niektóre ewangeliczne luki i przemilczenia, odpowiedziałeś na mogące powstawać pytania!

Chyba najgorsze są uprzedzenia względem Twojego Dzieła. Oto ktoś z mojego otoczenia, chcąc podważyć jego wiarygodność, szuka w nim „dziury w całym” – choćby najmniejszej nieścisłości, sugeruje późniejsze wygładzanie i poprawianie tekstu, a nawet przypisuje Valtorcie „chorobę psychiczną” pod koniec życia! A przecież to oczywiste, że Ty sam – po wypełnieniu przez nią jej misji – chciałeś ją odizolować od otaczającego świata i w sposób tylko Tobie znany zjednoczyć ją ze sobą w świecie ducha. Wymownym tego świadectwem są jej chwilowe powroty do pełnej świadomości, pamięci i zdolności logicznego myślenia wtedy, gdy ktoś bardzo tego potrzebował i stawiał jej trudne pytania.

Bardzo zależy mi na tym, żeby czytelnicy mojej książki chętnie sięgnęli po ten wspaniały duchowy pokarm, a nawet zasiedli do uczty przy stole, tak obficie zastawionym przez Ciebie, samego Boskiego Mistrza. Ułatwi im to czytanie Biblii z pełniejszym zrozumieniem, jak też lepsze poznanie Ciebie, Twojej Matki oraz osób, które Cię na ziemi otaczały; poznanie Twojego wyglądu, zachowań, upodobań, sfery emocjonalnej, ale i głębokich przeżyć oraz relacji z Bogiem Ojcem w duchu miłostnego posłuszeństwa. Jeszcze w ciemnościach i bagnie grzechu, w których tonie stary świat, Twój uczniowie, żyjąc Twoim „Poematem”, mogą znaleźć światło i umocnienie na chwile najcięższej walki oraz składania świadectwa głębokiej wiary w Ciebie, Prawdziwy Boże i Prawdziwy Człowiecze. A w nowym świecie, przetworzonym na kształt pierwszego Raju, w pełni „Poemat” docenią, nim się wszyscy zachwycą i nakarmią nim swoją duszę.

Aby ich do tego zachęcić i pobudzić, zamieszczę tu Twoje własne słowa, o Jezusie, spisane przez Marię Valtortę. Świadczą one o tym, jak wielką wagę przykładasz Ty sam do swojego Dzieła.

Mówi Jezus: «**Liczne są powody**, które – poza radością przekazania dokładnej znajomości Mojej Osoby tej duszy-ofierze (Marii Valtorcie) i wielu kochającym – skłoniły Mnie do **naświetlenia zdarzeń i podyktowania słów małemu Janowi**. Duszą zaś tego wszystkiego jest Moja miłość do nauczającego i walczącego Kościoła oraz pragnienie wspomagania dusz w osiągnięciu przez nie doskonałości. Poznanie Mnie stanowi pomoc we wzrastaniu. Moje Słowo jest Życiem.

Wymieniam najważniejsze [powody dania tego Dzieła]:

I. Zmierzacie ku zgubie, a Ja chcę was ocalić. Oto główna przyczyna.

Najgłębszy powód podarowania [wam] tego Dzieła jest następujący:

W czasach modernizmu, potępionego przez Mojego Świętego

Wikariusza Piusa X, powodującego gnienie w postaci szerzenia się coraz to bardziej szkodliwych nauk, chcę, aby Kościół Święty, reprezentowany przez Mojego Wikariusza, miał dodatkowy materiał do zwalczania tych, którzy zaprzeczają:

- nadprzyrodzoności dogmatów;
- Boskości Chrystusa;
- Prawdzie o Chrystusie, Bogu i Człowieku, prawdziwym i doskonałym, jak przekazuje to wiara i historia (Ewangelia, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie i Tradycja);
- nauczaniu Pawła, Jana i soborów: Nicejskiego, Efezkiego i Chalcedońskiego, jako Mojej prawdziwej nauce, którą ustnie przekazywałem;
- Mojej wiedzy nieograniczonej: Boskiej i doskonałej;
- Boskiemu pochodzeniu dogmatów o Sakramentach Kościoła jednego, świętego, powszechnego i apostolskiego;
- powszechności Ewangelii, danej przeze Mnie dla wszystkich ludzi, oraz jej ciągłości aż do końca wieków;
- doskonałości Mojej nauki, która była taką od początku i nie ukształtowała się przez kolejne przemiany, lecz jako taka została dana: nauka o Chrystusie, o czasie Łaski, o Królestwie Niebieskim i o Królestwie Bożym w was. To Dobra Nowina, Boska, doskonała, niezmienna dla wszystkich spragnionych Boga.

Przeciwstawcie Mojego Anioła Czerwonemu Smokowi o siedmiu głowach, dziesięciu rogach i siedmiu diademach na głowie, który ogonem strąca trzecią część gwiazd z Nieba i zrzuca je w dół. Zaprawdę powiadam wam: są one strącane niżej jeszcze niż na ziemię. [Przeciwstawcie Mojego Anioła] Smokowi przesładującemu Niewiastę; [przeciwstawcie go] bestiom morskim i ziemskim, wielbionym przez tak wielu ludzi zwiedzionych ich wyglądem i cudami. [Mój Anioł] unoszący się pośrodku Nieba trzyma Odwieczną Ewangelię otwartą, nawet na stronicach dotąd zamkniętych. [Czyni to,] aby jej światło ocaliło ludzi od splotów olbrzymiego węża o siedmiu paszczach, który chce ich zadusić

swymi ciemnościami. [Mój Anioł trzyma Ewangelię otwartą po to,] abym Ja – kiedy powrócę – znalazł jeszcze wiarę i miłość w sercach tych którzy wytrwają, i żeby było ich więcej niż tych, którym dzieła szatana i ludzi odbiorą nadzieję na przetrwanie.

II. [Pragnę] obudzić w kapłanach i świeckich **żywą miłość do Ewangelii i do tego, co odnosi się do Chrystusa. Przede wszystkim zaś pragnę odnowić miłość do Mojej Matki**, w której modlitwach tkwi tajemnica ocalenia świata. To Ona, Moja Matka, jest Pogromczynią przekłętego Smoka. Maryja dała światu Zbawiciela. Przez Nią świat dostąpi ocalenia.

III. [Pragnę] **udzielić nauczycielom duchownym i kierownikom dusz pomocy** w ich posłudze, analizując świat różnych duchów, które były wokół Mnie, oraz różne sposoby, którymi się posługiwałem, aby je ocalić.

Głupotą byłoby posługiwanie się jedną metodą w odniesieniu do wszystkich dusz. **Inny jest sposób pociągania do Doskonałości człowieka sprawiedliwego**, który skłania się ku niej spontanicznie, innym zaś sposobem trzeba się posłużyć wobec **wierzącego, ale grzesznika**. Jeszcze innej metody trzeba użyć wobec **poganina**. A macie ich tak wielu również pośród was, jeśli uznacie za pogan – podobnie, jak czynił to wasz Nauczyciel – biedne istoty, które prawdziwego Boga zastąpiły bożkiem władzy i przemocy, złota albo rozwiązłości lub też pychą ze swej wiedzy. Jeszcze innego sposobu trzeba użyć dla ocalenia współczesnych prozelitów, czyli tych, którzy przyjęli ideę chrześcijaństwa jednak bez chrześcijańskiego obywatelstwa, należąc do Kościołów odłączonych. Nikim nie pogardzajcie, a najmniej tymi zabłąkanymi owieczkami. Kochajcie je i starajcie się je przyprowadzić do Jedynej Owczarni, żeby się spełniło pragnienie Pasterza-Jezusa.

Niektórzy czytający to dzieło postawią zarzut: «Z Ewangelii nie wynika, że Jezus miał kontakty z Rzymianami i Grekami, dlatego odrzucamy te stronicę». Ileż to rzeczy nie wynika z Ewangelii lub zaledwie przezierają przez gęstą zasłonę milczenia.

Ewangelieści pozwolili jej opaść na zdarzenia, których – z powodu swej nienaruszalnej hebrajskiej mentalności – nie pochwalali! Uważacie, że znacie wszystko, czego dokonałem?

Zaprawdę, powiadam wam: nawet po przeczytaniu i przyjęciu tego obrazu Mojego życia publicznego nie dowiecie się wszystkiego o Mnie. Mój kronikarz, mały Jan, umarłby z wyczerpania, gdybym – po to, aby wam wszystko przekazać – dał mu poznać wszystkie dni Mojego posłannictwa i wszystkie działania dokonane w kolejnych dniach! „Jest ponadto wiele rzeczy innych, zdziałanych przez Jezusa, a które, gdyby zostały kolejno opisane, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać” – mówi Jan [Ewangelista]. Zaprawdę, powiadam wam bez przesady: gdyby spisano wszystkie Moje poszczególne czyny, wszystkie Moje kolejne pouczenia, Moje dzieła pokutne i modlitwy dla ocalenia jakiejś duszy, to potrzebne by były sale jednej z waszych bibliotek – i to jednej z największych – do pomieszczenia ksiązek mówiących o Mnie. I powiadam wam jeszcze, że naprawdę o wiele więcej korzyści przyniosłoby wam spalenie tego ogromu nieużytecznej wiedzy, zakurzonej i zatrutej. Zrobilibyście wtedy miejsce dla Moich ksiązek. Posiadacie bowiem tak małą wiedzę o Mnie, a tak ubóstwiacie te druki, które są prawie zawsze skażone pożądaniem lub herezją.

IV. Pragnę odtworzyć prawdziwy obraz Syna Człowieczego oraz Maryi, prawdziwych dzieci Adama według ciała i krwi, ale – Adama niewinnego. Byliśmy tacy, jakimi mieli być synowie ludzcy, gdyby wasi pierwsi Rodzice nie poniżyli swego doskonałego człowieczeństwa. A wiecie co zrobili. [Poniżyli] człowieka, czyli ludzką istotę, która ma w sobie podwójną naturę: duchową, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, oraz materialną.

[Mieliśmy] zmysły doskonałe, czyli takie, które są poddane rozumowi, mimo ich wielkiej ostrości. Do zmysłów zaliczam zdolności psychiczne i cielesne.

Miłość [Maryi była] pełna i doskonała: miłość do małżonka,

z którym nie wiązała Jej zmysłowość, a jedynie więzy miłości duchowej, oraz miłość do Syna. Najukochańszego. Niewiasta doskonała miłowała w sposób doskonały Dziecko, które zrodziła. Ewa miała kochać tak jak Maryja, czyli nie dlatego że dziecko jest z radości cielesnej, ale dlatego, że dziecko to syn Stworzyciela i [owoc] posłusznego wypełnienia Jego nakazu pomnażania rodzaju ludzkiego.

[Maryja] kochała Syna z całym żarem doskonałej wierzącej, która wie, że Jej Syn jest – nie w przenośni, ale rzeczywiście – Synem Boga. Ci zaś, którzy uważają, że miłość Maryi do Jezusa była zbyt uczuciowa, niech sobie uświadomią, kim Ona była. Była Niewiastą bez grzechu, a więc bez ograniczeń w Swojej miłości do Boga, krewnych, małżonka, Syna i bliźniego. Niech uwzględnią, co widziała Matka we Mnie ponad to, że byłem Synem Jej łona. Niech wezmą na koniec pod uwagę narodowość Maryi. Należała do rasy hebrajskiej, do rasy wschodniej czasów bardzo odległych. To wyjaśnia pewne mocne słowa miłości, które wam mogą się wydawać przesadą. Styl orientalny i hebrajski był stylem kwiecistym i uroczystym, nawet w mowie zwyczajnej. Wszystkie pisma przedstawicieli tej rasy z tamtego okresu są tego świadectwem. [A nawet] z upływem czasu styl wschodni niewiele się zmienił.

Czy wy, dwadzieścia wieków później – kiedy przewrotność życia zabiła tak wielką miłość – spodziewacie się, że na tych kartach przedstawię wam Maryję z Nazaretu taką, jaką jest kobieta waszych czasów, oschła i powierzchowna? Maryja jest jaka jest, i nie można zmienić miłej, czystej, czulej Dzieweczki z Izraela, Oblubienicy Boga i Dziewiczej Matki Boga, w kobietę nadmiernie i chorobliwie egzaltowaną albo w chłodną egoistkę waszego wieku.

Tym, którzy uważają miłość Jezusa do Maryi za zbyt serdeczną, radzę zauważyć, iż w Jezusie był Bóg, i że Bóg w Trójcy Jedyny znajdował pociechę miłując Maryję. Ona bowiem wyzna-

gradzała Mu za boleść doznaną od całego rodzaju ludzkiego. Dzięki Niej Bóg mógł znów szczycić się Swoim Stworzeniem, które zaludni Jego Niebiosą. Niech wreszcie pojmą, że każda miłość staje się grzeszna wtedy i tylko wtedy, gdy jest nieuporządkowana, czyli kiedy sprzeciwia się Woli Boga i powinności, jaką ma spełnić.

Teraz rozważcie, czy miłość Maryi była taka. Czy Moja miłość była taka? Czy może Ona – z powodu egoistycznej miłości – powstrzymała Mnie przed wypełnieniem całej woli Bożej? Czy może Ja – przez nieuporządkowaną miłość do Mojej Matki – zaparłem się Swej misji? Nie. Jej i Moja miłość pałała jedynym pragnieniem: żeby się spełniła wola Boża dla zbawienia świata. I Matka pożegnała się ze Swoim Synem, i Syn wypowiedział wszystkie słowa pożegnania się z Matką. Maryja wydała Syna na krzyż publicznego nauczania i na Krzyż Kalwarii. Syn zaś skazał Matkę na samotność i mękę, gdyż była Współodkupicielką. Nie liczyliśmy się z Naszą ludzką naturą, która odczuwała rozdarcie, ani z sercem, które pękało z bólu. Czy było to słabością? Sentymentalizmem? To była miłość doskonała, o ludzie, którzy nie umiecie kochać i nie rozumiecie już miłości i jej głosów!

Dzieło to ma także na celu **wyjaśnienie tego, co zespół okoliczności okrył ciemnościami, tworząc w ten sposób zaciemnione obszary na jasnym obrazie ewangelicznym.** [Chodzi o] to, co wydaje się urwane. Są to jednak miejsca tylko zaciemnione, między jednym a drugim wydarzeniem, miejsca nie do odszyfrowania. W ich zaś wyjaśnieniu znajduje się klucz do właściwego zrozumienia pewnych sytuacji, jakie zaistniały; pewnych surowych zachowań, jakie musiałem ujawnić, a które kontrastowały z Moimi nieustannymi zachętami do przebaczenia, do łagodności i pokory; pewnej ostrości wobec nieustępliwych, zawziętych przeciwników. Pamiętajcie wszyscy, że Bóg, po użyciu całego Swego Miłosierdzia – dla zachowania należnej Mu czci – umie także powiedzieć „dosyć!” tym, którzy z powodu Jego dobroci pozwalają sobie na

nadużywanie Jego cierpliwości i wystawiają Go na próbę. Z Boga się nie żartuje. To jest stare i mądre powiedzenie.

V. Pragnę dać wam **poznać dokładnie złożoność i czas trwania Mojej długiej udręki**, której szczytem była krwawa Męka, dokonana w ciągu kilku godzin. Jednak przez długie lata trawiła Mnie wzrastająca codziennie udręka, a wraz z Moją męką wzrastała także **męka Mojej Matki**, której serce przeszywał miecz boleści przez podobnie długi okres czasu. Przez to poznanie pragnę **pobudzić was do większej miłości ku Nam**.

VI. [Dając wam to Dzieło, pragnę] również ukazać **moc Mego Słowa i jego różne skutki**. Zależały one od tego, czy przyjmujący je był człowiekiem dobrej woli, czy też miał wolę [skażoną pożądaniami] zmysłowymi, nie odznaczającą się prawością.

Oto dwa przeciwstawne przykłady: **apostołowie i Judasz**. Apostołowie byli bardzo niedoskonali, prości, niewykształceni i gwałtowni, lecz posiadali dobrą wolę. Judasz był bardziej wykształcony od większości z nich, wyrobiony z powodu życia w stolicy i Świątyni, lecz miał złą wolę. Zauważcie postępy w Dobru apostołów, ich wznoszenie się. Przypatrzcie się rozwojowi Judasza w Złu i jego upadkowi.

Niech **zbliżanie się do doskonałości jedenastu** dobrych apostołów zaobserwują zwłaszcza ci, którzy – popełniając błąd w myśleniu – mają zwyczaj wypaczać rzeczywiste [życie] świętych. Czynią z człowieka, który osiąga świętość, tocząc trudną, bardzo twardą walkę z uciążliwymi i mrocznymi siłami, istotę nadludzką, ponad pokusami i pożądaniami, a więc – bez zasług. Zasluga zaś pochodzi właśnie ze zwycięstwa nad nieuporządkowanymi namiętnościami i pokusami, opanowanymi dzięki miłości do Boga dla osiągnięcia ostatecznego celu: radowania się na wieczność w Bogu. Niech zauważą to ludzie, którzy uważają, że cud nawrócenia powinien przychodzić jedynie od Boga. Tymczasem Bóg daje środki do nawrócenia się, ale nie gwałci wolności człowieka. Jeśli człowiek nie chce się nawrócić, na próżno otrzyma to, co

innemu posłużyłoby do nawrócenia.

Niech ci z was, którzy [to Dzieło] zbadają, zauważą rozliczne skutki, jakie wywierało Moje Słowo nie tylko na człowieku w jego sferze czysto ludzkiej, ale i w jego sferze duchowej. [Miało ono jednak wpływ] nie tylko na jego sferę duchową, ale i na czysto ludzki wymiar jego natury. Moje Słowo, przyjęte z dobrą wolą, przemienia jedno i drugie, prowadząc do doskonałości zewnętrznej i wewnętrznej.

Apostołowie – z powodu swej niewiedzy, a Mojej pokory – traktowali Syna Człowieczego z nadmierną poufałością. [Uważali Mnie] tylko za dobrego nauczyciela: za nauczyciela pokornego i cierpliwego, przy którym można było czasami nadużywać wolności. Nie było to z ich strony brakiem szacunku. Wynikało to z nieświadomości, która została im wybaczona.

Apostołowie – egoistyczni, zazdrośni o swoją i Moją miłość – kłócili się między sobą. Okazywali niecierpliwość wobec ludzi, wywyższali się nieco z powodu tego, że byli „apostołami”. Drażnił ich fakt, że zdumione tłumy przypisywały im nadzwyczajną moc. Jednak powoli, ale nieustannie, przekształcali się w nowych ludzi. Opanowywali najpierw swoje przyzwyczajenia, żeby Mnie naśladować i sprawić Mi radość. Potem, poznając coraz lepiej Moje prawdziwe Ja, zmieniali swe postępowanie i miłość, aż wreszcie zobaczyli Mnie i pokochali jako Boskiego Pana. Czy przy końcu Mojego życia na ziemi są może jeszcze powierzchownymi i wesołymi towarzyszami z pierwszego okresu? Czy są może, zwłaszcza po Zmartwychwstaniu, przyjaciółmi, traktującymi Syna Człowieczego [tylko] jak Przyjaciela? Nie. **Są najpierw sługami Króla. Potem stają się Kapłanami Boga.** Są zupełnie inni, całkowicie przemienieni.

Niech zwrócą na to uwagę ci, którzy naturę apostołów uważają za silną i niezwykłą. Tymczasem była ona taka, jak ją opisano. Nie byłem trudnym do zniesienia doktorem ani dumnym królem. Nie byłem też nauczycielem, który uważał innych ludzi za niegodnych

siebie. Umiałem im współczuć. Chciałem ich ukształtować, posługując się surową materią. Pragnąłem napęłniać puste naczynia doskonałością różnego rodzaju, aby ukazać, że Bóg może wszystko. On nawet z kamienia potrafi ukształtować syna Abrahama, syna Bożego, a z niczego – nauczyciela, aby upokorzyć uczonych, pyszniących się swą wiedzą, która bardzo często utraciła już woń Mojej nauki.

VII. W końcu, [przez to Dzieło,] chcę dać wam **poznać tajemnicę Judasza**: tajemnicę polegającą na upadku ducha, obsypanego przez Boga nadzwyczajnymi dobrodziejstwami; tajemnicę, która niestety powtarza się zbyt często i rani boleśnie Serce waszego Jezusa.

Chciałem wam pokazać, jak można upaść, zmieniając się ze sług i synów Bożych w demony i bogobójców, którzy zabijają w sobie Boga przez niszczenie Łaski. Przez to chcę wam przeszkodzić we wchodzeniu na ścieżki, z których spada się do Piekła. Pragnę was pouczyć, jakim sposobem możecie próbować zatrzymać nieroztropne jagnięta, które zmiierzają ku przepaści.

Użyjcie rozumu do badania okropnej, a jednak powtarzającej się postawy Judasza. Stanowi ona kompleks, w którym kłębią się jak węże wszystkie grzechy główne, jakie spotkacie, i z którymi przyjdzie wam walczyć u tego czy tamtego człowieka. Tej lekcji musicie się najlepiej nauczyć, gdyż będzie wam najbardziej potrzebna w waszej posłudze mistrzów duchowych i kierowników dusz. Iluż w każdym stanie życia naśladuje Judasza, oddając się szatanowi i spotykając wieczną śmierć!

A teraz? Co powiecie waszemu Nauczycielowi? Do Mnie nie zwracacie się, a jednak mówicie w waszych sercach. Jeśli też możecie, rozmawiacie z małym Janem. W żadnym z tych dwu wypadków, kiedy mówicie, nie kierujecie się sprawiedliwością, jaką chciałbym w was widzieć. **Do małego Jana zwracacie się po to, żeby sprawić mu ból.** Depczecie miłość bliźniego do chrześcijanki, waszej siostry i narzędzia Bożego. Zaprawdę,

powiadam wam raz jeszcze, że być Moim narzędziem nie jest spokojną radością, lecz trudem, nieustannym wysiłkiem pod każdym względem, i cierpieniem. Świat bowiem daje uczniom Nauczyciela to samo, co dawał ich Nauczycielowi: cierpienie. Przynajmniej kapłani, a zwłaszcza współbracia, powinni wspomagać tych małych męczenników, którzy idą naprzód ze swoim krzyżem...

Kiedy zaś mówicie sami do siebie, wypowiadacie w waszych sercach skargę [wypływającą] z pychy, zazdrości, niedowierzania lub czegoś podobnego. Lecz **Ja dam wam odpowiedź** na wasze narzekania i pełne zgorszenia zdziwienie.

W wieczór Ostatniej Wieczerzy powiedziałem do jedenastu, którzy Mnie miłowali: „Kiedy przyjdzie Duch Pocieszyciel, przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem”. Kiedy to mówiłem, myślałem o obecnych i także o tych wszystkich, którzy mieli być Moimi uczniami w duchu, prawdziwymi, chcącymi nimi być.

Duch Święty już wlewa w was – przez Swą łaskę – zdolność pamiętania o Bogu i wyzwala dusze z otępienia Grzechu Pierworodnego. Uwalnia je od zaćmienia, które – z powodu smutnego dziedzictwa Adama – przytępia jasność [poznawczą] duchów stworzonych przez Boga, żeby się cieszyły widzeniem i duchowym poznawaniem Go. [Duch Święty] wypełnia Swe dzieło Nauczyciela, „przypominając” sercom tych, których prowadzi i którzy są synami Bożymi, co mówiłem i co jest Ewangelią. Przypomnieć, oznacza tu rozjaśnić ducha [słów]. **Na nic bowiem zdaje się przypominanie słów Ewangelii, jeśli nie pojmuję się jej ducha.**

Duch Ewangelii, którym jest miłość, może być zrozumiany za sprawą Miłości, czyli Ducha Świętego. Jak On był **prawdziwym Autorem Ewangelii**, tak On jest też **jedynym jej Komentatorem**. Autor zna bowiem ducha dzieła i rozumie je nawet wtedy, gdy nie zdoła skłonić do rozumienia tych, którzy je czytają. Tam gdzie nie radzi sobie ludzki autor – bo każda ludzka doskonałość pełna jest braków – przychodzi Duch Najdoskonalszy

i Najmądrzejszy.

Tak więc tylko Duch Święty, Autor Ewangelii, jest też tym, który ją przypomina, komentuje i uzupełnia w głębi dusz synów Bożych. „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26). „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mego weźmie i wam objawi” (J 16,13-15).

Może postawicie zarzut, że skoro Duch Święty jest prawdziwym Autorem Ewangelii, to trudno pojąć, dlaczego nie przypomniał już wcześniej tego, co jest powiedziane w tym Dziele, oraz tego, co Jan daje do zrozumienia w słowach kończących jego Ewangelię. Odpowiadam wam: myśli Boga różnią się od myśli ludzkich i zawsze są słuszne, choć – niezbadane.

I jeszcze [odpowieź] na zarzut, że Objawienie zostało zamknięte wraz z ostatnim Apostołem i że nie ma niczego więcej do dodania. Sam Apostoł mówi w Apokalipsie: „jeśliby ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze” (Ap 22,18). [Słowa] te można rozumieć w odniesieniu do całego Objawienia, które wieńczy ostatecznie Apokalipsa Jana. Otóż odpowiadam wam, że **to dzieło niczego nie dodaje do Objawienia, ale wypełnia luki wywołane naturalnymi przyczynami i nadprzyrodzonymi zamierzeniami**. A jeśli spodobało Mi się odtworzyć obraz Mojej Boskiej Miłości – jak czyni to człowiek odnawiający mozaikę, uzupełniający uszkodzone miejsca lub brakujące elementy dla przywrócenia jej całego piękna – i jeśli postanowiłem to uczynić w tym wieku, w którym ludzkość pędzi ku Przepaści, mrocznej i straszliwej, to czy możecie Mi tego zabronić? Czy wy – których duchy są tak zamglone, głuche,

niewrażliwe na światło, na głosy i wezwania z Wysoka – możecie Mi powiedzieć, że tego nie potrzebujecie?

Zaprawdę, powinniście Mnie błogosławić, że **nowymi światłami powiększam światło, które posiadacie**, a które wam już nie wystarcza do „dostrzeżenia” waszego Zbawiciela. [Nie wystarcza ono] do zobaczenia Drogi, Prawdy i Życia i do tego, żebyście odczuli w sobie to duchowe poruszenie, które ogarniało sprawiedliwych Mego czasu. Dzięki temu poznaniu możecie dojść do odnowienia waszych duchów przez miłość. Ona jest waszym ocaleniem, gdyż wznosi was ku doskonałości.

Nie mówię, że jesteście „martwi”, ale **śpicie, drzemiecie** – podobni do drzew w czasie zimowego uśpienia. Boskie Słońce daje wam Swe oślepiające blaski. **Obudźcie się i błogosławcie Słońce, że się wam oddaje. Przyjmijcie je z radością**, żeby ogrzało was, od powierzchni aż do wnętrza, żeby was ożywiło, okryło kwiatami i owocami.

Wstańcie. Zbliźcie się do Mego Daru.

„Bierzcie i jedzcie. Bierzcie i pijcie” – powiedziałem Apostołom. „Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, który do ciebie mówi: ‘Daj mi pić’, sama prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej” – powiedziałem Samarytance.

Teraz jeszcze raz mówię to [dzisiejszym] **doktorom i Samarytanom**, albowiem potrzebują tego te dwie skrajne grupy. Potrzebują tego także ludzie znajdujący się pomiędzy tymi dwiema skrajnościami.

Pierwszym [mówię to] w tym celu, **żeby nie byli niedożywieni i pozbawieni sił oraz pożywienia nadprzyrodzonego** [przeznaczonego] dla tych, którzy marnieją z powodu nieznamośności Boga, Boga-Człowieka, Nauczyciela i Zbawiciela. **Drugim** [mówię to] dlatego, że dusze **potrzebują wody żywej, kiedy giną z dala od źródeł**. Ci zaś, którzy są między pierwszymi a drugimi, stanowią wielką ilość niegrzeszących poważnie, ale i nie czyniących postępów z powodu **opieszałości, letniości lub błędnego**

pojęcia o świętości. Dbają o to, żeby nie zasłużyć na potępienie. Praktykują, lecz gubią się w labiryncie powierzchownych praktyk. Nie ważą się jednak na krok w kierunku stromej, bardzo stromej drogi bohaterstwa. A to Dzieło dałoby im **początkowy bodziec do wejścia z zastoju i do wejścia na drogę heroizmu.**

To Ja mówię do was te słowa. Ja ofiarowuję wam to pożywienie i ten napój wody żywej. Moje Słowo jest Życiem. Chcę, żebyście mieli Życie ze Mną. I mnożę Moje słowa, aby zrównoważyć niezdrowe wyziewy szatana, niszczące w was żywotne siły ducha.

Nie odtrącajcie Mnie. Pragnę oddać się wam, bo was miłuję. To Moje nieustanne pragnienie. Gorąco pragnę przekazać wam Siebie, aby was przygotować na ucztę niebiańskich godów. Potrzebujecie Mnie, żeby nie marnieć, żeby móc odziać się w ozdobne szaty na Gody Baranka, na wielkie święto Boga, po pokonaniu udręki na tej pustyni pełnej zasadzek, cierni i węży, jaką jest ziemia. Mając Mnie w sobie, przejdziecie przez płomienie bez doznania szkody, podepczecie węże, a gdybyście połknęli truciznę, nie umrzecie.

I jeszcze to wam powiadam: „**Bierzcie, bierzcie to Dzieło i 'nie pieczętujcie go', ale czytajcie i dawajcie do czytania, 'bo czas jest bliski', 'a kto jest święty, niechaj się jeszcze bardziej uświęci'**”.

Niech łaska waszego Pana Jezusa Chrystusa będzie ze wszystkimi tymi, którzy widzą, że **poprzez tę książkę Ja przychodzę**, i niech usilnie proszą, żeby to [Moje przyście] dokonało się dla ich obrony. Niech wołają z Miłością: „**Przyjdź, Panie Jezu!**”».

* * *

Dzisiaj, 28 listopada wieczorem, natrafiłem w „Poemacie” na tekst bardzo ważny, który tu zamieszczam.

Piotr wsuwa siwiejącą głowę między Jezusa i Jana:
«Można wiedzieć, o czym rozmawiacie?»

«O Szymonie, chodź tutaj! Mówiliśmy o przyszłym Kościele. [...] Zaprawdę w wielkiej drabinie hierarchii [Kościoła] to często najbardziej pokorni, wydający się tylko ‘numerami’, uczynią Kościół naprawdę żyjącym. Naprawdę często będę musiał uciekać się do nich, aby nadal podtrzymywać przy życiu wiarę i siłę wciąż odnawianych kolegów apostoelskich. I będę musiał pozwolić, aby tych apostołów dręczył szatan oraz ludzie zazdrośni, pyszni i niedowierzający. A ich duchowe męczeństwo nie będzie mniej okrutne niż męczeństwo fizyczne. Pochwyci ich [z jednej strony] wola Boża, która ich będzie popychać do działania, a [z drugiej –] zła wola człowieka, narzędzia szatana. Ten zaś z całą swą gwałtownością dołoży wszelkich starań, ażeby ich uznano za kłamców, szaleńców, opętanych. Wszystko po to, żeby sparaliżować w nich Moje dzieło i jego owoce. One bowiem są zwycięskimi ciosami zadanymi Bestii».

«I wytrwają?»

«Wytrwają, chociaż nie będą Mnie posiadać fizycznie przy sobie. Będą musieli wierzyć nie tylko w to w co trzeba wierzyć obowiązkowo, lecz także w ich tajemną misję. [Będą musieli wierzyć], że jest ona święta; wierzyć, że jest użyteczna; wierzyć, że pochodzi ode Mnie. Tymczasem wokół nich szatan będzie świszczał, aby ich przerazić. Świat będzie krzyczał, aby ich ośmieszyć, a słudzy Boży – nie zawsze oświeceni w sposób doskonały – podniosą głos, aby ich potępić. Oto jest los Moich przyszłych głosów. A jednak nie będę posiadał innych środków, aby wstrząsnąć ludźmi, przyprowadzić ich do Ewangelii i do Chrystusa! Ale za wszystko czego od nich zażądam, za to co im narzucę i co od nich otrzymam, o!... udzielię im radości wiecznej, szczególnej chwały! Jest w Niebiosach zamknięta księga. Jedyne Bóg może ją czytać. Zawiera ona wszelkie prawdy. Czasem jednak Bóg zdejmuje pieczęcie i ujawnia prawdy już wypowiedziane ludziom. Umożliwia jakiemuś człowiekowi, wybranemu do tego losu, poznanie przeszłości, terażniejszości i przyszłości tak, jak są zawarte w tajemnej księdze.

Czy nigdy nie widzieliście syna najlepszego z rodziny albo ucznia najlepszego w szkole, jak wzywa go ojciec lub nauczyciel, żeby przeczytał księgę przeznaczoną dla dorosłych lub żeby mu przekazać

[szczególne] wyjaśnienie? Jest u boku ojca lub nauczyciela, który go otacza ramieniem, a drugą ręką pokazuje palcem wskazującym linie, jakie chce aby przeczytał lub poznał jego ulubieniec. Tak postępuje Bóg wobec tych, których wzywa do takiego przeznaczenia. Przyciąga ich, przytrzymuje Swym ramieniem i nakłania do czytania tego co On chce, i do pojęcia znaczenia, i do powiedzenia następnie o tym, i do zetknięcia się z kpinami i bólem. Ja, Człowiek, jestem Przywódcą szeregu tych, którzy mówią Prawdy z niebiańskiej Księgi. I z tego powodu gardzą Mną, zadają ból i spotka Mnie śmierć. Ale Ojciec przygotowuje już Moją Chwałę. A Ja, kiedy się do niej wzniosę, przygotuję chwałę tym, których nakłonię do czytania z zamkniętej księgi tego co będę chciał. W obecności całej wskrzeszonej Ludzkości oraz chórów anielskich ukazę kim byli. Wezwę ich do Mnie i otworzę pieczęci Księgi, której odtąd nie trzeba będzie już trzymać zamkniętej. Oni zaś uśmiechną się, ponownie zobaczą i odczytają zapisane słowa, które dzięki oświeceniu poznali już wcześniej, kiedy cierpieli na ziemi».

«A inni?» – dopytuje się Jan, bardzo uważnie słuchający pouczenia.

«Jacy inni?» [– pyta go Jezus.]

«Inni, jak ja, którzy nie czytali tej księgi na ziemi, czy oni nigdy się nie dowiedzą, o czym ona mówi?»

«Błogosławieni w Niebie wszystko będą znali. Poznają [to] zanurzeni w Nieskończonej Mądrości».

«Zaraz? Kiedy tylko umrą?» [– pyta Jan.]

«Zaraz, kiedy wejdą do Życia».

«Dlaczego więc w Ostatnim Dniu ukazesz, że ich wzywasz do poznania tej Księgi?»

«Ponieważ nie tylko błogosławieni będą ich oglądać, lecz cała Ludzkość. A wśród potępionych będzie wielu takich, którzy wyśmiali głosy Boga jako głosy szaleńców lub opętanych i dręczyli ich z powodu udzielonego im przeze Mnie daru. To długi, lecz konieczny odwet, przyznany tym męczennikom tępej złośliwości świata.»

7. 25 listopada 2021 - w drodze do Nowego Świata

Czy jest na świecie ktoś, kto by tak jak ja tęsknił za Nowym Światem? Mało tego: nie tylko tęsknił, ale i wołał ze wszystkich sił, wiele razy dziennie, o natychmiastowe jego nadejście? O jak najrychlejszy tryumf Niepokalanego Serca Maryi? A tym samym o pokrzyżowanie planów piekielno-masońskich, dopóki to jeszcze możliwe...?

Gdybym pisał swoją „powieść” o Nowym Świecie dzisiaj, a nie 15 lat temu, miałyby inny kształt. Obaj z T. ostatnio poznaliśmy, dzięki Bożej łasce, sporo szczegółów na temat „Reszty” ludzkości oraz świata, przygotowywanego dla niej przez Boga. Teraz już wiemy, że będzie on rajem na wzór pierwszego, tyle że ubogaconym o cudowne wynalazki, na które nie będzie już – jak to jest dzisiaj – czyhać wojsko ani bogacze, którym przeszkadzałyby one w jeszcze większym bogaceniu się kosztem ubogich. Chodzi m.in. o dostatek energii bez żadnych linii przesyłowych, a więc i o poruszanie się w powietrzu i przenoszenie tą drogą wielkich ciężarów. Myśl techniczna, kierowana światłem Ducha Świętego jako Boskiego Nauczyciela oraz natchnieniami ze strony aniołów, osiągnie szczyty doskonałości. A ponieważ bazą dla niej będzie doskonała przyroda, nie obciążona karą – przekleństwem wyniesionym przez ludzkość z pierwszego Raju – ziemia we współpracy z Niebem upodobni się do Nieba tysiąc razy bardziej, niż teraz upodabnia się do piekła!

Ale to najważniejsze, że na tej przeistoczonej i przebóstwionej ziemi ludzie dojdą do szczytowego rozkwitu całej swojej osobowości. Na nowo, jak przed buntem pierworodnym, dusza stanie się panią (ubogaconą darami dziś nam jeszcze w praktyce nieznanymi), a ciało – jej doskonałym sługą, całkowicie poddanym jej dwóm władzom: rozumowi i woli. Jednym z Bożych darów będzie niesłuchanie bliskie obcowanie ziemian z Bogiem i z mieszkańcami Nieba. Nadejdzie zapowiedziana przez Jezusa (Samarytance przy studni) „godzina, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać

część Ojcu w Duchu i prawdzie” (J 4,23). Cała ziemia stanie się więc jakby jedną wielką świątynią, z której nieustannie będzie się wznosił ku Niebu hymn wdzięczności i uwielbienia Boga „jako w Niebie, tak i na ziemi”. Nareszcie wypełni się wszystko, co zawarł Jezus w swojej modlitwie „Ojczy Nasz”, a On sam jako Głowa ludzkości będzie ofiarowywał Ojcu całe stworzenie, będąc jego Królem. Nadchodzi ten czas, o którym usłyszał od Niego Piłat: teraz Królestwo Jego będzie „**stąd**”.

To właśnie będzie ta apokaliptyczna „Nowa Jerozolima, zstępująca z Nieba od Boga”. Nie „wstępująca do Nieba”, jak błędnie rozumują i uczą dzisiejsi teologowie twierdząc, że ziemską przyroda jako „poszerzone ciało człowieka” będzie razem z nim „wniebowzięta”! Źle interpretują znany tekst świętego Pawła z jego Listu do Rzymian (8,19-21): „Stworzenie przecież z wytrwałością oczekuje objawienia synów Boga, gdyż zostało poddane marność nie z własnej woli, lecz przez Tego, który je poddał, w nadziei, że również ono będzie wyzwolone z niewoli skażenia do wolności i chwały dzieci Boga”. Tak, do chwały, jednak ziemskiej i doczesnej (na końcu czasów), a nie wiecznej! Nie może liczyć właścicielka ulubionego pieska na to, że ze swoim zmartwychwstałym Pimpusiem będzie bez końca spacerować po Niebie.

Jest oczywiste, że aby do aż tak „świętego” (przebóstwionego) świata dostać się w ramach ocalonej (zapowiadanej przez Proroków) „Reszty”, trzeba stać się naprawdę świętym! Statek w Kanale Augustowskim nie wpłynie na wyższy poziom tegoż kanału, zanim nie znajdzie się w służbie i nie zostanie w niej podniesiony przez wodę na odpowiednią wysokość. Każdy więc zapyta: jak w krótkim czasie wnieść się duchowo na wymaganą wysokość? Jak szybko tak doskonale poznać Boga i tak intensywnie, „całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” Go umiłować?

Tę „służbę na kanale” (do nowego rajy) zamierza zbudować sam Bóg. Będzie nią oczyszczenie całego świata, z Sądem Osta-

tecznym w centrum. Po pierwszym jego etapie „nikt nie będzie uczył swojego rodaka ani nikt swego brata, mówiąc: Poznaj Pana! Bo wszyscy Mnie poznają, od małego aż do wielkiego” (Hbr 8,11). Ten moment Sądu bywa nazywany „Ostrzeżeniem”, a obrazowo „prześwietleniem sumień”. Boski Sędzia, przychodząc jak błyskawica, z wielką mocą i chwałą, da się poznać wszystkim mieszkańcom ziemi. Zgromadzi ich przed swoim obliczem, a każdy poczuje się przed Nim samotny i „duchowo nagi” – w taki sam sposób, jak gdyby stanął na pośmiertnym sądzie szczegółowym. Potem wszyscy otrzymają ileś miesięcy na poprawę, a po tym okresie (pomijam tu ważne wydarzenia o charakterze zewnętrznym, m.in. prześladowanie wierzących oraz uderzenie asteroidy) przejdą przez drugi etap Sądu: trzy dni ciemności. Z tym, że te trzy dni w sposób diametralnie różny przeżyją ludzie zbuntowani oraz nawróceni: pierwsi zostaną zabrani do piekła, drudzy przejdą błyskawicznie jakby przez „ziemski czyściec”, dzięki czemu staną się na tyle doskonałymi, że Czyściec pośmiertny nie będzie im już potrzebny. To swoje wstrząsające przeżycie „czyścica” w domu nieznanym mi ludzi – najpierw odnoszące się do Boga, a potem do bliźnich – opisałem w broszurze „Paruzja” oraz w filmie „Paruzja-wołanie świadka”.

Dlaczego właśnie tutaj i teraz o tym jeszcze piszę...? Gdyż bez przypomnienia tych wydarzeń nie mógłbym zostawić po sobie czegoś w rodzaju testamentu dla tych, których wkrótce pozostawię na ziemi, a potem powitam w Bramie Nieba!

Tak więc zostawiam Wam w testamencie – jak Abraham swoim potomkom – Bożą obietnicę nowej „ziemi obiecanej” wraz z tęsknotą za nią, jednak na względnie krótki czas, gdyż „Pan jest blisko”. Jak już wiecie, bardzo za tym obiecany nowym rajem tęskniłem jako dziecko po każdej nocy, która pozwalała mi się w nim znaleźć, i próbowałem chociaż cień tej tęsknoty wszczeplić w serca czytelników książki „Z Aniołem do Nowego Świata”. Gdy ten raj nadejdzie – będę w nim razem z Wami już tylko duchem.

Znajdujecie się jeszcze w drodze do niego, stajecie wobec trudnych pytań. Może to ostatnia dla mnie okazja, by na niektóre z nich odpowiedzieć, choć może chwilami będę się powtarzał.

– Co chronić, co jeszcze łapać w pośpiechu, dopóki można? Co dla siebie, a co dla innych? Co przetrwa...?

Uwierzcie w to, że z tego świata, który nas dzisiaj otacza – z tych dóbr naszej cywilizacji – Bóg nie zachowa prawie niczego, co nadawałoby się do Nowego Świata. Chodzi więc tylko o przetrwanie okresu Oczyszczenia, który dzieli nas od Nowego. Gdyby to przetrwanie zależało TYLKO od materii – od zapasów i innych przygotowań – to mogłaby częściowo ocaleć tylko Polska (i Polacy w niektórych regionach świata), ewentualnie niewielka liczba obcokrajowców, jeśli do nich zdążymy dotrzeć z tekstami w ich językach, choć i to pytanie, czy będą mieli jeszcze czas i środki materialne, by zrobić jakieś zapasy. Na końcu okazałoby się, że glob ziemski jest prawie pusty! A przecież Bogu naszemu Ojcu zależy na tym, żeby jak najwięcej ludzi weszło do Nowego Świata, szatanowi zaś – przeciwnie, stąd wynajduje swoje własne „szczepionki”. Niewątpliwie Bóg ma różne plany i wiele nieznanych nam możliwości, by ocalić swoich wybranych. Róbmy więc co możemy, ale zawsze bezgranicznie ufajmy Jemu.

– Gdzie w Polsce będzie bezpiecznie, a skąd trzeba uciekać, gdzie się budować, gdzie postawić domek holenderski?

Otóż niemal do samego końca Oczyszczenia, tzn. aż do uderzenia w ziemię asteroidy, będziecie mogli przetrwać w różnych miejscach i w regionach, których szczegółowo nie da się wskazać na mapie, a nawet w miastach, zanim asteroida ich nie zdruzgotuje. Kto dotrwa do tego czasu na swoim miejscu, a usłyszy o zbliżającej się asteroidzie, niech z plecakiem opuści teren, który Bóg może mu wskazać przez swoich posłańców (aniołów i ludzi) jako zagrożony, np. środkowo wschodni i północny region Polski, Śląsk oraz szeroki pas wzdłuż granicy zachodniej, czy też inne, które mogą być zalane lub zniszczone.

– A co z robieniem zapasów, poszukiwaniem źródła wody...? Czy w tej kwestii być biernym znaczy nie przetrwać?

Na pewno nie ulegać panice, gdyż jest ona zwycięstwem diabła, lecz pokładać ufność w Bogu, który na wszystko ma tysiąc sposobów. Unikać przy tym fałszywych proroków i „objawień”, jak np. fałszywca z Australii, który twierdził, że w jego „arkach” wystarczy w spiżarni na półce postawić tekturkę z listą produktów, a spiżarnia sama się nimi napełni. Nasze zapasy są ważne chociażby z tego względu, że zawsze myślimy o naszych bliźnich: czy to o własnej rodzinie, czy o ludziach obcych, niekiedy nawet licznych, którym chcemy pomóc przetrwać w sposób nieco lepszy, niż na opisaną przez nas żartobliwie „zupie z jednej myszy dla 6 osób”. Każdy dobry uczynek możemy ofiarować Bogu, a nasz Anioł Stróż zapisze go w Księdze Życia.

Weźcie jednak pod uwagę to, że materialne przygotowanie tam, gdzie w duszy króluje diabeł, nie bardzo ma sens. Podczas „3 dni ciemności” (prawdziwych, gdyż fałszywe mogą być spowodowane tylko przez dym i pyły w powietrzu) często może być tak, że znikną całe domy z ich mieszkańcami, a inne obok ocaleją. Będzie to zależało od tego, kto w nich mieszka. Jeżeli w Hiroszynie w centrum wybuchu bomby atomowej ocalał bez najmniejszego uszczerbku (wraz z całym otoczeniem) jeden tylko dom, w którym schodzili się ludzie na codzienny Różaniec, to czy nie jest to dla nas cenna wskazówka na najtrudniejsze czasy? Czy Niebo nie może jak kloszem osłonić domów ludzi wiernych Bogu?

A nawet gdyby było inaczej – gdybyśmy mieli umrzeć – to powinniśmy tylko się cieszyć! Bo Niebo jest bez porównania wspanialsze od ziemi, nawet tej rajskiej, nowej, o której marzymy. A skoro mamy tak wielkie obietnice Maryi, które do siebie odnosimy w naszej „Iskrze z Polski”, jak chociażby ta, że z pominięciem Czyśćca ulecimy do Nieba – powinniśmy być spokojni, radośni, ufni; mamy żyć nadzieją na szczęśliwą przyszłość – czy to jeszcze ziemską, czy niebiańską! A może być ona tak szczęśliwa dzięki

„zapasom duchowym”, tysiąc razy ważniejszym niż te materialne. Jakie to „zapasy”, chyba Wam przypominać nie muszę, ale dla nowych Czytelników króciutka wzmianka: chodzi o ofiarowanie Bogu (nawet własnymi słowami) swojego codziennego krzyża i swoich codziennych modlitw za nawrócenie grzeszników całego świata. Oczywiście podstawą wszystkiego jest życie na co dzień w łasce uświęcającej. Więcej o tym w broszurze „Paruzja”.

Na pewnym spotkaniu zajęły prawie całe pole Waszego widzenia przygotowania o charakterze zewnętrznym, materialnym, no i pytań z „wyższego pokładu arki” nie postawiliście. Spróbuję wymienić niektóre z nich, a odpowiedź na nie umieszczę w nawiasie. – **Czy musi być wspólny Różaniec**, nie wystarczy w samotności, przynajmniej tam, gdzie nie było tradycji modlitwy rodzinnej? (To nie to samo, skoro Pan Jezus obiecał swoją obecność tam, gdzie „dwaj lub trzej gromadzą się w Imię Jego”. No i nie traćmy z pola widzenia spełnionej obietnicy ocalenia w Hiroszynie. Poza tym nawet te małe „wieczniki” modlitewne często doprowadzą do bliskich kontaktów i w konsekwencji do wspierania się po to, aby wspólnie przetrwać).

– **Czy spowiedź generalna – z całego życia – jest konieczna**, a jeśli tak, to dlaczego? (Konieczna jest dla wszystkich, którzy staną wkrótce na sądzie Bożym szczegółowym, dzięki niej już obmyci we Krwi Jezusa. Ten sąd będzie dla nich o wiele lżejszy, tak podczas Paruzji, jak i po śmierci, gdyby wcześniej umarli).

– Co robić na rzecz **ludzi, którzy nie chcą nas słuchać**, gdy zaczynamy mówić o Paruzji, sądzie, Nowym Świecie? (Unikać dyskusji, a posłużyć się wręczeniem im lektury – broszurki, książki – a przynajmniej położyć ją bez słowa na widocznym miejscu).

– Co zrobić z **naszymi niedowiarkami**, a tym bardziej ateistami, wyśmiewającymi nas i żyjącymi niemoralnie? (Ufać obietnicy Matki Bożej, że nasi bliscy na pewno nawrócą, objęci naszym krzyżem i modlitwą za świat).

– Skoro **Kościół ma zejść do podziemia**, jak się do tego przygo-

tować? (Kto może, niech zapewni kapłanowi warunki przetrwania i odprawiania Mszy świętej, niech będzie po dobrej spowiedzi, niech nauczy się przyjmować Jezusa w komunii duchowej i adorować w swojej duszy Trójkę Świętą, niech zaopatrzy się póki czas w dobrą lekturę).

– Czy można pragnąć **łaski męczeństwa**? (**Jest to jedna z największych łask: znaleźć się w Niebie w chórze Męczenników** w największej chwale. Kto o nią prosi, niech prosi z radością).

– **Jak uniknąć strachu** przed nadchodzącymi wydarzeniami? (Modlić się o cud przyśpieszenia Paruzji, gdyż możemy jeszcze wybłagać darowanie ziemi wielu kar oczyszczających. Także prosić Ducha Świętego o doprowadzenie w nas Jego daru męstwa do jak najwyższego poziomu. Gdy ktoś osiąga miłość w stopniu heroicznym – każdy musi, jak nie na ziemi, to w Czyśćcu – wówczas pragnie ją wyrazić w ofierze).

– Jakie znaczenie ma **odpust zupełny** na godzinę śmierci? (Przynosi darowanie Czyśćca – odlot do Nieba, jeśli tylko zdołamy oderwać serce od przywiązania do przyjemności, związanej z najmniejszym nawet grzechem. W internecie można znaleźć odpust na godzinę śmierci św. Piusa X).

– Co robić z tymi, którzy może by i chcieli czegoś o Paruzji posłuchać czy przeczytać, ale powołują się na dekret biskupa, że „ksiądzu Skwarczyńskiemu nie wolno mu nauczać”? (Wspomnieć o książce „Świadek Paruzji na ławie oskarżonych”, w której ks. Adam obalił wszystkie postawione mu zarzuty, wykazując swoją niewinność).

– A jeśli chodzi o **zasięg oddziaływania należących do „Iskry z Polski”**...? (Co do czasu – mam jakąś pewność, że aż do końca świata, a po jego zniknięciu pozostanie w bezkresnym Niebie radość z owoców naszego działania. Zaś co do liczby – są to wszyscy mieszkańcy ziemi, zgodnie z naszą intencją. W Niebie spotkamy miliony ludzi, którym pomogliśmy tam się dostać, co będzie naszym wielkim szczęściem!).

8. 29-30 listopada 2021. *Konsekwencje braku (od 1939 roku) prawdziwej Intronizacji Jezusa Króla Polski.*

Tej nocy myślałem o Polsce i o moich Rodakach... Wprawdzie w naszej „Iskrze z Polski” obejmujemy swoim krzyżem i modlitwą wszystkich grzeszników świata, ale „bliższa koszula ciału” – wy-narodowieni nie jesteście – więc teraz kilka myśli pod adresem...

Pytano mnie nieraz, co sądzę o **Intronizacji Jezusa**, bo ktoś (z „nawiedzonych”) twierdzi, że została przez Niebo przyjęta i na więcej Polski nie stać... Nie mogę zgodzić się z taką opinią z kilku względów! Najpierw dlatego, że Niebo nie potwierdziło jej w żaden zauważalny sposób w jakiegokolwiek dziedzinie naszego życia, chociaż oczekiwaliśmy cudów, zacierając ręce: no, teraz to (im, a może nam) Pan Jezus pokaże...! Może podobne były nasze oczekiwania w roku 1921, gdy dokonano poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Jezusa, jednak masoni rządzą Polską i szerzyli niemoralność, stąd Pan Jezus domagał się od nas *prawdziwego* rządu dusz: swojej intronizacji. Ponieważ się jej nie doczekał, do dzisiaj musimy nieść na sobie ciężkie brzemie cierpień i niepowodzeń.

A rok 2016, „Intronizacja” krakowska...? Na to pytanie cóż więcej może być odpowiedzią, jeśli nie następne pytania?:

– Dlaczego nie poprzedzono Intronizacji ogólnokrajowymi rekolekcjami, poza małymi wyjątkami nie włączyły się w nią rodziny, parafie i diecezje? Czyżby chciano powierzyć Królowi we władanie tylko pola, lasy i wody, tudzież nasze bogactwa naturalne, które i tak do Niego należą? Może władzę polityczną? Przecież to absurd!

– Dlaczego w tym akcie, nawet na samym końcu, nie wymieniono Polski jako królestwa Jezusa?

– Dlaczego Prezydent nie był w bazylice na honorowym miejscu i wcale się nie włączył?

– Dlaczego uczestniczyło w tym akcie tylko czterech biskupów, a tłum najbardziej zainteresowanych świeckich kłębił się na

małym placu bez nagłośnienia?

– Czy poza ustawą chroniącą dzieci nienarodzone zauważyliśmy od tamtej pory jakąś przemianę na lepsze w jakiegokolwiek dziedzinie życia narodowego?

– Czy wzrasta liczba nawróconych, a więc polskich serc otwierających dla Boga, czy raczej maleje, a szatan zbiera coraz obfitsze żniwo dusz? Wzrasta liczba krzykliwych sodomitów, także „wypisujących się z Kościoła” czy też z udziału w katechizacji, pustoszeją seminaria i nowicjaty zakonne?

– Czy rządzący nami uznają nad sobą autorytet Króla Nieba i Ziemi i Jemu służą?

– Dlaczego społeczeństwo tak łatwo dało się zastraszyć rzekomą pandemią i masowo wystawiło się na działanie śmiertelnej broni biologicznej, godzącej także w dusze poprzez wprowadzanie do organizmu cząsteczek narządów tysięcy aborowanych dzieci, złożonych w ofierze szatanowi? Jak mogli podpisać się pod tym procederem i bestialstwem hierarchowie Kościoła?

Pytania retoryczne można mnożyć w nieskończoność. Jednak chyba każdy przyzna mi rację, że nad światem, ale i nad Polską, płacze dzisiaj Niebo! Przez kilkadziesiąt ostatnich lat pogłębia się u nas odstępstwo od Boga i Jego najwyższych wartości, Jego przykazań i Kościoła, ewangelicznego stylu życia, a moja biedna Ojczyzna staje się moralnym bagnem! Jeszcze nie tak dawno większość ludzi mieszkała na wsi w rodzinach kilku pokoleniowych, w których najstarsi mieli coś do powiedzenia i szanowali dobre tradycje. Ludzie znali się nawzajem, co chroniło na ogół słabsze jednostki przed wynaturzeniem i przed publicznymi grzechami (choć pijaństwo zawsze było), a od potoku zgnilizny i błota z zachodu odgradzała nas „żelazna kurtyna”. Żyliśmy na ogół biednie (bogacić się mogli tylko „swoi”), ale nasz duch na tym nie cierpiał, byliśmy mocni i ofiarni, tak na rzecz Boga, jak i bliźniego.

Gdzie to wszystko się podziało? I gdzie tu teraz miejsce na królowanie Jezusa? Piekło zdobyło ten bastion, który opierał mu

się od tysiąca lat, mianowicie rodzinę polską („Twierdzą nam będzie każdy próg!”). Wtargnął do niego poprzez środki masowego ogłupiania i (głównie przez nie) wszczął pranie mózgow, od przedszkolaków począwszy po najstarszych. To straszne, ale duch nieczysty wniknął wszędzie, nawet do klasztorów i seminariów, do domów księży, do internatów i akademików. Pod jego wpływem ludzie uwierzyli w taki absurd, że jakieś „wirusy” czyhają na nich nawet w lasach i na cmentarzach, na świeżym powietrzu, w każdym miejscu! Nastraszeni, masowo ustawiali się w kolejkach do wstrzykujących im „zbawienne szczepionki” i nawet nie chcą wiedzieć, jak straszne, coraz wyraźniejsze i coraz częściej opłakane są tego skutki... Oficjele robią sobie kpiny z oszukanego mółochu: na scenie fotografują się całą ławą, a gdy tylko usłyszą „dziękuję!” fotografa, w jednej sekundzie ściągają kagańce i rozchodzą się ze śmiechem, żeby... karać innych za brak kagańca! Przecież szmata na twarzy tak „chroni” nosiciela i jego otoczenie przed wirusami, jak siatka ogrodzeniowa przed komarami! Co jeszcze wymyślą, żeby trzymać ludzi w szachu?

To prawda, że mamy jeszcze sporo ludzi zdrowo myślących i czujących po polsku, jednak na tle całej tej sytuacji oczekiwana przez nich intronizacja Jezusa kojarzy mi się z biblijnym faktem sprowadzenia przez Żydów (w obliczu klęski) Arki Przymierza na pole walki. Zrobili to z tryumfem przekonani, że teraz „muszą” odnieść zwycięstwo, bo ich Bóg „pokaże wrogom co potrafi”. Jak wiemy, Bóg czytał w ich sercach i widząc ich niewierność, a przy tym bezczelność, uznał ich klęskę za najlepsze rozwiązanie. Może i nam chce powiedzieć: nie chcieliście Mojego królowania nad wami, więc teraz będziecie znosić tyranie ziemskich władców; odrzuciliście Mnie-Najczystszego (codziennie miliony Polaków szukają w internecie pornografii), więc wydaję was na łup waszej pożądlivości; wzgardziliście Mną-Prawdą, więc będziecie deptani przez oszustów. Wasi duchowi przywódcy odrzucili Moje wezwanie do samooczyszczenia na drodze publicznej pokuty, więc

teraz duchowieństwo będzie wyszydzane i wzgardzone, stanie się celem ataków. To wasza wina!

Cóż więc będzie z prawdziwą i pełną intronizacją Jezusa w Polsce...? Czy i kiedy możemy się jej spodziewać?

Nasz Pan nie wycofał się i nadal na nią liczy, czeka jednak na otwarcie Mu polskich serc i na ustawienie tronu dla Niego w ich najtajniejszej komnacie, a tym samym na podporządkowanie Mu wszystkich obszarów życia bez wyjątku. Przewidział okres, w którym to nastąpi, i objawił go narodowym wieszczom: nie inny, tylko związany z Paruzją, z Jego ostatecznym przyjściem. Juliusz Słowacki pisze: „A jednak ja nie wątpię, bo się pora zbliża, że się to wielkie światło na niebie zapali, i Polski Ty o Boże nie odepniesz z krzyża, aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali”. Wszystko tu mamy: świetlisty krzyż na niebie, poprzedzający sąd szczegółowy nad każdym mieszkańcem ziemi, okres moralnego upadku Polski wraz z koniecznością opierania się jej do czasu na swoim własnym krzyżu, jej „wzrost pod deszczem potwarzy” (druga zwrotka tegoż wiersza), wreszcie jej „odpięcie” – uwolnienie – gdy już zdoła ustać na własnych nogach. Wtedy to może zdobyć sobie wyjątkowy autorytet i posłuch w w świecie (zwrotka trzecia), ale stanie się to dopiero w nowym raju, stworzonym przez Boga dla wiernej Mu Reszty.

Ciesz się mnie to, że wielu Rodaków pokłada ostatnio ufność w orędownictwie za nami świętego męczennika Andrzeja Boboli. Uznaję za w pełni prawdziwe świadectwo ks. proboszcza parafii Strachocina, opowiadającego o duchowym kontakcie z Męczennikiem i o jego twierdzeniu, że z woli Bożej a nie ludzkiej jest głównym patronem Polski. Święty zapewnia także, że jego patronat, na którym powinniśmy się opierać w ufnej modlitwie do Boga za jego przyczyną, przybliży niezwykły i wyjątkowy rozkwit naszej ojczyzny. Nie wątpię, że święty Andrzej nie ma na myśli starego świata, w którego końcówce żyjemy – ten jest już tak zmurszały i zepsuty aż do fundamentu, że nie nadaje się do odbu-

dowy – ale widzi z góry świat niedalekiej przyszłości, stworzony przez Boga na nowo. Mam nadzieję, że będąc wtedy w Niebie, wśród Polaków w nim zgromadzonych wokół naszej Królowej, będę mógł razem z Andrzejem przyczynić się w jakimś stopniu do prawdziwej i pełnej ziemskiej Intronizacji Jezusa, będącej wzorem dla innych narodów. Nastąpi ona wtedy, gdy nareszcie Bóg przestanie znosić bunt ludzkości i odpowie na odwieczne wołanie Kościoła: „Przyjdź Królestwo Twoje!”. Po sędzie nad całą ziemią, a więc i nad Polską, nie zostanie w niej ani jeden niedowiarek, ateista, bezbożnik, a nawet żaden człowiek letni czy oziębły – wszystkie serca zapłoną miłością Boga i bliźniego tak wielką, że dzisiaj takiej na ziemi nie znajdziemy. Polska wraz z całą ziemią stanie się RAJEM.

9. 20 marca 2022 wieczorem. Kochany Boże Ojcze!

Święty Józefie, dzięki Ci za Twoją wczorajszą uroczystość! Do samego wieczora czułem głębokie pragnienie, żeby napisać nową litanię, opartą na poznaniu Ciebie w oparciu o „Poemat Boga-Człowieka”, ale nie było mi to dane... Dzisiaj proszę Ciebie, nazwanego przez Jana Dobraczyńskiego „Cieniem [Boga] Ojca”: wspólnie napiszmy te stroniczki, poświęcone Bogu naszemu Ojcu jako temu, do którego zwraca się Kościół w Modlitwie Pańskiej. Wprawdzie już pisałem na ten temat – chodzi o III rozdział broszury „Bóg Ojciec a Jego ziemskie dzieci”, zatytułowany „Ojciec Nasz Nowego Świata” – jednak nie zaglądając tam, piszę co następuje. Dzisiaj chodzi mi wyłącznie o to, co rodzi się w moim sercu, gdy zanurzam się w tej najwznioślejszej z modlitw, w tym darze Serca Jezusowego. Traktuję ją jako skrzydła, unoszące mnie na próg Niebiańskiej Wieczności, przed Oblicze Ojca, chociaż nogami stąпам jeszcze po ziemi.

Kochany Ojcze! Ty się nigdy nie zmieniasz, a ponieważ cały jesteś Życiem, Miłością, Pięknem czy Prawdą – jesteś nimi zarówno dla swojego Jednorodzonego, jak i dla nas, wszystkich ludzi, których Jezus zamknął w przybytku swego najlitościwszego

Serca. Tuląc Go na wieki w swoich ramionach, jednocześnie tulisz w nich nas, swoje przybrane dzieci, z miłością niepodzielną i nie mniejszą, niż ogarniasz Jezusa. Bo chociaż jesteś pod każdym względem wszechmocny, „nie umiesz” (podobnie jak Twój Syn i Duch Święty) kochać człowieka inaczej, niż czynisz to w łonie Najświętszej Trójcy – całym Sobą! Gdybym to sobie mógł w pełni uświadomić tylko przez ułamek sekundy, bezpowrotnie spłonąłbym ze szczęścia! Bo jak nie spłonąć w ramionach Nieskończonej Bożej Miłości...? Twój Niepojęty i Nieskończony Płomień podtrzymuje przy życiu wszystko co istnieje, a co czerpie z Ciebie życie jako ze swojego Źródła. W każdej z osób stworzonych, w centrum jej duszy, nieustannie rozlega się Głos Osobowej Miłości Twojej i Twego Jednorodzonego – głos Ducha Świętego: „Abba – Ojcze!” I nie ma sekundy, w której by się On nie rozlegał – od chwili naszego zaistnienia aż na wieki, bez końca. Ten Głos, na który zawsze odpowiadasz, sprawia, że stanowimy jedno z Tobą, Ojcze, a zarazem powinniśmy stanowić jedno z każdym człowiekiem jako z Twoim dzieckiem, i to w sposób o wiele głębszy i pełniejszy, niż dzięki więzom pokrewieństwa, przyjaźni, miłości czy nawet sakramentów.

Jakże to wymowne, Ojcze, że tulisz do serca kulę ziemską (zgodnie z Twoim objawieniem siostrze Eugenii Ravasio), mimo iż jej widok coraz bardziej Cię zasmuca, a ciężar grzechów jej mieszkańców powiększa się z dnia na dzień. Czuję jednak wyraźnie, że Ty sam tego oczekujesz, że ja, małeńka mrówka z tego ziemskiego mrowiska, będę podnosić ku Niebu naszą ziemię... Że będę ją zanurzać w Niepojętym Oceanie Twojej Miłości, stając na progu Wieczności, którą pozwoliłeś mi ujrzeć, a w której przecież od chwili poczęcia egzystuje już moja dusza.

Pozwól więc, Kochany Ojcze, że w tej chwili przerwę pisanie i zagłębię się w tym „podnoszeniu ziemi”. Nie mam pojęcia, jakie to może mieć znaczenie – taka modlitwa bez słów – jednak Ty czytasz w moim sercu i wiesz, że moje nienasycone pragnienie

zbawienia wszystkich ludzi pochodzi i czerpie z Twego Serca. Po to nas przecież stworzyłeś, żebyśmy z Tobą, u Ciebie i przy Tobie byli na wieki szczęśliwi.

Pozwól też, że przy tym „podnoszeniu” będę próbował wkładać w Twoje objęcia ziemię ze świadomością, że tulisz ją do serca w taki sposób, że nawet połączona ze sobą najtkliwsza i najczulsza miłość wszystkich najlepszych i najświętszych ojców ziemi nie stanowi choćby cienia Twojej nieskończonej Miłości! I niech na ziemskim globie dzieją się teraz wielkie cuda, znane tylko Zbawionym! Amen.

10. 29 kwietnia. Ojczy, pošlij już Syna wParuzji!!!

Początek i koniec

Ojczy, z mych pierwszych lat życia
 nic nie znajduję w pamięci,
 a moim pierwszym wspomnieniem
 jest pobyt przed Twym Obliczem!
 O mój kochany Olbrzymie,
 oto Twa ziemka mróweczka
 w ramionach Matki Najświętszej
 i do Jej serca się tuląc
 nagle znalazła się w Niebie.
 Rzesza Aniołów i Świętych
 niosła przed tron Twój swą miłość,
 a Serafini najwięksi
 fruwały jak barwne motyle
 wokoło Twojej postaci.
 To było wzniosłe poznanie
 Twojej Prawdy, Dobra i Piękna,
 lecz słowa uszły z pamięci.
 Teraz, gdy powrót do Domu
 tak mocno wyczuwa serce,
 oddany na własność Maryi

wracam przed Twoje Oblicze
 w ramionach Niepokalanej,
 by błagać o tryumf Jej Serca.
 Tak wiele swoich tajemnic
 odkryłeś ostatnio przede mną!
 Choć mędrca szkiełkiem i okiem
 badali je ludzie Kościoła,
 ale bez Ducha Świętego
 zabrakło im światła łaski.
 Czy o nią prosić nie chcieli?
 Wyśmieli mnie jako proroka
 i odsunęli od ludzi.
 Zostały słowa spisane
 oraz publicznie głoszone.
 Została cicha modlitwa
 i ona moim powołaniem.
 O, dla radości Maryi
 uczyn ten cud tak jak w Kanie!
 Za to Cię wielbię, dziękuję
 wiecznie, choć jeszcze z oddali.
 Łącząc się z Niebios chórami
 trwam przed Twym Ojczy Obliczem.
 Wiem: chociaż tęsknię za Tobą,
 odejdę z ziemi gdy zechcesz,
 gdy zduszą nieszczęśni mój głos:
 WYKONAŁO SIĘ...!

Marana tha

Och Ojczy, pošlij swe Słowo!
 Dojrzało źniwo na ziemi!
 Twe czułe serce jest w męce
 na widok szaleństwa ludzi!
 Oto przed Twym Obliczem

cały się staje modlitwą –
 tą, która na końcu czasów
 winna być gromem Kościoła,
 ale ten – ślepy i głuchy –
 milczy...!

I Duch, i Oblubienica
 „Przyjdź!” – mówią – o Boski Sędzio
 sądzić umarłych i żywych!
 Umarłych przywróć do życia
 i daj im ostatnią szansę
 gdy staną przed Twym obliczem
 i swoje życie zobaczą.
 Jeśli odrzucą Twą miłość –
 będą umarli na wieki,
 a podczas trzech dni ciemności
 pochłoną ich bramy piekielne.
 Żywi, co żyli w Twej łasce,
 przejdą swój czyściec i staną
 na progu nowego raju.
 Szczęśliwa ta Reszta wybrana,
 co dzieje ziemi zakończy –
 osiągnie poziom świętości
 wręcz światu dotąd nieznanym.
 Rzeki już klaszczą w swe dłonie
 i lasy szumią z radości,
 bo oto przychodzisz Panie
 osądzić wszystkie narody!
 Wilk chce się paść już z barankiem,
 a dziecko pobawić ze źmiją,
 więc jak nie wołać, nie płonąć
 na stosie Twoich przeznaczeń:
 PRZYJDŹ?!!!
 Och Ojczy, poślij swe Słowo!
 Czyż nie wypełnił się czas?!

Życie

Zawsze – bo nie masz początku –
gdy jeszcze czasu nie było –
Świetlisty Ocean Szczęścia,
Bezbrzeżne Światło Istnienia –
zechciałeś podzielić się życiem,
stwarzając rozumnych i wolnych
aniołów, a potem ludzi.

Naczynia dwa połączone:
Ocean i cienka rurka
mają ten sam poziom życia,
co ulec zmianie nie może.
Musiałbyś sam przestać istnieć,
aby zniknęły stworzenia,
niech więc nikt w piekle nie liczy,
że męka dojdzie do kresu.

Po co więc byty bez duszy,
co całe w proch się obróćą?
By ciało nasze śmiertelne
mogło z nich czerpać swe życie,
by też mówiły do duszy
pięknem, którego Tyś Pełnią,
i nim nasz zachwyt budziły.

A gdy już ciało chwalebne
nam stworzysz jak Jezusowi,
oczy Twym blaskiem nasycisz,
uszy niebiańską muzyką,
a Twój aromat, o Boże –
ten nas pogrąży w ekstazie
w pobliżu Twojego tronu.

I wszelki smak zaspokoisz
przy Twoim niebiańskim stole!
Kto czegoś sobie odmawiał

z miłości do Ciebie i bliźnich,
odnajdzie w Niebie bogactwo,
które mu będzie radością.
I nic nam grozić nie będzie,
bo przecież chorób tam nie ma,
ani cierpienia, ni śmierci.
Zmęczenie też nas nie zmoże,
co ziemskie, tam już nie sięga.
Zło, które było doczesne,
przejściowe, niedoskonałość –
zniknęły z ziemią na zawsze
i uleciały z pamięci.
Tu Pełnią Dobra i Piękna,
Prawdy i Wiecznej Miłości
sycisz o Boże stworzenia
na miarę potrzeb ich duszy.
Im lepiej Ciebie poznają,
tym bardziej poznać Cię pragną
i tym goręcej miłują.
O Oceanie Miłości,
Życia i Szczęścia Wiecznego,
rozpal tęsknotę w moim sercu,
zabierz mi życie doczesne,
i weź mnie do swego Domu! Amen.

Szczęście Stwórcy

Szczęście każdego stworzenia!
Czy ci, co wyszli z Twej ręki,
mogą Ci dać cząstkę szczęścia?
Tak! My nie tylko stworzenia,
ale Twe dzieci kochane!
A Ojca dar dziecka cieszy,
który wprost z serca pochodzi,
bo Miłość pragnie miłości.

11. 3 maja 2022 wieczorem. Z Maryją na zboczu Góry Oliwnej

Matko Najświętsza! Miałem zamiar kontynuować powyższe rozważania o naszych relacjach stworzeń ze Stwórcą i dzieci z Ojcem Niebieskim, jednak dzisiaj czuję to inaczej! Na pewno w Nowym Świecie będą ludzie, którzy podejmą i pogłębią te tematy, wielcy święci i mistycy, a w starym... – do kogo to dotrze, skoro i tak nie ukaże się za mojego życia? A gdy już książka będzie wydrukowana, pewno w świecie zacznie się zamęt, niesprzyjający głębszym rozważaniom...

Wpraszam się więc do niewielkiego domu na zboczu Góry Oliwnej, zamieszkiwanego dawniej przez rodzinę Joachima, dzierżawcy Ogrójca, ojca świętego Marka ewangelisty. (*To miejsce jest mi bardzo bliskie – powracam do niego na s. 198 i 244*). Gdy nie chciałaś już po wniebowstąpieniu Jezusa wracać do Nazaretu i marzyłaś o odosobnieniu się od świata, z pomocą przyszedł Ci Łazarz jako właściciel ogrodu, przesiedlając Joachima z rodziną i dom dożywotnio oddając Tobie, a Ogrójec otaczając solidnym parkanem, by nikt Cię nie niepokoił. Zamieszkałaś w pokoiku na górze z wyjściem na taras, a Jan apostoł mieszkał na dole, był jedynym świadkiem Twojego wniebowzięcia. Dopiero po nim wyruszył w świat, więc nie jest prawdą, że podróżowałaś z nim gdziekolwiek, np. do Efezu.

Ziemia nie mają pojęcia o Twojej tęsknocie za Niebem, która była Twoim krzyżem do końca! Przybiłaś swoją tęsknotę do krzyża woli Bożej i pewno nigdy nie zapytałaś: dlaczego, Ojcze? Dlaczego mam tu jeszcze tyle trwać, na granicy śmierci i Życia, oddzielona od Ciebie kurtyną ciała? Podtrzymywała Cię miłość do Twoich ziemskich dzieci i modlitwa za nie, chociaż ta – zdawałoby się – ma nie mniejszą wartość w Niebie... Pomóż i mnie w tym samym duchu trwać do końca!

Wpraszam się do Twojego schronienia i zanurzam się w jego atmosferze. Razem z Tobą pragnę na oczach Boga krzątać się po moim domu wokół spraw codziennych, ale przede wszystkim

razem z Tobą zanurzać się w modlitwie za cały świat w przededniu Sądu Ostatecznego. Błagamy Boga Ojca, by jak najszybciej posłał na ziemię swojego Syna w Jego ostatecznym przyjsciu Sędziego żywych i umarłych – żyjących w łasce i umarłych przez grzechy ciężkie. Błagamy o to, by księżę ciemności nie zdążył zrealizować swoich planów w oparciu o masonerię i inne swoje sługi. Błagamy o to, by wszyscy na ziemi stanęli przed Jezusem, poznali Go i ukochali, wkraczając na drogę nawrócenia i pokuty. Ma to być największy cud Jego miłosierdzia. Wprawdzie Jezus zaskoczy wszystkich swoim przyjsciem, jednak nie chce nikogo zaskoczyć nieodwracalnym wyrokiem, nie pokazawszy mu w szczegółach jego przeszłości i nie zapytawszy o to, czy odtąd chce zmienić swoje życie i odwrócić jeszcze swój los. Jeśli zechce – ma otrzymać jakiś czas na poprawę. Bóg chce najwidoczniej, by świadek tego Sądu – przecież nim jestem – właśnie z ziemi błagał o Jego Miłosierdzie. Pragnę to czynić wraz z Tobą, Maryjo, przytulony do Twego serca, podobnie jak we wczesnym dzieciństwie, kiedy to zaniostaś mnie przed Oblicze Boga Ojca.

Dopomóż mi, o Matko, oderwać się od wszystkiego co niekonieczne, także od gospodarstwa, którym zajmowałem się od 30 prawie lat – zostawiłem przecież wszystko swojemu bratu. Nieraz trudno mi pogodzić się z tym, że niektóre rzeczy traktuje jak śmieci czy złom i wyrzuca, a przecież nadchodzi trudny czas bez pieniędzy i sklepów, gdy zdobycie czegokolwiek (dla siebie, ale i dla innych) stanie się problemem, a nawet niemożliwością. Dopomóż mi także nie interesować się wiadomościami i filmikami, nadsyłanymi mi przez internet, na które szkoda czasu – przecież i tak stary świat musi się rozpaść, by zrobić miejsce Nowemu, w którym bywałem w dzieciństwie.

„Duch i Oblubienica mówią: «Przyjdź!». Każdy kto słyszy, niech powie: «Przyjdź!»

Marana tha! Przyjdź Panie Jezu! Amen.

15. *W Boże Ciało 2022 – negatywna retrospekcja*

O mój Boże! Dziękuję Ci za duchową „lupę”, dzięki której pozwoliłeś mi dzisiaj przyjrzeć się dokładniej mojemu życiu i... doznać duchowego wstrząsu! Ogólnie rzecz biorąc zobaczyłem, że w zasadzie wszystko, co pochodziło ode mnie samego, miało wartość bardzo nikłą, nie miało żadnej, względnie miało ujemną. Jeśli natomiast coś było pozytywne – albo pochodziło wprost od Ciebie, albo z mojej ścisłej łączności z Tobą.

Jednak nie był to błysk poznania, właściwy dla sądu szczegółowego, lecz coś w rodzaju „zwiedzania” niektórych szczegółów życia. Gdy się do któregoś z nich zbliżałem, często był jak spróchniałe drzewo, łudzące tylko pozorami życia. Wprawdzie 40 lat temu pozwoliłeś mi stanąć na Sądzie Ostatecznym (zdawało mi się, że wraz ze wszystkimi ludźmi), jednak... nie zapamiętałem z tego spotkania z Sędzią żadnych szczegółów, odnoszących się do mojego przeszłego życia i stanu sumienia! Możliwe, że były one na początku „ekstazy”, bo na samym końcu – gdy z niej wychodziłem – był tylko Sędzia na tronie, mnóstwo aniołów, podniosły nastrój, odczucie „powszechności” tegoż wydarzenia...

Tym bardziej więc jestem Ci wdzięczny, mój Boże, za dzisiejsze doświadczenie i możliwość osądzenia samego siebie, jak też za uświadomienie sobie tego, jak niekiedy widzieli mnie inni. I tak na przykład moja „nadgorliwość”, a przy tym upór w trzymaniu się pewnych idei i pomysłów doprowadziły do tego, że jako proboszcz parafii z początku byłem akceptowany, a na końcu miano mnie dosyć. Wprawdzie na końcu pierwszego rozdziału „Garść najzwyczajniejszych wspomnień” nie brak ważkich szczegółów, dotyczących mojego proboszczowania, jednak tu powracam do niektórych z nich pod innym kątem. A więc dopóki myślano: ciekawe, może coś z tego wyjdzie, przyglądajmy się – jakoś to szło, ale z czasem kościół pustoszał, wreszcie w dni powszednie na Mszy bywała tylko kulawa staruszka (szła po ciemku kilometr), albo i nikogo. Statystykę udzielonych Komunii świętych popra-

wiali ludzie przyjeżdżający w pierwsze soboty miesiąca, to samo dotyczyło ofiar na tacę i na misje zagraniczne. Liczba Komunii była wielka także z tego powodu, że zawsze rekolekcje były na początku Adwentu i Wielkiego Postu, a na końcu tych okresów był dodatkowy dzień spowiedzi. Wymyślałem „akcje”, dzięki którym moja mała parafia bywała w diecezji wskazywana jako „wzorowa”, ale gdy ją opuszczałem, ogół parafian na pewno odetchnął z ulgą. Delegaci straży pożarnej prosili biskupa, żeby mnie zabrał, gdyż popsulem im zabawę z alkoholem w sierpniu. Gdy odchodziłem na studia, ktoś orzekł: „Mieliśmy dobrego proboszcza, tylko się na nim nie poznaliśmy”...

Bardzo dzisiaj wstydzę się przed Tobą, Boże, i boleję nad tym, że na przestrzeni lat tak wielu ludzi zawiodłem, a może nawet zraniłem! Jedni przychodzili z ciekawości, inni pod wpływem znajomych, jeszcze inni z potrzeby serca albo licząc na coś nadzwyczajnego, ale po jakimś czasie odchodzili i nie wracali więcej. Ostatnio dawałem ze siebie wiele, żeby ich zainteresować i przyciągnąć, np. głosząc prawie codziennie homilię lub czytając fragmenty ciekawych książek, lecz mój monotony spokojny głos działał usypiająco. Mój coraz częstszy kaszel, chrząkanie i picie wody w czasie Mszy jednych mogły dziwić, zwłaszcza w środku lata, a innych zrażać. Moje zapowiedzi „nowego świata” intrygowały, jednak stwierdzenia co do czasu jego nadejścia były nie tylko mało precyzyjne, ale nawet zwodnicze: „niedługo”, „wkrótce”, „w najbliższych latach”, „za naszych dni”... Mogłem tak mówić już jako dziecko, gdyż bywałem rzeczywiście nocami w tymże świecie, ale ludzie obok mnie dojrzewali, starzeli się, umierali, a ten tajemniczy „nowy świat” wciąż nie nadchodził. Mają jego nadejście poprzedzać drastyczne wydarzenia, ale gdy mieszkańcy mojej rodzinnej wsi o nich usłyszeli, a potem musieli słuchać częściej – przestali przychodzić do mojej kaplicy. Restrykcje biskupa, przeciwko mnie podjęte, a ostatnio stan mojego gardła i strun głosowych doprowadziły do tego, że jestem już

prawie pustelnikiem! Możliwe, że moje odejście z ziemi będzie dla miejscowych ludzi mało zauważalne...

Robiąc przegląd życia stwierdzamy chyba wszyscy ze smutkiem, że czas płynie tylko w jedną stronę i popełnionych błędów nie da się już naprawić, można się tylko sprężyć i zdobyć na jakieś dobro, które byłoby ich przeciwwagą. Takim dobrem w moim wypadku może być modlitwa za wszystkich tych ludzi, żywych i umarłych, jak też codzienny krzyż za nich ofiarowany. A jeśli krzyż, to i „Golgota”, na którą trzeba go wnieść, by na nim umrzeć. To mam w perspektywie i do tego się przygotowuję.

Po tej negatywnej retrospekcji (to słowo pochodzące z łaciny oznacza spojrzenie wstecz na przebytą drogę) – wzięciu pod lupę niektórych moich słabości, wad, niedoskonałości – czas na pozytywną. Wiąże się ona z pytaniem, jak przy pomocy tak lichego narzędzia mogło powstać to dobro, które jednak powstało? Najwidoczniej narzędzie znalazło się w rękę Mistrza nad mistrzami, który stwarza wszystko z niczego, a przy tym jest wszechmocny, więc nawet najbardziej uparty osioł służy Mu nie najgorzej. Gdyby jednak był mniej uparty, bardziej chętny do współpracy i podatny na Jego sugestie, wykonane dobro mogło być o wiele obfitsze. Stąd moja głęboka skrucha i błaganie o Miłosierdzie dla mnie biednego, który tak wiele i tak często grzeszyłem zaniedbaniem. Jakie to szczęście, że w Niebie nie pamięta się już o ziemskim złu, a pozostaje tylko dobro, gdyż inaczej kto by się ośmielił marzyć o Niebie?!

13. 23/24 czerwca '22. Modlitwa uwielbienia Boga w chwale

O mój Boże! Wybiegając duchem ku Bramie Nieba gorąco pragnę, żeby końcówka mojego ziemskiego życia przyniosła Tobie jak największą chwałę! A więc każda sekunda, każdy mój krok, każdy oddech (wraz z ostatnim, najtrudniejszym), każde uderzenie serca, każde spojrzenie na świat, każdy posiłek, każde cierpienie (przecież już nigdy, przez całą wieczność, żadnego nie

będzie!), każda walka z pokusą, każda myśl, każde uczucie, każdy kontakt z bliźnimi, wreszcie każda modlitwa, z najwspanialszą na czele, jaką jest Msza święta.

Liczę na to, że one wszystkie spodobają się Tobie szczególnie dlatego, że wszystko oddałem Najświętszej i Najdoskonalszej Maryi Dziewicy, a gdy Ona składa nawet takie byle-co na złotej tacy swojego Serca i ofiaruje Tobie, nabiera to w Twoich oczach wyjątkowej wartości.

A teraz mogę duchem przekroczyć Bramę Nieba i zanurzyć się w wieczności – wszak moja dusza żyje wiecznie, a poza tym mogłem już do Nieba zaglądać od dziecka. Pokornie proszę, Aniołowie i Święci, pozwólcie mi złączyć moją poniższą modlitwę z Waszą przed Tronem Boga.

Bądź uwielbiony, o Boże w Trójcy Świętej Jedyny, na Tronie Twojej Wiecznej Chwały!

Bądź uwielbiony w Twojej Niepojętej Miłości, która jednoczy Osoby Boskie w Najświętszej Trójcy!

Bądź uwielbiony w Twojej Absolutnej Doskonałości, nigdy niezgłębionej dla jakiegokolwiek stworzenia!

Bądź uwielbiony w Absolutnej Pełni Twego Dobra, które ma swój nikły odbłask w Twoich stworzeniach oraz w ich dobroci!

Bądź uwielbiony w Absolutnej Pełni Twojego Piękna, które znajduje swój odbłask we wszystkich Twoich stworzeniach oraz w twórczości Twych stworzeń rozumnych!

Bądź uwielbiony w Absolutnej Pełni Twojej Prawdy, której okruchy z zachwytem poznają Twoje stworzenia, lecz nigdy jej nie zgłębią! Sycąc się nią, dzielą się nią z innymi, co jest dla nich źródłem szczęścia!

Bądź uwielbiony w Twojej nigdy niezgłębionej Odwiecznej Mądrości, którą najdoskonalej odzwierciedlają w świecie stworzeń Jezus i Maryja!

Bądź uwielbiony w absolutnej pełni Twoich Cnót i Doskonałości, których okruchy podziwiamy u Aniołów i Świętych!

Bądź uwielbiony w Twojej Absolutnej Sprawiedliwości, dzięki której wszystkie Twoje stworzenia otrzymują w pełni i bez końca to, na co sobie zasłużyły!

Bądź uwielbiony w możliwości ciągłego poznawania Ciebie, rozpalającym coraz gorętszą miłość ku Tobie, oraz w miłości Twych stworzeń, która, wzrastając, wciąż na nowo i bez końca wzmacnia u nich pragnienie poznawania Ciebie!

Bądź uwielbiony w miłości Twoich stworzeń, które niosą Ci swoje dary i starają się sprawić Ci radość!

Bądź uwielbiony w szczęściu Twoich stworzeń, sprawiającym Ci radość, chociaż i bez niej byłeś przed wiekami, gdy one jeszcze nie istniały, w pełni szczęśliwy!

Bądź uwielbiony we wszystkich modlitwach, pieśniach i adoracjach Aniołów i Świętych, w wiecznie Ci śpiewanym z głębi wszystkich serc ALLELUJA!

Bądź uwielbiony już teraz w mojej modlitwie dziękczynienia i uwielbienia, która nigdy nie ustanie, chociaż w Bramie Nieba osiągnie swoją pełnię. Bądź uwielbiony na wieki!!! Amen.

14. 25 czerwca '22. Podwójna zagadka

Co takiego posiada ziemia, czego nie ma Niebo, i po co Niebianie na wyścigi ruszyliby na ziemię, gdyby mogli to otrzymać? Jest to cierpienie, które możemy ofiarować Bogu za naszych bliźnich, stając się wtedy ich współbawicielami z Chrystusem.

Dzisiaj, o Boże, w czasie dziękczynienia po Komunii świętej wprowadziłeś mnie w inną podobną „zagadkę”. To nie było teoryzowanie teologa, l e c z d o ś w i a d c z e n i e Prawdy i sycenie się Twoim darem. Podzielę się więc tym z bliźnimi.

Wszystkich w Niebie, Aniołów i Świętych, obdarowujesz widokiem Ciebie Samego, będąc Pełnią Wszelkich Doskonałości. To prawda, że i pozostałymi zmysłami stworzenia poznają Ciebie i sycą się Twą Doskonałością, jednak wzrok – podobnie jak na ziemi – ma tutaj najwięcej do powiedzenia: aż 3/4 wiadomości

dociera do nas właśnie przez wzrok. I chyba dlatego istotę szczęścia niebiańskiego teologowie zwykli upatrywać w syceniu się widokiem Ciebie, o Boże, co po łacinie nazwano *visio beatifica*. Chyba ów pogląd teologów nie wyczerpuje całej rzeczywistości, jest bardzo niepełny i niedoskonały, skoro nasz Mistrz uczy, że „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu”. Gdyby Niebianie tylko „brali”, wchłaniali Pełnię Dobra, zachwycali się Nią i nasycali – czy ich szczęście byłoby pełne i doskonałe? Czy nie oczekujesz Boże od stworzeń daru ich miłości ku Tobie – daru, który by uszczęśliwiał stworzenia, a zarazem Tobie dawał to, co możemy nazwać „szczęściem dodatkowym”? Jak obdarowywanie się wzajemne miłością jest źródłem szczęścia Trzech Osób Boskich, takim jest też ono w wiecznym życiu bytów, stworzonych na obraz i podobieństwo Boga. To tajemnica Nieba!

Na czym więc miałyby polegać „zagadka”, w którą mnie dzisiaj wprowadziłeś? Oto pytanie z nią związane: czym różni się wielbienie (adorowanie) Ciebie Boże w Niebie od adoracji w swej duszy przez mieszkańca ziemi, skoro w obu wypadkach Twoje stworzenia zwrócone są ku Tobie z taką miłością, na jaką je stać, a Ty ich miłość przyjmujesz z wdzięcznością – jak Ojciec od dzieci, Przyjaciel od przyjaciół, Brat od swojego rodzeństwa...?

Ty się nigdy nie zmieniasz, będąc Miłością Pełną i Doskonałą, wobec tego chodzi tu tylko i wyłącznie o różnicę między Twoimi stworzeniami. I nie tyle o doskonałość tejże adoracji, bo jak tu porównywać Niebo z ziemią (!), lecz o stopień jej trudności albo o to, ile ona „kosztuje” w obu tych miejscach. Nikt nie wątpi, że w Niebie na Twój widok same otwierają się serca, wznoszą się w górę ręce, uginają przed Majestatem kolana, otwierają się usta dla wznoszenia okrzyków uwielbienia i śpiewu niebiańskich hymnów. Natomiast na ziemi to wszystko nie jest ani takie łatwe, ani tak oczywiste, ani tak spontaniczne, ponieważ... nasze oczy „pozostają na uwięzi”, kolana nieraz pobolewają, świat przemocą wciska się do wyobraźni i pamięci, nieraz i hałasuje, a szatan robi

wszystko, żeby czas Tobie poświęcony był jak najmniej udany. Nie jesteś dla nas Boże „atrakcyjny” czyli pociągający, nie angażujesz naszych zmysłów, na ogół nie rozpalasz uczuć – w ciszy mieszkasz w „niebie ziemskim” naszej duszy, zwykle ukryty, i tylko czasami delikatnie przekonujesz nas o swojej obecności. Tu na ziemi nie jest dla nas tak naturalne jak dla Niebian trwanie przed Twoim Obliczem, a nawet wprost przeciwnie – nasza natura wraz z otaczającym nas światem bywają zbuntowane do tego stopnia, że stają się dla nas przeszkodą w modlitwie adoracyjnej, a przynajmniej ją utrudniają.

Jednak właśnie dlatego – z powodu tych trudności – niewątpliwie wdzięczny jesteś Boże za każdy okrucz czasu, uwagi, okazanej Ci miłości, za każde nawet dobre słowo! W tym świetle rozwiązanie zagadki jest już łatwe: chociaż wszystko w Niebie jest w pełni doskonałe, na ziemi posiadamy możliwość okazywania Ci miłości w sposób tam niedostępny, gdyż związany z trudnościami i wysiłkiem, a przez to zasługujący. I właśnie dlatego szukasz naszej ziemskiej miłości, choć tak niedoskonałej, i cieszy Cię ona, czego mi dałeś dzisiaj doświadczyć! Alleluja!!!

18. 8 lipca '22. Kenoza Jezusa i nasza

Około 1974 roku zdawałem na KUL-u, u ks. prof. Gryglewicza, egzamin oparty na interpretacji hymnu św. Pawła z Listu do Filipian (2, 6-11). Trzeba się było wykazać znajomością języka greckiego, którego podstawy wyniosłem z seminarium duchownego. Oto ten tekst: «On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany [tylko] za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I

aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest PANEM – ku chwale Boga Ojca».

Pamiętam ten egzamin jako chyba „najpomyślniejszy”, a może i „najprzyjemniejszy” ze wszystkich, jakie w życiu zdawałem. Z ks. Profesorem niedługo spotkam się w Niebie, gdzie sobie na pewno ten fakt przypomnimy. Był on wyraźnie poruszony widząc, że student zna cały hymn na pamięć, i to w języku oryginalnym, i z takim zaangażowaniem (trochę po swojemu, obrazowo) go interpretuje. Oto, aby nas odkupić i pojednać z Ojcem, Jezus chciał Mu wynagrodzić za nasze zanurzenie się w trującym bagnie diabelskiej pychy („Będziecie jak bogowie”), z oparów którego wyłonił się i rozrósł gigantyczny krzak pierwotnego nieposłuszeństwa („Waż mnie zwiódł i zjadłam...”, „Niewiasta mi dała i zjadłem”). Odkupiciel przeszedł więc całą swoją 33-letnią drogę w duchu absolutnego, pełnego i bezwzględного posłuszeństwa Ojcu („Czyż nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mojego Ojca?”), i na tym głównie polegało Odkupienie. Odkupicielem stał się już w chwili Zwiastowania, a nie dopiero na krzyżu. W tym świetle widać, że tylko jedna jedyna Maryja – Niepokalana, Najposłuszniejsza – mogła stać się u Jego boku Współodkupicielką. Sama odkupienia nie potrzebowała.

Jednak pełne posłuszeństwo „Nowego Adama” i „Nowej Ewy” musiało wyrastać z podłoża doskonałej pokory – ją to właśnie wypunktowuje św. Paweł, używając jednocześnie kilku terminów. Jezus ogołocił samego siebie, przyjął postać sługi, ukrył swoją chwałę (ukazaną np. w noc narodzin czy na Taborze) do tego stopnia, że uznawano Go tylko za człowieka, i nie tylko nie użył swej potęgi w samoobronie, lecz zgodził się na śmierć wymierzaną przez Rzymian niewolnikom i zbrodniarzom, „policzony między złoczyńców”. To wszystko mieści się w Pawłowym określeniu *ekenozen cheauton* – „uniżył samego siebie”. Spolszczone słowo „kenoza” dobrze znane jest teologom.

Idąc tą drogą, Boski Nauczyciel miał prawo wymagać od nas,

swoich uczniów, kroczenia za Nim (przez ziemię do Nieba) drogą pokory: „Kto się uniża, będzie wywyższony”. Jednak między Jego drogą a naszą jest ta różnica, że Jezus (dotyczy to także Maryi) posiadał wszystkie cnoty w stopniu najwyższym (wśród nich pokorę) i nimi się kierował (Niemowlę na sianie zimą w stajni dla zwierząt, Umywający nogi apostołom, Ukrzyżowany), my natomiast musimy ich się uczyć i z wielkim trudem je zdobywać. Do najtrudniejszych należy właśnie pokora, którą trzeba wyhodować na (wyniesionym z Raju) bagnisku pychy. Ta zaś hodowla wymaga współpracy z Bogiem i Jego łaską oraz dobrego wykorzystania wszystkich okoliczności życia, sprzyjających tej hodowli, zwłaszcza upokorzeń. Chodzi tu zarówno o uległe przyjmowanie z Bożej ręki „ciosów dłuta” na nas spadających, jak też o naszą aktywność w tym względzie: o poszukiwanie upokorzeń i wystawianie się na „ciosy”, a na to stać względnie niewielu ludzi (!). I nie można być przy tym obłudnikiem, a więc udawać skromnisia po to, by tym bardziej pobudzać swoje otoczenie do wypowiedania pochwał! Pisałem już coś na temat pokory w niniejszej książce w rozdz. I w ramach „garści wspomnień” i w rozdz. „Stawać się jak dziecko”, także dziękowałem Bogu za drogę życia i za los, który dzieliłem z prorokami, nierozumianymi i odrzucanymi przez otoczenie. Dziękuję i dzisiaj, a i przez wieki dziękować będę!

„Kto się uniża, będzie wywyższony”. Hymn św. Pawła zawiera i tę perspektywę: wyprowadza nas z trudnej do pojęcia głębi Chrystusowej kenozy na sam szczyt należnej Mu chwały. Na ten szczyt nie wynosi jednak Jezus samego siebie (wszak „Kto się wywyższa, będzie poniżony”), lecz dokonuje tego Jego Ojciec – On Go „wywyższył” (greckie *chiperipsozen*) na swoją prawicę. Możemy dopowiedzieć sobie sami: w podobny sposób Ojciec zwiędzy naszą drogę do Jego Wiecznego Domu, postępując w oparciu o swoją ścisłą sprawiedliwość: im głębsze było nasze uniżenie, tym większe będzie wywyższenie w wiecznej chwale.

Dlaczego właśnie dzisiaj żyję tymi myślami...? Bo coraz

jaśniej i pełniej uświadamiam sobie działanie Boga przy końcu mojego życia. Oto Bóg spełnił moje marzenie: restrykcje, które podjął mój biskup przeciwko mnie, ograniczyły do minimum moją działalność, a pogarszający się stan mojego gardła i strun głosowych pozwolił mi na usprawiedliwione oddalenie się od znajomych, jak też na pogrążenie się w ciszy. Na co dzień przy ołtarzu otacza mnie już tylko Niebo, które na mnie czeka, nie muszę patrzeć na zegarek ani rozpraszać się błahostkami, mogę pogrążyć się w dziękczynieniu i trwać w Bożej obecności. A ludzie...? W ten sposób powoli przyzwyczajają się, że jestem coraz dalej, i nie będą tak drastycznie przeżywać mojego odejścia...

Jak wspaniały jesteś Boże w Twoim prowadzeniu nas przez życie, w Twojej miłosnej trosce o wszystkie nasze potrzeby! O Boski Olbrzymie, otoczony trylionami stworzeń, Ty tak troszczysz się o każde z nich, jakby tylko ono istniało, tylko ono było dla Ciebie ważne i tylko ono wymagało Twojej opieki... I tak będzie przez całą wieczność!!!

ALLELUJA!!!

16. MODLITWA Z PRZESZKODAMI

(zamieszczone w internecie 9 sierpnia 2022. Modlitwę tę zawdzięczałam św. Edycie Stein – Teresie Benedyktynie od Krzyża – dzisiaj, w jej święto 9 sierpnia 2022 roku).

Próbuję choć przez chwilę posiedzieć Jezu u Twych stóp, w ciszy, jak Maria w Betanii... Jednak moje wysiłki nic nie dają, gdyż właśnie teraz przybiega moje zwykłe życie jak zaśpieszona Marta! Przybiega z gmatwaniną spraw, zajęć, obowiązków, obrazów i czego tam jeszcze... – i wszystkim tym na raz ciska ze złością we mnie. Chce mnie oderwać od Ciebie i wchłonąć, odebrać mi nawet tę jedną cenną chwilę! O Boże!!!

A Ty...? Przecież Ty jesteś całkowitą miłosną ofiarą! Cały dla mnie, choć nieskończony w swoim majestacie w Niebie i na ziemi! Cały dla mnie w Glorii swego Bóstwa i Człowieczeństwa!

Cały w każdej chwili czasu mnie poświęconego i w całej wieczności!

Jak to więc może być, że mnie nie stać nawet na ofiarowanie Ci tej jednej chwili...?! Chociaż stworzyłeś mnie na swój obraz i podobieństwo? Co z moją miłością...?!

Już wiem! Z największym wysiłkiem zgarniam te wszystkie moje rupiecie w jedną całość i składam u Twoich stóp, ofiaruję Ci je z miłości. Jakie są to są, ale są moje, więc dlaczego mam się ich wstydzić? Czy dziecko bawiące się w piaskownicy nie przynosi z tryumfem na kolana ojca właśnie tego co znalazło, a co tylko jemu wydaje się wartościowe? A więc oddaję Ci całą moją terażniejszość i przyszłość ze wszystkim co one niosą; chwilę mojego rozstania z ciałem; moje wbiegnięcie w Bramę Nieba i rzucenie się w Twoje ramiona – przecież czekasz na mnie i tęsknisz za chwilą, w której wprowadzisz mnie do Domu Ojca i ukazesz jego wspaniałość. Jesteś Drogą, a więc poprowadzisz mnie przed Tron Ojca, gdzie zakończy się moja pielgrzymka. A co dalej? Przecież nie stworzyłeś mnie do wiecznego lenistwa, beczynności, przesytu, lecz do miłości, a ta zawsze jest i będzie ofiarą... A więc ofiaruję Ci wszystkie moje zajęcia w Niebie; poznawanie Nieskończonego Piękna, Dobra i Prawdy i dzielenie się tym poznaniem z innymi; sprawianie innym radości; obcowanie ze wszystkimi stworzeniami; wreszcie te najszcześniejsze chwile, w których patrząc na Ojca zobaczę Jego uśmiech, wywołany widokiem mojego szczęścia, do którego mnie stworzył!

Gdy więc już nic nie pozostaje na zewnątrz kręgu łączącego moją terażniejszość z przyszłością, doczesność z wiecznością, nagle... odnajduję głęboki pokój u Twoich stóp! Bo jak może być inaczej, gdy Marta z Marią uściśniły się i nie tylko się pogodziły, ale zjednoczyły? I to może już na zawsze...?

Iskierka

17. 22 sierpnia – *Matki Bożej Królowej*. „*Brama Niebieska*”.

Dziękuję Ci Maryjo za dzisiejszy dzień, Twój dzień, obfitujący w Boże łaski!

Sprotestantyzowana, a więc jakże ułomna, współczesna mariologia (*poruszałem wyżej, na s. 30*) próbuje spłaszczyć także dzisiejszą tajemnicę Ukoronowania... Oto Matka Króla biernie pochyla swoją głowę, na którą Syn wkłada koronę, być może wśród oklasków mieszkańców Nieba. A więc Synowi koronującemu należy się hołd, a nie Matce – chcieliby powiedzieć zwolennicy pomniejszania Twojej chwały, stawiający Ciebie w szeregu innych kobiet, zgrzytający zębami na przedsoborową „mariologię przywilejów”, ich zdaniem nie do przyjęcia!

Tymczasem rzeczywistość jest zupełnie inna. Ty wchodzisz do chwały – najwyższej z możliwych do osiągnięcia przez stworzenia – dlatego, że ona ściśle Ci się należy. I to nie tylko jako Matce Króla, ale także jako tej, która towarzyszyła na ziemi Królowi w Jego drodze od największego uniżenia (wyniszczenia siebie – św. Paweł (Flp 2,9-11) używa tu słowa „kenoza”) do najwyższej chwały. „Kto się uniża, będzie wywyższony”, a Ty zstąpiłaś na samo dno uniżenia po szczeblach upokorzeń, których Ci nigdy nie szczędzono. Także nawet najmniejszy cień pychy, którą wszyscy jesteśmy skażeni, Ty rozproszyłaś pełnią doskonałego pokornego posłuszeństwa, stając przez to u boku Odkupiciela jako Współodkupicielka. W miejscu wyniesionej przez nas z Raju rany seksualnej pożądlivosti w Tobie Bóg dostrzegł nieskażoną czystość, która musiała zostać na ziemi wypróbowana. To samo dotyczy innych cnót, w Tobie osiągających absolutną pełnię, czyniących Cię doskonałym zwierciadłem Boga.

Gdy już zdmuchnięty zostanie stary skażony świat, a na jego miejscu pojawi się nowy, „w którym będzie mieszkała sprawiedliwość”, ludziom świętym ukazana zostaniesz przez Ducha Świętego jako Jego Oblubienica w nowym zachwycającym świetle. A gdy już wszyscy znajdziemy się w Niebie, przekonamy się,

że choć jesteś tylko stworzeniem, to jednak na tyle doskonałym w swoim podobieństwie do Stwórcy, że przez całą wieczność nie zgłębimy tej doskonałości ani my, ani aniołowie. Będziemy więc wielbić Boga nie tylko w Nim samym, lecz także w Tobie, mając tę świadomość, że Stwórca – mimo iż jest Wszechmocny – doszedł do kresu swoich możliwości, odzwierciedlając w Tobie pełnię swojego Dobra, Piękna i Prawdy.

Tobie zawdzięczam, Matko Najświętsza, łaski dziś od Boga otrzymane w czasie dziękczynienia po Komunii świętej. Jakie to wspaniałe, że nikt z ludzi mi nie towarzyszy przy ołtarzu i nie zmusza do patrzenia na zegarek! Mogę dzięki temu jakoś zrównoważyć te dni, w których towarzyszył mi pośpiech, ktoś na mnie czekał, buntowało się ciało, wyobraźnia wyносиła mnie gdzieś daleko.

Dzisiaj tonąłem w Oceanie Bożej Miłości. Przeżywałem głęboko tę prawdę: oto Trójjedyny Bóg oddaje się cały swojemu maleńkiemu stworzeniu, swojej mróweczce, z całą swoją nieskończoną miłością, i oświeca na tyle, na ile stworzenie potrafi się na to światło otworzyć. Bóg „nie umie” kochać stworzenia (rozumnego i wolnego) inaczej niż samego siebie w swoim wewnętrznym życiu Trójcy, a więc „do końca”. Stworzenie może Go w tym naśladować, stając się „wieczystą ofiarą ku Jego chwale”. Przez ręce Maryi – jak wieśniak swój skarb: robaczywą marchewkę, położoną na złotej tacy Jej Niepokalanego Serca i ofiarowaną Bogu – i ja ofiaruję Mu moją przeszłość, chwilę obecną, przyszłość ziemską (zakończoną ostatnim oddechem), wreszcie całą wieczność – jako jedną całość. Ofiaruję na uwielbienie Jego Chwały. Stworzenie nie może powiększyć Bożej Chwały, gdyż ta jest absolutnie pełna i nieskończona, może ją jednak wiecznie poznawać, dzielić się tym poznaniem z innymi, wielbić, przyłączać się do chóru wielbiących, zanurzać się w niej i nią się sycić. Tym samym może sprawiać radość Bogu, który jest szczęśliwy na widok szczęścia miłujących Go stworzeń.

Miłość polega głównie na posłuszeństwie. Gorąco pragnę więc pełnić wolę Bożą, doskonale i w pełni, w doczesności i w wieczności. Nie mam pojęcia, do czego będę potrzebny Bogu w Niebie, ale bardzo tęsknię za naszym Wiecznym Domem i za czekającymi tam na mnie zadaniami. O Maryjo, jednoczę się z Tobą w Twoim pełnym tęsknoty czekaniu na Niebo w domku na zboczu Góry Oliwnej – tak wiele Cię to czekanie kosztowało i tak długo trwało! Wierzę, że i moje nabiera przez to wartości, gdy jestem z Tobą. Pomóż mi dotrwać, Bramo Niebieska! Amen.

18. 29 sierpnia – Męczeństwo św. Jana Chrzciciela

Nie wiedziałem, dlaczego zawsze byłeś mi tak bliski, święty Janie... Dopiero pod koniec życia widzę, że nasze powołanie ma ze sobą wiele wspólnego, a i zakończenie ziemskiej drogi również. Naszym zadaniem było przygotować świat na przyjście Jezusa jako Mesjasza i Odkupiciela, a dziś ponadto jako Sędziego „żywych” (żyjących w łasce) i „umarłych” (w grzechu).

Gdy dzisiaj miałem rozpocząć Mszę świętą, czułem się bezsilny, pusty w środku, bez odrobiny energii. Kładąc się na wersalce prosiłem Cię o pomoc i otrzymałem ją: nie tylko podchodziłem do ołtarza pełen siły fizycznej i duchowej, ale cała Msza dodała mi skrzydeł, a nawet po niej – aż do tej chwili, do późnego wieczora – stąпам po ziemi inaczej niż dotychczas. Idę z mocą na spotkanie swojego przeznaczenia, wychodzę naprzeciw swoich „przyjaciół-nieprzyjaciół”, chociaż nie znam dnia ani godziny ich napaści. Przecież to ma być szczyt mojego życia, mojej pełnej ofiary z miłości, więc jak mógłbym wtedy nie być w formie...? A więc bardzo dziękuję Ci, święty Janie!

15 sierpnia był rocznicą wniebowzięcia Maryi, zakończenia Jej ziemskiej pielgrzymki. Domyślam się, jak wielką dla Niej ofiarą musiały być długie lata spędzone w domku na zboczu Getsemani, gdy każdy kolejny dzień zaczynała z tą samą decyzją: pracować w charakterze gospodyni domowej, modlić się, tęsknić

za Niebem i czekać na Boże wezwanie. Jej więc powierzyłem końcówkę swojego życia z prośbą, by złączyła ją ze swoimi latami w Jerozolimie i ofiarowała Bogu jako jedną całość. Próbuje zanurzyć się i trwać w atmosferze, która tam wtedy panowała, wyciszając się i poddając się we wszystkim woli Bożej. Maryja bardzo ceniła sobie samotność, więc święty Jan odpowiadał na duchowe potrzeby Matki i trzymał się na uboczu. Nie jest prawdą, że otaczali Ją do końca inni Apostołowie, uczniowie i uczennice, korzystając z Jej rad i prosząc Ją o cuda. Łazarz, właściciel Ogrójca, otoczył go nowym mocnym murem i przez to zapewnił Matce Pana izolację od otoczenia i poczucie bezpieczeństwa w mieście, które zaczęło coraz gwałtowniej prześladować uczniów Jezusa.

Doskonali pod każdym względem duch Najświętszej Maryi był jednak duchem Niewiasty, a ja jestem mężczyzną, który ma jeszcze przed sobą nie spokojne zaśnięcie, lecz ostatnią walkę. I dlatego cieszę się, święty Janie, że dzisiaj otrzymałem od Boga – za Twoim wstawiennictwem – coś z Twojego ducha. Mam nadzieję, że chociaż milczą moje usta i wkrótce na zawsze się zamkną, przemówi moja ofiara złożona Bogu i obudzi jeszcze tych, których da się obudzić.

Nie godziłem się, jak wiesz – i nie pogodzę do samego końca – z tym, że „Iskra z Polski” została zlekceważona, wyśmiana, odrzucona; że może pełnić swoje posłannictwo w zasadzie w sferze ducha, a więc w ukryciu, przez modlitwę i krzyż. Boże objawienie, przeznaczone dla całego Kościoła, a nawet dla całej ziemi, nie zostało rozpoznane na „zbyt wysokim” progu diecezjalnym, a nawet zabrakło tu minimum dobrej woli, żeby mu się przyjrzeć i je przemyśleć. Pozostało mi więc już tylko wyjść na spotkanie losu proroków – Bożych posłańców, znieawidzonych przez piekło za głoszenie Prawdy i przez nie ukazywanych w fałszywym świetle jako godnych potępienia i odrzucenia.

A więc, o Proroku z przełomu Starego i Nowego Przymierza, wielki przez swoje całkowite poświęcenie się Bogu i otrzymanej

od Niego misji – przez życie na pustkowiu, w warunkach w niczym nie przypominających dostatniego życia w kapłańskim domu w Hebronie, w którym się wychowałeś – **prowadź mnie do końca!** A gdy się spotkamy, na pewno wspólnie z Niebianami zrobimy jeszcze wiele dla nadejścia Nowego Świata. Wiesz, jak na skrzydłach nadziei ulatuję ku Niebu i ku nowym zadaniom, które tam na mnie czekają; jak wyobrażam sobie tę powszechną niebiańską mobilizację i przygotowania do wzięcia udziału w tej ostatniej, największej bitwie między Niebem i piekłem o ludzkie dusze na ziemi.

Oto maleńka ludzka mróweczka, w niczym niepodobna do Ciebie, o Największy z Urodzonych z Niewiasty, mówi Ci dzisiaj – z wdzięcznością i z wielką nadzieją – **do zobaczenia!**

19. 12 września. Ojczyzno ma...! (tekst zam. w internecie)

„Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości”
(*Dzienniczek 1732*).

A więc... przegraliśmy! Okazaliśmy się synem marnotrwanym! Skutki tegoż są aż nazbyt widoczne: zamiast potęgi – hańba i pośmiewisko, Polska rozkradziona, sprzedana, oszukiwana, rządzona przez ludzi niegodnych, a zamiast świętości – upadek moralny, dno!

Ileś lat temu napełniały się kościoły, gdy były Msze za Ojczyznę, a dziś raczej takich Mszy nie ma, a kościoły na ogół pustoszeją. Wówczas przychodzili do nich ludzie bardzo różni: jedni w duchu modlitwy, inni z zaciśniętymi pięściami, w duchu oporu przeciwko uciskającej ich władzy. To byliśmy „my” i „oni” – władza, aparat ucisku. Teraz jest „dwoje przeciw trojgu, a troje przeciw dwojgu” (jak mówił Jezus) – gdzie...? W jednym domu, w rodzinie! A nawet jeszcze gorzej: w duszy przeciętnego Polaka, miotanego wciąż sprzecznościami: niby ma dobre intencje, przez

chwilę myśli poprawnie, ale za chwilę już jest porwany przez nurt zła i w nim tonie. A gdy tonie, zamiast walczyć o życie duszy i kurczowo trzymać się skał Dekalogu, szuka usprawiedliwień tego że tonie. Pomaga mu w tym piekło, najczęściej poprzez kolorowy ekran (większy lub mniejszy): zobacz, to normalne, tak dzisiaj wszyscy żyją! Nie przejmuj się! Aby tylko było ci przyjemnie, reszta jest mało ważna!

Już dla dzieci, a szczególnie dla młodzieży, „mówiący obraz Bestii” (jak określa go Apokalipsa) staje się nauczycielem życia – wiadomo, że nie ewangelicznego! – i swój własny wzorzec zakodowuje on na zawsze w pamięci i w podświadomości. Wzorzec ten żyje w duszy jak ośmiornica, pochłaniając inne wzorce, ukazywane przez ludzi dobrych, wychowawców, i nie dopuszczając ich do niej. Nieraz wystarczy kilka minut oglądania i słuchania zła, by runęła budowla, wznoszona przez dobrych z takim wysiłkiem całymimi latami! Czyż możemy się więc dziwić, że wiele seminariów duchownych i nowicjatów zakonnych świeci pustkami, podczas gdy przed erą środków masowego ogłupiania zgłaszał się do nich nadmiar kandydatów (wielu odrzucano z błahego powodu)?

Symptomy moralnego upadku i duchowej zgnilizny stają się coraz wyraźniejsze, wprost krzyczą. Dotyczy to całego przekroju naszego społeczeństwa, od jego „głowy” począwszy, także tej kościelnej. Gdy gdzieś tam ktoś nagle przytomnieje, coś zauważy, odczuwa smród tej zgnilizny i wszczyna alarm, to jeśli ma siłę przebicia, jest w stanie zgromadzić przy sobie grupę „ratowników”, ale co dalej...? Niech będą ich nawet tysiące albo i więcej, lecz cóż mogą zrobić? Kogoś ze śpiących obudzą, ale nie zdołają już z tych przebudzonych stworzyć armii obronnej – jest na to za późno, piekło nie pozwoli, ma na ziemi armię zbyt liczną. Kogoś może obudzą, ale umarłego nie wskrzeszą – trup to trup!

A Ty, o Boże, tak bardzo liczyłeś na Polskę...! Chciałeś, gdybyś mógł wynagradzać ją za wierność Tobie, powiedzieć przez to

innym narodom: zobaczcie, że warto być Mi posłusznym! Patrzcie na ten wzór świętości Polaków i docieńcie potęgę tego narodu, który szczególnie umiłowałem! Jak głęboką więc ranę swoim złym życiem zadaliśmy Twemu sercu... Jakże wielką fikcją jest nazywanie dzisiejszej Polski „królestwem Jezusa i Maryi”! Krew dziesiątków milionów dzieci zamordowanych w łonach matek woła za nami o pomstę do Nieba. Prezydent Polski witał w Warszawie „z wielką satysfakcją” lożę masońską – przecież naszego wielkiego wroga – a Naród spał. Wielka tęcza sodomitów – tych od „parad równości – na placu przed warszawskim kościołem budziła wprawdzie niesmak i oburzenie niektórych, ale latami stała. Na Krakowskim Przedmieściu, przy Placu Zamkowym, otwarto wielki i bogaty burdel, ale kto na to zareagował? Co zrobiliśmy z piątkami, które są przecież dniami postu i pokuty, jak cały Wielki Post, a więc i wesel oraz zabaw hucznych nie wolno w nie urządzać? Zło tkwi już w duszach, więc i na zewnątrz przestaje razić, nawet profanacje największych świętości. A w pewnym radiu codziennie słychać piosenkę-prośbę skierowaną do Polski: „Obudź się, powstań z kolan i daj nam sprawiedliwość”... Co za wielkie nieporozumienie! Czy czasem nie odwrotnie: upadnij na kolana – oczywiście przed Bogiem – i błagaj Go o Miłosierdzie? I ty, Polsko, od ludzi oczekujesz sprawiedliwości? I to jeszcze od *takich* ludzi...?!

Ludzie dobrzy, przeczuwający nasz dalszy los i czekające nas kary zamiast wywyższenia, mogą zapytać: po co to piszecie? Jak dno, to dno! Po co rozdrapujecie rany, bolesne i nie do zagojenia? Otóż czynimy to w bardzo ważnym celu: szukamy odpowiedzi na to, co można w praktyce zrobić w tej sytuacji. Oczywiście nie w sferze politycznej czy gospodarczej – od tego są inni – lecz czysto duchowej. Jak ten cuchnący „nawóz” wykorzystać do tego, by na nim wyhodować piękne rośliny, a nawet drzewa? Jakimi rodzajami broni posłużyć się w walce z piekłem?

To chwalebne, że coraz więcej młodych mężczyzn chwyta za broń Różańca. Może ich jednak z czasem zniechęcać to, że nie widzą wokół siebie ani w życiu Kraju dobrych, a tym bardziej obfitych owoców. Dziś dla nich **zachęta**: podnieście poprzeczkę i **módlcie się o nawrócenie całego świata!** Jak wiemy, Bóg nie lubi, gdy prosimy Go o mało, gdyż jest wszechmocny, a przy tym zależy Mu na zbawieniu wszystkich ziemskich dzieci, prawie 8 miliardów. Niekoniecznie musi Mu zależeć na zaspokojeniu ich ziemskich pragnień, nie zawsze szlachetnych, ale na ich wiecznym szczęściu – bezwzględnie, przecież przygotował im mieszkanie w Niebie i chce je mieć przy sobie. Takiej modlitwy wysłuchuje zawsze, a jej owoce zobaczymy w Niebie, gdy otoczą nas wszyscy, którym pomogliśmy tam się dostać, wśród nich Polacy. Taka modlitwa sprawia Bogu radość, i to tym bardziej, że ogarniamy nią także nieprzyjaciół, miłując ich zamiast ich potępiać.

Oprócz modlitwy mamy jeszcze inny rodzaj broni do walki z piekłem: nasz codzienny krzyż. Podejmując go rano nie wiemy, co przyniesie nam nowy dzień, ale jedno wiemy: nigdy Bóg-Miłość nie włoży na nasze ramiona zbyt ciężkiego krzyża, lecz dostosuje go do naszych sił, wspierając nas swoją łaską. Prawdziwy i pełny krzyż ma jednak to do siebie, że nie tylko trzeba go świadomie i dobrowolnie przyjąć (aktem zgody), ale także **ofiarować za innych** – za ich nawrócenie i zbawienie. Nawet za wszystkich grzeszników świata! Kto to czyni, staje się razem z Jezusem – jako członek Jego Mistycznego Ciała Kościoła – **współbawicielem ludzkości**. Wszyscy zostaliśmy odkupieni przez samego Jezusa – przez wyniszczające Go do końca posłuszeństwo Ojcu, przez które nas z Nim pojednał i uzyskał dla nas zaproszenie do Nieba. Żeby jednak do Nieba wejść, trzeba iść trudną drogą zbawienia – drogą zasług, które zawsze kosztują. Błądzą protestanci twierdząc, że zbawienie zostało nam przyznane za darmo, bez zasług i uczynków. Błąd ten pochodzi stąd, że Luter pomylił odkupienie ze

zbawieniem, a uczynki oparte na stworzonym przez Żydów szczegółowym Prawie 613 przepisów z uczynkami opartymi na przykazaniu miłowania Boga i bliźniego, rozwiniętym w Dekalogu. O ile pierwsze, wprost niemożliwe do zapamiętania i wykonania, z każdego czyniły grzesznika i nas absolutnie nie obowiązują, o tyle bez wykonywania drugich nie można być zbawionym.

Co się dzieje, gdy ktoś czyni nie dobro lecz zło, przez co zbliża się z każdym dniem do bram wiecznego piekła – ma przed Bogiem puste „konto”? Ktoś inny – właśnie ów „współzbawiciel” zjednoczony z Jezusem – może je zapełnić, a przynajmniej zgromadzić na nim jakieś minimum konieczne do zawienia. Może to zbawienie wypraszać swoją modlitwą, ale także **wysługiwać swoim krzyżem**. Oto przykład tej „akcji (walki) krzyżowej”. Nałogowy palacz papierosów poczuł wielki głód nikotyny, ale zamiast zapalić, zniósł ten głód i ofiarował go za konającego w grzechu ciężkim. Podobnie może postąpić alkoholik ze swoim „głodem”. Bóg złączył jego ofiarę, „post” od nikotyny (może alkoholu), z nieskończonymi zasługami Boskiego Zbawiciela i co sprawił? Oto od konającego musiała odstąpić cała zgraja demonów, czekających na śmierć tego grzesznika, a on sam zanurzył się w głębokiej skrusze – żalu doskonałym – i oddał ducha w ręce Miłosiernego Ojca! Warto wiedzieć, że dzięki tej praktyce nałóg może zostać bardzo szybko przezwyciężony, gdyż zły duch niktynizmu czy alkoholizmu nie zniesie tego, że jest pokonywany jego własną bronią i traci duszę, którą już miał wciągnąć do piekła.

Żołnierze Chrystusa, dowodzeni przez Niebiańską Hetmankę, oto Wasze zadania! Chociaż nasza biedna Ojczyzna znajduje się w opłakanym stanie, a cały świat zmierza ku przepaści – Wasza walka może być w każdej chwili potężna i skuteczna, choć na zewnątrz niewidoczna. Na jak najobfitsze jej owoce niech przez orędownictwo Maryi i całej rzeszy Aniołów i Świętych BŁOGOSŁAWI WAS BÓG OJCIEC I SYN I DUCH ŚWIĘTY. AMEN.

20. 21 września. *Męczeństwo jako takie (tekst zam. w internecie)*

Oto część ujawnionej tzw. Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej, spisanej przez s. Łucję: „Zobaczyliśmy [...] biskupa odzianego w biel, i mieliśmy przecucie że to jest Ojciec Święty. Wielu innych biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice wchodzących na stromą górę, na której szczycie znajdował się wielki krzyż [...]; Ojciec Święty zanim tam dotarł, przeszedł przez wielkie miasto w połowie zrujnowane i na poły drżącym, chwiejnym krokiem, otoczony bólem i cierpieniem, szedł modląc się za dusze martwych ludzi, których ciała napotykał na swojej drodze; doszedłszy do szczytu góry klęcząc u stóp wielkiego krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej oraz strzałami z łuków, i w ten sposób zginęli jeden po drugim inni biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji. Pod dwoma ramionami krzyża były dwa anioły, każdy trzymający w ręce konewkę z kryształu, do których zbierali krew męczenników i nią skrapiali dusze zbliżające się do Boga”.

Czas, do którego ta wizja się odnosi, pozostaje tajemnicą Boga, może on jednak nie być zbyt odległy, warto więc choć pobieżnie spojrzeć na istotę męczeństwa, do którego Bóg z pewnością powoła niektórych z nas, duchownych i świeckich.

W powszechnym przekonaniu, zupełnie słusznie, **męczeństwo to oddanie życia za wiarę w Boga**, do wyparcia się której zmuszają jej wrogowie. Wytrwanie w tej wierze do końca mimo gróźb i ciosów, niekoniecznie natychmiast śmiertelnych (może to być np. śmierć w kamieniołomach lub w obozie zagłady) pozwala Kościołowi na uznanie kogoś za męczennika. **Nie będzie jednak męczeństwa:**

– gdy zabójcy (napastnicy) nie kierują się nienawiścią do wiary i do jej wyznawcy, lecz innymi motywami, np. chęcią rabunku lub pozbycia się niewygodnego świadka, rozprawienia się z politycznym przeciwnikiem itp.;

– gdy zaatakowany nie godzi się wewnątrznie na oddanie życia w ręce Boga aktem religijnym, zwykle potwierdzonym zachowaniem wewnętrznej równowagi i pokoju – wystąpi u niego załamanie psychiczne, lament, błaganie napastnika o okazanie litości, ucieczka lub samoobrona przed okaleczeniem czy śmiercią;

– gdy nie potrafi z serca przebaczyć napastnikom, do końca ich nienawidzi. Cechą charakterystyczną męczenników była spokojna modlitwa o ich nawrócenie i zbawienie.

Męczennikiem staje się tylko i **wyłącznie ten, kto tego pragnie i kogo Bóg powołuje**, by z miłości do Niego złożył Mu w ofierze największy z naturalnych darów, jakim jest życie doczesne. To dzięki łasce, pod wpływem daru męstwa, możliwe jest wzniesienie się człowieka ponad najpotężniejszy z naturalnych instynktów, chroniący przed utratą życia.

Zwróćmy uwagę na to, że w wizji dzieci z Fatimy papież, idąc przez zrujnowane miasto, mija po drodze wiele martwych ciał, zaścielejących ulice. Jakież stanowią one kontrast z padającymi z ręki wrogów na górze męczenników! Na ulicy można zginąć w różnych okolicznościach i z różnych przyczyn, ale **na tę górę trzeba wejść świadomie i dobrowolnie**, decydując się na poświęcenie życia za wiarę, symbolizowaną przez wielki krzyż.

Ta sama jednak **postawa w chwili konania**, wyrażająca się w Jezusowej modlitwie na krzyżu: „Ojcze, w Twoje ręce oddaję ducha mego”, powinna charakteryzować **wszystkich prawdziwie wierzących**, odchodzących z tego świata. Ten moment powinien być najwspanialszym miłosnym akordem ziemskiego życia, skoro istotą miłości do Boga ma być nasze posłuszeństwo. Dla wielu, może nawet dla większości, oderwanie się od wszystkich bliskich i wszystkiego co ziemskie, nie jest rzeczą łatwą – może graniczyć z duchowym męczeństwem. Kto jednak do tego **nie dojrzeje**, komu do tego momentu nie urosną jakby duchowe skrzydła, na których z miłością (nawet z radością!) uleci w ramiona Boga, ku Bramie Nieba – będzie musiał **długo przebywać w Czyśćcu**,

miejscu doczesnej męki i dojrzewania do Chwały. Tam dotąd będzie płonąć tęsknotą za Niebem, aż z miłości do Boga byłby gotów wycierpieć jeszcze raz to co już tam wycierpiał, a nawet sto razy więcej, gdyby ktoś go o to zapytał.

Pamiętajmy jednak o tym, że **cierpienie ziemskie ma nieporównanie większą wartość niż czyścicowe**, gdyż można je ofiarować za bliźnich, za ich zbawienie. A co wtedy z nami samymi? Będzie przez Boga przyjęte także za nas, gdyż miłością bliźniego najlepiej wynagradza się Bogu za własne winy i niedoskonałości. Nie bójmy się więc podejmować i ofiarować Bogu swojego codziennego krzyża za zbawienie wielu, gdyż i nam samym się to bardzo „opłaci”! W wizji zwróćmy uwagę na fakt, że o ile krew z ulic nie zostaje zebrana, o tyle ta przelana na górze staje się szczególnie cenna i używają jej aniołowie w najszlachetniejszym celu: do zraszania nią ludzi potrzebujących nawrócenia, by stali się chrześcijanami. Oto **dotatkowy motyw**, którym mogą kierować się męczennicy: jest nim **ofiarowanie Bogu życia za czyjeś nawrócenie**. Przez chrzest należymy do Ciała Mistycznego Chrystusa, a więc mamy brać udział w zbawianiu pogan i niewierzących jako ich „współzbawiciele” w zjednoczeniu ze Zbawicielem. O ile Jezus odkupił ludzkość bez jej udziału przez swoje życie i śmierć, o tyle zbawienie ludzkości – jej wejście do Nieba, otwartego dla nas przez Ojca dzięki ofierze Syna – jest dziełem nie tylko Głowy, ale całego Ciała Mistycznego.

Do męczenników najciężej torturowanych należał **święty Jan de Brebeuf**, francuski jezuita, pracujący nad nawracaniem Indian w Kanadzie. Widząc nikłe skutki tejże pracy – ewangelizowani Huroni byli mordowani przez Irokezów – Jan prosił Boga, by pozwolił mu umrzeć wśród największych cierpień, jakie tylko zdoła znieść, za nawrócenie Indian. W roku 1649 został schwytany przez Irokezów w wiosce podpalonej przez nich, gdy Huronom udzielał pomocy. Wyłupiono mu oczy, zdzierano fragmenty skóry, przypalano i topiono w wodzie na przemian. Torturowany Jan nie

wydał ani jednego jęku, co rozwścieczało i zdumiewało oprawców, którzy w końcu zmiądzżyli jego ciało, wydarli mu serce i zjedli je, by w ten sposób posiąść jego moc.

Tak wielka ofiara misjonarza była jednak zaledwie nikłym cieniem w porównaniu z tym, co przeżył nasz Odkupiciel i Zbawiciel w sferze ducha i ciała. Nie przejmujemy się więc nigdy wysokim stopniem trudności tego, co Bóg dla nas zaplanował, gdyż jako nasz Ojciec, Brat i Przyjaciel nigdy nie nałoży na nas **zbyt wielkiego ciężaru**. A poza tym udzieli nam **łaski koniecznej do zwycięstwa** – jej wyjątkowość podziwiamy u najsrożej męczonych: niektórzy z nich prawie nie odczuwali bólu. Śmiało więc wступujemy każdego dnia, już od rana, na **swój krzyż** i nieśmy go za zbawienie naszych braci, chociaż nie mamy pojęcia, na czym on będzie polegał ani jak będzie ciężki. Dobrze będzie, jeśli codziennie wybiegniemy myślą i sercem ku najwyższemu szczytowi naszego życia, na który mamy się wspiąć, a z którego wierzchołka już się nie schodzi, lecz szybuje ku Niebu! Wtedy nasza ofiara, składana Bogu w danej chwili, będzie pełna, gdyż obejmiemy nią całe nasze życie doczesne i dotrzemy do Bramy Nieba.

Wyżej poruszyłem bliską Kościołowi od początku prawdę, że męczennicy omijają Czyściec. Ktoś zapyta: a co z moim Czyścicem, gdyby moje pragnienie bycia męczennikiem nie zgadzało się z planami Bożymi? **Męczennicy w pragnieniu**, którym nie dane jest przelanie krwi za Boga i swoją wiarę w Niego, **także nie przechodzą przez Czyściec**. Poza tym istnieje przekonanie, że w chwale Nieba znajdują się oni w chórze tylko o jeden stopień niższym od „pełnych” męczenników, a wyższym od wyznawców.

Wiele z męczeństwa ma w sobie **ponoszenie ofiar w obronie** nie samej wiary, lecz takich najwyższych wartości jak **prawda czy dobro**. Myślę tu np. o Mary Wagner, wiele razy uwięzionej za pokorną prośbę (zachętę), kierowaną do ciężarnych kobiet, idących zabić swoje dziecko w łonie, by je oszczędziły. Myślę o kardynale Wyszyńskim z jego słynnym „Non possumus” („Na to nie możemy

się zgodzić”), które zaprowadziło go do miejsc internowania. Myślę o nauczycielu z Anglii, który w ostatnich tygodniach trafił do więzienia tylko za to, że odmówił używania dziewczęcego imienia i „neutralnych płciowo zaimków” w stosunku do chłopca. Myślę o księdzu wikarym, któremu biskup wymierzył zdumiewająco wysoką i druzgocącą karę za to, że w rozmowie z nim dotknął problemu zgorszenia w parafii z powodu grzechu publicznego swojego proboszcza. Oni wiedzieli (a przynajmniej domyślali się) co im grozi, a jednak nie cofnęli się przed szlachetnym działaniem i zajęciem zdecydowanej i jednoznacznej postawy. Takich ludzi Duch Święty umacnia darem męstwa.

Temat męczeństwa jest bardzo szeroki, tu go zaledwie sygnalizuję, może jednak nawet ten tekst wywoła u kogoś z Czytelników duchowy rezonans? Jeśli poczuje w swoim sercu iskrę powołania do męczeństwa (chodzi także o to w pragnieniu), niech bardzo ją sobie ceni, pielęgnuje ją i pozwala Duchowi Świętemu rozniecić z niej ogromny płomień spalającej go do końca miłości. Może być przez ludzi niezrozumiany, lekceważony i wyśmiewany, a demony będą go traktować jak wielkiego wroga, gdyż taki wyrывa im dusze, jednak to wszystko może tylko potwierdzać powołanie. Z pewnością całe Niebo wyprasza mu Boże łaski, a i ja błogosławię go w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

21. 22/23 września. Modlitwa pielgrzymujących do Nieba.

Boże, nasz kochany Ojcze! Ty wiesz, jak głęboko i mocno jesteśmy związani z bliskimi nam osobami więzami miłości i przyjaźni! Jednak przychodzi taki czas, gdy zaczynają one myśleć i mówić o swoim bliskim odejściu z ziemi, i to nie z powodu załamania czy rozpacz, lecz po prostu z miłości do Ciebie. Ich dusza pragnie wrócić w Twoje ręce z których wyszła, ulecieć do Domu w którym mieszkasz, spojrzeć w Twoje oczy, które ją pierwsze ujrzały w momencie stworzenia.

Jednak te myśli i te pragnienia oddalają ją coraz bardziej od ziemi i od nas, a my... reagujemy na nie różnie. Może najpierw je

lekceważymy, potem zaczynamy się im przeciwstawiać i mówić: co ty wygadujesz, jeszcze nie czas, tylko Bóg wie kiedy cię zabierze, jeszcze ciebie potrzebujemy! Czy nie sprawiamy Ci tym, Ojcze, przykrości? Czy nie kierujemy się czystym egoizmem zamiast miłością, która powinna nas skłaniać do towarzyszenia tej osobie w jej ostatniej drodze do Ciebie? Niestety tak jest, i za to Cię bardzo przepraszamy! To nawet absurdalne, że „ostatnią drogą” zwykliśmy nazywać nie odlot takiej duszy do Ciebie, lecz odprowadzenie martwego ciała na cmentarz! Chcemy odtąd zachowywać się inaczej, otwartym sercem jak najwierniej towarzysząc temu, kto coraz wyraźniej zbliża się do celu swojego ziemskiego życia i tęskni za wiecznym, przyciągany Twoją miłością. Chcemy teraz sprawić Ci radość, zanosząc do Ciebie następującą modlitwę:

Boże nasz Ojcze! Spójrz okiem miłosierdzia na tego, kto coraz mocniej tęskni za Tobą i za Twoim wiecznym Domem. Razem z nim dziękujemy Ci gorąco za to miejsce, które w Niebie dla niego zdobył nasz Odkupiciel za cenę swojej męki i śmierci, a chociaż nie znamy jego wspaniałości, cieszymy się że wkrótce w nim się znajdzie i zachwyci się jego pięknem. Zasłużył sobie na nie przez dobre i ofiarne życie, nacechowane miłością do Ciebie i do nas, a jeśli nie zawsze było w pełni doskonałe – razem z nim liczymy na Twoje nieskończone Miłosierdzie. W tak przejmujący sposób opowiedział nam o nim Jezus w przypowieści o powrocie do domu syna marnotrawnego, przyjętego przez ojca w sposób zaskakująco serdeczny i ciepły. Kto takim Ciebie widzi i w ramiona takiego Ojca dąży, czy mógłby być potraktowany inaczej? To szatan próbuje wykrzywić nam Twój prawdziwy obraz i wzbudzać lęk przed Tobą – nie pozwól mu na to!

Cieszymy się, że nasz bliski tak bardzo Tobie ufa, że potrafi za Tobą tęsknić i cieszyć się na spotkanie z Tobą. Towarzysząc mu naszą modlitwą, chcemy jednocześnie odpowiednimi słowami umacniać go na tej drodze i zapewniać o wiecznym szczęściu, do

którego się zbliża. Prosimy Cię, nasz kochany Ojcze, byś pobłogosławił go na te chwile, które jeszcze spędzi z nami, ale szczególnie na godzinę odchodzenia z ziemi. Jakże ona musi być szczęśliwa dla tego, kto tysiące razy, z różańcem w ręku, zapraszał na nią swą Niebieską Matkę Maryję, a może i wielu aniołów i świętych. Niech ta chwila będzie dla niego pełna tęsknoty za prawdziwym życiem, nie mającym końca; pełna pokoju, który jest darem Jezusa i owocem Ducha Świętego; pełna radości na widok przychodzącej Maryi oraz na myśl o zbliżającym się spotkaniu ze wszystkimi bliskimi, czekającymi w Bramie Nieba.

Ziemscy pielgrzymi odchodzą do Ciebie także po to, by pomagać w drodze nam, pozostającym na ziemi. Oddając więc w Twoje ramiona, nasz kochany Ojcze, naszego bliskiego, liczymy na kontakt z nim na zasadzie dogmatu o świętych obcowaniu. Głęboko wierzymy, że Twoja miłość do nas pozwoli mu na wspieranie nas na różne sposoby nam nieznane, będące tajemnicą Nieba. Gdy się spotkamy, przez całą wieczność będziemy Ci dziękować za łaski, które stały się naszym udziałem dzięki jego modlitwie i całej jego niebiańskiej pracy dla nas wykonanej, bo przecież tam wszystkich miłość doskonała pobudza do ciągłego działania.

W twoich planach było nasz Ojcze to, że ostatnia ziemską godziną miała być dla każdego z nas największym szczęściem, podobnie jak była nim dla Maryi wniebowziętej. Jednak grzech pierworodny zatrzasnął dla nas Niebo, a odchodzenie z ziemi okrył żałobą. Gdybyśmy na pogrzebie naszego bliskiego nie potrafili chwilami powstrzymać się od łez, bo zwykle ziemskie pożegnania bywają smutne, nie miej nam tego za złe, kochany Ojcze. Spójrz raczej na tę naszą dzisiejszą modlitwę, która wznosi w górę nasze serca i nasze własne stopy ustawia mocno na drodze, prowadzącej do naszego Domu na spotkanie z Tobą, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

22. 17 X '22 – św. Ignacego męczennika. NA SZCZYT ŻYCIA

„Jak bardzo kocham trzy Najświętsze Serca, jak bardzo pragnę, by były kochane! Niech szybkim krokiem przyjdzie mój morderca, bo za to życie me ofiarowane! Za Tryumf Boga i Wiosnę Kościoła i za związanie węża piekielnego!” – tak zaczyna się mój testament sprzed 10 lat (2012), gdy „prorocy” wieścili mi odlot z ziemi.

Chociaż codziennie rano mówiłem Bogu swoje „Oto jestem!” myśląc o nowym dniu, jak i o tym który będzie ostatni – na intencje podane w testamencie patrzyłem ogólnie – jak na całą drogę do przejścia. Dzisiaj uświadomiłem sobie, że w tym patrzeniu na całość brakowało niezbędnej precyzji. Na strzelnicy, widząc rozrzut swoich trafień, staramy się w nią wstrzelać, gdyż bez tego nie trafimy w 10-kę. Dziękuję więc dzisiaj świętemu biskupowi Ignacemu za to, że coś z tego – dzięki Duchowi Świętemu – udało mi się osiągnąć; że modlitwa brewiarzowa i Msza święta ku jego czci stanowiły iskrę, zapalającą mnie ogromnym ogniem ofiary – tym razem dokładnie umieszczonej w centrum „tarczy strzelniczej”! Chodzi mianowicie o przygotowanie drogi Jezusowi w Jego ostatecznym przyjściu. Plasuje się więc ta ofiara na granicy między Niebem a ziemią: z jednej strony porywa mnie ona przed Tron Boga Ojca – mojego „Olbrzyma” z wczesnego dzieciństwa, z drugiej zaś czuję za swoimi plecami całą ziemię, na którą Jezus ma wejść po mnie jak po pomoście, a więc rzucam się pod Jego stopy. Bóg Ojciec jakby mówił: do tego cię powołałem, a Jezus: potrzebuję tej twojej kropli ofiarniczej, żeby ją złączyć z oceanem Mojej zbawczej miłości.

Będę się temu ogniewi przyglądać. Jeśli tylko ode mnie pochodzi i jest sztucznie wywołanym napięciem, szybko zgaśnie wśród codziennych zajęć czy w nocnej ciszy, jeśli zaś od Ducha – wprost przeciwnie: będzie mnie przepalać i pochłaniać do ostatniego oddechu.

Krąży mi po głowie proroctwo Malachiasza o powtórnym przyjściu Jezusa. Tak – powtórnym, chociaż Kościół odczytuje je

w odniesieniu do pierwszego, a więc i do Poprzednika, świętego Jana Chrzciciela. Tymczasem pierwsze przyjście nie dokonało się nagle – Jezus przez trzy lata usiłował przekonywać (najczęściej bezskutecznie) swoich ziomków, że jest Bogiem-Człowiekiem i oczekiwanym Mesjaszem. Poza tym pierwsze Jego przyjście wcale nie posiadało tych cech, które zapowiada Prorok (Ml 3, 2-5): **«Kto przetrwa dzień Jego nadejścia i kto się ostoi, gdy się ukaze? Albowiem On jest jak ogień złotnika i jak ług farbiarzy. Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i precedzi ich jak złoto i srebro [...]. Wtedy przybędę do was na sąd»**. 2000 lat temu ani sądu nie było, ani Jezus nie występował z mocą i z ogniem oczyszczenia, jak to ma zamiar uczynić teraz. Od żłóbka aż po krzyż zajmował wśród ludzi ostatnie miejsce – pokorny Baranek, „wzgardzony i odepchnięty przez ludzi” (to Izajasz), policzony między złoczyńców.

Skoro teraz ma zasiąść jako Sędzia, ktoś musi wziąć udział w przygotowaniu Mu drogi, jak zresztą sam zapowiedział przez św. Faustynę. Czyni to nasz ruch „Iskra z Polski” przez swoje duchowe ofiary i modlitwę za świat i grzeszników, potrzebujących dogłębnego (a więc i bolesnego jak Czyściec) oczyszczenia. Czyż więc i ja miałbym nie mieć w tym własnego udziału? Czy miłość „do końca” miałaby się cofnąć przed możliwą dla niej ofiarą?

W 67 rozdz. swojej książki „W Szkole Krzyża” napisałem: «Istnieje – oprócz doświadczanej przez Ignacego – inna tęsknota, która może postawić dusze-ofiary w szeregu męczenników, choćby nie rozszarpały ich dzikie bestie. Chodzi o ogromne pragnienie ratowania grzeszników od wiecznej śmierci, wyrażone przez świętą Teresę od Jezusa słowami: „Tysiąc razy chciałabym oddać życie za jedną duszę”». A więc płoń we mnie, Boży Ogniu, i rzucaj mnie pod stopy nadchodzącego Zbawiciela, a jednocześnie bądź moimi skrzydłami do odlotu przed Oblicze Boga Ojca, gdy tylko zawoła: „Przyjdź!”

23. 21 paźdz. ~22. Smutek i radość w Niebie

Pan Jezus mówi nam przez Marię Valtortę, że dopóki na ziemi grzeszyć będzie choćby jeden człowiek, dopóty w Niebie cierpieć będą dwa najświętsze Serca Jezusa i Maryi. Jednak czy tylko one?

Do 7 marca 2019, kiedy to około północy pozwolono mi na chwilę zajrzeć do Nieba, nie miałem pojęcia, jak strasznie cierpi tam Bóg Ojciec, a z nim wszyscy Niebianie! Jest to logiczne: jeżeli jest Ojcem *prawdziwym*, a nie tylko w przenośni, jak mógłby nie cierpieć z powodu tak wielkiego upadku moralnego ludzkości i zwycięstwa nad nią piekła, jakie widzimy dzisiaj?! Jego dzieci marnotrawne latami trzymają się uporczywie świńskiego koryta i nie chcą do Ojca wrócić, a ich śmierć jest coraz bliżej, nie tylko doczesna, lecz i wieczne umieranie w piekle! Mało tego: pociągają za sobą innych, stając się współpracownikami szatana.

Już sam ten tak powszechny bunt przeciwko Bogu Miłości jest potwierdzeniem bliskości Paruzji, a tym samym wielkiego oczyszczenia ziemi z grzechu i wszelkiego zła. Bunt ten przynosi odpowiedź na pełne bólu pytanie retoryczne Jezusa (Łk 18,8): „Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”

Ktoś zapyta: skoro Bóg jest wszechmocny, czy nie może zawrócić swoich ziemskich dzieci z błędnej drogi i wprowadzić je na właściwą, prowadzącą do zbawienia? A jeśli już same wybrały swój los – czy nie powinien z tym się pogodzić i przypieczętować go, a więc jako przez nie odrzucony – je same odrzucić?

Oczywiście że NIE MOŻE! Po pierwsze: nie można nikogo przemocą zmusić do czynienia dobra (prawdziwego, nie pozornego), jeśli on swoją wolną i nieprzymuszoną wolą czynić go nie chce. Nawet Bóg staje bezradny wobec wolności człowieka, nigdy i w żaden sposób nie chcąc jej naruszyć. Po drugie: Bóg-Miłość czeka na nasze nawrócenie do ostatniej chwili, a jest nią pośmiertny sąd szczegółowy. Jeszcze dusza, opuszczająca na zawsze ciało, ma szansę zanurzyć się w głębokim żalu – skrusze – i zawołać o Miłosierdzie, zwłaszcza gdy ktoś za nią gorąco się modli. Gdy

zabraknie tych wspomóżycieli – czy to modlących się, czy ofiarowujących swój krzyż – może otworzyć się piekło, o czym poucza nas Maryja w objawieniach fatimskich. Po trzecie: Bóg-Miłość nie może przestać być Miłością – odrzucać kogokolwiek, nawet najbardziej zbuntowanego, a Zbawiciel nie może przestać nim być, kogokolwiek potępiając. Wprawdzie musi pogodzić się z jakimś dobrowolnym odejściem, z jego decyzją, lecz nigdy nikomu pierwszy nie powie: odejdz, gdyż przekreśliłby tym samego siebie! Musi się pogodzić z odejściem, lecz będzie to dla Niego źródłem wielkiego cierpienia: oto Jego ukochane dziecko, przyjaciel, brat ucieka od Niego, chociaż zawdzięcza Mu wszelkie dobro, a rzuca się na wieki w objęcia szatana, któremu żadnego dobra nie zawdzięcza. Gardzi chwalebny i cudownym mieszkaniem w Niebie, zdobytym za tak ogromną cenę przez Odkupiciela, a wybiera nieopisane tortury w piekielnym morzu ognia i nienawiści.

Chyba nikt z nas się nie dziwi, że w Chrystusowej przypowieści ojciec marnotrawnego syna – mogący być zarówno figurą Boga Ojca, jak i Jezusa – zarządza huczną zabawę na cześć tego, który „był umarły a znów ożył, zaginął a odnalazł się”. Wystarczy Mu szczere przyznanie się syna do winy i skrucha jego serca, choć na dobrą sprawę mógłby wyznaczyć mu pokutę, i to nawet długą i trudną. Radość dominuje tu do tego stopnia, że ojciec zamyka usta synowi, próbującemu się tłumaczyć. I właśnie ta reakcja ojca na powrót syna pozwala nam choć w części pojąć słowa Jezusa, dobrze nam znane: „W Niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, nie potrzebujących nawrócenia” (Łk 15,7).

I tak dochodzimy do kluczowego dla nas zagadnienia. Nieraz mogło się nam wydawać, że Bóg-Trójjedyna Miłość jest w Niebie absolutnie szczęśliwy i nie może mieć do Niego przystępu ani cierpienie, ani smutek. Teraz widzimy, że jednak może mieć przystęp, i w to nie powinniśmy wątpić. Tak będzie aż do zabrania z ziemi ostatniego człowieka.

Mogliśmy także sądzić, że Bóg zapewnia wiernym Mu dzieciom pełnię szczęścia i wiecznej radości, jest jednak niemożliwe, by Jego dzieci w jakikolwiek sposób Jego samego mogły uszczęśliwiać i sprawiać Mu radość. Teraz przekonujemy się, że jest to możliwe, i że... dotyczy to właśnie nas! Na ziemi nie, ale w Niebie jest możliwe, że do pełnego po brzegi naczynia (szczęścia Boga) my możemy dolać jeszcze swoją część, która Boga uszczęśliwia, choć oczywiście zawsze będzie to szczęście dodatkowe. Bóg sam w sobie jest Absolutną Pełnią Doskonałości i niczego Mu nie brak, jednak mimo to ceni sobie to, co od nas „do szczęścia” otrzymuje.

Radość w Niebie z nawrócenia jednej duszy jest wielka, i to właśnie my możemy się do niej przyczynić. A cóż dopiero mówić, jeśli tych dusz będzie więcej, cała rzesza? Czy nie bije nam mocno serce i nie ogarnia nas zapal do działania?!

Gdybym mógł stanąć teraz przed całym światem i z ogromną mocą zawołać: do dzieła!!! Kimkolwiek jesteś i gdziekolwiek żyjesz, jeśli tylko trafia ci do przekonania to o czym piszę, a do tego widzisz u siebie choć trochę miłości do Boga i do bliźnich – dołącz do nas! Są nas w Polsce i w świecie dziesiątki tysięcy ukrytych, z reguły nieznanymi uczniów Jezusa (w „Iskrze z Polski” i nie tylko), którzy próbujemy czynić najwyższe dobro, na jakie tylko może zdobyć się człowiek: walczyć duchową bronią o nawrócenie grzeszników świata.

Jaką bronią? Bardzo niepozorną, a jednak zawsze skuteczną: modlitwą za świat i ofiarowaniem swojego codziennego krzyża. Wprawdzie prawie każdy z nas ma w swoim najbliższym otoczeniu kogoś zagubionego i upadłego, jednak wierzymy, że i on jest częścią świata przez nas ogarnianego i nawróci się w swoim czasie.

Jeśli do tej pory swoje apostołstwo ograniczaliśmy do tych właśnie osób, to może dlatego że byliśmy przekonani, iż nasza modlitwa jest za słaba, by ogarniać nią wielu? Nasz codzienny krzyż zbyt nikły, by ofiarować go za świat – „rozpłynie się” i prawie nikt z niego nie skorzysta? Tak nie będzie, jeśli swoją modli-

twę łączymy z Jezusową, a swój krzyż z Jego krzyżem. Czyż kropelka wpuszczona do oceanu nie staje się oceanem? Tak stanie się i z naszymi małymi ofiarami, które sam Chrystus jako nasz Pośrednik złoży przed tronem Ojca w łączności z własną ofiarą!

Chwytając za wspomnianą broń, unikamy smutku i pesymizmu, mogącego nas garnąć na widok tego co dzieje się w świecie, gdyż zło pokonujemy dobrem. Nie boimy się trudów i cierpień, także tych nadchodzących, związanych z bolesnym oczyszczeniem świata. Ofiarowane Bogu jako nasz codzienny krzyż, ani nie będą za ciężkie, ani bezsensowne – zawsze ktoś z nich skorzysta.

Rosną nam skrzydła, gdy wyobrażamy sobie swój własny odlot do Nieba, którego mieszkańcom ocieraliśmy łzy i pobudzaliśmy ich do radości. Aż trudno sobie wyobrazić, z jakimi „honorami” możemy być tam przyjęci! Jak odniesie się do nas Bóg w Trójcy Jedyny, otoczony całym Dworem Niebieskim! Już teraz, myśląc o tym, możemy czuć się szczęśliwi i radośni w smutnym świecie...

Jakie to będzie szczęście być w Bramie Nieba powitanym przez tych, którzy nam powiedzą: tobie zawdzięczam to że tu jesteś! Tonąłem w grzechach, a wielu zasług nie miałem, gdy jednak za chwilę miałem być osądzony i potępiony, Bóg posłużył się twoją modlitwą i twoim krzyżem, by udzielić mi łaski skruchy i nawrócenia. Teraz przed nami ogromne szczęście – cieszymy się nim razem, a twoje będzie o wiele większe, gdy z moim się złączy. Śpiewajmy więc wspólnie Bogu WIECZNE ALLELUJA!

24. 26 października '22 po Mszy świętej. Ostatnia mobilizacja.

Dzisiaj moje dziękczynienie po Komunii św. pociągnęło za sobą inną gorącą modlitwę. Skoro o ileś lat – mówiłem – ze względu na płomienne błaganie Najśw. Dziewicy w „szkole dla dziewcząt” przy świątyni jerozolimskiej skróciłeś Panie swój pierwszy advent, czy nie możesz tego powtórzyć także teraz w związku z drugim adventem – Paruzją? Wówczas Jej westchnienia pełne były bolesnej tęsknoty za wypełnieniem się obietnic Proroków,

czym jednak był ten ból w porównaniu z męką zadawaną jej Sercu przez 5 mieczów, objawionych w Fatimie?! A może jest ich dzisiaj o wiele więcej niż ponad 100 lat temu, skoro tyle Jej wizerunków w świecie płacze krwawymi łzami? Zresztą i Ty, o Panie, który wylałeś tyle łez z powodu grzechów Judasza, czy dzisiaj w Niebie nie płaczesz jeszcze boleśniej na widok tego, co dzieje się obecnie na ziemi? Nie tęsknisz za godziną wyznaczoną przez Ojca?

Po tej modlitwie zwróciłem się do Boga Ojca z pytaniem, czy nie może pominąć niektórych z zaplanowanych wydarzeń, związanych z oczyszczeniem ziemi, i przez to przyspieszyć Paruzji? Przyszło mi takie natchnienie: owszem, jest o możliwe, lecz jeszcze nie została zakończona mobilizacja tych wszystkich na świecie, którzy mają za nawrócenie grzeszników ofiarować swoje modlitwy i swój codzienny krzyż. Musi dopełnić się i zamknąć ich liczba, a gdy już apokaliptyczny Anioł z Kadzielnicą rzuci na węgle przed Tronem Boga ich ostatnie ofiary, a potem zrzuci tę kadzielnicę na ziemię wśród piorunów i trzęsień – będzie się mogło wszystko dokonać.

Wtedy poczułem, jak nigdy dotąd, że i moja małeńka ofiara z życia jest w tej chwili Bogu potrzebna i czeka na nią Anioł! Potrzebna jako „syrena alarmowa” do obudzenia śpiących, klucz do otwarcia na łaskę zmartwychwstania (nawrócenia) jak najliczniejszych serc ludzi duchowo umarłych, znak dla błędnie przesuwających Paruzję na sam koniec świata i dla prześmiewców, odrzucających to co otrzymałem od Boga i robiących ze mnie zwiedzonego oszusta, wreszcie dla „Iskry z Polski”, która dzięki tej ofierze będzie mogła w pełni dojrzeć i powiedzieć światu swoje ostatnie słowo.

Mając w sercu ogromne pragnienie przyspieszenia nadejścia Nowego Świata, a tym samym tryumfu Najświętszych Serc Jezusa i Maryi – zresztą i przymknięcia wrót piekła, otwartych szeroko jak nigdy dotąd – wołałem: **OTO JESTEM!!!**

25. 31 października '22. *Tu Rex Gloriam Christe! Marana tha!*

Drodzy Bracia w Kapłaństwie!

Dzisiaj nad ranem widziałem Wasze twarze i dziwiłem się, że w tak wielkiej liczbie przybyliście, by zanurzyć moją duszę we Krwi Baranka Ofiarnego, a ciało odprowadzić na cmentarz. Pod wpływem owej wizji piszę do Was ten list.

Jako małe dziecko chodziłem nocami, pełen zachwytu, po nowym Raju, który chce na końcu czasów stworzyć Bóg dla wiernej sobie Reszty. Dopiero jednak teraz, u schyłku życia, Bóg zdradził mi tajemnicę, w jaki sposób chce przygotować sobie tę Resztę, wyłaniając ją z prawie 8 miliardów mieszkańców ziemi. Chce wszystkich przeprowadzić przez Sąd Ostateczny – przez dwie jego fazy – oraz przez wydarzenia o charakterze zewnętrznym. Te ostatnie mają ogołocić ziemię, opróżnić ją z tego co złe i niedoskonałe, co nie nadaje się do nowego Raju, a więc i prawie ze wszystkiego, co dziś uznajemy za „dobra cywilizacji”.

Dlaczego – możecie zapytać – Kościół nie ma dzisiaj w swojej świadomości ani w nauczaniu tego Sądu właśnie teraz, lecz przesuwają go na sam koniec świata? Poświęciłem temu zagadnieniu trochę miejsca w swoich publikacjach, więc do nich odsyłam, tu tylko wspomnę, że przyczynił się do tego w znacznej mierze zawiniony błąd wydawców Pisma Świętego: tam gdzie jest użyte określenie „na końcu czasów (wieków)”, oni uporczywie i bezpodstawnie zastępują je innym: „na końcu świata” (*omówiłem na s. 190*).

Ponieważ przeżycie, związane ze swoim przejściem przez Sąd Ostateczny, opisałem dość szczegółowo na filmie „Paruzja-wołanie świadka”, do niego Was odsyłam. Jesteście wolni, więc moje świadectwo możecie potraktować po swojemu. Błagam jednak Ducha Świętego, by pobudził Was do pełnego rozpoznania Prawdy, opowiedzenia się po Jej stronie i do podjęcia odpowiednich kroków teraz, w ostatniej chwili, dopóki jeszcze jest to możliwe. Tą Prawdą jest sam Jezus Chrystus, który nas powołał na swoje sługi i szafarzy swoich tajemnic, powierzył nam swoje owce i

poleciał iść na ich czele do Bramy Nieba.

Przed Jego Majestatem – jak to widziałem – stanie wkrótce każdy mieszkaniec ziemi. Biada wtedy judaszom w kapłańskich szatach, gdyż bardzo surowo będą osądzeni! Biada tym, dla których – jak dla Judasza – podstawa życia to „worek, korek i rozporek”! Święty Malachiasz (3,3) tak opisuje ten sąd nad nami: „Usiądzie więc, jakby miał przetapiać i oczyszczać srebro, i oczyści synów Lewiego, i **przecedzi ich jak złoto i srebro**, a wtedy będą składać Panu ofiary sprawiedliwe”. Będzie to więc męka równa czyścicowej, albo coś jak amputacja na żywca oka lub ręki (zob. Mt 5,29-30.).

Jeśli z związku z Paruzją ziemia opustoszeje, to co dopiero stanie się z nami, którzy będziemy solą w oku dla szatana i dla jego antychrysta? Czy jesteśmy na wszystko przygotowani, a więc na trwanie na pograniczu życia i śmierci, a tym bardziej na odejście z ziemi wśród udręk? A może na coś więcej: na **przyjęcie łaski męczeństwa**? Dana ona będzie tylko i wyłącznie tym którzy, w duchu ofiary, tej łaski w sercu zapragną i wyjdą na spotkanie swoich oprawców, zamiast uciekać przed nimi. Bóg ich wesprze, żeby wysoko wzniesli się ponad swoją naturę, która zwykle podsuwa konieczność i sposoby ucieczki. A jeśli ktoś z Was zapragnie łaski męczeństwa, lecz nie będzie mu dane przelanie krwi za wiarę – będzie cieszył się inną łaską: znajdzie się w Niebie w chórze męczenników w pragnieniu, wyższym niż chór wyznawców, i to z pominięciem Czyścica (co jest też ogromną łaską!). Co do mnie – już jako dziecku Bóg zaproponował mi łaskę męczeństwa, którego się lękałem, i zapewnił mnie, że w odpowiedniej chwili otrzymam pomoc tak z Nieba, jak i z ziemi. On zna nasze siły i nigdy nie obciąży własnego dziecka ciężarem nie do uniesienia.

Z bólem stwierdzam, że o ile wśród świeckich widzę przynajmniej dziesiątki tysięcy śmiało wstępujących codziennie na swój krzyż, i to niezależnie od tego jaki on będzie, wśród kapłanów jest to wielką rzadkością. Wspominam trzydniowe rekolekcje

dla nich na wschodzie Polski, z których kilku się wyłączyło. Gdy zacząłem z mocą i przekonaniem głosić, że skuteczność naszej posługi (obfityść Bożych łask) zależy w ogromnej mierze od naszego „opus operantis”, a nie wypływa tylko z samej natury i mocy szafowanych sakramentów („ex opere operato”) – zbuntowali się. Chodziło mi o to, że mamy mieć udział nie tylko w kapłaństwie sakramentalnym, lecz i w „królewskim”, jak określa je święty Piotr Apostoł: w składaniu Bogu w ofierze siebie samych. O ile na czele sprawujących kapłaństwo sakramentalne stoi Chrystus, który powołuje do niego tych których chce, o tyle uczestniczącym w kapłaństwie powszechnym albo królewskim (do którego powołani są absolutnie wszyscy ochrzczeni, a więc i my, właśnie przez podejmowanie i niesienie codziennego krzyża) przewodzi Maryja. Całe Jej życie było jedną wielką ofiarą, i to podwójną: jako Współodkupicielki i jako Współzbawicielki z Chrystusem. My wszyscy jako odkupieni możemy (i powinniśmy) z Nim współzbawiać naszych bliźnich poprzez swoje modlitwy i ofiary, bez których – o czym wiemy z sierpniowego objawienia Maryi w Fatimie – wielu idzie na wieczne potępienie.

I tak doszedłem, choć może tu nie planowałem, do powierzenia Wam, Drodzy Bracia, mojego największego skarbu pozostawianego na ziemi: mojej rodziny duchowej, rozsianej po całym świecie, występującej pod nazwą „Iskra z Polski”. Właśnie to są te dziesiątki (a może setki?) tysięcy wyżej wspomniane – ludzie tworzący coś w rodzaju ruchu zupełnie nieformalnego, a więc i nie wymagającego zatwierdzenia przez Władzę Kościoła, jako że nie posiada żadnych struktur zewnętrznych. Ani się z reguły nie znamy, ani nikogo nie zapisujemy na naszej liście, gdyż to nie jest potrzebne nikomu, kto modli się i ofiaruje swój krzyż za nawrócenie grzeszników świata. To może, a nawet powinien czynić każdy.

Jest jednak coś co nas wyróżnia, a co niekiedy do tej pory budziło kontrowersje: nasza niezachwiana wiara w bardzo bliską już Paruzję, czyli przyjście Jezusa na Sąd Ostateczny. Głęboko

wierzmy, że właśnie o naszych modlitwach i codziennym krzyżu za cały świat myślał Jezus, gdy świętej Faustynie zapowiadał powstanie w Polsce „iskry, która przygotowuje świat na Jego ostateczne przyjście” – właśnie na Sąd Ostateczny. Dlaczego ta Paruzja ma się dokonać właśnie teraz, na końcu czasów, a nie dopiero na końcu świata, napisałem wiele, i tutaj powtarzać tego nie będę.

Związani z naszą „Iskrą” na pewno będą się pojawiać na drodze Waszego życia, Drodzy Bracia, i to w najbliższym czasie, z wyjątkową lekturą w dłoni. Gorąco proszę przynajmniej tych spośród Was, którzy nie jesteście nam i naszym ideom przeciwni, żebyście nie traktowali ich opryskliwie jako „zwyrodniałych” i próbujących „zwydrzeć” innych, lecz inaczej: z jak największą dawką pobłażliwości, jeśli już nie przychylności. A więc nie wrzucajcie ich do wspólnego pojemnika ze wszystkimi zwyrodniałymi i fałszywymi prorokami, od których dzisiaj się roi. Złe duchy rozniecają teraz wiele „iskier” w Polsce, by ta prawdziwa była lekceważona, wyśmiewana, a może i odrzucona.

Poznanie prawdy o Paruzji za naszych dni będzie się stawało coraz łatwiejsze w miarę upływu czasu – zapowiedziane wydarzenia będą mówić same za siebie i w końcu przekonają Was, że mówiłem prawdę, choć nie spotkało się to z uznaniem ze strony czynników oficjalnych. Nie tylko mówiłem, lecz i pragnąłem oddać życie między innymi za to, by ta prawda mogła dojść do głosu i wzbudzić duchowy rezonans przynajmniej w umysłach i sercach do tego przygotowanych.

Dziękuję Wam, Bracia, za przeczytanie mojego listu, zwłaszcza tym, którzy z różnych powodów myśleli o mnie niechętnie lub z lekceważeniem. Będę na Was czekał w Bramie Nieba – zresztą nie tylko na Was samych, lecz i na jak najliczniejszą rzeszę owieczek Chrystusowych, na czele których macie tam dojść. Do zobaczenia w naszym Wiecznym Domu! Alleluja!

ks. Adam Skwarczyński

30. 25 lutego '23. Sen-wizja w moim ogrodzie.

Wczoraj długo nie mogłem zasnąć, więc poszedłem na spacer, a potem wziąłem się za gotowanie kaszy, stąd noc była bardzo krótka. Byłem smutny, mając w czasie Różańca świadomość tego, jak bardzo cierpi Bóg Ojciec z powodu upadku moralnego ludzkości, wprost buntu przeciwko Jego próbom ofiarowania jej wiecznego szczęścia. Obudziłem się jednak nie tylko wypoczęty, ale z tak wielką radością w sercu i na twarzy, że aż trudno było mi uwierzyć, że w lustrze pojawia się właśnie moja twarz...! Stało się to... pod wpływem snu-wizji, o której opowiem.

Jak wiadomo, sen to chaotyczny zlepek różnych obrazów i informacji, zawierających elementy tego co przeżyliśmy, zwłaszcza w ostatnim czasie, natomiast wizja jest uporządkowana i złożona z jakichś elementów jeszcze nam nieznanymi, przynosi coś nowego i logicznie spójnego. Poza tym zwykle oddziałuje ona na nasze uczucia, tworzy swoistą atmosferę.

Otóż nagle znalazłem się w swoim ogrodzie przydomowym, rozległym prawie na hektar. Czułem się w nim jak gość, który pojawił się w tym miejscu na zakończenie zjazdu, spotkania czy nabożeństwa, w którym uczestniczyła sama młodzież dojrzała, w wieku od 20 do 30 lat, choć byli i młodsi chłopcy, przypominający ministrantów. Były ich setki, wypełniali cały ogród, wszyscy zwróceni byli w kierunku wschodnim, a więc w tę stronę, gdzie ma pojawić się wielkie jezioro. Ubrani byli na biało. Byli pełni radości – nie krzykliwej, lecz dziwnie wyciszonej i zrównoważonej – a przy tym tak rozmodleni i skupieni, jakby wychodzili z ekstazy, czyli z mistycznego zachwycenia Bogiem. Odnosiłem wrażenie, że niebo nad ich głowami jest jak kopuła ogromnej świątyni, pod którą co jakiś czas wznosili w górę ręce. Zdażyłem jeszcze usłyszeć coś z ich bardzo wzniosłych, przypominających hymny pieśni chóralnych, wielogłosowych, które śpiewali z pamięci – nikt nie miał w rękę partytury ani śpiewnika – ale niczego z nich nie zapamiętałem. Nie zauważyłem, czy mieli przed sobą jakiś ołtarz i czy

stał na ich czele ktoś, kto przewodził modlitwom i kierował całością.

Zaczynali się już rozchodzić. Rozmawiali głosem przyciszonym, pełni ogromnego pokoju, w którym wszystko było zanurzone. Radość i pokój. Nikt się nie śpieszył, nie patrzył na zegarek.

Spojrzałem na rzędy posłań, leżących pod krzewami na bujnej i wysokiej trawie, jakby sprężynującej pod nimi. Ktoś z młodych odchylił jedno i drugie przykrycie i pokazał mi śnieżnobiałe prześcieradło w środku. Sam sposób, w jaki to uczynił, poruszył mnie: w jego słowach i gestach było tyle pokory i zażenowania, wprost zdumienia, że oto znalazł się ktoś tak dobry, że zatroszczył się o nakarmienie i zapewnienie odpoczynku tak licznej rzeszy.

Ponieważ tacy ludzie byłiby bardzo rzadkimi wyjątkami w dzisiejszym starym świecie – ja przynajmniej nie znam ani jednego – więc i całego ich tłumu z pewnością nie dałoby się zebrać, tak podniosłej i radosnej atmosfery stworzyć, śpiewu takiego olbrzymiego chóru bez żadnego dyrygenta poprowadzić ani usłyszeć – mogę tylko przypuszczać, że otrzymałem tego ranka migawkę z Nowego Świata. Ta młodzież musiała przejść przez 3 dni ciemności wraz z ich oczyszczającym i przebóstwiającym ostrzem! A więc względem tego skrawka ziemi, na którym mieszkam, Bóg ma jakieś swoje specjalne plany i może mnie będzie dane czuwać już „z góry” nad tym, by one się wypełniły. Marana tha! Alleluja!

25. 27 kwietnia '23 – *Mój pokarm na „ostatniej prostej”*

Dwa światy: jeden to moje przygotowania do podróży, z której się nie wraca, i rozwijanie duchowych skrzydeł, a drugi – to mój dom w rękach brata i siostry: modernizacja i upiększanie wnętrza, pranie za praniem, wielkie porządki po latach, krzywe patrzenie na mnie jako na bałaganiarza: brud, pajęczyny, kurz, w każdym miejscu zaległości... To prawda, że byłem pół-jaskiniowcem i zbyt nie zależało mi na porządku według oka ludzkiego, tylko na praktycznym: żeby – choćby po ciemku – znaleźć wszystkie narzędzia

pracy. Czy wobec tego... czy miałem w duszy wielki bałagan...? Bóg to wie, ja nie umiem pod tym względem właściwie ocenić samego siebie. Leniem byłem na pewno, więc i brak porządku mógł z tego wynikać.

Czym karmiłem swoją duszę w pobliżu mety życia...? Oto niektóre cytaty (są to słowa, które Jezus autorce dyktował) z 3 tomików Gabrieli Bossis „On i ja”, tematycznie uszeregowane przeze mnie w I rozdz. książki „Jezus i ja”:

I. Niebo

3. «Czy nie widzisz, że jesteś jeszcze pod wpływem ziemi, podległa temu co przemija? Kiedyż wreszcie skłonisz swe czoło ku Wiekuistej Myśli? Pamiętaj, że twój Ojciec Stwórca jest w Niebiosach, że twój Zbawca oczekuje cię w Niebiosach, że twoja Święta Matka jest tam. Ona zna miejsce, które masz zająć, odpoczywając w swych dobrach. Więc podnieś głowę, moja córeczko. Idź tak, jakbyś już była oderwana od wszystkiego, wzywana przez Siłę przemożną, która cię porywa.

6. Po trochu nie żyj już na ziemi: żyj z błogosławionymi, którzy zajmują się już tylko moją chwałą.

7. Przebywaj w mojej nieskończoności swą codzienną myślą, swymi pragnieniami. Ofiarowuję cię wraz z Sobą Ojcu, który jest w Niebiosach.

8. [...] Nie zaniedbuj przyłączania się już teraz do wysławiania Boga przez błogosławionych, twoich jutrzejszych braci, w twym jutrzejszym zadaniu.

9. Myśl częściej o Niebie: czymże jest wszelkie piękno, które cię zachwyca na ziemi, w porównaniu z pięknem zaświata?... Jakże was tam wszystkich oczekuję!... Tak starannie przygotowałem Ucztę!... Twoje miejsce czeka... Zrozum moje wielkie pragnienie, by jak najprędzej przyjąć współbiedników, by ucieszyć się ich zdumieniem, ich zachwytem. To Ja, Chrystus, za wszystko zapłaciłem, bardzo drogo zapłaciłem za wasze szczęście. A jednak wydaje Mi się, że to wy Mi je ofiarowujecie, tak bardzo

wasza radość jest moją radością, moje biedne dziatki, tak bardzo moje!...

10. [...] Uczyn [ze swojej śmierci] już teraz akt miłości doskonałej, szczęśliwa, że opuścisz swoje ciało, aby wejść w moje ramiona. Przypominasz sobie: 'Najpiękniejszym dniem w życiu jest dzień śmierci'? Opuścić swój dom, by połączyć się z Oblubieńcem. Opuścić wszystko z radością, bez żalu, aby Mu dowieść swej miłości. Pragnij wizji Boga. Pragnij jak najwspanialszej rzeczy, jaka może ci się zdarzyć. Wszystkie swe czyny poddaj tym ostatnim chwilom swego odejścia. [...] Już naprzód ofiarowuj Mi często swoją niecierpliwość w oczekiwaniu na połączenie się ze Mną: z jak wielką radością będę słuchał twego okrzyku!

11. O, bardzo pragnij Nieba. Proś mnie o nie codziennie. Mów po prostu: 'Mój wielki Przyjacielu, daj mi rychło Niebo, w którym jesteś; umiłowany mój Oblubieńcze, powołaj mnie do naszego mieszkania. Nie wypada, aby oblubieńcy byli rozdzieleni. Czy długo jeszcze pozostawisz mnie stęsknioną przed drzwiami twego pałacu? A skoro tam właśnie połączymy się w pełnej światłości, przyspiesz jutrzeńkę... Bez Ciebie nic mnie już nie interesuje na ziemi. Jestem jak roślina bez wody, jak ptaszek, który się dusi: zabierz mnie w Sobie i to wystarczy'. A ty zjednoczysz się z pełną rezygnacją tęsknotą mojej Matki u kresu Jej cierpliwego życia. Trzeba pragnąć Nieba: to znaczy pragnąć Mnie i to jest uwielbieniem Mnie.

13. Gdybyś znała moją uczuciowość... Oczekuje was ona w Niebie wszystkimi cnotami Boskimi: delikatnością twego Wielkiego Przyjaciela, pięknem, dobrocią, doskonałością, których poszukujesz tu na ziemi, a które znajdziesz w Nieskończonym...

15. *Uroczystość Wniebowstąpienia*. Czy pełne miłości przygotowania nie radują już Miłości? Czy tylko Ja się raduję? A moja Matka? A moi aniołowie? A moi święci? Co Mi powiesz przybywając? Jakie będą słowa, które pozwolą ci usłyszeć? O, ta chwila Spotkania! Włóż w nią całą swą duszę. Wierz w nieskończoną

czułość. Wiesz, że jesteś zbyt nieśmiała. Poszerzaj. Miej nadzieję. Przyjdź, moja umiłowana, przyjdź powiedzieć Mi wszystko to, czego powiedzieć nie śmiałaś.

II. Przygotuj się do odejścia

7. Dojdź do tego, aby pragnąć śmierci, która cię doprowadzi do twego celu. Ona się zbliża. Ciesz się z tego. Śmierć prowadzi do życia. Wszystko więc, co cię jeszcze może spotkać na ziemi, nie powinno mieć dla ciebie większego znaczenia, z wyjątkiem tego, aby żyć wedle mego upodobania.

12. Czy życia przysłęgo nie można już teraz zapoczątkować, przygotowując się do niego przez adorację i uwielbienie? O, gdybyż te akty tworzyły nieprzerwany łańcuch od twych narodzin na ziemi do twych narodzin w Niebie! Przygotuj swe Niebo, jak przygotowuje się uroczystość. Wiesz... może girlandy? Będą to codzienne dobre uczynki, nanizane na nić godzin opromienionych miłością. A gdyby tak iluminacje? Są nimi ognie twoich uczuć.

13. Czy zdajesz sobie sprawę, że jeszcze się nie narodziłaś? Prawdziwe narodziny to wejście w życie pozagrobowe. Przygotuj się. Przypomnij sobie życie robaczka, pokornego i pełzającego po ziemi. Potem poczwarka – to życie tajemne i ukryte. A wreszcie motyl o wspaniałych kolorach, wolny w przestworzach błękitu! O, ciesz się, że niedługo narodzi się do życia w pełni.

14. [Mała służąca] umrze nie dlatego że musi, ale dlatego, że chce umrzeć dla swego Króla. [...]

15. Sylabizuj już teraz alfabet miłości na chwilę twej śmierci. Twoje ostatnie tchnienie to twoje 'Consummatum est – Wykonało się!' Powiedz mi je już teraz. Nie pozwól, by było coś przypadkowego w tej ważnej i pięknej chwili, jaką jest śmierć. To chwila spotkania. Spiesz się, moja umiłowana, aby ofiarować Mi myśli o śmierci. Umieraj już naprzód – czy rozumiesz? – przyjmując śmierć jak radość oczekiwaną, którą się piastuje w myśli; radość, która się zdarzy tylko raz... i którą należy przeżyć w całej pełni.

17. W każdej chwili możesz pomyśleć: mój Przyjaciel może

przyjść po mnie, jeśli zechce. I twoja dusza przygotowuje się do pocałunku na chwilę odejścia i na chwilę spotkania. O, słodkie spotkanie... Lekka zasłona zostanie zerwana i będziemy złączeni na wieczność. Staraj się odczuć, jak Mi spieszno.

18. Przygotuj się. Żyj tylko po to, aby umrzeć. Właśnie miłość należy w sobie wypracować, bo z miłości trzeba umrzeć.

19. Bądźcie takimi, jakbyście wyszli z mego łona i dążyli jedynie do powrotu tam na wieczność. Bądź wygnanką, zagubioną na drogach ziemskich. Myśl tylko o Niebie, gdzie oczekuję cię, aby święcić nasze zaślubiny. Wyrażaj Mi swą niecierpliwość i swoje poddanie, twoje porywy hamowane na mój rozkaz, twoje gwałtowne pragnienia nierozdzielne z moją wolą, a twoja pokora będzie cię coraz bardziej obmywać z plam i oczyści cię z grzechu. I twoje ostatnie dni przeminą, a ty przyjdiesz...

20. Jestem tym samym Chrystusem tu, co i w Niebie. Staraj się być taką samą, jaką będziesz kiedyś.

21. Czy kres nie jest już bliski? Czy twoje serce nie potrzebuje gorętszych i częstszych kontaktów z zaświatem? Kiedy się ma odbywać podróż określoną i wyraźną, czy nie sprawia przyjemności przeżywanie jej naprzód i rozkoszowanie się jej horyzontami? Przeżywaj chwilę odjazdu, ponieważ masz się połączyć z Oblubieńcem: 'Czas już, byśmy się połączyli! Kiedyż ukazesz mi słodycz Twego Oblicza? Czy już nie dość długo wędrowałam przez pustynię? Czy nie mogę opuścić tej ziemi suchej i zimnej, aby rzucić się w Twoje ramiona? Ożyw moje pragnienia. Przyspiesz mój krok. Żadne więzy już mnie nie zatrzymują. Spraw, by dusza moja wyrwała się z sieci swego ciała i aby to tchnienie, które mi dałeś, zatraciło się w Twym Boskim Bycie'.

22. Zbliżamy się do spotkania. Zaczniemy podawać sobie ręce z jednego brzegu na drugi: ze skraju czasu – na skraj wieczności. Powiedz Mi, że chętnie przejdiesz z jednego brzegu na drugi, że serce twoje będzie skakać z radości i pragnienia, jak jagnię w dolinie. Powiedz Mi, że odtąd dni twoje będą upływać na przygoto-

waniach do wezwania przez powtarzanie aktów miłości względem twego Mistrza, twego Pana, twego Ukochanego.

23. Kiedy będziesz musiała umrzeć, umieraj radośnie, ponieważ to będzie dla Mnie, by mi podziękować za moją śmierć i pomóc w nadejściu mego królestwa.

28. Daj Mi swoją śmierć jako ukoronowanie twojej miłości. To będzie koniec, apoteoza. Przypominasz sobie mój okrzyk? Wykrzykiwałem wam ostatni raz moją miłość, ostatni zryw mego serca w strasznych cierpieniach. Zjednocz się. Odpowiedz na mój okrzyk. Oddaj się. Zachowaj całą siebie dla Mnie».

26. 15 sierpnia 2023

We Mszy świętej, po ofiarowaniu chleba i wina, do dotychczasowej swojej ofiary za „Iskrę z Polski” dołączyłem ofiarę z życia za moją Ojczyznę, błagając o cud jej duchowego (i nie tylko) wskrzeszenia – dla radości Maryi, która nasz naród szczególnie ukochała i wybrała na swoje królestwo. To już ostatnia chwila na ten cud, gdyż nigdy więcej Polska jako państwo nie będzie do niczego Bogu porzebna. W Nowym Świecie już żadnych państw nie będzie.

Teraz czekam na chwilę „ukoronowania mojej miłości”...

27. *Moje ulubione teksty w końcówce życia, zamieszczone w Księdze Duchowej Łączności w domowej kaplicy (14 listopada '23).*

«Wierzę w świętych obcowanie».

«Nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo. Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę! Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczą, skarb niewyczerpany w Niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze. [...] Bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie» (Łk 12, 32-34, 40).

«Zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem»

(J 14, 3).

«Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują» (1 Kor 2, 9).

28. Z Maryją na Górze Oliwnej (Wieczorem 14 listop. '23. Por. tekst z 3 maja '22, nr 14)

Wierzchołek Góry od rana zapełnia się ludźmi – setki twarzy, szepty, napięcie oczekiwania... Niżej, w cieniu drzew oliwnych, niezwykle poruszająca scena pożegnania Jezusa z Matką – całują się Dwa Najświętsze Serca, uściskom i objęciom nie ma końca, tak trudno się rozstać! Fale radości i bólu na przemian spływają cichymi wodospadami. Ostatnie błogosławieństwo i Syn już odchodzi, ogarnięty tłumem wiernych. Na sam szczyt! W niebo za chwilę się wzniesie, rozświetlając je bardziej niż wiele słońc. Ostatni serdeczny uśmiech i promienne spojrzenie posyła Matce, by choć odrobinę osłodzić Jej ból rozstania. Za chwilę aniołowie zapewnią, że w taki sam sposób powróci, a potem... Góra zacznie pustoszeć, cichnąć.

Zamiast w ramionach Jezusa – znajdujesz się już w objęciach Jana Apostoła, syna przybranego na Golgocie, który delikatnie sprowadza Cię do niewielkiego domu ogrodnika na zboczu Góry, ofiarowanego Ci dożywotnio przez Łazarza. Nie wrócisz już nigdy do ukochanego Nazaretu, do własnego domu i skromnego gospodarstwa, w którym pozostawiłaś tyle wspomnień... Jakie to szczęście, że Łazarz zdążył wybudować mocny parkan wokół całego Ogrodu Oliwnego, byś mogła zanurzyć się w ciszy, z dala od wścibskich i wrogich oczu i od zgiełku miasta. Przed Tobą długie lata tęsknoty za Niebem i modlitwy za młody Kościół, wstrząsany wiadomościami o coraz to nowych ofiarach szalejącego terroru.

Nadeszły dla Ciebie lata bardzo trudne: swoją własną wolę przekreśliłaś znakiem krzyża i zastąpiłaś Bożą, płonęłaś coraz intensywniej w swym wnętrzu jak krzak Mojżesza na pustyni,

czekając na dzień spopielenia wszystkiego co ziemskie, a na zewnątrz wydawałaś się zwykłą żydowską gospodynią, zanurzoną w codziennej domowej krzątaninie.

Co do mnie – ileż to prac domowych łączę z tamtymi Twoimi, o Matko Najświętsza, a czas na nie poświęcony – z Twoim czasem! Wtedy wszystko staje się inne, łatwiejsze i prostsze... Także swoją tęsknotę za Niebem łączę z Twoją bezmierną tęsknotą, czerpiąc od Ciebie siłę do tego, by spokojnie trwać, mimo iż wszystko dochodzi najwyraźniej do swojego finału.

Jak to było z Tobą...? Zwieńczeniem ziemskiego życia stał się dla Ciebie dzień 15 sierpnia. Jan go przeczuwał cierpiąc. Oto jego wyznanie: «Pouczył mnie o tym Duch Paraklet. Ten, o którym Nauczyciel powiedział, że objawi nam rzeczy przyszłe i całą Prawdę. Pocieszyciel już mi to mówi w duchu, by uczynić mi mniej gorzką myśl, że utracę Ciebie, o Matko błogosławiona, którą bardziej kocham i czczę niż własną matkę. [Kocham cię] za to co wycierpiałaś; za to że jesteś dobra i święta, niższa jedynie od Twego Najświętszego Syna. Między wszystkimi Świętymi, obecnymi i przyszłymi, Ty jesteś największą Świętą!»

W ten sobotni sierpniowy wieczór powiedziałaś: «Czuję, że przestanę żyć na ziemi – z nadmiaru miłości, jak On umarł z nadmiaru bóleści. Tak! Miara Mojej zdolności miłowania przepełniła się! Moja dusza i Moje ciało nie mogą jej już pomieścić! Miłość przelewa się z nich i zatapia Mnie, a równocześnie unosi ku Niebu, ku Bogu, ku Memu Synowi. A Jego głos mówi Mi: „Pójdź! Wyjdź! Wznies się do Naszego Tronu, w objęcia Naszej Trójcy!” Otaczająca Mnie ziemia znika w silnym świetle, które przychodzi do Mnie z Nieba! Dźwięki toną w tym niebiańskim głosie! Nadeszła dla Mnie godzina Boskiego objęcia, Mój Janie!»

Kładąc się w płaszczu na łóżku i krzyżując ręce na sercu, wsłuchiwałaś się, dopóki to było możliwe, w modlitwy odmawiane przez Jana. Wreszcie Apostoł przy słowach Twego hymnu „Wielbi dusza moja Pana...” zauważył, że nie oddychasz – Twoja dusza

uleciała do Nieba! Obłożył Twoje ciało kwiatami i modlił się, aż całkiem zwiędły, a potem – pewno po kilku dniach – z woli Boga stał się świadkiem wniebowzięcia Twojego nienaruszonego ciała przez grupę aniołów, a w chwilę później – Twojego spotkania z Boskim Synem w bramie Nieba. Takie rewelacje, jak przybycie Apostołów na chmurach, Twój rzekomy pogrzeb, a potem odkrycie pustego grobu i kwiatów w nim – to tylko legendy i zmyślenia twórców apokryfów.

Dlaczego właśnie teraz czytam te fragmenty „Poematu Boga-Człowieka”? To oczywiste: bo czekam na własny odlot do Nieba! Pewno nikt z ziemi nie przyniesie mi Bożego wezwania: „Chodź, nadszedł twój ostatni dzień (a może noc)”, ale mam nadzieję, że powie mi to moje własne serce! Że zapłonie ono takim ogniem miłości na szczycie życia, na samym jego wierzchołku, że nie tylko nie będę się bał tych ostatnich ziemskich chwil (bolesnych dla ciała), lecz duchem wzniosę się do mojego wytęsknionego Nieba!

Matko Najświętsza, Ty byłaś pierwszą osobą, którą zapamiętałem z dzieciństwa. Ty zaniosałaś mnie wtedy do Nieba, przed Oblicze Boga Ojca-Olbrzyma i trzymałaś w swych ramionach, gdy zostały mi powiedziane tajemne słowa, odnoszące się – jak przypuszczam – do mojej misji. Czyż więc nie miałabyś i teraz zanieść mnie tam – a moja dusza w niebiańskim ciele nie będzie zbyt ciężka – bym mógł zameldować Kochanemu Bogu Ojcu: „Wykonało się”?!

Plłoń więc, ogniu mojej miłości, oczyszczaj mnie i przepalaj, żebym był gotów na tę chwilę, gdy już wszystko co ziemskie się dokona. A ponieważ „nikt nie ma większej miłości niż ten, kto życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” – niech w tym momencie także moi nieprzyjaciele, podnoszący na mnie rękę, staną się moimi przyjaciółmi na wieki! Czyż nie prosiłem o to Dobrego Boga tak wiele razy?

29. Niedziela 28 listopada '23 w kaplicy, podczas Różańca

Odczułem dzisiejsze oświecenie jako klamrę, spinającą całe moje życie: zaczęło się ono od wyjścia z rąk Boga Ojca jako Stworzyciela; pierwsze moje ziemskie wspomnienie to wizyta w Niebie przed Jego Obliczem w ramionach Maryi; a dzisiaj, pod koniec życia... – ogarnęła mnie ogromna radość z tego, że całą swoją doczesność przeżyłem z Bogiem Ojcem w centrum, i taka też będzie moja wieczność! Wciąż z niepojętą miłością obejmował mnie jakby „dwoma rękami”, którymi są Emmanuel (czyli Jezus jako Droga do Niego) oraz Przewodnik i Nauczyciel (Duch Święty). Zapewnił mi miejsce w swoim wiecznym domu, przewidział czekające mnie tam zadania, a nawet... czeka na moją wieczną miłość, roztaczającą niepowtarzalną woń mojej wdzięczności i uwielbienia!

Dzisiaj przeżyłem wspańiałość woli Boga Ojca w stosunku do mnie, nawet w najdrobniejszych szczegółach życia, i choć bardzo za Nim tęsknię, gotów jestem absolutnie na wszystko, by ją do końca wypełnić, niezależnie od czasu pobytu na ziemi. AMEN!!!

30. 30 XI '23. *Moje pożegnanie z „Tomaszem”*

Wielu Czytelników moich broszur i książek oraz tekstów internetowych zetknęło się w różnych okolicznościach z mężczyzną w średnim wieku, żyjącym ze swoją liczną rodziną w okolicy Grójca. Wspólnie z nim ustaliliśmy, że będzie się posługiwał pseudonimem „Tomasz”. Wiele mu zawdzięczam, przede wszystkim jako drukarzowi-wydawcy oraz administratorowi naszej strony „Paruzja-iskraz.pl”. Ledwo wiążąc koniec z końcem, pracował często (dla Boga i ludzi) bezinteresownie!

Pełen gorliwości w służbie Bożej (dawniej było inaczej, czego nie ukrywał), „Tomasz” poświęcił się głoszeniu Paruzji Jezusa drukiem, chociaż i słowem – chętnie uczestniczył w spotkaniach, na które bywał zapraszany. Niektórzy pytają więc, dlaczego zniknął teraz ze „sceny”... Oczywiście wiedzą, że upadek wydawnictwa „Iskra z Polski” i jego kolportażu oraz strony internetowej to brak zainteresowania nimi wskutek restrykcji, nałożonych na mnie przez Biskupa siedleckiego.

Ponieważ o ostatnich duchowych przygodach „Tomasza” wiem wyłącznie z naszej prywatnej korespondencji, nie będę nikogo w nie wtajemniczać. To właśnie one spowodowały, że nasze drogi rozeszły się. W bliską Paruzję nie przestał wierzyć i do niej zewnętrznie się przygotowywać, ale w sferze ducha potrzebuje potężnego wsparcia modlitewnego, które mu ofiaruję i o które wszystkich proszę.

„Tomaszu”, za wszelkie dobro niech Ci Bóg wynagrodzi, na ziemi i w wieczności!

Część IV

DO NARZEKAJĄCYCH I BOJAŻLIWYCH

SPIS TREŚCI

I. Prawda o Bogu	226
II. Jak odpowiadać Bogu na Jego miłość	235
III. Wola Boga „jako w Niebie, tak i na ziemi”	239
IV. Bezzasadny lęk przed „apokalipsą”	243
V. Jak uwolnić się od zazdrości?	248
VI. Mój obrachunek z całym życiem	
A. Jako modlitwa	249
B. W formie refleksji	252

WSTĘP

W niektórych listach narzekający i bojaźliwi dzielą się ze mną swoim poczuciem frustracji, poczucia klęski życiowej, jak też lękiem o to co przyniesie im przyszłość... Może to świadczyć m.in. o tym, że osoby te noszą w sobie **falszywy obraz Boga**, rzutuający na ich stan, a nawet na całokształt ich życia. Trzeba to zmienić!

Oto niektóre zarzuty, formułowane pod adresem Boga:

- że jako Miłość powinien troszczyć się o moje szczęście, a nigdy tak naprawdę go nie zaznałem;
- że właśnie na mnie dopuszcza zło nie do pokonania, a przez to czyni mnie nieszczęśliwym, podczas gdy innym daje powodzenie i zadowolenie z życia;
- innym zazdroszczę, bo obdarowuje ich tym i owym, a mnie nie (może nie chce?);
- w swej obojętności na mój los nie daje mi tego, co w mojej sytuacji byłoby z pewnością dobre i wyprowadziłoby mnie na prostą (np. wygranej w totolotka);
- jest nieczuły na moje potrzeby, biedę, braki, oczekiwania. Dlaczego ani sam ich nie widzi, ani nie odpowiada na moje modlitwy? Dotąd tak uporczywie milczał, że już nie mogę na Niego liczyć ani na Nim się oprzeć;
- stwarza mi od lat takie warunki życia i tak trudne sytuacje, iż nie

widzę z nich wyjścia i dochodzę już do progu załamania, a nawet rozpacz;

– jest niesprawiedliwy w swoich darach, bo jednym wszystko idzie jak z płatka, a inni mają ciągle pod górkę;

– skoro jest Nieomylną Miłością, powinien inaczej pokierować moim życiem, a nie pozwalać mi na popełnienie tylu błędów, przed którymi przecież mógł mnie uchronić;

– nie wysłuchiwał moich modlitw o nawrócenie bliskich, którzy ku mojemu przerażeniu idą w kierunku piekła, więc jak może być Wszechmocną Miłością?;

– niby mówi „Nie lękajcie się!”, a dopuszcza to na mnie, że od lat żyję w lęku, zwłaszcza o przyszłość moją i rodziny, a lęk ten narasta w chwilach zagrożeń (teraz też).

Drodzy Czytelnicy! Nie jestem w stanie pochylić się kolejno nad poszczególnymi zarzutami, wątpliwościami i pytaniami, nie będę przecież pisać całej księgi! Pozwólcie, że spróbuję naświetlić Wam to, co wszyscy powinniśmy wiedzieć o relacjach Boga z Jego ziemskimi dziećmi, a następnie to, czego On ma prawo od nas oczekiwać w naszym codziennym życiu. Może to Wam pomóc znaleźć odpowiedź na niektóre trudne pytania i rozwiązać napotykanne problemy życiowe. Zraniona dusza może potrzebować kolejnych „opatrunków”, powracajcie więc do tego tekstu, chwilami niełatwego, aż poczujecie smak wspaniałych owoców Ducha Świętego, którymi są RADOŚĆ I POKÓJ. Do pełni uzdrowienia niech Was prowadzi błogosławieństwo Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

I. PRAWDA O BOGU

Czy wszyscy uznajemy za prawdę, że nasz Bóg jest Miłością, a jako taki nigdy się nie zmienia (nie może przestać nią być), tak wobec poszczególnych ludzi, jak i wobec narodów i całej ludzkości, i to nawet wobec niekochających Go i odrzucających?. To jasne, że gdyby nawet w piekle usłyszał czyjeś słowo szczerzej skruchy i ufne błaganie o miłosierdzie, natychmiast by na nie odpowiedział. Jest Ojcem z

Jezusowej przypowieści, który nie może pogodzić się z utratą syna i wciąż wychodzi na drogę, czekając na jego powrót, nawet gdyby nie był to powrót z miłości, tylko z egoizmu. Marnotrawny syn wraca tylko po to, by wmieszać się między sługi i nie cierpieć głodu, i jest zaskoczony zgotowanym mu przez Ojca przyjęciem. A przecież nie tylko o ziemię tu Jezusowi chodzi, gdyż – jak powiedział – większa jest w Niebie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, nie potrzebujących nawrócenia. Ojciec tylko „wychodzi na drogę”, zamiast biec na poszukiwanie syna, gdyż stworzył nas wolnymi i czeka na nasz powrót świadomy i dobrowolny. Wciąż jednak szuka posłańców, którzy by ten powrót ułatwili i przyspieszyli. To my możemy nimi być.

Bóg-Miłość powracających do Niego „rozpieszcza”, i gdy tylko ufnie przytulą się do Jego serca, są „uprzywilejowani” na miarę pokładanej w Nim ufności. Znana i w Polsce Gloria Polo, wielka grzesznica, trafiona przez piorun (to także tytuł jej książki) i na poły zwęglona, bez znaków życia wieszona już do kostnicy, po przejściu przez sąd szczegółowy mocno przyłgnęła do Boga i została uzdrowiona. Mogła jeszcze, wbrew naturze, urodzić córkę, mogła jeździć po świecie i z wielkim wzruszeniem opowiadać o wielkich rzeczach, które jej Bóg uczynił. Kolejnym świadkiem Bożej miłości może być dla nas Gabriela Bossis, francuska aktorka, która zapisywała „dyktanda” Jezusa. Są to trzy tomiki jej dziennika, zatytułowane „On i ja”. W jednym z nich i ją, i nas zachęca nasz Pan, żebyśmy wstając rano powierzyli się ramionom Boga Ojca i prosili, by w południe przekazał nas swemu Synowi. Syn Boży odda nas, gdy idziemy spać, Duchowi Świętemu, i w ten sposób będziemy przez całe życie niesieni przez Trójjedynego Boga. Oczywiście dobrze by było nawiązywać – przynajmniej chwilami – miłosny dialog z niosącym nas Bogiem, a nie zachowywać się jak worek z trocinami.

Bóg dał nam podwójne przykazanie miłości, ale nie tylko dał, lecz i Sam go przestrzega! „Będę miłował swoje ziemskie dzieci z całego serca, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli swoich – po prostu całym

Sobą, a do tego jak Siebie samego – jakby każde z nich było jedną z osób Naszej Trójcy Świętej”. „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak Ja was umiłowałem” – mówi Jezus – a więc bez granic, do końca. Aby nas o tym przekonać, Druga Osoba Trójcy przyjmuje naszą naturę i od żłóbka aż po krzyż żyje na naszych oczach, wyniszczając się w ogniu tejże miłości. Wstępując do Nieba, jednocześnie pozostaje z nami, karmiąc nas swoim Ciałem i pojąc swoją Krwią, aż przyjdzie po nas i weźmie nas do siebie. A my...? Wprawdzie pochylamy się nad tymi tajemnicami Jezusa, włączając swoją wyobraźnię i angażując sferę uczuć, jednak ślizgamy się tylko po powierzchni, gdyż kto z nas potrafi zgłębić miłość Jezusowego Serca?

Ktoś może powie: piękne rzeczy piszesz o Bogu i Jego sercu, ale dlaczego pozwolił On na to, żeby mój dziadek na Wołyniu został poddany przed śmiercią tak straszliwym torturom? Ktoś inny powie: a mój przecierpiał mękę obozu zagłady i przed samym jego wyzwoleniem „wyszedł przez komin krematorium”, zgodnie z planem oprawców! To jest tajemnica Boga, jednak bądźmy pewni, że i tym ludziom okazał Bóg swoją nieskończoną i bezbłędną Miłość. Może powiedział po sądzie: jak widzisz, twoje życie było przeciętne, więc żeby twoja dusza stała się w pełni godna Nieba, musiałbyś w Czyśćcu przebywać 40 ziemskich lat, ale Ja ci je darowałem ze względu na te cierpienia, które zniosłeś bez buntu, umiejąc przebaczyć swoim oprawcom. Tak bardzo pragnę wynagrodzić ci za to co ci uczynili, pocieszyć i uszczęśliwić, że porywam cię w swoje ramiona i niosę jako zwycięzcę przed tron Mojego Ojca! Szkoda, że nie widzą tego twoi bliscy na ziemi, gdyż zawołaliby: „O jak nieskończenie miłosierny jest Bóg, skoro daje tak szczęśliwy finał i tak szybkie dotarcie do celu życia!”.

Jak mógłbym tej Nieskończonej i Doskonałej Miłości stawiać zarzut o to, że nie w pełni mnie kocha, lekceważy moje pragnienia i potrzeby, nie troszczy się o mnie jak o innych, nie rozumie mnie, zaniedbuje, dopuszcza na mnie cierpienia i ciosy?! Że nie jest tak dobry, za jakiego chciałby uchodzić?! Przecież On jest względem mnie bezbrzeżnym Oceanem Miłości serdecznej i tkliwej, czulej i troskliwej,

cierpliwej i współczującej, nigdy nieznuzonej, zawsze gotowej na wszystko, charakterystycznej dla kochających mnie idealnych ojca i matki, brata i przyjaciela, męża czy żony, o ile tylko potrafiliby oni kochać całym sobą i „do końca”.

Troskę Boga o mnie, o moje szczęście, widzę na każdym kroku wokół siebie w świecie, napełnionym Jego darami. Wszystkie kolory, smaki, kształty, dźwięki i wonie mówią mi o tym, że to On po mistrzowsku i z wielkim sercem to wszystko przemyślał, stworzył, zharmonizował, dostosował do moich potrzeb i pragnień, do pór roku, do stref klimatycznych... On jest bezbłędny, a ja błędzę wyziębiając się, gdy w czasie mroźnej zimy jem banany albo cytrusy, przeznaczone dla tropików. Przez swoje krótkie życie zdołam poznać tylko małą część Jego stworzenia, a nieraz stanę wobec pytań bez odpowiedzi, jak chociażby te: może On stwarzać wszystkie płatki śniegu jednakowe, a przecież tak nie jest, gdyż spadają ich oktyliony, a każdy z nich jest inny. Dalej: jaki rodzaj „pamięci” posiada woda, a więc i ta w sokach, we krwi i limfie, skoro reaguje na to, co dzieje się w jej otoczeniu – na kształty, barwy i dźwięki – i zależnie od ich jakości tworzy przy zamarzaniu piękne kryształki lub bezkształtną maź? (Myślę tu o badaniach Japończyka Masaru Emoto i o jego spuściźnie). W jaki sposób rośliny rozpoznają uczucia swoich opiekunów i w zależności od nich pięknieją lub karleją? Jak drzewo, nie mając zmysłów, poznaje zbliżającego się swojego ogrodnika i reaguje na jego kroki drżeniem liści...? Czym jest materia, skoro składa się z atomów, a gdy coraz głębiej wnikamy w ich strukturę, napotykamy na czystą energię i materia nam „znika”?

Daleko nam (chyba coraz dalej!) do poznania tajemnic funkcjonowania całego organizmu „króla stworzenia”, człowieka, z jego duchem (przez którego jest podobny do Boga), duszą (sferą psychiczną), ciałem „energetycznym” oraz fizycznym, upodabianym go do zwierząt! (Ciało i człowieka, i zwierzęcia w chwili śmierci traci na wadze 3 gramy). Wiedzę tę posiadali starożytni chińscy lekarze w nieporównanie wyższym stopniu, niż posiadają ją dzisiaj lekarze Zachodu,

opierający się na fikcyjnych (nawet śmiesznych, np. odnoszących się do ciśnienia krwi) regułach Żyda Rockefellera. Nie umiejąc wnikać w źródło choroby, patrzą tylko na jej objawy i stosują szablonowe „procedury”, przepisują tzw. „leki” chemiczne i z satysfakcją z dobrze wypełnionego obowiązku odnotowują te fakty w papierach. A gdy ich zapytać, jak odżywiać się zgodnie z porami roku, rozłożą bezradnie ręce i odeślą do dietetyka. Gdy zapytać chirurga, dlaczego boli dalej noga po jej amputowaniu, wzruszy tylko ramionami, gdyż nie ma pojęcia o istnieniu kanałów i węzłów (centrów) energetycznych, łączących poszczególne narządy, których stan badali i regulowali od tysięcy lat chińscy lekarze. Opiekując się rodzinami, otrzymywali od nich pensję, dopóki te były zdrowe (a więc za profilaktykę), a na własny koszt wyprowadzali z chorób, do których dopuścili. Chiński lekarz wiedział np., że lewe ucho jest połączone kanałem z prawą nerką, ogrzewającą cały organizm, więc gdy jest nam zimno, możemy pobudzić krążenie w uchu rozcierając je i przez to w jakimś stopniu unikając przeziębienia. Wiedział, że kontuzję kolana można leczyć masażem łokcia po tej samej stronie ciała, a punkty refleksyjne na stopach, dłoniach, uszach, czaszce czy języku pozwalają na leczenie poszczególnych narządów. Umiał postawić dokładną diagnozę, badając 12 pulsów na przegubach obu dłoni, znał też zasady akupunktury, pozwalającej na dodawanie lub ujmowanie energii („gorącej” lub „zimnej”) każdemu z narządów ciała. Zamiast akupunktury mógł zastosować odpowiednią dietę, opartą na pięciu kolorach, smakach i kształtach poszczególnych produktów. Gdy już dopuścił do infekcji – bakcyle wtargnęły do krwi – cieszył się, gdy mocny organizm podejmował z nimi walkę, wzbudzając gorączkę (by wyginęły – im wyższą, tym lepiej), podczas gdy lekarz zachodni będzie ją obniżał. Przy poważnej chorobie ucieszy się, że nabrzmiały węzły chłonne, bo to oznaka naturalnej samoobrony, a na zachodzie chirurg zechce je wyciąć, czyniąc organizm bezbronnym! Gdyby jeszcze Chińczyk znał Prawdziwego Boga i Stwórcę, jakież hymn chwały i uwielbienia by Mu wyśpiewywał, rozpoznając tak dokładnie Jego myśl, zawartą w precyzji

funkcjonowania naszego organizmu?! Natomiast lekarz Zachodu może chyba dziękować Bogu tylko za to, że wzrasta liczba chorób i że dają mu one świetne źródło dochodu. Klasycznym tego przykładem jest użyty przez globalistów straszak rzekomej „pandemii”, a ponieważ napełniała ona kieszenie (konta) medyków, tęsknią pewno za jej powrotem... Sami oficjele kpili sobie z niej, nosząc maseczki tylko na pokaz, do grupowego zdjęcia. Doskonale wiedzieli, że żaden wirus nie opanowuje od razu wszystkich kontynentów z szybkością samolotu odrzutowego!

Wprawdzie świat nie jest już Rajem, który Bóg musiał nam odebrać, jednak i w obecnym stanie, mimo błędów i zniszczeń z naszej strony, zachowuje on jeszcze tak wiele śladów miłości Stworzyciela. Tymczasem nie słyszy On z ziemi potężnych hymnów zachwytu, wdzięczności i uwielbienia, tylko ciszę obojętności, kakofonię dźwięków wynaturzonych, ciągłe odgłosy wojennych wybuchów i płaczu niewinnie dręczonych i zabijanych, jęki chorych, zażywających trucizny i wchłaniających je z otoczenia. Na szczęście od czasu do czasu docierają do Niego i inne głosy ze strony nielicznych, którzy Go szczerze kochają. Czy i Ty, Drogi Czytelniku, do nich należysz? Czy otwierasz Mu swoje serce, zamiast na Niego narzekać i kwestionować Jego Miłość jako w pełni doskonałą...?

Myśl Stwórcy jest odzwierciedleniem Jego miłości do nas, która nie ma granic. My natomiast, odmawiając Mu miłości, w swojej głupocie mówimy np. o „sztucznej inteligencji”, jakbyśmy chcieli maszynie przypisywać funkcję myślenia! Bo przecież łacińskie „intelligo” znaczy „myślę”, „rozumuję”, „rozumiem”, a jak bezduszna maszyna (komputer) mogłaby coś takiego robić? A jeśli chwilami coś podobnego robi, to tylko ku przerażeniu człowieka, który konstatuje, że tym urządzeniem posługuje się przebiegły diabeł, natomiast sama maszyna ani na sekundę, ani na milimetr nie wychyli się poza program, napisany dla niej przez człowieka. Dalej: jak nazwać nasze ohydne i bezduszne manipulowanie ludzkimi zarodkami, które zawsze są i będą ludźmi, stworzonymi przez Boga i powołanymi do życia w wiecznej

chwale Nieba, na którą mają sobie zasłużyć przez święte życie na ziemi? Weterynarz może sztucznie zapładniać zwierzęta bez duszy, ale czy podobne – pozaustrojowe – poczynanie życia ludzi, zabijanie niektórych z nich, mrożenie w ciekłym azocie, jak zresztą i wydalanie ich do szamba przy użyciu pigułek poronnych, nie są grzechami wołającymi o pomstę do Nieba?

Bóg jest Wszchemocny i poza takimi absurdami, jak np. „stworzenie kwadratowego koła”, może wszystko uczynić i stworzyć, jednak jako Pełnia Dobra nigdy nie czyni niczego złego ani niedoskonałego. Mogą więc być sytuacje, w których różnimy się poglądami: On uważa coś za złe dla nas, niekorzystne, a my wręcz przeciwnie: domagamy się tego jako dobra! Jeśli czynimy to natarczywie, z uporem i bezwzględnie, może nam ulec i to dać, pozwalając, byśmy uczyli się na błędach, skoro nie chcemy oprzeć się na Nim i Jego wolę postawić przed własną. Przykład: stworzył Afrykanom wyjątkowo mocne, zdrowe i lśniące zęby, gdy jednak zatęsknili za naszym cukrem, rafinowanym przy użyciu kwasu siarkowego, Afryka zaczęła wołać o ratunek ze strony naszych dentystów, którzy od wieków nie byli jej potrzebni!

Bóg jest Nieomylny we wszystkich swoich działaniach jako Pełnia Prawdy, tak niestworzonej, jak i stworzonej – wszelkiej. Jeżeli wydaje się nam czasem że „błądzi”, że „powinien inaczej” – i chcielibyśmy Mu to „inaczej” dyktować, za „błędy” Go krytykować – kimże my jesteśmy, tak niedoskonali z natury, byśmy śmieli to czynić? Przecież my poruszamy się tylko w doczesności, a z tej ograniczonej perspektywy jak zobaczyć całą prawdę? Opierając się prawie nosem o ścianę wieżowca, czy możemy twierdzić że go poznajemy? Tymczasem wiedza o czymś czy o kimś jest Bogu niepotrzebna, ponieważ On jest ponad czasem (a więc już teraz jest w naszej przyszłości – nie „wie”, tylko „zawsze jest”), nie ogranicza Go też przestrzeń czy jakakolwiek odległość. A my...? „W Nim poruszamy się, żyjemy i jesteśmy”, jak uczy święty Paweł Ateńczyków, więc gdy wyruszamy w podróż, On jest z nami, ale w tej samej chwili jest już u celu naszej podróży, którą całą odbywamy w Nim. A więc od początku w jednej chwili wszystkie

nasze podróźnicze (życiowe) przygody są obecne w Nim, zanim my do nich dojdziemy, lecz obecne nie tylko w doczesności, ale i w wieczności. A to znaczy, że z naszej perspektywy (z nosem przy ścianie lub z pozycji krótkowidza u stóp olbrzymiej góry) wielu wspaniałych rzeczy nie widzimy ani nawet nie przewidujemy, a dla Boga jest oczywiste np. to, że jeśli na ziemi nie da nam tych właśnie (konkretnych) prób, doświadczeń, ciężarów życia, a nawet cierpień, nasza wieczna chwała będzie bardzo mała, a przecieź... żyjemy na ziemi po to, by zasłużyć sobie na jak największą! To właśnie ogromne wieczne szczęście, a nie doczesne i szybko przemijające, Bóg-Miłość chce nam zapewnić, a my na Niego narzekamy... Przecieź im coś jest cenniejsze, im bardziej wartościowe, tym więcej musi kosztować, prawda?

Tak, tylko Bóg naprawdę wie, co dla nas na ziemi powinno być cenne jako powiększające nasze niebiańskie szczęście, a co mamy uważać za śmieci, nicość, brud, przeszkody. Tymczasem my uważamy siebie za najlepszych znawców i ekspertów od własnego życia, a Boga chcemy mieć tylko za pomocnika, spełniającego nasze zachcianki, nieraz bardzo niegodziwe! A ponieważ On, Sama Doskonałość, na tę rolę się nie godzi, gdyż zamiast szczęścia musiałby przyczynić się do naszego nieszczęścia – milczy i czeka. Za to spotykają Go oskarżenia, a nawet odrzucenie, a bywają i tacy – coraz liczniejsi – którzy bluźnią: szatan jest lepszy od Ciebie, bo o co go prosimy, to nam daje: władzę, sławę, bogactwo, przyjemności i zaspokojenie żądz! Ale i posuwają się w swej głupocie jeszcze dalej, twierdząc, że skoro na ziemi szatan jest dla nich „dobry”, to mogą się po nim spodziewać, że taki będzie i po śmierci. Tak więc piekło pełne męczarni jawi im się tylko jako bajka, a swojemu „dobremu panu” stawiają pomniki, zapisują w testamencie swoją duszę, odwiedzają się na różne sposoby jak tego oczekuje, gdyż lubi w swej pysze odbierać od ludzi cześć należną Bogu. A rachunki z ludźmi wyrówna on w piekle i okrutnie zemści się na nich za to, że te znieawidzone stworzenia korzystały z jego usług.

Wobec tego jak więc On – Miłość, Ojciec, Brat, Przyjaciel, Nauczyciel, Przewodnik, a nawet Droga – mógłby pozwolić nam błędzić w

ciemnościach, jeśli tylko usłyszysz naszą najcichszą prośbę: „Prowadź...”? Ale stworzył nas wolnymi, i jeśli jej nie usłyszysz i będziemy polegać tylko na sobie – rozłóż ręce i powie: w takim razie błędź, ucz się na błędach, korzystaj z czasu po swojemu (marnując go), trać wiele okazji do dobrych czynów (bezpowrotnie), buduj w doczesności swoje wieczne mieszkanie w złotym tempie i byle jakie, ale do Mnie nie miej o nic pretensji! Do niczego cię nie zmuszam ani przed niczym siłą nie chronię, a jeśli czasem to czynię w drastycznych sytuacjach, to tej „siły” używa jakiegoś Moje stworzenie – anioł lub człowiek – z miłości do ciebie, a Ja daję mu okazję do zasługi. Tak jest np. z samobójcami, uratowanymi w ostatniej chwili, z nietrzeźwymi uchronionymi przed wypadkiem, z początkującymi kierowcami podczas ślizgawicy.

Ludzie krótkowzroczni, czyniąc zło – a to wielkiego wysiłku nie wymaga, nawet często bywa przyjemne – zapracowują sobie na wieczną śmierć i męczarnie, ale Bóg z nich do samego końca ich życia nie rezygnuje, gdyż jest Miłością i pragnie ich mieć w swoim wiecznym domu. Ponieważ odrzucają Jego miłosierdzie, zmuszają Go do bycia wobec nich sprawiedliwym, na co jednak będzie miał czas po śmierci, a teraz trzyma się następujących reguł:

1. Nie mogę dać nikomu Nieba bez jego woli i bez zasług, bo nie byłby w nim szczęśliwy.

2. Wciąż stwarzam wam okazje do tychże zasług – nie marnujcie ich nawet wtedy, gdy was nie pociągają i są wymagające, trudne, trochę kosztują, bo na ziemi nie ma miłości bez ofiar.

3. Gdy Bóg Ojciec widzi w kimś nieurodzajną figę i chce ją wyciąć, wtedy Ja, Jezus, proponuję Mu: zajmę się nią – okopię, obłożę nawozem – i poczekamy, może zaowocuje.

4. Gdy Moje starania zawiodą, na Moje wytrwałe pukanie do twych drzwi nie odpowiesz, a nawet Mnie odpędzisz – mam inną możliwość. Jako Głowa Kościoła usuwam się, gdyż muszę uszanować twoją wolność, ale mam posłańców: swoje Ciało Mistyczne czyli Kościół w roli pośrednika między tobą a Ojcem. To zbawcze pośrednictwo jest współzbawianiem wraz ze Mną Moich braci i sióstr w człowieczeństwie. Także wy jesteście do niego powołani, a wasze wieczne

szczęście zależy nie tylko od poziomu waszej osobistej świętości, ale i od waszego apostołstwa na rzecz tych, którym powinniście pomóc dostać się do Nieba. W praktyce macie w tym względzie wiele sposobów i rodzajów działania, a dwa najważniejsze wskazała wam Moja Matka w Fatimie w sierpniowym objawieniu: „Widzieliście [w lipcu] piekło, do którego idą tysiące grzeszników, bo nie ma komu za nich ofiarować się i modlić”.

5. Jeżeli zmarnowałeś życie i nawet na jego końcu odrzucasz posługę Kościoła i jego sakramenty, modlitwy, Moich posłańców – mam w zanadru ostatnią dla ciebie „deskę ratunku”: cierpienie. Najczęściej jest to choroba tak wyniszczająca, że ludzie rozkładają bezradnie ręce i nie umieją ci w niej pomóc, więc przestajesz na nich liczyć. Jeżeli wtedy, tracąc oparcie we wszystkim co ziemskie i zbliżając się do kresu życia, dostrzeżesz we Mnie, swoim Bogu, ostatni ratunek i oprzesz się na Mnie z odrobiną ufności, wołając: „Przebacz, zlituj się nade mną!” (i to mimo iż rój złych duchów chce cię wpędzić w rozpacz i ode Mnie na zawsze odizolować) – będziesz uratowany, gdyż Ja zawsze jestem Miłością i na ciebie czekam do samego końca.

6. Ponieważ nadszedł ten straszny czas, w którym z braku aktywnych apostołów i szaleństwa szatana piekło szybko się napełnia, a Mój Kościół coraz częściej błądzi (nazywając zło dobrem, a dobro złem), zaś liczne cenne powołania marnują się już w zarodku z powodu zalewu nieczystości – pozostała Mi inna możliwość: osobista interwencja w życie Kościoła i świata, którą nazywacie Moją Paruzją czyli objawieniem. Chcę postąpić z wami tak jak z Szawłem-prześladowcą Kościoła, gdy postawiłem go w Prawdzie (doczesnej i wiecznej) i zdobyłem go dla Siebie. Możecie więc to Moje przyjście nazwać „godziną Damaszku”, godziną Prawdy. Dam się poznać wszystkim, osądzę wszystkich i zapytam was, co chcecie zrobić z resztą swojego życia.

II. JAK ODPOWIADAĆ BOGU NA JEGO MIŁOŚĆ

1. Gdy sobie uświadomisz, że stajesz ze swoimi oskarżeniami (niezadowoleniem, zarzutami, zbytnimi lękami o przyszłość) przed obliczem Tego, który Sam jest twoją Idealną Przyszłością; wobec Tego,

który cię kocha całym sobą „do końca”; wobec Tego, który pragnie zawsze wyłącznie twojego pełnego szczęścia, a przy tym jako Wszechmocny zawsze o nie się stara – zawstydz się, uderz się w piersi i zacznij od tego, że Go z wielką skruchą za to przeprosisz!

2. A może kiedykolwiek, zamiast zaufać Doskonałemu Bogu Miłości, zatrzymywałeś się przy myśli o szukaniu pomocy u szatana, który cię nienawidzi i zawsze oszuka, a zamiast pozornego dobra uczyni ci tylko zło? Gdy podasz mu paznokiec, chwyci cię za całą rękę i zniewoli, sparaliżuje jak pajak muchę, która przykleiła się do jego sieci.

Wiedz, że gdy wszystko pomyślnie ci się układa, szatan trzyma się z daleka, ale gdy coś lub ktoś w ciebie uderza i wytrąca cię z równowagi – on jest jak sęp, który wtedy zwraca się w twoim kierunku. Ptaszyska te wyczuwają żer już z odległości 120 km, gdy ich ofiara dopiero zaczyna słabnąć i się chwiać. Bóg chce cię widzieć szczęśliwym niezależnie o tego co ci daje, szatan – wprost przeciwnie: wciąż nieszczęśliwym, niezadowolonym z pustego życia, a tę pustkę pomaga ci wypełnić „zabawkami” własnej produkcji. Pod jego wpływem miejsce prawdziwego szczęścia ma wypełnić w twym życiu płytkie chwilowe zadowolenie, przyjemne doznania, do których się przywiążesz i które staną się twoim bożkiem, jak narkotyki, alkohol i zaspokojenie takiej czy innej żądz, od której się uzależnisz. Na tej smyczy poprowadzi cię jak psa do bram wiecznego piekła, za którymi będzie mścił się na tobie za to, że ci służył. Jeśli pozwalałeś mu zwyciężać, zamiast z nim walczyć przy Bożej pomocy – przeproś Boga w dwójnasób, z podwójną skruchą i z bardzo mocnym postanowieniem poprawy! Gdyby już zaszło to tak daleko, że świadomie oddałeś się szatanowi – proś księży egzorcystów, by pomogli ci wyrwać się z jego objęć i wrócić do Boga.

3. Skoro Ty, nieomylny Jezu, powiedziałeś (Mt 7, 13): „Wchodźcie [do Królestwa] przez ciasną bramę. Szeroka bowiem jest brama i przestronna droga, która prowadzi na zatracenie, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą” – a ja jako jeden z tych „wielu” wybierałem, niestety, głównie to co przyjemne i co zaspokaja moje pożądania (upo-

dobania), a uciekałem od codziennego krzyża trudów, obowiązków i poświęceń dla innych – w tej chwili zatrzymuję się i nie uczynię już w stronę piekła ani jednego kroku!!! Wyruszam w stronę „ciasnej bramy”, uznając Ciebie Jezu za swego Mistrza i opierając się na Twoich słowach (Mt 10, 38): „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. Każdego dnia rano rozkrzyżuję ręce (wystarczy w wyobraźni) i powiem Ci, że chętnie już z góry przyjmuję wszystko, co Ty w swej miłości dasz mi dzisiaj do niesienia, a co będzie trudne, męczące, uciążliwe, a może i bolesne.

4. Za łaskę i powołanie do współdziałania z Tobą, o Zbawicielu, na rzecz zbawienia moich bliźnich – wielbię Ciebie! Alleluja! A za to, że nieraz w swoim egoizmie nie myślałem o nich i niczego Ci za nich nie ofiarowałem – swoich modlitw, swojego krzyża – błagam o przebaczenie: zmiłuj się nade mną! Przecież to, obok osobistych zasług na Niebo, nie mniej ważny cel mojego ziemskiego życia: pomoc innym je zdobyć. Miej litość nade mną!!!t

Podejmując swój codzienny krzyż, dostrzegam w tym przyjęcie od Ciebie Boże cennego „talentu” (u Żydów było to ponad 37 kg złota lub srebra), za cenę którego mogę zdobywać dla Nieba dusze grzeszników. A więc do swojego „biorę” dodaję: „i ofiaruję Ci Boże za nawrócenie grzesznych X i Y”. A ponieważ Ty, Wszechmocny Boże, nie lubisz dawać mało – śmiało podnoszę poprzeczkę: „za nawrócenie grzeszników całego świata”. Cieszę się, że moja mała ofiara w połączeniu z Jezusową o nieskończonej wartości czyni ze mnie prawdziwego apostoła i nadaje nowy sens mojemu życiu. Alleluja!

5. Jeżeli, świadom swoich niedoskonałości, zaniedbań i grzechów, boisz się długiej męki czyścicowej (i słusznie, gdyż przeciętny człowiek może przebywać w Czyśćcu i 40 ziemskich lat) – postaraj się o zyskanie odpustu zupełnego, czyli właśnie o darowanie ci Czyśćca, np. w prosty sposób, podany przez św. papieża Piusa X. Przysługuje on każdemu wiernemu, który w dniu dowolnie wybranym, po należytych przystąpieniu do spowiedzi i przyjęciu Komunii świętej, ze szczerym uczuciem miłości ku Bogu odmówi poniższy akt poddania się i

gotowości przyjęcia z ręki Boga każdego rodzaju śmierci: **Panie, Boże mój, już teraz przyjmuję z ręki Twojej, z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się będzie podobało zesłać na mnie, wraz ze wszystkimi jego troskami, cierpieniami i bólami. Amen.**

6. W Księdze Przysłów (30, 8-9) znajdujemy taką modlitwę: „**Nie dawaj mi bogactwa ni nędzy, żyw mnie chlebem niezbędnym**, bym syty nie stał się niewiernym i nie rzekł: «A któż jest Pan?»» lub z biedy nie począł kraść i imię mego Boga znieważać”. Taka modlitwa podoba się Bogu w świecie dążącym do komfortu, przesytu, nadmiernej troski o samego siebie, a jednocześnie zamkniętym na biedę i potrzeby innych. Zawsze pamiętaj, że są biedniejsi od ciebie, z którymi masz się dzielić, a sam Jezus pod ich postacią czeka na twoją troskę i pomoc. Nie dopuść do tego, żeby jakaś wojna, wstrząsy, upadek gospodarki i pieniądze zaskoczyły cię z pełnym kontem bankowym, bo nie tylko wszystko stracisz, lecz przed Bogiem odpowiesz za zmarnowanie dóbr, które od Niego otrzymałeś nie tylko dla siebie, lecz i dla innych, dla okazywania im miłości. Także niewierzący i poganie mogą iść do Nieba dzięki cnocie miłosierdzia i swoim dobrym czynom; oczywiście wejdą tam przez nawrócenie i Chrzest, przyjęty na ziemi lub po śmierci w Otchłani.

7. Bóg ma już dość tolerowania ludzkości, kpiącej sobie z najwyższych wartości, z grzechu, piekła i kary, a Jego plany „na końcu czasów” muszą się wypełnić. Gdy jest ci ciężko żyć w tych warunkach, nawet bliscy cię nie rozumieją i omijają – zamiast się załamywać i wpadać w szatańską pułapkę „depresji”, nastaw się na przetrwanie tego smutnego okresu i trzymaj się twardo swoich zasad: módl się więcej i usilniej (może wspólnie z kimś – znajdź kogoś w swoim otoczeniu), czytaj Pismo Święte i książki religijne, adoruj Jezusa w Najśw. Sakramencie (dopóki to możliwe). Gdy ktoś podaje ci datę Paruzji – przyjścia Jezusa na sąd szczegółowy nad wszystkimi mieszkańcami ziemi – masz prawo mu nie wierzyć, gdyż Pan przyjdzie „jak złodziej w nocy” i „jak błyskawica” i zaskoczy wszystkich. Jednak z Paruzji ani z głoszących ją bez daty nie śmieję się, nie lekceważ ich, lecz bądź do

niej przygotowany! Bóg chce na ziemi końca czasów zakrólować i uczynić ją rajem – tęsknij za nim i wołaj „PRZYJDŹ!” (Ap 22, 17).

8. Gdy podczas rozważania powyższych prawd dotknie cię choć mały promień światła, w którym poznasz stałą czyli nieprzerwaną troskę Boga o ciebie, i to Boga zapewniającego ci szczęście wieczne, otaczającego cię aniołami i świętymi i dającego wszelką pomoc i łaski do czynienia dobra i zasługiwania na Niebo (dla siebie, ale i dla innych) – natychmiast zaśpiewaj Mu – całą duszą i całym sobą (także ciałem, jeśli w tej chwili możesz zatańczyć i wznieść ku Niemu ręce) – hymn wdzięczności! Twoja dusza jest wieczna, więc miej świadomość, że ten hymn już teraz, na ziemi, łączy się z tymi, które będziesz śpiewał w Niebie. Jesteś przecież powołany do wiecznego uwielbiania Boga i Jego Chwały, do wyśpiewywania Mu bez końca swojej *wdzięczności za wszystko*.

– Za to że mnie stworzyłeś i nigdy już żyć nie przestanę – dzięki Ci Boże! Alleluja!

– Za to, co już otrzymałem od Ciebie i co jeszcze kiedykolwiek otrzymam, a co zawsze jest i będzie idealne, doskonale dopasowane do mnie i do mojego życia ziemskiego i wiecznego – chwała Tobie i dziękczynienie! Alleluja!

– Za to, że musisz mnie doświadczać dla mojego pełnego szczęścia, a gdy tego nie rozumiem i opieram się, uciekam, narzekam, a może i złorzeczę – cierpisz z mego powodu, lecz nie rezygnujesz – dziękuję Ci, Nieskończenie cierpliwa Miłości! Alleluja!

– Za to, że mój codzienny krzyż, bez którego nie wejdę do Nieba, jest tak mały i lekki w porównaniu z tymi, którymi obarczasz swoje mężne dusze-ofiary – dziękuję Ci Boże! Alleluja!

III. WOLA BOGA „JAKO W NIEBIE, TAK I NA ZIEMI”

1. Bóg ma w planie na końcu czasów stworzenie „nowego nieba” (kosmicznego, nie niebiańskiego, gdyż to drugie nie potrzebuje przebudowy) i „nowej ziemi” jako fundamentu dla swojego Królestwa, zapowiedzianego (niekiedy z wielką dokładnością) przez biblijnych

Proroków. Stara ziemia nie nadaje się do tego celu, więc musi być jakby stworzona na nowo. Mając te fakty w perspektywie, nie lamentujemy, gdy „miliony ludzi tracić będą życie z godziny na godzinę (może „z minuty na minutę”, jak twierdził Jan Paweł II w Fuldzie w Niemczech), a „żywi będą zazdrościć umarłym”. Wprost przeciwnie: pouczeni przez autora Apokalipsy, z mocą, ufnością i nadzieją wołajmy: „PRZYJDŹ!”, a słowami Modlitwy Pańskiej: „PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!”.

2. Każde działanie Boga jest logiczne, zaplanowane, doskonałe, a przy tym nacechowane miłością. Takie też było i wtedy, gdy spuścił potop na ziemię, albo gdy przyszedł unicestwić pięć miast, z Sodomą na czele, nie znajdując tam nawet 10 sprawiedliwych. Czyniąc tak, jednym nie pozwolił schodzić na samo dno piekła, bo już sobie dostatecznie na nie zasłużyli, innym – nielicznym sprawiedliwym – stworzył w Otchłani okazję do pokuty i do oczyszczania się w oczekiwaniu na Niebo. Tak może i dzisiaj postąpić ze światem, gdy w nim zło osiągnie punkt kulminacyjny. Do niego chyba już się zbliżamy: coraz ciężiej nam żyć, cierpimy z powodu odejścia od zasad wiary i praktyk religijnych naszych bliskich, z powodu ujawniania grzechów i błędów osób rzekomo „poświęconych Bogu”, korupcji, obłudy i złej woli naszych władz, agresywnego domagania się uznania „prawa do grzechu” ze strony publicznych grzeszników, którzy nim się chlubią, zamiast się go wstydzić... Bądźmy jednak dobrej myśli, gdyż aby tkanka pod bolesnym wrzodem zagoiła się, musi on dojrzeć i pęknąć, a gdy to wreszcie nastąpi, trzeba się tym cieszyć z powodu błyskawicznego gojenia się rany. A wobec narastającego zła przecież nigdy nie jesteśmy bezsilni – zawsze mamy modlitwę i swój krzyż, duchowe ofiary.

3. „Modlę się od lat, a Bóg mnie nie wysłuchuje...” To nieprawda, gdyż wysłuchuje natychmiast, ale po swojemu, gdyż tylko On wie, ile jeszcze dóbr duchowych na koncie Jego dziecka trzeba zgromadzić. Zamiast wątpić, prosząc dziękuj od razu za wysłuchanie i bezgranicznie Mu ufaj, gdyż bez tej ufności twoje wysiłki nie zaowocują w sposób dostateczny. No i nigdy nie twierdź, że kochasz tę czy inną osobę

bardziej niż Bóg i że na miejscu Boga zrobiłbyś już dawno dla niej to czy owo. Zakrawa to na bluźnierstwo, gdyż czym jest miłość twoja wobec pełnej i nieskończonej, którą zawsze ogarnia Bóg każde swoje dziecko?! Tak, każde, gdyż nawet Judaszowi daje Jezus siebie w Eucharystii, a w Ogrójcu swego zdrajcę nazywa „przyjacielem”. Z pewnością możesz tym więcej dla kogoś otrzymać, im więcej od niego wycierpiałeś. A nawet gdyby ten ktoś, jak Judasz, wszystko zmarnował, to otrzyma te dary ktoś ci na ziemi nieznanym, ale za to w Niebie wiecznym za nie ci wdzięczny.

Miejmy też całkowitą pewność bycia wysłuchanym wtedy, gdy prosimy o to, co sam Bóg uważa dla nas za najlepsze, najcenniejsze. Tym czymś nie musi być zdrowie, powodzenie w życiu, dobrobyt, zdobycie tego czy owego. Zawsze Bóg pragnie dać nam łaskę uzdrowienia duszy czyli nawrócenia, owocnej pracy nad sobą, świętego życia i apostołstwa, zasługiwania na jak największą chwałę w Niebie pod opieką Maryi, aniołów i świętych. Nie musimy jednak tego wszystkiego codziennie wymieniać, gdyż mieści się to w jednym tylko pojęciu świętości życia, a drogi do świętości są różne i sam Bóg je zaplanował po mistrzowsku – i naszą, i naszych bliskich, których próbujemy po swojemu krótkowzrocznie osądzać. A więc i dla siebie, i dla nich zawsze módlmy się o wejście na te wyżyny świętości, które są dla nas dostępne i zgodne z naszym powołaniem – doczesnym i wiecznym, które będzie przedłużeniem doczesnego.

O wiecznym powołaniu rzadko myślimy, a przecież ono jest najważniejsze, choć ściśle zależy od tego, jak wypełnimy ziemskie. Jednak aż do wejścia w bramę Nieba pozostanie ono dla nas tajemnicą, bo kto z nas potrafi cokolwiek powiedzieć o tym, dla kogo, do czego i w jakim zakresie będzie Bogu potrzebny bez końca? Jedno jest pewne: Królestwo Wiecznej, Doskonałej i Pełnej Miłości nie jest dla leni i obiboków, łakomczuchów i egoistów – tam wszyscy żyją dla wszystkich, czerpiąc radość z dzielenia się wszystkim z innymi, a służyć znaczy królować. Wszechmocna Doskonałość wszystko ma przemyślane i troszczy się o to, by nikt w Niebie nie próżnował, lecz

żeby zawsze każdy swoją miłość przyoblekał w czyn. Czyż moglibyśmy być tam szczęśliwi, gdybyśmy nie czuli się nikomu do niczego potrzebni? Albo gdybyśmy za nic przed nikim nie odpowiadali, w ogromnej społeczności żyli wyłącznie na własną rękę? Czy wyobrażamy sobie w Niebie świętego, który (jak niektórzy na ziemi) łązi z kąta w kąt i nie ma czym się zająć, więc podświadomie szuka słodczy, obzera się nimi i tyje...?

4. To ważne: na „nowej ziemi” pojawi się „nowy człowiek” – wprawdzie współcześnie żyjący, lecz dogłębnie odnowiony i przetworzony wraz z ziemią podczas trzech dni ciemności. Powiedziałem i napisałem na ten temat dostatecznie dużo. Nie wiemy, kogo zaszczyci Bóg prawem zamieszkania w nowym raj, jednak wszyscy ludzie wierzący w Niego i Jemu posłuszni powinni dobrze się do tego przygotować (jak – szczegółowo napisałem, zwłaszcza w broszurze „Paruzja”). A ponieważ przygotowanie do śmierci ciała i do śmierci starego człowieka są identyczne – dotyczy ono nas wszystkich, a nie tylko wybranych.

5. Jesteśmy stworzeni do szczęścia wiecznego, więc i wejście do doczesnego na końcu czasów, choć tajemniczego i bardzo atrakcyjnego, nie powinno nas do tego stopnia angażować, żeby przysłoniło nam ostateczne odejście do Nieba. Ziemia w tej czy w innej postaci ma być tylko „lotniskiem”, a na lotnisku nie buduje się trwałych domów ani miast. Całym sobą na skrzydłach orlich wzlatujmy ku Niebu! Nic nas na ziemi zatrzymać nie może. W sali gimnastycznej nie umiałem przeskakiwać nad długą skrzynią, gdyż za blisko się na niej opierałem i ręce mnie na niej zatrzymywały. Nauczyciel miał mnie za fajtlapę, a nie przyszło mu do głowy, żeby wziąć kredę i zaznaczyć mój błędny punkt podparcia, a następnie właściwy, prawie na samym końcu skrzyni. Kiedy sam jakoś do tego doszedłem, skoki się udawały.

6. Oto zagadka, której w mojej kaplicy nikt nie umiał rozwiązać: co to skarb? Gdyby świętym w Niebie Bóg zaproponował powrót na ziemię dla otrzymania tego skarbu choćby w najmniejszej ilości – natychmiast Niebo by opustoszało... Wartość cierpienia poznaje się w

pełni dopiero tam, gdzie go już nie ma i nigdy nie będzie – przez całą wieczność nawet najmniejszego cierpionka! Mając Niebo w perspektywie, dążeniu do niego podporządkowujmy wszystko co ziemskie, a przede wszystkim to co trudne, męczące – nasze cierpienia, które Bóg nam daje jako „belki”, byśmy z nich zbili codzienny krzyż, podejmowali go i nieśli dla zbawienia własnego i innych.

Cierpisz w tej chwili...? Bóg cierpi razem z tobą i jest Mu przykro, że musi ci to dawać dla wielkiego wiecznego dobra, jak dawał (dla nas!) swojemu Jednorodzonemu. Nie powiększaj Jego cierpienia przez to, że będziesz na nie narzekał! Wprost przeciwnie: podziękuj Mu za to, że tak bardzo ceni sobie twoją ofiarę, że ci daje okazję do jej złożenia. I dodaj: „Niech ktoś z niej skorzysta” – ktoś, kogo poznasz na progu Wieczności.

IV. BEZZASADNY LĘK PRZED „APOKALIPSA”

Po przemyśleniu tego, co wyżej poruszyłem, możemy teraz wspólnie spróbować zająć odpowiednią postawę wobec „apokaliptycznych” wydarzeń, zapowiadanych przez *prawdziwych* proroków. Bo od fałszywych trzeba trzymać się jak najdalej, a takimi są dzisiaj z zasady wszyscy – i ci zwiedzeni, którym przekazuje coś szatan, a oni przypisują to Bogu, i niez wiedzeni, którzy sami coś tworzą, powołując się na Boga. W sensie biblijnym „prorok” to ten, kto przemawia czy pisze w imieniu Boga, otrzymawszy od Niego samego wyraźne posłanie. Może nawet ktoś otrzymać wiele wizji i pouczeń, lecz bez wyraźnego polecenia: „Idź i głoś”, a wtedy nie ma prawa uważać siebie za „proroka”. Do tego powinien być uwierzytelniony przez prawowitą władzę Kościoła, ta jednak z reguły będzie twierdzić, że wszelkie prorocтва wygasły wraz ze śmiercią ostatniego z Apostołów i że od tamtej pory Bóg nie ma już niczego nowego do przekazania swojemu Kościołowi... Nie wydaje się to całkiem logiczne chociażby dlatego, że władza Kościoła uznała szereg objawień Maryi za prawdziwe, a one zawierają właśnie prorocтва, samą zaś Matkę Bożą można na ich postawie nazwać „Prorokinią naszych czasów”!

Tak straszne wydarzenia, że już samo ich oczekiwanie (gdym się rozpoczną i skumulują) będzie odbierać ludziom przytomność, zapowiedział sam Pan Jezus, i to całym narodom, zagrożonym szumem morza i jego nawałnicy (Łk 21, 25). Barwa koni pod czterema jeźdźcami Apokalipsy symbolizuje wydarzenia, którymi chce posłużyć się Bóg dla oczyszczenia ziemi ze zła i moralnego brudu: biały koń to pozorny i nietrwały pokój, czerwony – wojna światowa, czarny – głód i epidemie, zielony to sztandar Mahometa, a więc atak muzułmanów. I jak w tym wszystkim się odnaleźć – zapytacie – i jak nie bać się o siebie i o swoich bliskich?!

– Ja widziałam siebie jako odmłodzoną w przepięknym ogrodzie i czułam się w nim bardzo szczęśliwa. Byłam w białej sukni i śpiewałam jakąś pieśń... *** Pielęgnuj w sobie tę wizję i mów Bogu o swoich marzeniach – kto wie, czy nie widzi cię On w nowym raj, w swoim ziemskim Królestwie...? Ale nie zaniedbuj duchowej pomocy tym, których chce wcześniej zabrać. Jej zasady opisałem.

– Unosiłem się nad ziemią jak ptak – kilka razy to mi się śniło – i byłem bardzo szczęśliwy. Poleciałem na jakąś kolorową wyspę o bardzo wysokim brzegu. Ziemia wyglądała zupełnie inaczej niż dzisiaj. Ale kiedy powiedziałem o tym żonie i kuzynce, wyśmiały mnie, więc zachowuję to dla siebie... *** Lepiej milcz, duchowo przygotuj się do Paruzji (znasz zasady?) i pomagaj w tym innym w sposób ukryty. I z ufnością wołaj: „Przyjdź Panie Jezu!” Nasz Pan chce mieć na ziemi jak najwięcej takich, którzy na Jego przyjście czekają i za Nim tęsknią.

– Mnie się śniło, że runęły na nas fale wysokie jak najwyższy wieżowiec i utonąłem w nich, wszystko przykryły... *** Jezus powiedział, że masz się bać wyłącznie diabła, który i ciało, i duszę może zatracić w piekle. Gdy żyjesz w łasce uświęcającej, Bóg w Trójcy Świętej mieszka w tobie, więc nic złego nie może cię spotkać. Ja bym na twoim miejscu powracał do tego snu, zanurzał się spokojnie w falach i płynął w stronę świetlistego tunelu, a może kolorowych schodów – one zaprowadzą cię do Bramy Nieba. Tęsknij za Bogiem, bo On tęskni za tobą i czeka na ciebie w swoim wspaniałym wiecznym

domu. Każdy rodzaj śmierci (oczywiście poza samobójstwem) jest Jego darem, ściśle złączonym z całokształtem życia.

– To było coś w rodzaju wstrząsającej wizji: otaczały mnie dzieci płaczące z głodu i zmarznięte, a ja nie miałam dla nich niczego. Byliśmy jak na pustyni, byłam całkiem bezradna! Zaraz po tym zaczęłam gromadzić zapasy na czas takiego głodu, ale mąż i jego rodzina wyśmiewają mnie, nie wiem już co robić... *** Radzę tych zapasów nie lekceważyć, zawsze można czymś co zbywa podzielić się z innymi. O przemianę myślenia rodziny (żeby to nie była kość niezgody między wami) prosz św. Józefa, naszego wspańskiego „zaopatrzeniowca”. A gdyby efektów nie było widać – nie walcz ze wszystkimi, tylko zaufaj Bogu, widocznie On ma inne plany, od twoich doskonalsze. Chodzi o żywność trwałą, mogącą stać latami. Fałszywy mistyk John Leary mówił już chyba 50 lat temu Amerykanom, że tylko te rodziny przetrwają, które będą miały wór pszenicy, czym tylko ośmieszył samą ideę. Inny fałszywiec Wiliam Kamm (żonaty „przyszły papież”) zapewniał swoich fanów, że gdy będzie trzeba, Bóg zapełni cudownie ich spiżarnie produktami wg zrobionej listy...

– A co z „arkami ocalenia”? Jakoś wszystko przycichło... *** Istnieją i powoli powstają nowe, ale ja nie mam dostępu do bazy adresów. Jak na potrzeby Polski, nie jest to liczba imponująca, przeważają małe, rodzinne. Liczyliśmy na szerszy oddźwięk ze strony ludzi zamożnych, ale nie dali się wciągnąć w tę akcję. Nie jest łatwo zdobyć i pomieszczenie, i trwałą żywność, i własną wodę z dala od miast. Dopóki można, na pewno warto działać po tej linii. Najbardziej niebezpieczni będą ci bogacze, których konta opustoszeją jednego dnia, a układali sobie wielkie plany na długie lata.

– Jeżeli miasta trzeba będzie opuścić, może jeszcze do tego w popłochu, to co ja mam zrobić, nie mając dokąd się udać? Nie znam na wsi nikogo, zresztą i wieś nie ma zapasów żywności, są to emeryci i renciści, liczący na sklepy w mieście albo na ten jeden w swojej wsi... *** Tak, to może być straszne: tabuny głodnych ludzi z miasta, przewalające się przez głodne wsie! Kto może, niech teraz upatrzy

sobie na wsi jakiś dom ze studnią i z wolnym pomieszczeniem, które można by było wyposażyć w żywność i inne środki przetrwania. Zasada ogólna jest taka: dopóki macie jeszcze sklepy i pieniądze, zróbcie co możliwe, a resztę zostawcie Bogu i Jego Opatrzności. Omawiajcie te sprawy w gronie rodzinnym, a mogą przyjść różne pomysły i rozwiązania.

– Czy Ksiądz może odprawić Mszę świętą o szczęśliwą śmierć dla mnie? Od dziecka bałam się śmierci, a niedawno miałam koszmarne noce: uciekałam w snach przed ludźmi, którzy chcieli mnie zabić. Bardzo też boję się Czyścica, bo podobno cierpienie w nim jest straszne. *** Każdą śmierć, poza samobójczą, uważam za szczęśliwą, gdyż to Bóg woła do siebie swoje dziecko, a On daje nam tylko dobro, otwierając perspektywę wiecznego szczęścia. Ukazuje ją na moment tym, którzy po sądzie mają pogrążyć się w Czyścicu, a to poznanie własnego miejsca w Wiecznej Chwale będzie dla nich wielką pociechą wraz ze świadomością, że każda chwila cierpienia przybliży ich do celu. Bóg, nawet jeśli zmuszamy Go przez swoje życie do wymierzenia nam sprawiedliwej kary, zawsze jest Miłością, a nigdy dręczycielem! Możemy na Niego absolutnie liczyć.

Aha, uciekała Pani przed oprawcami... To jest nasza naturalna reakcja, jednak niektórym ludziom Bóg daje możliwość i łaskę wzniesienia się ponad naturę tak wysoko, że za swoją wiarę w Niego, z miłości do Niego i do bliźnich pragną złożyć Mu w ofierze własne życie. To temat bardzo szeroki, ale to jest pewne, że nie zostanie nigdy męczennikiem ten, kto nim być nie chce i ucieka, a zostanie dopadnięty i zabity. Każda prawdziwa ofiara musi pochodzić z serca, które jest jej spragnione i o tę łaskę prosi, nieraz całymi latami, każdego dnia wychodząc jej na spotkanie. Gdyby jednak plany Boże były inne i żaden oprawca by się nie pojawił, będzie to jednak męczeństwo w pragnieniu, a tacy męczennicy są w Niebie w chórze tylko o jeden stopień niższym niż ci, którzy weszli do chwały przez tortury czy przelanie krwi. I tu jest ważna obietnica Matki Bożej dla takich ludzi przez s. Marię Natalię: ominą Czyściec, podobnie jak ci pierwsi męczennicy.

– *** Co by było, gdybym otworzył skrzynkę kontaktów, a w niej... byłoby 500 pytań o podobnym charakterze?! O „tereny zalewowe” i „bezpieczne”, których mapkę podobno mieliśmy dostać, o jakieś wydarzenie jako „punkt przełomowy” dla pragnących ostatecznie uciec do Polski albo opuścić swoje miasto, o zasięg fal oceanicznych w takim czy innym kraju, o świece na 3 dni ciemności, o sposób zabezpieczenia żywności przed rabunkiem, myszami i szczurami, o sens zaciągnięcia kredytu na szlachetny cel (skoro mają paść pieniądze), o zejście Kościoła do „katakumb” na czas prześladowań i co wtedy robić, o czipy, o nieistniejące „obce cywilizacje”, o wygląd i rządy antychrysta – ile czasu będą trwały... Wyłączam się z tego!!! Mądre zdanie napisał mędrzec hinduski Rabindranath Tagore: „Jesteś pięknym kwiatem, który Bóg zasadził właśnie tu i teraz, i tu a nie gdzie indziej masz w pełni rozkwitnąć”. Zostałeś stworzony na ten właśnie czas, dla ciebie idealny, otoczony przez Boga doskonałą troską, kochającymi cię aniołami i ludźmi, obsypany łaskami i darami – korzystaj, a nie narzekaj! A jeśli już masz się bać (czegokolwiek lub kogokolwiek), to tylko szatana i jego duchowej trucizny. Spokojnie żyj z chwili na chwilę i ufaj, że jeśli Bóg-Miłość ma dla ciebie jakiś inny plan, że chce swój piękny kwiat przeflancować w inne miejsce, to cię powiadomi i nie zostawi bez pomocy. A jeśli nawet pozbawią cię kościołów i kapłanów, sam Bóg cię poprowadzi ku wnętrzu twojej duszy, w której będzie mieszkał jak w świątyni, podobnie jak w duszach pustelników. Jeśli możesz, łącz się w modlitwie z kimś, z jakąś grupą osób, a łatwiej będzie wam przetrwać, wspomagajcie się wzajemnie. No i ufnie powierzaj się stale rękom Niebiańskiej Ogrodniczki, Wychowawczyni, Mamy i Królowej, a twój rozkwit może być doskonały i pełny w każdych warunkach. Pod Jej dowództwem walcz z szatanem, bądź wierny codziennej modlitwie różańcowej, sumiennie wypełniaj swoje obowiązki, bo to główny filar świętości.

V. JAK UWOLNIĆ SIĘ OD ZAZDROŚCI?

Jest jednym z siedmiu grzechów, a zarazem wad głównych, i zakaża dusze wielkiej rzeszy ludzi. Fetor tej trucizny można wyczuć w pytaniach-zarzutach, stawianych przez nich Bogu, a zaczynających się od słowa „dlaczego”. Mają do Niego pretensję o niesprawiedliwy (ich zdaniem) podział ziemskich dóbr, o brak możliwości spełnienia marzeń, wykorzystania talentów, zaspokojenia żądz itd. Mogą niekiedy zapytać: skoro bezbłędny Bóg dał mi talent muzyczny, a nie dał możliwości rozwinięcia go i wykorzystania w życiu, jak dał np. pani X, to jak to mam rozumieć? Zapominają o tym, że nie są zwierzętami, mającymi do dyspozycji tylko krótkie ziemskie życie, lecz ludźmi, obdarzonymi życiem wiecznym! W Niebie Bóg postara się o to, żeby niczego im nie brakowało, co tylko jest dobre, piękne i prawdziwe, ze wspianiałymi okazjami do wykorzystania talentów włącznie. To prawda, że nie wszystkie w Niebie się przydadzą, gdyż wiele z nich wiązało się z wychodzeniem z ludzkiej biedy, chorób, braków i przeciwności, których w Niebie już nie ma, jednak Bóg w swej nieskończonej mądrości zapewni każdemu ze swoich dzieci pełnię szczęścia i niczego mu brakować nie będzie. Szczególnie hojny będzie wobec tych, którzy nie narzekali na Niego i na swoje braki, ograniczenia, cierpienia i niedostatki, lecz traktowali je jako „belki” do zbitcia z nich (i ofiarowania za innych) swojego codziennego krzyża. Im gorliwiej pracowali na ziemi dla dobra innych, nieraz kosztem własnych wyrzeczeń i trudów, tym szczęśliwsi będą w Niebie.

Co masz więc zrobić ty, który nie szedłeś tą drogą? Właśnie ty, często narzekający zazdrośniku...? Byłeś jak staw, do którego dopływała stróżka wody, lecz brakowało odpływu – może coś tam kapało na przeciwnym krańcu, lecz bardzo oszczędnie, jak to bywa u skner i egoistów. Weź się więc teraz do pracy i zrób szeroki odpływ ku Bogu i ludziom, a ze stawu staniesz się pięknym jeziorem! Zmieni się od razu u ciebie jakość „wody”, zaroi się ona od pięknych ryb, zatętni życiem,

a spod grubego cuchnącego mułu ukaże się czyste dno. Pojawią się rybacy, kajakarze, a ktoś urządzi kąpielisko. Zmieni się twoje życie.

Opłaci ci się to! Bo każde dobro, nawet najmniejsze, ma wstęp do Nieba, podczas gdy zło zniknie wraz z ziemią na końcu świata albo zanurzy się w piekle wraz z tym, kto świadomie i dobrowolnie zaniebdywał czynienia dobra, i stanie się jego wiecznym oskarżeniem. A z szatana nigdy nie kpij, nie przyprawiaj sobie na pośmiewisko rogów ani nie toleruj tego u innych, gdyż on zazdrości ci niebiańskiego szczęścia i zrobi wszystko co możliwe, żeby cię go pozbawić. Ma w rękę atrakcyjną wędkę, na którą i ciebie może złowić: przyjemność. Od rajy począwszy zło jest łatwiejsze i przyjemniejsze od dobra, przynajmniej na samym początku, więc całe miliardy padają ofiarą piekielnego zwodziciela! A na haczyk zakłada dzisiaj przynętę, którą można określić jednym słowem: „natura”. Będzie cię przekonywać, że wszystko co naturalne jest dobre, gdyż pochodzi od nieomylnego Stwórcy, który przecież nie mógł dać swoim dzieciom trucizny. Połącz teraz żyłkę jego wędki z przynętą na haczyku i posłuchaj go: „Co naturalne, jest dobre, szczególnie gdy daje przyjemność”. A nawet dobre jest to co jest wbrew naturze, jak np. grzech Sodomitów, gdyż właśnie przyjemność decyduje o wszystkim. Idąc za takim nauczycielem, niechybnie trafisz na wieki do jego „dolnego królestwa ciemności”!

VI. MÓJ OBRACHUNEK Z CAŁYM ŻYCIEM

A. Jako modlitwa

Skoro wierzysz w to, że wszystko w twoim życiu dokonywało się w Bogu nieomylnym i wszechmocnym, a przy tym kochającym cię bezgranicznie i bez przerwy troszczącym się o ciebie – spróbuj w oparciu o tę wiarę prześledzić teraz koleje swojego życia, by coś Bogu od serca powiedzieć jako Jego dziecko, np. podziękować Mu i uwielbić Go za wszystko co ci dawał, ale i za to, co w swej mądrości zabierał.

Panie Jezu Chryste, oddaję się Tobie – przez Niepokalane Serce Maryi – ABSOLUTNIE CAŁY:

– *a więc moją przeszłość* –

- Bądź uwielbiony, Boże, w chwili mojego poczęcia, gdy moje oczy ujrzały Ciebie;
- Bądź uwielbiony, Boże, w mojej mamie i we wszelkim dobru, jakie mi wyświadczyła;
- Bądź uwielbiony, Boże, w moim tacie i we wszelkim dobru, jakie od niego otrzymałem;
- Bądź uwielbiony, Boże, w całym moim dzieciństwie – w jego chwilach pięknych, ale i trudnych, czasem pełnych cierpienia i lęku;
- Bądź uwielbiony, Boże, w mojej przeszłości, która obciąża mnie dziś – a więc w tym, że potrafiłeś z mojego zła wyprowadzać dobro;
- Bądź uwielbiony, Boże, w zranieniach duszy, spowodowanych przez moje otoczenie – w tym, że właśnie taką przewidziałeś dla mnie drogę krzyżową przez ziemię do Nieba;
- Bądź uwielbiony, Boże, w moim pełnym przebaczeniu, które okazuję swoim bliskim i znajomym, obejmując ich ramionami serca, abyś i Ty mógł im wszystko przebaczyć;
- Bądź uwielbiony, Boże, w powołaniu, którym mnie obdarzyłeś –
 - w jego okresach pięknych i wzniosłych,
 - w dobru, jakie mogłem wykonać dzięki Twojej łasce,
 - w pracach, które mogłem wykonać,*ale i w tym, co było cierpieniem i złożyło się na mój krzyż:*
 - a więc w moim poczuciu bezsilności,
 - w pokusach, z którymi musiałem walczyć,
 - w moich porażkach i rozczarowaniach, gdy pełniłem własną wolę,
 - w upokorzeniach, które wynikały z moich wad i słabości,
 - w chorobach – niezawinionych, ale i tych, które może sam spowodowałem przez swoje błędy, zaniedbania, nałogi (dziękuję Ci za ludzi, którzy pomagali mi z nich wyjść);

– *moją terażniejszość* –

- Bądź uwielbiony, Boże, w ludziach, którym jestem potrzebny;
- Bądź uwielbiony, Boże, w moim stanie fizycznym – w każdym atomie mojego ciała, które stwarzasz w taki, a nie w inny sposób; w moich chorobach i ułomnościach, które mi dajesz jako mój krzyż;
- Bądź uwielbiony, Boże, w każdej mojej myśli, uczuciu, doznaniu, przeżyciu – także w tych trudnych i uciążliwych;
- Bądź uwielbiony, Boże, nawet w tych ranach mojej duszy, które były do tej pory otwarte dla szatana, a teraz są przez Ciebie uzdrawiane;
- Bądź uwielbiony, Boże, w ciosach, jakie na mnie dopuszczasz dla mojego udoskonalenia:
 - dla osiągnięcia pokory,
 - dla uzyskania wewnętrznej harmonii między wszystkimi władzami duszy i ciała,
 - dla otwarcia się na Twój pokój,
 - dla umożliwienia Duchowi Świętemu pielęgnowania we mnie Jego owoców: miłości, radości, cierpliwości, dobroci, łagodności, cichości, opanowania,
 - abym nauczył się ufać Tobie bezgranicznie,
 - abym nauczył się nie polegać na sobie, lecz na Tobie i Twojej mocy, Twojej woli.

– *moją przyszłość* –

- Bądź uwielbiony, Boże, w każdej sekundzie życia, które mi jeszcze pozostało;
- Bądź uwielbiony, Boże, w ludziach, których mam jeszcze spotkać;
- Bądź uwielbiony, Boże, w pracach i dziełach, które mam jeszcze wykonać;
- Bądź uwielbiony, Boże, we wszystkich łaskach, które mi chcesz dać dla mnie i dla innych (obym umiał je przyjąć i dobrze wykorzystać!);
- Bądź uwielbiony, Boże, w krzyżu, który mam nieść do końca mojego życia (obym przyjmował go z radością, nigdy nie narzekał!);
- Bądź uwielbiony, Boże, w godzinie mojej śmierci (oby była wielkim

- tryumfem i zwieńczeniem życia!) – powierzam ją Najświętszej Maryi Dziewicy i zapraszam wszystkich moich Orędowników;
- Bądź uwielbiony, Boże, w tym miejscu w Niebie, które dla mnie przygotowałeś (oby było jak najwspanialsze – bym zdążył zdobyć jak najwięcej zasług!);
 - Bądź uwielbiony, Boże, w tej chwale Nieba, którą będę dzielił ze wszystkimi, którym pomogę tam się dostać.

(Tu jest miejsce na dopisanie własnych słów, jeśli się nasuwają).

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

B. W formie refleksji

Przychodzi do mnie były więzień, kilkakrotny recydywista, o twarzy smutnej i naznaczonej bliznami, na której malują się zranienia jego biednej duszy, i... stawia mi to samo pytanie! Odpowiadam mu: to proste, w jednej chwili możesz stać się świętym! Wystarczą trzy rzeczy: oderwij się od złej przeszłości, przestań martwić się o przyszłość, a z chwili na chwilę ofiaruj Bogu to co możesz.

1. Jak nasza zła przeszłość może zostać w jednej chwili unieczniona?

Rozdział 45 „Kwiatków świętego Franciszka” opowiada o życiu i śmierci brata Jana z Penny. Owego brata na końcu życia opadły różne choroby i bóle, lecz najgorsza była męka rozpaczy. Powodował ją widok diabła, który trzymał przed nim listę wszystkich grzechów jego życia i sugerował mu, że skazany jest za nie na dno piekła. Dopiero siódmego dnia, za sprawą brata Mateusza, został uwolniony i uzdro-

wiony. Przypomina mi to udręki innego syna św. Franciszka z Asyżu – św. Ojca Pio, dręczonego pokusami co do pewności własnego zbawienia. Pomagając innym, sam nieraz stawał na krawędzi zwątpienia i rozpacz. Możliwe, że zły duch, z którego rąk wyrывał tak wielu grzeszników, z dopustu Bożego uderzał w niego i chciał mu w tym przeszkodzić, a przynajmniej jego misję utrudnić. Może mścił się za jego zwycięstwa?

Duch oskarżyciel wykorzystuje możliwość bezpośredniego wpływania na kształt naszych myśli o nas samych, ale także posługuje się ludźmi z naszego otoczenia, nawet najbliższą rodziną, widzącą w nas samo zło. Pod wpływem złych myśli o sobie i złej opinii otoczenia człowiek może stracić poczucie własnej godności, przydatności dla otoczenia, a nawet sensu dalszego życia. Coraz więcej młodych, a nawet dzieci (Japonia jest tu w czołówce, ale, niestety, i Polska jest na niechlubnym miejscu) dostaje się w ręce duchów rozpacz i samobójstwa, a przynajmniej ich życie staje się koszmarem i udręką.

Ludzie tak duchowo poranieni nie potrafią zbliżyć się z miłością i ufnością do Boga jako do swojego Ojca, pełnego dobroci, wyrozumiałości, chęci stałej pomocy do dobrego. Gdy przyjdzie śmierć i zobaczą oblicze kochającego Ojca, może odepchną Go jako kogoś obcego i nie zechcą z Nim wiecznie być?! Jak mogliby przyłgnąć z ufnością do serca Tego, który jest Pełnią Dobra (Dobroci), Prawdy i Piękna, skoro żyli w przekonaniu, że są niczym, złem, brudem, że przez nikogo nie są kochani – przez Boga także? Że zasługują na surową karę, na odrzucenie? Że Bóg – bardzo daleki, groźny i milczący, nielitościwy kat grzeszników – czeka na moment śmierci, gdy dostaną się w Jego ręce? Gdyby z tym przekonaniem doczekali swojej ostatniej godziny, duch oskarżyciel odniósłby największe z możliwych zwycięstwo, gdyż rozpacz – zwątpienie w Boże Miłosierdzie – jest jednym z grzechów przeciwko Duchowi Świętemu i otwiera bramy piekła!

Pozornie wydawać by się mogło, że stan duszy, wyżej opisany, przypomina pokorę, a więc powinien podobać się Bogu... Jednak

pozory mylą! Piekło nie znosi pokory i nigdy by do niej nikogo nie prowadziło – ono robi wszystko, żeby człowieka odizolować od Boga i pograżyć we własnym, biednym, człowieczym „ja” jak w skorupie nie do przebicia. Pokora natomiast wykorzystuje własne „ja” – choćby widziane jako najmniejsze i najbiedniejsze, jako „zero” – jako trampolinę do wspianego wybicia się i skoku w nieskończoną dal, w promienną przestrzeń Bożego JA – w ramiona Ojca. Jest więc przewyciężeniem egoizmu i zanurzeniem się w Miłości.

Syn marnotrawny z Chrystusowej przypowieści jest zniewolony przez ducha oskarżyciela do tego stopnia, że całkiem siebie przekreślił we własnych oczach i wyobraża sobie, że podobnie postrzega go ojciec. W łachmanach, brudny i głodny, z największym wstydem wraca do domu tylko po to, by wmieszać się między sługi i najeść do syta. Ma nadzieję, że ojciec go nie wygoni, jak właściciele świń, odganiający go od świńskiej paszy. Sam ojciec musi swoją miłością uwolnić i uzdrowić jego biedną duszę i bardzo zaskoczonemu i zmieszanemu uświadomić, że w jego oczach pozostał tym kim był: jego ukochanym synem. Owocem takiego uzdrowienia będzie prawdziwa, głęboka radość, której symbolem jest zorganizowana zabawa.

Tak powinno dziać się z penitentami przy konfesjonale: wyznawszy swoje odstępstwo, nędzę i brud, i otrzymawszy rozgrzeszenie, mają rzucić się w ramiona Ojca z ogromną wdzięcznością, ale i z radością. Gdy widzę penitenta, który odchodzi po dobrej spowiedzi tak jak przyszedł: smutny i ze spuszczoną głową, zapatrzony w głąb siebie – cierpię, gdyż on nie jest chyba świadom tego co się stało. Nieraz od razu chce mnie zagadywać, ale odsyłam go przed ołtarz na modlitwę dziękczynną za cud pojednania i obmycia duszy we Krwi Baranka. Lecz bywa, że Bogu nie podziękuje – przyklęknie na jedno kolano i już go nie ma!

Sakrament pokuty – dobrze rozumiany, przygotowany i przeżyty – powinien prowadzić do uzdrowienia duszy. Między innymi do uwolnienia od ciężaru złej przeszłości, od tego „garbu na plecach”, który jak wór nie tylko ciążył, ale i przytłaczał grzesznika do ziemi i nie pozwalał

mu wznieść w górę serca. Aby to uzdrowienie nastąpiło, trzeba uświadomić sobie, że Bóg nigdy nie chce wracać do grzechów już nam darowanych, skoro je całkowicie przekreślił. Wówczas traktuje nas jak wielkich świętych, którzy takich grzechów nigdy nie popełnili! Marnotrawnego syna, który do Niego wrócił, traktuje nawet jeszcze lepiej niż przed laty, gdy ten Go opuszczał. Jak w przypowieści: daje mu pierścień na rękę, najlepsze ubranie, przygotowuje dla niego ucztę... Czyż nie jest ona dzisiaj zaproszeniem do stołu Eucharystii? Czyż może Bóg Ojciec zrobić coś wspanialszego?! Z Nim całe Niebo cieszy się z tego powrotu bardziej, niż z 99 świętych!

No dobrze – ktoś powie – a co ze skutkami złej przeszłości? Recydywista ma krzywdę i ból tyłu ludzi na sumieniu, może ręce splamione krwią i grabieżą cudzego mienia, a ty oczekujesz od niego radości?! Chcesz twierdzić, że za to nie należy mu się kara? Jakąś tam poniósł, ale czy wystarczającą? A co z takim, który nigdy nie dał się złapać i przychodzi nocą, żeby nikt go nie widział...?

Co za nieporozumienie! Przecież czym innym jest wina, a czym innym kara, związana z koniecznością naprawienia krzywd czy szkód! Wina przestała w oczach Ojca istnieć, syn odzyskał utraconą godność i miejsce u boku Ojca, orkiestra zaczyna grać do tańca! Gdy jednak zabawa się skończy, jest rzeczą oczywistą, że syn ze zdwojoną energią i zapalem musi brać się do roboty i pomnażać majątek, którego połowę roztrwonił. Nawrócony grzesznik ma na to resztę życia ziemskiego, a jeśli nie zdąży – czyścić.

Chciejmy zrozumieć, że tym będzie żył cały „Nowy Świat” wkrótce, po Paruzji. Ocaleni jego mieszkańcy po „prześwietleniu sumień” i nawróceniu będą ogarnięci niesamowitą radością z otrzymanego rozgrzeszenia i z możliwości odrobienia zmarnowanego czasu. To właśnie oni będą – sięgamy do Chrystusowej przypowieści – tymi najętymi do pracy w winnicy u schyłku dnia. Z taką wdzięcznością wobec Pana winnicy-Kościola rzucają się do pracy, że zasłużą sobie na takie samo wynagrodzenie (Niebo), jak najęci rano, lecz ociągający się przy pracy i narzekający na spiekotę dnia.

Co mają jednak zrobić ci, którzy z różnych względów nie mogą wypowiadać się z całego dotychczasowego życia, może bardzo pokiereszowanego? Oni także mogą otrzymać od Boga całkowite darowanie win, jeśli zdobędą się na szczerą i głęboką żal za nie, na prawdziwą skruchę serca, a przy tym na mocne postanowienie poprawy. Gdyby droga do Nieba prowadziła tylko przez konfesjonał, byłoby ono prawie puste! Bóg nie odrzuci żadnego ze swoich dzieci, które szczerze do Niego przyjdzie, niosąc Mu choćby okruchy miłości. Aby tylko przyszło!

2. Jak pozbyć się niepokoju o przyszłość?

Ponieważ nie znamy Bożych planów, odnoszących się do naszej przyszłości – wydaje się nam, że musimy sami się o nią zatroszczyć. Gdy są to spokojnie snute plany, nie jest jeszcze z nami tak źle, choć najczęściej są to mrzonki, na które szkoda czasu. Gorzej, gdy wokół nas zaczyna szaleć „burza” – taka czy inna – a nam się wydaje, że Bóg jest daleko albo śpi! Nasze plany idą w rozsypkę! Wtedy gotowi jesteśmy krzyczeć, działać szybko i chaotycznie, jak pod wpływem paniki, czy nawet „tarmosić” Boga i wypominać Mu brak zainteresowania nami i naszą sytuacją. Zupełnie jak apostołowie w czasie burzy na jeziorze, gdy fale zaczęły zalewać łódź, a Jezus spał. Wyobraźnia podsuwała im najczarniejsze myśli, widzieli już może siebie jako idących na dno... Obudzony Jezus wypomniał im brak wiary, a może raczej pokładanej w Nim ufności.

To i dla nas głęboka nauka: gdy Bóg-Miłość wydaje się spać, to i my śpijmy spokojnie razem z Nim, nawet wśród największych zagrożeń! On na te chwile przygotował specjalne, ogromne łaski dla tych, którzy potrafią Mu zaufać i wytrwają w tych próbach do końca. Potrafią zaufać Jego wszechmocnej obecności, przepełnionej bezgraniczną ku nam miłością. Skoro Jezus poucza nas przez św. Faustynę, że jedynym naczyniem, którym możemy czerpać z Jego Miłosierdzia, jest ufność – to właśnie ufność pokładana w Nim w odniesieniu do naszej przyszłości czym jest, jeśli nie świętością naszego życia? Z Nim nie

lękajmy się ani burz, ani głębokiej toni, ani pustyni. Przypomnijmy sobie wędrówkę Izraelitów: przez 40 lat na pustyni Bóg ich żywił, darzył pełnym zdrowiem, a nawet troszczył się o ich ubranie, które stało się niezniszczalne! Bóg troszczy się o nas o wiele bardziej niż o wróbelka, który bez Jego woli nie spadnie na ziemię, czy o polne kwiaty, które obdarza częścią swojego piękna.

Teoretycznie uznajemy to za prawdę, słuchając o tym w kościele lub czytając w Piśmie Świętym, lecz jak to jest z tym w praktyce naszego życia? Brak nam ducha dziecięctwa, bez którego nie wejdziemy do Nieba. To właśnie dzieci wolne są od lęku o przyszłość, a nawet od troski o nią, gdy są ze swoimi rodzicami. „Czy brakowało wam czegoś, gdy byliście ze Mną?” – pyta Jezus apostołów. Pyta także każdego z nas. Jeżeli nawet w tej chwili odczuwamy wielki brak czegoś, postawmy sobie pytanie: czy zrobiłem wszystko co możliwe, żeby z tego wybrnąć? Jeśli tak – to chwilę następną, i jeszcze następną – pozostawmy Bogu! I tak aż do śmierci. (Już słynna stała się modlitwa ks. Dolindo Ruotolo: „Jezu, Ty się tym zajmij”). O to właśnie tutaj chodzi. W Niebie nie będzie nam już niczego brakować.

3. Jak w sposób święty przeżywać chwilę obecną?

Skoro przestała nas obciążać zła przeszłość oraz troska o przyszłość – pozostaje nam już tylko chwila obecna, i to właśnie ona – sposób jej przeżywania – decyduje o naszej świętości! Żeby to dobrze zrozumieć, spójrzmy na „model”, wskazany nam przez Boskiego Mistrza: przyjrzyjmy się dziecku, a konkretnie jego zabawie w piaskownicy. Oczywiście jest nią bardzo zaabsorbowane i traktuje ją jako swoją ciężką pracę, podobnie jak my, dorośli, nasze prace w „piaskownicy” naszego życia... Uzupełnijmy jednak ten obraz o istotny szczegół: w pobliżu piaskownicy siedzi na ławce ojciec, nie mniej zaabsorbowany „pracą” swojego jedynaka, którego szalenie kocha i z którego jest bardzo dumny.

Dziecko „ugrzezło” w piaskownicy do tego stopnia, że zapomniało o ojcu, przestało się nim interesować. Całą uwagę skupiło na swojej „pracy”, foremkach i babkach z piasku, patyczkach i kolorowych

listkach, a buzię ma pełną ciastek. Ojciec siedzi smutny, bo jego miłość do dziecka nie spotyka się z miłością okazywaną mu przez dziecko. Siedzi tak aż do chwili, w której trzeba zbierać cały „majątek” malucha i wracać do domu.

Podobnie zachowują się dorośli – właśnie my – w naszej „piaskownicy”, całymi dniami tak bardzo zajęci, że między porannym, pośpieszonym zwróceniem się do Boga a wieczornym pacierzem, prawie nie dostrzegamy Jego obecności. Z Jego strony było w tym dniu, z sekundy na sekundę, wszystko co możliwe, co podyktowała Mu Jego miłość – by to wymienić, nie starczy wieczności! – a z naszej...? Aż wstyd mówić...

Nie bierzemy pod uwagę tego, że Jego miłość jest zawsze nieskończona, a więc i nie da się podzielić. Ta sama – absolutne cała – łączy Osoby Boskie w Najświętszej Trójcy, a zarazem przez te Osoby skierowana jest ku stworzeniom („Jak Mnie umiłował Ojciec, tak Ja was umiłowalem” – mówi Jezus). Nie jest więc przesadą, że każdy z miliardów ludzi traktowany jest przez Boga tak, jakby był jedynakiem – jedynym Jego stworzeniem! Bóg stale jest nim zaabsorbowany, w niego wpatrzony, w jego słowa zasłuchany. Zaspokaja wszystkie jego potrzeby, mimo niezrozumienia, a nawet oskarżeń z jego strony o brak zainteresowania i współczucia. Jest nawet z niego dumny wobec całego Dworu Niebieskiego: „to jest Moje dziecko!” Jednak, chociaż sam to dziecko bez końca obdarowuje, najczęściej nie może pochwalić się wobec swojego Dworu, że tak naprawdę został czymkolwiek obdarowany przez dziecko z jego czystej miłości!!!

Chociaż na ogół o tym nie myślimy, Bóg jest bardzo spragniony miłości swoich dzieci... Wprawdzie jest w Niebie w pełni szczęśliwy w Trójcy, której Osoby obdarowują się nawzajem pełnią Boskiej miłości, jednak jest to „pełnia niepełna”, zdolna przyswoić sobie jeszcze miłość osób stworzonych, żyjących „na zewnątrz” Trójcy. Można więc powiedzieć bez ogródek: Bóg-Pełnia Szczęścia nie jest szczęśliwy bez naszej miłości „dodatkowej”! Jest jej tak bardzo spragniony, że przychodzi na ziemię jej szukać, a ceni ją sobie bardziej, niż miłość Niebian. A to dlatego, że ich ona nic nie kosztuje i jest czymś oczywistym i naturalnym, a dla nas na ziemi bywa ona trudna,

często w oschłości, wśród braków i cierpień. Poza tym możemy ją Bogu ofiarować albo... odmówić! Wciąż więc na tę miłość czeka. Jeśli ktoś do ostatniej chwili życia niczego Mu nie ofiaruje, czym mógłby się Bóg w Niebie „pochwalić” – jak może się spodziewać, że zostanie przyjęty do grona tych, którzy ofiarowali Mu wszystko co mogli...?

A teraz wróćmy do naszego „modelu”. Co do Ojca, siedzącego na ławce – wiemy już teraz, że jest nim sam Bóg. Warto tu dodać, że posiada On jednocześnie cechy matki, najdoskonalej odzwierciedlone w osobie Maryi. Jest rzeczą niemożliwą, żeby jakiegokolwiek stworzenie pod jakimś względem było doskonalsze od Stwórcy – odnosi się to także do Maryi. Takie np. Jej doskonałości, jak czułość, troskliwość, delikatność, współczucie, serdeczność – znajdują swoją absolutną pełnię w Bogu, chociaż na ogół tak Boga nie postrzegamy... Bywa i tak, że kto nie został przytulony z miłością przez ziemskiego ojca, nawet nie może sobie wyobrazić Boga jako Ojca-Miłości!

W naszej „piaskownicy” wyobraźmy sobie teraz sytuację diametralnie różną od wyżej opisanej. Dziecko pilnie „pracuje”, jednak przez cały czas czyni to ze świadomością, że kochający je Ojciec jest w nie wpatrzony i nim zainteresowany. Stara się też okazać Mu miłość jak potrafi, z chwili na chwilę, z wykorzystaniem „skarbów”, znalezionych w piaskownicy. Oto sfrunęło z góry piórko ptaka, więc niesie je szybko Ojcu. Za chwilę znajduje kolorowy kamyk, więc i ten skarb Mu ofiaruje. Ojciec, szczęśliwy, rozkłada na ławce białą chusteczkę i na niej wspólnie umieszczają te skarby. Jakaś muszelka, kolorowy listek... Słowa nie są potrzebne, gdyż i bez nich oboje rozumieją się doskonale. Radość Ojca jest wielka, ale może nawet większa jest radość dziecka, bo przecież, jak uczy nas Jezus, „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35). I tak nadchodzi wieczór – wieczór naszego życia. Na progu Nieba, naszego wiecznego Domu, w obecności Anioła Stróża następuje podliczenie wszystkich ofiarowanych przez nas Bogu „skarbów”, a potem pada znane zaproszenie: „Sługo dobry i wierny, wejdź do Radości swego Pana”.

Obraz byłby bardzo niepełny, gdybyśmy do naszej „piaskownicy” nie wprowadzili jeszcze osób trzecich, a więc współtowarzyszy

„zabawy”. Bóg niejako ukrył się pod postacią bliźniego – przecież powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich [nawet] najmniejszych, Mnieście uczynili”. Wobec tego przyjmuje On okruchy naszej miłości okazanej bliźniemu z taką samą radością jak to, co ofiarowaliśmy bezpośrednio Jemu samemu. Jeśli więc wieloma naszymi „skarbami” podzielimy się z innymi dziećmi Bożymi, „rozliczenie” na końcu życia będzie wyglądać podobnie, jak po naszej samotnej „zabawie w piaskownicy”. Mają więc szansę wejść do Nieba także ludzie dobrzy, którzy nigdy Prawdziwego Boga nie poznali! Oczywiście wejść przez chrzest, który będzie możliwy nawet na końcu świata.

Podsumowując, przyjmijmy za prawdę, a nawet za oczywistość, że Bogu możemy i powinniśmy ofiarować wszystko, na co stać nas w danej chwili, gdyż Jego Miłość czeka na naszą miłość. Nie tylko każde ziarenko piasku, ale i pot, który wsiąkł w piasek, i kroplę krwi ze zranionego palca; to co nas cieszy, ale i to co martwi, np. przykrości doznane od współtowarzyszy; zwycięstwa nad sobą, ale i porażki, np. upadki i nałogi; wyjście z „piaskownicy” w czystym ubraniu (chodzi o duszę), ale i w cuchnącym od „przygody”, jaka przytrafia się dzieciom. Ojciec przyjmie od nas absolutnie wszystko, przyjmie nas także cuchnących i zajmie się nami, doprowadzi do porządku, jak czynią to ziemscy rodzice. Zajmie się swoim „jedynakiem” z całą miłością, współczuciem, chęcią pomocy i radością. Chociaż takich dzieci ma miliardy, Jego miłość jest dla każdego z nas cała, a Jego troska o nas i o nasze potrzeby, o nasze szczęście, jest wprost niepojęta! Nigdy od nikogo innego nie doznamy takiej czułości, serdeczności, zainteresowania, wsparcia, życzliwości. Za to wszystko oczekuje od nas tylko jednego: przyjścia i ofiarowania Mu chwili obecnej wraz ze wszystkim, co ona nam przynosi. Posyłajmy Mu więc krótkie westchnienia, tak zwane akty strzeliste (np. „Kocham Cię!”), albo „całuska” jak małe dziecko, jeden uśmiech czy spojrzenie w Jego stronę – cokolwiek. Na tym polega nasza świętość! Niech inni ofiarują Mu wiele, a my – same drobiazgi, gdyż na więcej nas nie stać. Byle tylko coraz więcej i coraz częściej. I z tym wejdziemy do Nieba, gdzie również będziemy okazywać Mu naszą miłość.

Możliwe, że z początku te chwile pamięci o Nim i przyjscia do Niego będą rzadkie, lecz tym się nie zrażajmy, jak On się nie zraża. Gdy wejdziemy na tę drogę sprawiania Mu małych radości, chwile te będą coraz częstsze. O ile pamiętam, święta Teresa Wielka doszła do tego, że wśród codziennej krzątaniny nigdy nie traciła z oczu Boga (chodzi o pamięć o Nim) dłużej niż na 4 minuty.

„Świętymi bądźcie” – prosi nas Bóg! Teoretycznie nie jest to takie trudne, ale w praktyce... brak dobrej, stałej i zdecydowanej woli przekreśla wszystko! Ślimaki powoli i bardzo ostrożnie wysuwają się ze swojej skorupy, ale pod wpływem byle bodźca natychmiast się cofają, i tak stoją w miejscu. Biada człowiekowi, który tak żyje, podczas gdy został stworzony nie jako ślimak, ale jako orzeł, zdolny do najwyższych lotów. Co o takim mówi Jezus w dziewiątym dniu Nowenny do swojego Miłosierdzia? Poleca św. Faustynie, a przez nią i nam, ukryć go w przybytku Jego najlitościwszego Serca. To ludzie, którym się wydaje, że żyją dostatecznie poprawnie i Bóg nie powinien więcej od nich oczekiwać. Są to dusze oziębłe, podobne do trupów (tak je nazwał!), które wielkim Go wstrętem i goryczą napawały w Ogrójcu.

Często warto się w życiu na moment zatrzymać, szukając odpowiedzi na pytanie: czy w tej chwili przez to co robię wypełniam wolę Ojca Niebieskiego? Jeśli tak, potwierdzi mi to moje sumienie (oczywiście dobrze ukształtowane) przez pokój serca. Pokój obecny nawet wśród największych burz, przeciwności i zagrożeń, jaki panował niepodzielnie w sercu Jezusa w Ogródzie Oliwnym. Wkrótce po strasznej agonii, otarłszy z twarzy i rąk krew, która wypływała z całego Jego ciała, wyszedł na spotkanie zdrajcy. Gdy Piotr niewprawnym ruchem odciął ucho jednemu z napastników, usłyszał: „Schowaj miecz swój do pochwy [...]. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca Mojego, a zaraz wystwiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów? (Mt 26, 52-54). Każdego z nas kocha Bóg Ojciec tą samą i taką samą miłością, możemy więc podobnie na Niego liczyć w każdej chwili życia, ale pod jednym warunkiem: że postawimy Jego świętą i nieomylną wolę na pierwszym miejscu przed swoją własną i będziemy Go prosić o pomoc do jej wypełnienia. Wówczas ta pomoc niezawo-

dnie przyjdzie, a jeśli będzie trzeba, Bóg dokona wielkich cudów. Natchniony autor wyraził to w przepięknym Psalmie 91, który warto odmawiać często, a zwłaszcza w chwilach trudnych, czy to w wersji biblijnej, czy w poetyckim przekładzie Jana Kochanowskiego. Mamy kilka wstrząsających świadectw żołnierzy, cudownie uratowanych od śmierci dzięki temu Psalmowi. Zachęcam zwłaszcza ludzi bojaźliwych, by wprowadzili tę praktykę w swoje życie. Na pewno znają i melodię do tekstu Kochanowskiego: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”. Można ją sobie w myśli nucić, by pokonać lęki nieusprawiedliwione. Bo są i inne, i to nawet konieczne do dobrego życia, jak chociażby ten, którego Jezus chce nas nauczyć, nakazując: „Bójcie się szatana!”.

DODATEK

Z broszury „Paruzja” – to głosiłem w 2019 roku

1. OSOBISTE PRZYGOTOWANIE DO PARUZJI

Oczywiście chodzi o duchowe, gdyż nie będę przecież pisał o robieniu zapasów... Jak każdy się domyśla, na pierwszym miejscu musimy postawić *regularne obmywanie swojej duszy we Krwi Baranka* w konfesjonale i *życie na co dzień w stanie łaski uświęcającej*, a tym samym prowadzenie życia godnego „monstrancji Boga”. Trójjedyny Bóg chce stale mieszkać w duszy swojego dziecka, wolnej od grzechu.

Biada temu, kto trwa w grzechu ciężkim, przez co zrzucił Boga z tronu, należnego Mu w sanktuarium duszy, a na ten tron zaprosił szatana! Bardzo bliski już jest moment, w którym nagle w Paruzji zobaczy swego piekielnego pana i ohydę swojej zdrady Boga – będzie to gorsze od śmierci! Wielu umrze ze zgrozy i rozpacz, i w tym stanie ducha pozostaną na zawsze.

Jeśli ktoś ma wątpliwość, czy jego spowiedzi były dobre i czy jest w stanie łaski (czy zawsze wyznawał wszystko co należało, czy zawsze miał szczery żal i czy naprawdę chciał się poprawić – zdecydowanie nie chciał wrócić do ciężkich grzechów), musi *objąć spowiedzią cały okres życia budzący wątpliwości*. Przewidując dłuższą spowiedź, powinien do niej przystąpić po umówieniu się z księdzem a nie w kolejce, i to najlepiej po dokładnym rachunku sumienia i zapisaniu sobie grzechów na kartce.

A co mają zrobić ci, którzy sami zamknęli sobie drogę do sakramentów? Próbować, przy Bożej pomocy, otworzyć sobie tę drogę, zrywając grzeszne więzy czy związki, choćby miało to być tak bolesne, jak amputacja (bez znieczulenia, którego w czasach Jezusa nie znano!) oka lub kończyny (zob. Mk 9,43-48). Niech nikt nie tkwi w diabelskiej pułapce usprawiedliwiania swojego grzesznego stanu, do czego łowca dusz chętnie podsuwa mu dziesiątki argumentów: „To mnie przerasta; to niemożliwe, a Bóg rzeczy niemożliwych nie wymaga; to przecież natura – tak mnie Bóg stworzył; jeszcze trochę przyjemności na tym

świecie, a później pomyślę o pokucie; nie mogę tej osoby (osób) tak zostawić, unieszczęśliwić naszym rozstaniem” itp. Czy jesteście powołani do tego, by wciągnąć się nawzajem do piekła i na wieki unieszczęśliwić?!

Komu trudno spojrzeć pod tym kątem na swoje obecne życie i dokonać wspomnianej „amputacji”, niech sobie wyobrazi że umiera, że jego serce się zatrzymuje. Zresztą w każdej chwili jest to możliwe! Odwrotu już nie będzie – w jakim stanie umrze, w takim na zawsze pozostanie. To taka mała próba przed zbliżającą się Paruzją, w której nasz Pan postawi wszystkim „ultimatum” co do życiowego wyboru i będzie czekał na ich decyzję. Warto już w tej chwili dać sobie i Jemu odpowiedź, na którą On czeka może już od lat!

Co można jeszcze zrobić? Stale zanurzać się w *głębokim i szczerym żalu za grzechy* (Kościół nazywa go żalem „doskonałym” albo „skruchą”), a sam Bóg może udzielić wtedy rozgrzeszenia. Sam żal jednak nie wystarczy – musi grzesznik mieć przy tym wolę poprawy czyli wyjścia z grzesznej sytuacji. O takie wyjście powinien gorąco Boga błagać – by On sam wziął sprawę w swoje ręce i po swojemu pokierował rozwojem sytuacji. Bóg zawsze wysłuchuje takiej modlitwy, a przy tym ma możliwości nam nieznane. Jego Miłosierdzie jest bez granic, jednak tylko wobec wkraczających na drogę nawrócenia. Wobec pozostałych musi być sprawiedliwy, do czego sami Go zmuszają. Strzeżmy się grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, polegającego na zbytnej i beztroskiej, a więc bezpodstawnej ufności w Boże Miłosierdzie! Niestety i niektórzy duchowni głoszą takie fałszywe „miłosierdzie dla wszystkich”!

Oto inna możliwość, choć raczej od nas niezależna, a więc i „ryzykowna” (gdyż nasza przyszłość jest w ręku Boga): dożyć do momentu poważnego zagrożenia życia (jest nim np. śmiertelna choroba), kiedy to każdy kapłan ma prawo wszystkim udzielić rozgrzeszenia. Paruzja – Powtórne Przyjście Jezusa, gdy będzie się ważyć wieczny los każdego mieszkańca ziemi – stworzy i grzesznikom, i kapłanom taką możliwość. Ci drudzy jednak, obłożeni w konfesjonałach przez całe

łumy, nie będą w stanie wszystkich wypowiedać, i to z całego życia! Tym bardziej, że będą bardzo nieliczni, gdyż jedni zostaną zabici, a inni się ukryją. A poza tym takie warunki godnej Pokuty, jak szczery żal i mocne postanowienie poprawy, także wtedy będą obowiązywać – bez nich Bóg nie udzieli rozgrzeszenia mimo słów księdza. A więc np. wszyscy cudzołożnicy nie mają żadnej szansy bez zerwania na zawsze z „partnerami”, narkomani i alkoholicy bez zerwania z nałogiem.

Podsumowując: biernie czekać na to co samo przyjdzie nie powinniśmy, gdyż nasze nawrócenie to kwestia najwyższej aktywności, wykorzystanie w tym względzie wszystkich możliwości. Tylko „ludzie gwałtowni zdobywają Królestwo Niebieskie” (Mt 11,12). A o dar ostatecznego nawrócenia i wytrwania do końca w łasce uświęcającej każdy powinien się modlić, niezależnie od stanu swojej duszy.

„Woda gasi płonący ogień, a **jałmużna** gładzi grzechy” – czytamy w Księdze Syracha (3,30). Nagle wszyscy na świecie zostaną z pustymi rękami – a bliski już jest ten moment, gdyż pierwszy większy popłoch zapędzi ludzi do banków i na zawsze odejdą z niczym. To sparaliżuje życie miast, opustoszeją i bez trzęsienia ziemi. Co będzie dalej – przemilczę. Jednak wszystkich zachęcam, żeby otworzyli teraz szeroko swoje „spichlerze” i „skarbcę” dla uboższych od siebie, dopóki te jeszcze nie opustoszały! Jeśli uczynicie to z serca i okażecie się hojni – bo najczęściej oddawaliście to co Wam zbywało, same odpadki – Wasi Aniołowie Stróżowie zapiszą te dobre czyny w Waszej złotej Księdze Życia Wiecznego. W ten sposób wynagrodzicie Bogu i ludziom za swój egoizm i brak miłości, możecie też uniknąć wielu lat pokuty czyścicowej. Dotyczy to wszystkich, a nie tylko tych, którzy popełnili jakieś nadużycia. Rzeczywiście „jałmużna gładzi grzechy”!

Biada tym, kórzy liczą na to, że ich zamożność „zapewni im przyszłość” – nic bardziej mylnego, i to w tej właśnie chwili! Nadmuchana przez nich bańka mydlana wprawdzie mieni się jeszcze w tej chwili kolorami tęczy, ale co z niej zostanie? Jakbym widział tych, którzy myślą: „Dobrze że ostrzegasz, zaraz biegnę do banku! Ojej, ale w co

inwestować, co kupić?!” O najbardziej godni politowania ludzie, nie myślcie tymi kategoriami! Zapewniam Was, że w Nowym Świecie nic z tych rzeczy Wam się nie przyda. Nie będzie pieniędzy ani prawa własności – spłoną wszystkie księgi hipoteczne, nikt nie będzie kłócił się o miedzę ani ciągał po sądach, których zresztą odtąd nie będzie. Ludzie wszystko będą mieli wspólne, jak w wielkim klasztorze, a dzielenie się z innymi będzie dla nich źródłem wielkiej radości. Wasze potrzeby zostaną zaspokojone. Doradzę Wam jednak coś naprawdę sensownego, najlepszą z inwestycji. Jeśli w swoim najbliższym otoczeniu nie widzicie ubogich, schorowanych, bezdomnych i samotnych, zepchniętych na margines życia, aby ich wspomóc, to są jeszcze tak liczne szlachetne fundacje proszące o wsparcie, jest tylu misjonarzy błagających o pomoc. Każdy zakon działający na misjach wskaże Wam odpowiednie adresy czy konta. Działajcie, póki można!

2. JAK POMÓC ŚWIATU W PRZYGOTOWANIU DO PARUZJI?

Niedawno Bóg pozwolił mi odkryć, co to za „Iskra” miała wyjść z Polski i przygotować cały świat do Paruzji, zgodnie z zapowiedzią Pana Jezusa, zapisaną przez świętą Faustynę Kowalską. Nie chodziło naszemu Panu o jakiegoś człowieka o ogromnym autorytecie – takiego nie było i nie będzie, gdyż nikt nie dotrze do wszystkich mieszkańców ziemi z Bożym orędziem „adwentowym”. Pan Jezus miał na myśli każdego człowieka, który będzie w stanie zrobić dwie rzeczy: ofiarować się Bogu i modlić się, i to właśnie za cały świat. Gdy już wszyscy mieszkańcy świata będą objęci dostateczną ochroną – ofiarą i modlitwą „Iskry” – nastąpi Paruzja.

Żeby w tak ważnej kwestii nie opierać się tylko na osobistych natchnieniach, doznaniach i przemyśleniach, przypomnę coś z objawień fatimskich sprzed 100 lat. Czy pamiętacie, czym posłużyła się Niebiańska Wychowawczyni, by trójkę rozbawionych pastuszków przekształcić w prawdziwych apostołów? Najpierw posyłała Anioła Pokoju, potem jednak zrobiła coś strasznego, nie oszczędzając dzieci

i narażając je na szok: pokazała im piekło! Łucja pisze: „Pani nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało się znajdować w głębi ziemi, widzieliśmy w tym morzu demony i dusze, jakby były przezroczystymi czarami lub brunatnymi żarzącymi się węgielkami w ludzkiej postaci. Unosiły się w pożarze, noszone przez płomień, które z nich się wydobywały wraz z kłębamii dymu. Padały na wszystkie strony, jak iskry w czasie wielkich pożarów. Bez wagi, w stanie nieważkości, wśród bolesnego wycia i rozpaczliwego krzyku. Na ich widok można by ogłupieć i umrzeć ze strachu. Demony miały straszne i obrzydliwe kształty wstrętnych nieznanymi zwierząt. Lecz i one były przejrzyste i czarne. Ten widok trwał tylko chwilę. Dzięki niech będą Matce Najświętszej, która nas przedtem (w pierwszym widzeniu) uspokoiła obietnicą, że nas zabierze do nieba. Bo gdyby tak nie było, sądzę, że umarlibyśmy z lęku i przerażenia”.

Pani Fatimska w swym objawieniu z 14 sierpnia pouczyła nas przez dzieci o tym, że piekło mogłoby w zasadzie nie istnieć, gdyby ludzie naprawdę wierzący wykorzystali swoje możliwości. Oto Jej słowa: „Módlcie się. Módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, gdyż *nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił*”. Czy nie powinniśmy doznać wstrząsu na samą myśl o tym, że ktoś przez nasze zaniedbanie mógłby pójść do piekła?! Ja przynajmniej jestem tym od lat wstrząśnięty, a szczególnie teraz, gdy zbliża się Paruzja i już waży się wieczny los miliardów ludzi, którzy o tym nie myślą! Czy więc dziwi Was to, że chciałbym zmobilizować jak największą liczbę ludzi do tej najszlachetniejszej i najbardziej wzniosłej akcji ratunkowej? A więc tak „rozdmuchać” tę „Iskrę z Polski”, by osiągnęły swoją pełnię jej szeregi, angażując nie tylko Polaków, lecz i inne narodowości?!

Oto, Rodacy, nasza wspólna sprawa, ***nasza narodowa misja końca czasów, niezależna od miejsca zamieszkania***. Ona powinna nas jednoczyć ponad granicami, i to już teraz. Jeśli nie dane Wam będzie wrócić do Ojczyzny przed Paruzją, nie martwcie się tym, gdyż Wasz los jest przecież w ręku Boga, a On pragnie tylko i wyłącznie Waszego

szczęścia i wie, jaką drogą Was do niego doprowadzić. Przejmijcie się jednak tym, że możecie, przylączając się do naszej „Iskry”, wznieść się w prosty sposób *na sam szczyt osobistej świętości oraz apostołstwa*, a przecież właśnie *w tym podwójnym celu* dana nam jest ziemia. Jeśli nawet wśród nawały kataklizmów zakończyłaby się Wasza ziemska pielgrzymka, byłoby to najwspanialsze zwieńczenie Waszego życia i Wasz lot prosto do Bramy Nieba!

Zapewnia nas o tym sama Królowa poprzez **wspaniałe obietnice dla tych, którzy ofiarują się za świat**. Przekazała je nam węgierska zakonnica Maria Natalia Magdolny.

„1. Imię ich zostanie zapisane w miłością gorejącym Sercu Jezusa i Niepokalanym Sercu Maryi.

2. Przez swoją ofiarę, zjednoczoną z zasługami Jezusa, uratują wiele dusz od wiecznego potępienia. Zasługi ich ofiar rozciągną się na dusze aż do końca świata.

3. Nikt z członków ich rodzin nie zostanie potępiony, i to nawet wtedy, gdyby zewnętrzne pozory na to wskazywały: zanim ich dusza odłączy się od ciała, uzyskają łaskę żalu doskonałego.

4. W dniu, w którym złożą siebie Bogu w ofierze, zostaną uwolnieni z czyśćca członkowie ich rodzin.

5. W godzinie ich śmierci będę ich wspierać i towarzyszyć im – z pominięciem Czyśćca – [przed oblicze] Chwalebnej Trójcy Przenajświętszej, gdzie zajmą miejsce przygotowane im przez Pana i będą razem ze Mną szczęśliwi”.

Wiem dobrze, że reakcja na taką propozycję ludzi, którzy nie rozumieli swojego osobistego krzyża, a więc i do tej pory nie podejmowali go, nie nieśli, nie ofiarowali – może być negatywna. Dlatego też i wielkie obietnice ich nie zachwycą. Boją się nawet niewielkiego cierpienia, a cóż dopiero by było – wyobrażają sobie – gdyby mieli zaryzykować i „dać się przywalić” większym? Pójście na łatwiznę, zaspokojenie wszystkich swoich zachcianek, zapewnienie sobie wszelkich wygod życiowych i przyjemności – było przez całe lata treścią ich życia, więc jak tu się nagle przestawić? Nawet ich obraz

Boga jest wykrzywiony: wydaje im się, że mógłby ich doświadczyć ponad ich siły i „popsuć im życie”, jeśli tylko zgodzą się na jakies ofiary... Nie trafi do nich pewno twierdzenie, że miłość ma się wyrażać w ofierze – tym większej, im jest gorętsza. „To ja mam ofiarować się i cierpieć za tych łobuzów, którzy zasłużyli na piekło?” – zapytają. Nikt ich pewno nie uczył, że z Chrztu pochodzi ich kapłaństwo powszechne, polegające właśnie na ofiarowaniu siebie Bogu z miłości, a z Bierzmowania obowiązek apostołstwa oraz walki z szatanem o dusze – własną i innych...

Jednak i do tych ludzi apeluję: *stańcie się wreszcie prawdziwymi uczniami Jezusa*, co bez osobistego krzyża jest niemożliwe (Mt 10,38). Bóg Ojciec nie oczekuje od Was wielkich ofiar, gdyż jest Waszym prawdziwym Ojcem i zna Wasze siły, a te Wasze maleńkie i dziecinne złączy z Ofiarą swojego Syna, przez co nabiorą nieskończonej wartości i będą zdolne ratować cały świat. Kropla wody sama jest niczym, lecz wpuszczona do oceanu staje się oceanem. A więc odwagi – stajecie wobec wielkiej szansy! Zresztą w każdej chwili możecie wycofać się ze swojej drogi codziennego krzyża przez proste powiedzenie Bogu: dłużej nie chcę, a On uszanuje Waszą decyzję. Żadnego „ryzyka” więc nie poniesiecie, a spróbować naprawdę warto. Gdy nie przyłączycie się do „Iskry”, czeka Was Czyściec, a w nim podobno cierpienia tak wielkie, że nie ma ich z czym na ziemi porównać. A więc opłaci się iść drogą tych małych ofiar przez ziemię we własnym interesie, nawet nie myśląc o apostołstwie. Jeśli jednak pomożecie przez nie zbawić się choćby jednemu człowiekowi, będziecie z nim razem w wiecznym szczęściu, które dla Was przez to niepomiaralnie wzrośnie. Gdybyście z Nieba mogli wrócić na ziemię choćby na małą chwilę cierpienia, uczynilibyście to z największym zapałem, lecz nigdy już nie będzie to Wam dane! Czas zasługi skończy się w chwili śmierci.

Ci, do których te moje argumenty i zachęty jakoś trafiają, pewno zapytają: co mamy czynić, by przyłączyć się do „Iskry z Polski”? Jak tę ofiarę za świat składać i jakie modlitwy mówić? Jak innych zdobyć dla tej idei, zwłaszcza nie znających języka polskiego? Przygotowałem

oddzielny tekst o „Iskrze z Polski” dla zagranicy. Na stronie „wobroniewiarytradycji”. mamy go już w następujących językach: angielskim, chorwackim, francuskim, hiszpańskim, holenderskim, niemieckim, rosyjskim, rumuńskim, ukraińskim, włoskim. Jeśli ktoś otrzyma od Boga natchnienie, by pomóc w tłumaczeniu na inne języki – proszę o kontakt. A teraz odpowiem, jak się przyłączyć.

A. Ofiara za świat

Z wieloma już ludźmi w kaplicy – uroczyście, dobitnie i z mocą – odmawialiśmy akt ofiarowania, który zamieszczę na końcu tego listu. Potwierdzaliśmy go wymownym gestem rozkrzyżowanych rąk. W głosach pewnych i zdecydowanych można było odczytać zapal i zrozumienie dla tej wzniosłej idei. Z rozmów z tymi osobami wiem, że miało to, i ma nadal, wpływ na ich życie, nadając mu pełniejszy sens. Czasem się zdarza, że ktoś otrzyma powołanie do cierpienia większego niż dotychczas, lecz są to osoby nieliczne, uprzednio przez Boga do tego przygotowane.

Wiem o tym, że także wielu Rodaków, w Kraju i za granicą, podjęło swój krzyż w zaciszu swojego mieszkania, zapoznawszy się z tekstem ofiarowania, zamieszczonym w internecie. Nie słowa są tu jednak najważniejsze, lecz sama idea ofiarowania się Bogu, którą słowa aktu oddają i wyjaśniają. Po zapoznaniu się z tą ideą można posłużyć się własnymi słowami i dowolnym gestem, np. oddaniem Bogu głębokiego pokłonu czy też prostracją (położeniem się krzyżem). Słowa można zastąpić ciszą, jeśli to komuś bardziej odpowiada.

Ofiara (oddanie się Bogu, ofiarowanie Mu codziennego krzyża, jaki nam zechce dać) jest przez nas składana:

– jako „akcja ratunkowa” – do końca „trzech dni ciemności”, w czasie których rozstrzygnie się wieczny los zabranych z ziemi; potem każdy może się wycofać lub przedłużyć ofiarę do końca życia, a za kogo będzie ją składać, sam zadecyduje (najbardziej będzie jej potrzebował Czyściec);

- do chwili naszej śmierci, gdyby ta nastąpiła przed tymi 3 dniami;
- do momentu wyraźnego i zdecydowanego wycofania się z tej

drogi, które może nastąpić w każdej chwili, gdy powiemy Bogu dowolnymi słowami, że się wycofujemy. Oczywiście zawsze można na drogę ofiary wrócić.

– Możemy ją ponawiać krótkimi słowami (np.: „Oto jestem”) każdego dnia, np. wstawszy rano. To samo dotyczy chwil, w których nagle doświadczymy jakiegoś ciosu, próby, niepowodzenia, cierpienia. A przede wszystkim w czasie Mszy świętej – w niej mamy składać siebie w ofierze Ojcu wraz z Ofiarą Jezusa, obejmując sercem cały glob ziemski.

B. Modlitwa za świat

Na pytanie dzieci fatimskich: „Kim Pani jest?” odpowiedź była jednoznaczna, a zarazem wyjątkowa na przestrzeni wieków: „Najświętsza Maryja Panna Różańcowa”. Także w innych miejscach objawień, np. w Gietrzwałdzie, Maryja wezwała nas do tej modlitwy jako codziennej i prowadzącej do rozwiązania wszystkich naszych problemów. Stąd nie zastanawiamy się: gdy rozważyliśmy już cztery części *Różańca*, a mamy jeszcze czas, mówmy dalej Różaniec, a nie szukajmy „pięknych koronek”. Wspólnie w domach odmawiany Różaniec ma moc szczególną. Czyż nie uchronił dwóch domów wraz z ich otoczeniem w centrum Hiroszimy i Nagasaki w czasie wybuchu bomb atomowych?! Mając go w ręku, nie bójmy się więc żadnych kataklizmów!

A co z *Koronką do Miłosierdzia Bożego*? Doceńmy ją! Skoro Pan Jezus nadał jej wartość i moc niemal „sakramentalną” – wskazał ją nam, między innymi, jako ratunek dla konających grzeszników – byłoby naszą winą zmarnować Jego dar. Powinna nami wstrząsać Jego obietnica, że da łaskę nawrócenia każdemu z konających, jeśli tylko była przy nim odmawiana Koronka, a on nie sprzeciwiał się temu. Możemy ufać, że tę łaskę otrzymają także osoby nam nieznane, którym przy ich konaniu towarzyszymy „na odległość”, jako że przecież dla Boga odległość nie istnieje.

Skoro Koronka, to i *Nowenna do Miłosierdzia Bożego*, której Koronka stanowi ważną część. Mogłaby być naszą modlitwą codzienną, zwłaszcza ze względu na jej wybitnie apostołski charakter oraz ogólnoświatowy zasięg. Przez kolejne dni przebiegamy myślą kulę

ziemską i zbieramy różnych ludzi: wiernych i niewiernych, gorliwych i oziębłych, świętych i wielkich grzeszników. Wprowadzamy ich do przybytku Miłosiernego Serca Jezusa, a Jego Ojca prosimy, by spojrzął na nich przez pryzmat tego Serca i okazał im swoje miłosierdzie w miejsce kary.

Niezwykle skuteczna jest modlitwa, połączona (podobnie zresztą jak Różaniec) z wykorzystaniem wyobraźni, nazwana „*zanurzaniem*” („*obmywaniem*”) w *Najświętszej Krwi Pana Jezusa* ludzi oraz sytuacji, w jakich się znajdują. Pochodzi ona z pouczeń otrzymywanych przez mistyków.

Większość z nas ma swoje ulubione i „wypróbowane”, „najskuteczniejsze” modlitwy, więc mogą się ich nadal trzymać. Jednak najważniejsze w naszej „akcji” jest to, żeby:

1. nasze modlitwy były *ufne* – oparte na głębokim przekonaniu o Miłosierdziu Boga, który pragnie, by każdy grzesznik się nawrócił i znalazł się w Niebie. Tak *ufne*, żeby proszący byli w stanie od razu dziękować Bogu za wysłuchanie, chociaż nie widzą jeszcze owoców swojej modlitwy.

2. By były *złączone z modlitwą arcykapłańską Jezusa* jako Głowy całej ludzkości. On jest naszym Orędownikiem i Pośrednikiem u Ojca, od Niego też nasze modlitwy czerpią swoją moc. Najwyraźniej dostrzegamy to w najwspanialszej i najskuteczniejszej ze wszystkich modlitw, jaką jest *Msza święta*. W niej zwraca się Kościół do Boga Ojca przez Chrystusa, Pana naszego. W niej chyba najwyraźniej uświadamiamy sobie, że modlimy się nie sami, lecz w otoczeniu aniołów i świętych. Kto może, niech jak najczęściej uczestniczy we Mszy świętej, przynosząc na nią w swoich ramionach cały glob ziemski!

3. W bliskości Paruzji nabierzmy przekonania, że jeśli będziemy modlić się *za całą ludzkość*, nasze intencje szczegółowe i nasz „mały światek”, w którym żyjemy, „zmiszczą się” w tej najbardziej ogólnej.

4. *Jak długo* mamy tę intencję ogólnoswiatową stawiać na pierwszym miejscu? Odpowiedź będzie taka sama, jak wyżej co do ofiary za świat.

Pozostaje choć krótko poruszyć trzeci środek, wskazany ludzkości

w Fatimie. Wspomnienia siostry Łucji zawierają prośbę Matki Bożej o **umartwienia za nawrócenie grzeszników**. Jak wiemy, trójka dzieci, wstrząśnięta widokiem piekła, zdobywała się na bardzo surowe (nawet jak dla dorosłych!) umartwienia. Było to np. obywanie się bez jedzenia, bez picia w czasie upałów, jedzenie gorzkich żołądździ, parzenie się pokrzywą, noszenie w pasie ostrego sznura, zaprzestanie zabaw. Sznur ranił ich skórę aż do krwi, więc zdawałoby się, że Maryja powinna odwieść dzieci od takiej praktyki, jednak zamiast to uczynić, poleciła im tylko, by sznur nosiły wyłącznie w dzień... Czy nie powinno nas to zastanowić? Gdy zdobędziemy się na dobrowolne, choćby niewielkie umartwienia, zahartują nas one i wzmocnią do cierpliwego niesienia tego krzyża, który Bóg nam na co dzień daje. Będą one, oczywiście, zależne od możliwości każdego z nas, od stanu zdrowia i obowiązków, od sytuacji życiowej.

Przyłączający się do „Iskry z Polski” mają okazję stać się duchowymi ojcami i matkami tak olbrzymiej liczby dusz, jak nikt inny w historii Kościoła. Uświadomią to sobie dopiero po śmierci, gdy na ich spotkanie w Bramie Nieba wyjdą wszyscy szczęśliwie uratowani. Niech ten ostatni argument utwierdzi Was wszystkich, Drodzy Rodacy, że naprawdę warto iść tą drogą. Odpowiedzcie na Bożą propozycję pozytywnie, oczy całego Nieba są na Was zwrócone.

Na jak najlepsze wypełnienie powołania i na całą drogę, jaka Wam pozostała do Bramy Nieba, niech przez orędownictwo całego Dworu Niebieskiego błogosławi Was Bóg Ojciec i Syn + i Duch Święty. Amen.

* Objawienia w Garabandal komisja biskupia uznała za prawdziwe, ale tego nie ogłoszono.

7-9 grudnia 2018 powstała broszury „Paruzja”

MOJE NAUCZANIE PRZED 5 LATY

[...] Aż do dzisiaj, na przestrzeni lat, przypominam sobie i odkrywam powoli to, co wówczas dane mi było poznać. Ostatnie objawienie, spinające jak klamra wszystko co dotąd poznałem, dane mi było około roku 1983 w czasie nocnej modlitwy w kościele, a dotyczyło przeżycia Paruzji – Powtórnego Przyjścia Jezusa – w sposób identyczny, jak wkrótce doświadczą owego Spotkania z Sędzią w tej samej chwili wszyscy mieszkańcy ziemi.

Przyjście Jezusa „powtórne” będzie jednocześnie „ostatecznym”. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego (chodzi o „Dzienniczek” św. Faustyny) Pan Jezus użył właśnie tego określenia: „Moje ostateczne przyjście”. Na nocnej modlitwie Bóg mnie oświecił, że ma się ono dokonać nie na końcu świata, lecz *na końcu czasów*, a więc za naszych dni. Pierwsze z tych przeżyć opisywałem dość szczegółowo (na piśmie i w „wywiadach”), wiążąc je z „Ostrzeżeniem” albo „małym sądem”, czy też „prześwieteniem sumień”. Jednak było i drugie. Gdy w ciemności nocy trwałem w kościele, przed Majestem Boga padłszy na twarz, od Jego Tronu wychodził bardzo wąski promień, który powoli przesunął się po ziemi i jej mieszkańcach, oddzielając zbawionych od potępionych. Kiedy zobaczyłem, że niektóre z bliskich mi osób znalazły się „po lewicy”, oddzielone od reszty, zanurzyłem się w błaganie o Miłosierdzie dla nich. Po chwili promień przesunął się dalej, pozostawiając te osoby po „naszej” stronie. Była to jeszcze chwila, w której mogłem błagać, lecz mam świadomość, że już wkrótce stanie się to niemożliwe. Napisałem o tym w artykule „Anioł [Apokalipsy] z kadzielnicy”.

Czerpię teraz z nocnych wizji-pouczeń, które otrzymywałem przez całe lata jako dziecko. Gdy, wstrząśnięty ich głębią i rozmiarami, wracając na ziemię żałowałem, że prawie niczego nie jestem w stanie zapamiętać, a tym bardziej komukolwiek przekazać, zawsze bywałem

uspokajany, że w swoim czasie – gdy będzie to potrzebne – skarbiec ten stanie się dla mnie dostępny. Wierzę, że dzisiaj ten czas nadszedł. Wstawszy nad ranem, piszę z polecenia Bożego. Nie otrzymuję go w jakichś słowach, tylko rozpoznaję w swojej woli, nastawionej na wypełnienie Woli Bożej.

Chrześcijanie pierwszych wieków żyli w przekonaniu, że Jezus powróci „niebawem” i zakróluje na ziemi (w Apokalipsie „niebawem” użyte jest aż osiem razy). Przy tym musieli wiedzieć, że nie chodzi tu o chodzenie Jezusa po ziemi w ciele, ale o tym dalej. Pozdrawiali się słowami „Marana tha”, którymi potwierdzali swoje przekonanie. Później zanikł nie tylko ten zwyczaj, ale także samo oczekiwanie. W ciągu wieków Paruzja splotła się w nauczaniu Kościoła z Sądem Ostatecznym na samym końcu świata, a tym samym ukryła się za mgłą wydarzenia, które za ileś tysięcy lat przyjdzie nieuchronnie samo i nie wymaga ani oczekiwania, ani jakiegoś przygotowania. I właśnie teraz ten błąd powinien zostać przezwyciężony! Spróbujmy pójść w tym kierunku.

I. Kościół powinien stanąć wobec poniższych pytań.

A. Jeżeli Jezus ma założyć na samym końcu świata swoje Królestwo na ziemi, *komu*, na chwilę przed unicestwieniem ziemi, będzie to Królestwo potrzebne, i *do czego*? Przecież wtedy ziemia ma przestać pełnić swoją rolę jako miejsce zasługi na Niebo! A Sąd? Gdyby jako „ostateczny” zamykał on dzieje ludzkości, nie mógłby już wskazywać grzechów i błędów do naprawienia w nadchodzącym Bożym Królestwie. Czy jednak bez sądu możliwe by było ostatnie nawrócenie i odnowienie oblicza ziemi? Najwyraźniej chodzi więc o Sąd i o Królestwo nie na końcu świata, lecz na końcu (naszych!) czasów!

B. Kogo miałyby dotyczyć Sąd Ostateczny na samym końcu świata?

1. Garstki *sprawiedliwych* jeszcze na nim żyjących? Możliwe, jednak na granicy między doczesnością (kończącą się) a wiecznością będzie im potrzebny taki sam sąd, jak wszystkim pozostałym pokoleniom ziemi – szczegółowy. Wątpię, by do niego pasowały takie obrazy, jak Michała Anioła Buonarotti czy Hansa Memlinga. Dobrzy nie tyle

doczekają się wtedy powrotu Pana na ziemię, co On sam doczeka się ich powrotu do Domu Ojca, gdy zostaną „porwani w powietrze, na obłoki, naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będą z Panem” (1 Tes 4,17). Będą porwani w ciele zmartwychwstałym. Dotyczy to również *ostatnich buntowników i prześladowców Kościoła*, dowodzonych przez szatana – na nich „zstąpi ogień z Nieba i pochłonie ich” (Ap 20,9).

2. Może Sąd obejmie *zmarłych*? Ale przecież oni już zostali osądzeni bezpośrednio po śmierci i albo bezpowrotnie znaleźli się „po prawicy” Sędziego – w Niebie – albo „po lewicy” – w piekle. Po co Bóg-Sędzia miałby wyciągnąć wszystkich z piekła i z Nieba i postawić przed sobą? Tylko po to, by im pokazać, kto znalazł się po Jego „prawej”, a kto po „lewej stronie”? Czy oni tego nie wiedzą? Czyżby chciał postawić potępionych na progu Nieba, by do niego zajrzeli, a zbawionych na progu piekła w tym samym celu? A może – tylko po co? – miałby postawić ich wszystkich razem na okręgu ziemi...?

3. Może Sąd Ostateczny miałby objąć w takim razie *będących w Czyśćcu*? Jednak oni już zostali osądzeni i nikt nie ma wątpliwości co do ich losu. Poza tym w pobliżu „końca” będą już oni tam bardzo nieliczni. Czyściec zakończy się ich „porwaniem” – czy „na obłoki”, czy do Bramy Nieba – szczególnie nie mają znaczenia.

4. Więc może Sąd ma dotyczyć *samych ciał*, które wtedy zmartwychwstaną? Po co im jednak sąd, skoro z natury rzeczy trafią albo do piekła, albo do Nieba, łącząc się ze swoimi duszami, wcześniej osądzonymi?

Tak więc dla logicznie myślącego człowieka po czterokrotnie negatywnej odpowiedzi Sąd Ostateczny, w ten sposób zwykle rozumiany, rozplywa się, traci rację swojego zaistnienia! A jednak to, że nasz Pan „stamtąd” – z Nieba – przyjdzie sądzić żywych i umarłych, jest prawdą naszej wiary... Jak więc rozstrzygnąć ten dylemat?

II. Co znaczy: „Przyjdzie sądzić żywych i umarłych”?

Gdy wypowiadałem słowa Credo: „Przyjdzie sądzić żywych i umarłych”, przeczuwałem, że chodzi tu nie o stronę fizyczną, lecz duchową śmierci – o grzech. Teraz lepiej to sobie uświadamiam.

Poza tym Sąd Ostateczny wiąże się nie z chwilą unicestwienia ziemi czyli z samym *końcem świata*, lecz z Paruzją Jezusa „*na końcu*”

czasów”, w *naszych czasach*! Taka była wiara pierwszych chrześcijan i powinniśmy do niej powrócić. Spójrzmy więc teraz szczegółowo na tak rozumiany Sąd.

1. Będzie on wypełnieniem się zapowiedzi Aniołów z Góry Wniebowstąpienia: „Jezus przyjdzie ponownie tak, jak widzieliście Go wstępującego do Nieba”, czyli w swojej chwale, z wielką mocą i majestatem. Przyjdzie nie sponad naszych głów, gdzieś z kosmosu, lecz w *naszym duchowym doświadczeniu*, nie mniej realistycznym niż fizyczne. Tak przyszedł do mnie w nocy.

2. Przyjdzie z Aniołami, a więc i zabrzmia ich trąby, i otwarte zostaną trzymane przez nich księgi, według których każdy człowiek zostanie osądzony. Szczęśliwy, kto do tego momentu zdąży obmyć się ze wszystkich grzechów swojego życia we Krwi Baranka. Wtedy grzechy swoje, zapisane w księgach, wprawdzie pozna, lecz nie będą one „bolały” ani jego, ani Chrystusa. Stąd najlepszym przygotowaniem do Paruzji jest *spowiedź generalna*. Czy jednak kapłani do niej nawołują, czy sami do niej przystąpili?

3. Tak czuwający są przygotowani do Paruzji jak „panny mądre” – zaopatrzeni w „oliwę” *łaski uświęcającej*, która jest warunkiem życia Trójjedynego Boga w duszy człowieka. Oni są według Credo „żywi”. Ja w czasie nocnego spotkania z Sędzią byłem na szczęście „żywy”, więc nie było ono dla mnie czymś strasznym. Było podniosłe, piękne i radosne.

4. Sąd ten – właśnie „na końcu czasów” – jest konieczny także dla „*dusz oziębłych*” (w nowennie do swojego Miłosierdzia określa tych ludzi Jezus niedwuznacznie: są „podobni do trupów”) albo „*letnich*”, a przez to godnych odrzucenia (Ap 3,16). Wielu z tych ludzi pograży się w wielkim płaczu na widok zmarnowanego życia i wejdzie na drogę świętości. Wielu w momencie tego Sądu umrze, na szczęście nie w rozpacz, lecz w ogromnej skrusze i wewnętrznym bólu, będącym dla nich nawróceniem. Trudno będzie im znieść kontrast między nieskończoną miłością Boga do nich oraz ich szczątkową do Niego! Tacy natychmiast, gorączkowo zaczną szukać kapłanów-spowiedników, przez Sąd przygotowani doskonale do spowiedzi z całego życia, jednak jakże trudno będzie ich wtedy znaleźć! Litościwi kapłani, wychodzący z ukrycia, narażą się na utratę życia.

5. Wśród „umarłych” jest wielu takich, których „lampa” łaski wprawdzie zgasła, jednak nastawieni są na *powrót do Boga, lecz odkładają go* na później. Są jak „*panny głupie*”, których sen jest niespokojny. Gotowi są jak one wyruszyć w każdej chwili do „sklepu z oliwą”, jednak wciąż nie wyruszają, lekceważąc grzechy oraz sakramenty. Możliwe, że w czasie Sądu z przerażeniem zobaczą oni szatana, siedzącego w ich duszy na tronie Boga. Dla nich Sąd będzie miał znaczenie przełomowe – zadecyduje o ich wiecznym szczęściu (jeśli zechcą się nawrócić i uświęcić), lub o nieszczęściu (gdy łaskę odrzucą). Na samym końcu świata podobny Sąd nie mógłby mieć na czyjekolwiek nawrócenie wpływu. Niewątpliwie to właśnie ich nagłe nawrócenie nazywa święty Jan w ostatnich rozdziałach Apokalipsy (o czym dalej) „pierwszym zmartwychwstaniem”, ma się rozumieć: czysto duchowym, do życia w łasce uświęcającej.

6. Sąd obejmie w tym momencie te *ślugi i czcicieli szatana*, którzy dotychczas zdecydowanie odrzucali Jezusa i Jego miłość, i uczynią to także wtedy. Ogarnie ich tak wielki płomień nienawiści do Niego, że ich wieczny los zostanie wtedy przypieczętowany – wielu z nich umrze. „Gdzie są trupy” – powiedział Jezus – „tam się zgromadzą i sępy”, a tymi „sępami” będą wtedy duchy piekielne, przychodzące po swoją zdobycz. Jednak to nie znaczy, że w tym dniu zabiorą one wszystkich, gdyż niektórzy ich słudzy, odwracając się ostatecznie od Boga, staną się niezwykle okrutnymi prześladowcami Kościoła. Po nich przyjdą demony w ciągu „trzech dni ciemności” na końcu kary, oczyszczającej ziemię. Wtedy to „ziemia zostanie zżęta”, a „ziarno oddzielone od plew”, te zaś „zapłoną w ogniu nieugaszonym”.

7. Nasz Pan przyjdzie nagle i niespodziewanie, „jak złodziej w nocy”, jak powracający do domu z uczt weselnej pan młody, a więc *zaskoczy swoim przyjściem wszystkich*. Stąd konieczność czuwania i stałej gotowości. „Jak działo się za dni Noego, tak będzie również za dni Syna Człowieczego: jedli i pili, żenili się i za mąż wychodziły aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki; nagle przyszedł potop i wygubił wszystkich. Podobnie jak działo się za czasów Lota: jedli i pili, kupowali i sprzedawali, sadzili i budowali, lecz w dniu, kiedy Lot wyszedł z Sodomy, spadł z nieba deszcz ognia i siarki i wygubił wszystkich”.

Dzisiaj, pouczeni zwłaszcza przez „Prorokinię Naszych Czasów” Maryję (myślę m.in. o książce ks. Stefano Gobbi) wiemy o tym, że dzień ten jest bardzo bliski, jednak możliwe, że do ostatniej chwili nie poznamy precyzyjnej jego daty.

III. Jakie będą skutki Sądu Ostatecznego na końcu czasów?

1. Ocalonych z Wielkiego Oczyszczenia będzie *niewielu*, gdyż z woli Boga cała przyroda zbuntuje się przeciwko człowiekowi, z lubością nurzającemu się w bagnie zła, wielokrotnie większego niż kiedyś u mieszkańców Sodomy i Gomory; zbuntuje się przeciwko dzieciom Boga, które głoszą (czyż nie czynią tego dzisiaj bibliści i teologowie), że On, miłosierny, „nigdy nie karze”...! „Ziemie pochłania przekleństwo, a jej mieszkańcy odpokutowują – pisze Izajasz (24, 6,13) – dlatego się przeredzają mieszkańcy ziemi i mało ludzi zostało. Tak bowiem będzie na środku ziemi pomiędzy narodami, jak przy otrząsaniu oliwek, jak ostatki winogron po winobranii”. Czyż nie o tym samym mówił Jezus (Łk 17,26-37) – o przepołowieniu ludzkości? „Tej nocy dwóch będzie na jednym posłaniu: jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony. Dwie będą mleć razem: jedna będzie wzięta, a druga zostawiona”. Wiązał to z „Dniem Pańskim”, z dniem swojego objawienia.

2. Co się stanie z ocalonymi – z Bożym „ziarnem”, zebranych przez Aniołów do „spichlerza”? Ci ocaleni otrzymają w darze od Boga „*Nowy Świat*”, który próbowałem nieudolnie opisać w swojej „powieści” „Z Aniołem do Nowego Świata”. Pisałem ją jako naoczny świadek tej rzeczywistości, w której od dziecka poruszałem się wiele razy w nocnych widzeniach. Będzie to jedyny taki okres w całej historii świata. Z pewnością byłaby ona bardzo niepełna, gdyby zabrakło w niej owego szczęśliwego okresu! Gdyby ludzkość po wypędzeniu z Raju nie miała nigdy doświadczyć, jak miała wyglądać (zgodnie z Bożym planem) pełnia jej życia na ziemi po Odkupieniu – życia, ściśle opartego na Bożych przykazaniach i na zasadach ewangelicznych. Doświadczy więc wielkiego i wyjątkowego szczęścia, swojego pełnego rozkwitu, spełnienia się najszlachetniejszych marzeń. Ziemia stanie się jakby jednym wielkim ogrodem i klasztorem, rozmodlonym i rozśpiewanym z wdzięczności wobec Boga. Nad ziemią, oczywiście w

sensie duchowym, rozbłyszczą „Trzy Słońca”: promieniejące i zjednoczone Miłością Najświętsze Serca Jezusa, Maryi i Józefa. Cała materia będzie „podświetlona duchem”. Niżej (pt V) sięgniemy jeszcze do źródeł, zawierających coś z opisów „Nowego Świata”.

3. Okres ten *nie będzie długi* – nie tylko nie „tysiąclecie”, ale nawet nie „złoty wiek”. Zaledwie tyle, by ludzie zdążyli opróżnić Czyściec, którego po końcu świata nie będzie, jak też umocnić się duchowo na ostatnie prześladowania.

4. Ponieważ dla żyjących na samym końcu świata nie będzie już Czyścica (który, nota bene, jest bolesnym męczeństwem), będą go musieli przejść na ziemi. To właśnie o tym niedługim okresie, obejmującym apokaliptyczne „*trzy i pół roku*”, czyli połowę „doskonałej siódemki” (zob. niżej), pisze święty Jan, że szatan „z więzienia swego zostanie zwolniony”, by „otoczyć obóz świętych i miasto umiłowane”. Będzie to czas ostatnich męczenników, dla których otworzy się Niebo. Temu okresowi poświęciłem drugą część swojej „powieści”: „Wejdz do Radości”. O ile w pierwszej czerpałem z różnych źródeł, o tyle w drugiej oparłem się tylko na własnej wyobraźni.

5. W „Nowym Świecie” *Kościół* będzie absolutnie *jedną owczarnią* pod przewodem jednego pasterza, żaden „ekumenizm” nie będzie już potrzebny („jedność w wielości”, „poszanowanie różnic”, „dialog teologiczny” itp.). Mało tego: poza katolicyzmem nie będzie na świecie innych religii ani wyznań. Wielkim wysiłkiem będzie dla Kościoła objęcie ewangelizacją i doprowadzenie do Chrztu wszystkich mieszkańców ziemi. Do tego będzie potrzebna cała armia „Apostołów Czasów Ostatecznych”.

6. *Kościół*, jednoczący wszystkich mieszkańców ziemi, będzie *święty, czysty i ubogi*. Papież nie będzie otoczony ogromną kurią z jej dykasteriami, a z Watykanu nic nie zostanie – z całego jego bogactwa, muzeów i archiwów. Na „ziemi nowej będzie mieszkała sprawiedliwość”. „Wilki paść się będą z barankiem, a dziecko włoży rękę do kryjówki żmii” – tak te czasy widział i opisywał Izajasz. Tak i mnie było dane widzieć je wiele razy, za co dziękuję Bogu. Jestem przy tym przekonany, że „nowi”, uzdrowieni wewnątrz ludzie będą kompletnie oderwani od wszelkiego zła, które miało miejsce w historii ich oraz

świata. Pisze Izajasz (65,17): „Oto Ja stwarzam nowe niebiosa i nową ziemię; nie będzie się wspominać dawniejszych dziejów ani na myśl one nie przyjdą”. Bez tego oderwania od przeszłości chore dusze budowałyby powtórnie chory świat, w którym się wychowały.

IV. Apokalipsa – kilka kwestii do wyjaśnienia

1. Czy Apokalipsa świętego Jana zawiera opis konkretnych zdarzeń z „końca czasów”, naszych czasów? Autor we wstępie pisze, że chodzi o to, „**co musi stać się niebawem**” i że „chwila jest bliska”, a... upłynęło 2000 lat!

Otóż zarówno on, jak i inni apostołowie, zwłaszcza święty Paweł, byli przekonani, że Pan Jezus wkrótce powróci na ziemię i założy na niej swoje królestwo. Ich zadaniem było czuwać i przygotowywać do Paruzji innych. Teraz wiemy, że wprawdzie Bóg chciał ich widzieć przygotowanymi, lecz czasu Paruzji im nie objawił. Teraz jednak jest inaczej: posyła na ziemię „nowego Eliasza” albo swojego „Anioła” – samą Królową Proroków, która przed Powtórny Przyjściem Mesjasza pełni rolę podobną do powierzonych świętemu Janowi Chrzcielowi. To właśnie Ona przez 25 lat dyktowała włoskiemu kapłanowi, ks. Gobbiemu (założycielowi Kapłańskiego Ruchu Maryjnego) swoje orędzia, naświetlając dostatecznie jasno zbliżającą się Paruzję, Nową Pięćdziesiątnicę oraz Tryumf swego Niepokalanego Serca, mające zbiegać się w czasie. Wyżej (s. 5-7) mogliśmy poznać fragmenty tych Jej orędzi. W ilu to krajach Maryja objawiała się, nauczała, upominała, jakże często płacząc w swoich wizerunkach łzami krwi...

Na początek 12 rozdziału Apokalipsy kieruje nasz wzrok sama Maryja. Matka Kapłanów przekazała księdzu Gobbiemu, że to właśnie Ona 101 lat temu była ową „Niewiastą Obleczoną w Słońce”, którą ujrzał święty Jan. Nawiązując do cudu fatimskiego Maryja pragnie, byśmy następne rozdziały Apokalipsy odczytali właśnie jako opis wydarzeń, mających później nastąpić, i to aż do Paruzji (zob. np. *Do kapłanów* pod datą 29.06.1983, nr 267n i nast.) Zapowiada nam Maryja, że królowanie Chrystusa zajaśnieje przede wszystkim w Jego

tryumfie eucharystycznym. Kościół w pełni zjednoczony przyczyni się do odnowienia wszystkich narodów. A że „chwila jest bliska”, zapewnia nas o tym z całą stanowczością. Jeśli Kościół lekceważy teraz, a nawet w praktyce odrzuca, orędzia Niebiańskiej Nauczycielki czy „Prorokini”, jak może rozumieć Apokalipsę?

2. Pobieżna lektura Apokalipsy sprawia wrażenie jakiegoś chaotycznego zlepka opisów tajemniczych wydarzeń, a ich **logiczne uporządkowanie** czy jest w ogóle możliwe? Nie mamy wątpliwości, że początek to wiek pierwszy, kiedy to poszczególne miasta-stolice diecezji potrzebują światła z Nieba i otrzymują je (w trzech pierwszych rozdziałach). A dalej...?

Uważny czytelnik bez trudu zauważy, że wydarzenia są na „osi czasu” uszeregowane we właściwy i czytelny sposób, jednak koniec pierwszego często nie łączy się z początkiem drugiego, lecz opisy zachodzą na siebie. Natchniony autor oglądał kolejne wydarzenia z różnej perspektywy, a nie chcąc niczego pominąć, w kolejności wizji je zapisywał. Raz będzie to spojrzenie na ziemię od strony Nieba, kiedy indziej na samą ziemię albo samo „zajrzenie do Nieba”. Jego opis obejmuje różne kary, ale także zawiera lukę, gdy kazano mu coś pominąć. A gdy już tak wiele się wydarzyło, musi połknąć „książeczkę” i „znów prorokować o ludach, narodach, językach i o wielu królach” (Ap 10).

Tak więc na „osi czasu” zaznaczone mamy różne wydarzenia, dziejące się jednocześnie w Niebie i na ziemi, a obwieszczane przez kolejnych 7 trąb anielskich i trzy „Biada”. Baranek, jedyny godny dysponować księgą przeznaczeń, otwiera kolejne jej pieczęcie. Tak dochodzimy na tej „osi” do miejsca już wspomnianego, związanego bezpośrednio z sądem nad ziemią i całkowitym jej przeorganizowaniem – do rozdziału 12 z „wielkim znakiem na niebie”. Fatimska „Niewiasta Obleczona w Słońce”, objawiając się w roku i miesiącu wybuchu straszliwej rewolucji komunistycznej w Rosji, potwierdza to co tu czytamy: żyjemy w latach „szaleństwa” szatana, który zstąpił na ziemię i morze, „pałając wielkim gniewem, świadom, że mało ma czasu” (Ap 12,12).

„Biada” wypowiedziano nad ziemią, która staje się terenem pościgu demonów za Niewiastą, a potem walki z „resztą Jej potomstwa” (Ap 12, 13-18). Wstrząsający opis Bestii pierwszej i drugiej, masonerii i światowej, i kościelnej (Ap 13) zawdzięczamy Maryi poprzez zapiski ks. Gobbiego. To rzeczywistość naszych dni! Nikt nie scharakteryzował jej wyraźniej i dobitniej niż Ona, nie postawił tak bezbłędnie diagnozy obecnej sytuacji świata. Warto więc sięgnąć do książki „*Do kapłanów...*”, gdyż w niniejszym opracowaniu brak miejsca na obszerniejsze z niej cytaty.

Po niebiańskiej wizji dziewiczego orszaku Baranka (Ap 14, początek rozdz.) napotykamy na syntetyczny opis wydarzeń związanych z Sądem, umieszczanym dotychczas na samym końcu świata, lecz czekającym ludzkość już teraz, naprawdę „niebawem” (jego „godzina” nadeszła). Mamy tu ostatnie głośnie upomnienia aniołów, a potem zrzucane przez nich na ziemię sierpy, a więc żniwo i winobranie. I gdy zdawałoby się, że nad straszliwie wykrwawioną ziemią powinna zalegać żałoba – jest wprost przeciwnie: nad nią, wyrwaną spod władzy Bestii, rozbrzmiewa hymn Mojżesza i Baranka (Ap 15). Potem powraca opis potęg wrogich Bogu: „Wielkiego Babilonu”, „Bestii”, „Wielkiej Nierządnicy”, mamy także szczegółowy opis ich ukarania. Rzucenie przez anioła wielkiego kamienia w morze czy nie przypomina nam wybuchu bomby atomowej albo uderzenia olbrzymiej asteroidy? Wskutek tego wybuchu czy uderzenia panuje kompletna martwota i pustka na wielkich obszarach ziemi, jednak i teraz nie ma „żałoby”, lecz natrafiamy na dziękczynne „Alleluja” tłumu mieszkańców Nieba, radujących się ze zwycięstwa Boga. Żeby to zwycięstwo uwypuklić, natchniony autor powraca do kary, wymierzonej Bestiom i królom ziemi przez armię pod dowództwem Słowa Boga (Ap 19,11-21).

Główna jednak kara należy się nie sługom, lecz samemu panu, co przynosi 20. rozdział Apokalipsy, kluczowy. Ap 20,1-6: nareszcie ziemia oddycha swobodnie, uwolniona od demona-zwodziciela narodów, związanego i wrzuconego do piekielnej czeluści prawie do końca świata. Mieszkańcy ziemi zostają osądzeni, niektórzy z nich „zmar-

twychwstają” i królują razem z Chrystusem przez „tysiąc lat” na ziemi, aż do ostatniego prześladowania (Ap 20,7-10), zakończonego wieczną karą, spotykającą prześladowców. Zbiega się ona z (fizycznym) zmartwychwstaniem umarłych.

3. Cóż to za „**pierwsze zmartwychwstanie**”, całkowicie odmienne od powszechnego, dotyczącego ciał na końcu świata? Łatwo zrozumieć, że będzie ono miało charakter duchowy: będzie to nawrócenie wielu ludzi w momencie spotkania z przychodzącym w Paruzji Jezusem (zob. wyżej II,6), wyjście z grobu grzechów ciężkich do życia w łasce uświęcającej.

4. Dlaczego św. Jan Apostoł użył w Apokalipsie kilkakrotnie określenia „**tysiąc lat**”? Jak się wydaje, najważniejsza odpowiedź może być taka: nie chodzi tu o bezwzględną liczbę lat, tylko o odbiór ludzi: żyjącym w tym czasie będzie się wydawało, że jest to strasznie długi okres. Jeżeli w Biblii czytamy o Bogu, „zachowującym przyzmięrze i miłość do tysięcznego pokolenia” (Pwt 7,9), nie myślimy o liczbie lat, lecz o trwałości przyzmięrze, gdyż 1000 pokoleń musiałoby żyć na ziemi 20.000 lat, więc mielibyśmy jeszcze przed sobą ponad 17.000 lat! To, co dla nas szczęśliwe, kończy się (w naszym odczuciu) bardzo szybko, a to co trudne i bolesne – trwa „bez końca”. Tak mogą to odczuwać dusze w czyśćcu, zanurzone w cierpieniu i i zupełnie zagubione w czasie. A ponieważ ostatnie, najtrudniejsze lata istnienia ziemi, mają sprawiedliwym zastąpić czyściec – nic dziwnego, że mogą oni cierpieć w sposób podobny, a więc będą zagubieni w czasie.

5. Na czym w skrócie będzie polegało „**1000-letnie Królestwo**”? (Pogłębienie tematu – zob. punkt V, oparty na tekstach pozabiblijnych).

Chrystus będzie królował nad całą ziemią w duszach sprawiedliwych. Twierdzenie, że będzie w sposób widzialny królował, i to przez 1000 lat, Kościół potępił jako herezję. I tak w 373 roku synod pod przewodnictwem papieża potępił naukę biskupa Papiasza o 1000-letnim panowaniu na ziemi świętych razem z Chrystusem. Papiasz twierdził, że ci święci mają być „duchowo zmartwychwstali”, tzn.

wolni od pożądań zmysłowych, a cieszący się zaspokojeniem wszystkich pragnień duchowych. Herezja millenaryzmu (od słowa łacińskiego *mille* – tysiąc) została potępiona i opatrzona klauzulą: „*Tuto doceri non posse*” („Głoszenie takiej nauki jest niebezpieczne”).

Paruzja (inaczej: „dzień Pański”, „Ostrzeżenie”) nie będzie więc zapoczątkowaniem „chodzenia po ziemi” Jezusa, lecz Jego „objawieniem się [na krótką chwilę!] z aniołami Jego potęgi w płomienistym ogniu”, kiedy to „wymierzy karę tym, którzy Boga nie uznają i nie są posłuszni Ewangelii” (por. 2 Tes 1,7). Zapoczątkuje na ziemi cykl wydarzeń, które doprowadzą do zabrania z ziemi tych wszystkich, którzy nie otrzymają łaski życia w Królestwie Chrystusa. Królestwo to ma to być okresem bardzo szczęśliwym, który nastąpi po związaniu szatana i *wtrąceniu go do czeluści, by już nie zwodził narodów*. Łaska życia w nim będzie dana ludzkości z kilku powodów.

1). Bóg zechce pokazać, jak wyglądałaby ziemia, gdyby ludzie nie poddali się szatanowi. Pozwoli, jeden jedyny raz, w pełni oprzeć życie społeczne na Ewangelii jako na Jego prawie, zastępującym niedoskonałe ludzkie prawa.

2). Boski Nauczyciel będzie udzielał chętnym ostatniej lekcji świętości.

3). Ciało Mistyczne Chrystusa musi przejść tę samą drogę, którą przeszedł Jezus jako jego Głowa, a więc swoje „hosanna”, mękę i śmierć, w końcu zmartwychwstanie.

4). Na ostatnią bitwę z szatanem, mającą sprawiedliwym zastąpić czyściec (którego już nie będzie po końcu świata), wierni uczniowie Chrystusa mają nabrać sił i odporności w okresie pokoju i szczęścia.

5). W tym szczęśliwym okresie wprowadzie złe duchy będą kusić ludzi do grzechu, ale do czeluści wrzucony zostanie książę ciemności- „*zwodziciel narodów*” oraz duchy kar, które (poprzez kataklizmy) nękały ziemię. Dlatego ziemia będzie mogła być przez aniołów oczyszczona, uzdrowiona, pełna Bożego pokoju i harmonii oraz poczucia bezpieczeństwa. Zacznie wtedy wydawać nadzwyczajne plony.

6. Trzykrotnie (Ap 11,3; 12,6; 13,5) święty Jan zapowiada ważny, choć krótki okres, mający trwać „**trzy i pół roku**” (42 miesiące, 1260

dni). O jakie wydarzenia chodzi? Komentatorzy biblijni najwyraźniej nie umieją dać na to odpowiedzi. Tymczasem okres ten dotyczy samego końca świata i ostatniego, najbardziej krwawego i okrutnego prześladowania uczniów Jezusa, mającego zastąpić im Czyściec, którego już odtąd nie będzie.

V. Niektóre apokaliptyczne wydarzenia w literaturze mistycznej i w objawieniach charyzmatycznych

Objawienia o charakterze charyzmatycznym to te spośród prywatnych, które zostały dane jednostkom, lecz nie dla nich, a dla całego Kościoła. Z tego względu Kościół, rozpoznawszy urzędowo ich zgodność z Ewangelią i Świętą Tradycją, powinien traktować je poważnie, co ostatnio coraz rzadziej mu się zdarza – z reguły je lekceważy. My jednak nie powinniśmy iść po tej linii, gdyż rzucają one cenne i jasne światło na niektóre wydarzenia oraz proroctwa biblijne. Wyżej doceniliśmy orędzia Maryi, skierowane przez Nią do kapłanów, a spisane przez ks. Gobbiego. Czas na dwa inne źródła.

Książka Paula Guin *Pasterka z La Salette, Melania Calvat*, WAM, Kraków 1984) ma zajadłych przeciwników, ja jednak wiele z niej korzystam, podobnie jak ludzie, dla których piszę – zwykli, przeciętni, prości, jeśli tylko mogą ją zdobyć. Natomiast wielcy we własnych oczach i oklaskiwani, którzy podobno czytają tylko Pismo Święte i dokumenty Kościoła, i tak żadnych argumentów nie przyjmą. Są jak potężne dęby w gęstym lesie: głęboko zakorzenione i z koronami w słońcu, więc lekceważą te małe i wątłe drzewa i krzewy u swych stóp, wciąż niedożywione. Ponieważ tym wątłym brak duchowego pokarmu, więc jeśli czasem przebije się do nich promień słońca czy odrobina deszczu, chciwie je chwytają, bywa że bezkrytycznie. Ich łatwiej przekonać do tego co nadchodzi, co bliskie jest i nieuniknione, tamtych zaś „wielkich” Bóg będzie budził głosem gromów i grozą wydarzeń.

Wspomniana książka ze świadectwem Melanii Calvat (na s. 76-77) zawiera krótki opis Bożego Królestwa, ale Matka Boża przekazuje jej także bardzo ważny szczegół, odnoszący się do długości jego trwania

i do jego wygaśnięcia. „Nagle prześladowcy Kościoła Jezusa Chrystusa i wszyscy ludzie oddani grzechowi zginą (*ostatni z nich – w ciągu „trzech dni ciemności” – uwaga moja, ks. A.S.*), a ziemia stanie się jakby pustynią. Wtedy nastąpi pokój i pojednanie Boga z ludźmi. Wtedy ludzie będą służyć Jezusowi Chrystusowi oraz wielbić Go i chwalić, a wszędzie rozkwitnie miłość. Nowi królowie będą prawą ręką Kościoła, który będzie mocny, pokorny, pobożny, ubogi, gorliwy i naśladowający cnoty Jezusa Chrystusa. Ewangelia wszędzie będzie głoszona, a ludzie czynić będą wielkie postępy w wierze, ponieważ jedność panować będzie wśród pracowników Jezusa Chrystusa, a ludzie żyć będą w bojaźni Bożej. ***Ten pokój między ludźmi nie będzie jednak długotrwały. Wskutek 25 lat obfitych zbiorów rolnych ludzie zapomną, że ich grzechy są przyczyną wszystkich kar, które spotykają ziemię.*** Zwiastun Antychrysta ze swymi międzynarodowymi wojskami (*przez „trzy i pół roku” – uwaga moja, ks. A.S.*) walczyć będzie przeciw Chrystusowi, jednemu Zbawcy świata, wyleje dużo krwi”.

A teraz fragmenty *Zeszytów (Quaderni)* Marii Valtorty, włoskiej mistyczki, zmarłej w opinii świętości w 1953 roku. Jej pisma, zwłaszcza *Poemat Boga-Człowieka*, cieszyły się wielkim uznaniem Piusa XII, który polecił je bez zmian wydrukować, jak też Pawła VI, który polecił włączyć je do biblioteki seminaryjnej. Teksty zaczerpnąłem z książki: Maria Valtorta, *Koniec czasów. Walka dobra ze złem u progu wiosny Kościoła*, Vox Domini, Katowice 2005.

«Moje królowanie nie jest z tej ziemi – według tego, co oznacza panowanie na tej ziemi – lecz jest Królestwem ziemskim. Ja bowiem nad ziemią będę panował.

Przyjdę. Nie będę miał nowego ciała, gdyż mam już [ciało] doskonałe. Będę ewangelizował nie tak, jak ewangelizowałem, lecz z nową mocą. Dobrzy bowiem nie będą wtedy dobrzy po ludzku, jak uczniowie w czasie mojego pierwszego przyjścia, lecz będą dobrzy duchowo. Żli

zaś będą źli duchowo, szatańsko źli, doskonale źli. [...] Ociężali z powodu zespolenia swego ciała z szatanem, umarli duchowo, których zgnilizna duszy utrzymuje w błocie, nie wejdą do mojego Światła. Dopełnią swego zniszczenia, łącząc się ze Złem i Ciemnościami (s. 81-82).

Kiedy zapanuję nad i w duchach sprawiedliwych, które dojdą do dojrzałości, będącej teraz cechą tylko niewielu – potem zaś osiągnie ją ogromna ilość prawdziwych chrześcijan – wtedy zwrócę się jedynie do nich, doskonaląc ich ostatnim pouczeniem w nowej ewangelizacji. Nie różni się ona treścią, która nie może się zmienić, lecz – mocą. Wtedy dopiero zrozumieją to, czego dziś nie potrafią pojąć. Dlatego muszę wybierać specjalne stworzenia, godne tego dzięki własnemu wysiłkowi lub uczynione godnymi przez cud miłości.

Przez dwadzieścia wieków mówiłem do wszystkich. Kiedy nadejdzie czas, przemówię tylko do tych [wybranych], przekonany, iż nie warto już mówić do innych. Tak zacznie się selekcja wybranych i potępionych (s. 85).

Kiedy nadejdzie czas mojego pokojowego Królowania – a przyjdzie, gdyż Ja to obiecałem, a Ja nie uchybiam moim obietnicom – dobrzy na ziemi przyjdą wszyscy do Mnie. Nastanie czas, o którym ci mówiłem. Będzie to czas, kiedy duch osiągnie taki rozwój, przez który spontanicznie podzielicie się na dwie części. Żyjący poza duchem (*wyraźnie chodzi o dusze letnie, oziębłe – uwaga moja, ks. A.S.*) będą przebywać w swoich ciemnościach, w oczekiwaniu na wcielenie do służby wojskowej Księcia Zła. Żyjący w duchu podążą śladami świętego Syna Bożego, Kielka Pańskiego, umiłowanego i błogosławionego przez ludzi. Dzięki Jego łasce zrozumieją to, co teraz pojmują tylko nieliczni wybrani, i poznają, czym jest moja i ich chwała dzieci Bożych. [...] Jak wielki ołtarz będzie Ziemia pojednana ze sobą i z Bogiem. I na tym ołtarzu Nauczyciel będzie uczył ludzi dokładnego poznania Prawdy [...] (s. 181).

(*Mówi Bóg Ojciec*) [...] Ujrzycie cud miłości Ziemi zanurzonej w pokoju i zwróconej, by usłyszeć Boga. Poznacie, jakie byłoby życie człowieka, gdyby się nie upodlił swym związkim z szatanem.

[...] Nastanie czas, w którym zastępy sprawiedliwych będą orać Ziemię, aby przygotować ją dla Słowa, które ostatni raz zapanuje na Ziemi przed zniknięciem świata. Gdzie jest Nauczyciel, tam są uczniowie. Wy także będziecie tam, gdyż pokochaliście Nauczyciela bardziej niż samych siebie. Będziecie tam, gdzie On będzie udzielać ostatniej lekcji (s. 192-193).

[...] O, moje dary! Będą waszą słodyczą! Nie będziecie znać głodu, rzezi, nieszczęścia. Wasze ciała i jeszcze bardziej wasze dusze będą karmione moją ręką. Ziemia będzie wyglądać jak ponownie stworzona, cała nowa w uczuciach, którymi będzie pokój i zgoda pomiędzy ludami oraz pokój między Niebem i Ziemią, gdyż sprawię, że zstąpi na was potokami Duch mój, który was będzie przenikać i da wam nadprzyrodzone widzenie Bożych dekretów.

Nastanie Królestwo Ducha. Królestwo Boga, to, którego wzywacie – a nie wiecie o co prosicie, bo nigdy się nie zastanawiacie – w *Ojczyźnie*. Dokąd ma przyjść to Królestwo Boga, jeśli nie do waszych serc? I w nich musi się rozpocząć moje Królestwo na Ziemi. Królestwo wielkie, ale mimo wszystko ograniczone.

Wasz Bóg będzie dokonywać najróżniejszych cudów, aby przyciągnąć do Siebie jak najwięcej żyjących. Ja bowiem jestem Bogiem Miłosierdzia, Przebaczenia i Miłości (s. 120-122).

Konieczny będzie [ten] okres odpoczynku w pokoju, aby was zahartować do **ostatniej szatańskiej walki**. Ja zatoczę kamień na jaskinię Lucyfera po klęsce Bestii i jej sług; ale wy, waszym wybieraniem zła, nie dawajcie siły diabłu do naruszenia tego zamka. Nim serca ludzi nie zostaną ponownie ochrzczone Słowem Pana, nie czyńcie z waszych duchów, oddanych ciału i szatanowi, lewara do otwarcia piekielnego więzienia i wypuszczenia przekłętę po ostatni łup (s. 186-187).

Ale czy uważasz, że tak wiele cudów Miłości i tyle światła Ducha nawrócą ludzi do ich Wiecznego Boga? Nie łudź się. [...] Niemal w absolutnej większości głusi na głosy i dary duchowe i niemal całkiem głusi na dary cielesne, zamiast rozpoznać moją Dobroć i pokochać

Mnie z wdzięczności, **będą się posługiwać pomyślnością, jakiej Ja im udzielę, aby coraz bardziej staczać się w przepaść.** Ona im się podoba. W niej, jak brudne zwierzęta w kałuży, będą się tarzać i zajmować tym, co zwodzi dziewięć dziesiątych ludzkości: rozpusta, rozwiązłość, oszustwo, gwałtowność, złodziejstwo, herezja, przesady i inne formy zepsucia zmysłów oraz umysłu – tak okropne, że uczciwym wydaje się niemożliwe, że mogą być prawdziwe. Jednak są prawdziwe i zawstydzają Niebiosa i wywołują w naszej Boskości wzgardę.

Ani ojcowska hojność darów, ani straszne znaki na niebie nie zdołają uczynić synów Bożych z żyjących w tym czasie. I wtedy nadejdzie mój dzień wielki i straszny. [...] **Dokonam ostatniej selekcji** żyjących na ziemi. I ona będzie mieć miejsce **podczas ostatniego zdjęcia łańcuchów z szatana.**

Wtedy ujrzy się tych, którzy mają w sobie Królestwo Boże (moje przyście Sędziego ich nie przestraszy, a nawet będzie ich radością) oraz tych, którzy mają [w sobie] królestwo szatana (s. 122).

Szatan – rozwścieczony na widok Chrystusa otoczonego uwielbieniem ludzkości – rzuci się gwałtownie do ostatniej bitwy. Walka ducha przeciw duchowi... W szatańskiej wojnie duchów szatan sprzeciwi się mojemu duchowemu Królestwu i mojemu nauczaniu. Aby zwieść z dobrej drogi jak najwięcej najstarszych, ze swoich rezerw, ze swoich twierdz, gdzie pozostali wierni Bestii – nawet po klęsce Bestii i jej sługi – wydobędzie zwodnicze środki, aby po raz ostatni niszczyć dzieło Boga, którego niszczenie rozpoczęło się u stóp drzewa Dobra i Zła.

Epoka szatańska będzie trzy razy dziksza niż epoka anty-chrześcijańska, ale będzie krótka, gdyż za żyjących w tamtej godzinie będzie prosić cały Kościół tryumfujący w światłości Nieba, będzie się modlić Kościół oczyszczający się w czyśccowych płomieniach miłości, będzie orędowną Kościół walczący, poprzez krew ostatnich męczenników.

Ocaleni zostaną ci, którzy – pośród ciemności i żaru, pośród burz i błyskawic szatana, wstrząsających światem – będą umieli pozostać w **cieniu tabernakulum**, skąd wypływa wszelka siła. Ja bowiem jestem Mocą żyjących i kto Mnie spożywa z wiarą i miłością, ten jednoczy się

z moją Siłą. Będzie niewielu tych ocalonych, gdyż po wiekach mojej miłości do człowieka człowiek nie nauczył się kochać. Nikt jednak nie będzie mógł Mnie oskarżyć, jeśli się potępi. Cóż więcej bowiem mogłem zrobić dla was, o dzieci Boże, któreście wolały błądzić z dala od domu Ojca, a czasem sprzedawać swe boskie pierworództwo wrogowi Boga?

Ostatni czas **trzech lat i sześciu miesięcy** – tak straszny, jakiego jeszcze nigdy człowiek nie zaznał – będzie tym okresem, w którym szatan, przez swego syna, zapłonie najwyższą zawiścią. [...] Mędrcy pojną pułapkę szatana, niezliczone pułapki szatana, gdyż kto posiada prawdziwą Mądrość, ten jest oświecony. Dzięki wierności Łasce staną się czysti i doświadczeni ogniem, godni być wybranymi do Nieba. Bezbożni pójdą za Złem i będą czynić zło, nie mogąc zrozumieć Dobra, gdyż z własnej woli napełnili swe serce Złem.

Co do czasów – **1000... 2000... 3000... to jedynie formy**, aby dać jakiś punkt odniesienia waszemu ograniczonemu rozumowaniu. Będzie tak okrutne to bestialskie panowanie syna Nieprzyjaciela – „syna nie z woli ciała”, lecz z woli duszy, która osiągnęła szczyt i głębię utożsamienia się z szatanem – że każda minuta stanie się dniem, a każdy dzień rokiem, a każdy rok – wiekiem dla tych, którzy będą żyli w tej godzinie. Dla Boga jednak każdy wiek jest ułamkiem sekundy, gdyż wieczność to przebywanie w takim czasie, którego trwanie nie ma granic. Groza będzie tak wielka, że dla przeżywających ją synów ludzkich mrok najciemniejszej nocy będzie, w porównaniu z nią, jak światło południa (s. 64-65).

Nic nie różni się w życiu Ciała Mistycznego od tego, co było w życiu Chrystusa. Będzie **hosanna** w przeddzień Męki, hosanna, kiedy ludy, zafascynowane Boskością, zegną kolano przed Panem. Potem nadejdzie **Męka** mojego walczącego Kościoła i w końcu **chwała** wiecznego Zmartwychwstania w Niebie.

O, szczęśliwości tego dnia, w którym zakończą się na zawsze zasadzki, zemsty, walki z tą ziemią, z szatanem, z ciałem! Mój Kościół będzie wtedy utworzony z prawdziwych chrześcijan – wtedy, w przedostatnim dniu. Nieliczny jak na początku, ale jak na początku – święty. Zakończy się w świętości, jak w świętości się rozpoczął. Poza

nim pozostaną kłamcy, zdrajcy, bałwochwalcy. [...] I zaprawdę powiadam wam z bólem najwyższego Założyciela, że w ostatniej godzinie trzy czwarte mojego Kościoła zaprą się Mnie i będę musiał odciąć tę część od pnia jak gałęzie umarłe i zepsute przez nieczysty trąd (s. 158)».

Konkluzja

Wiem, że powyższe idee, związane z Paruzją i Sądem Ostatecznym (bardzo bliskim!!!) będą dla wielu trudne do przyjęcia, nawet wręcz rewolucyjne. Wiem, że przestawienie całego własnego myślenia, nawet życia, i oczekiwanie na bliską „godzinę Damaszku” musi być wsparte specjalną łaską Bożą. Wiem, że wstrząsem dla wielu będzie uświadomienie sobie, że należą do pokolenia wyjątkowo uprzywilejowanego, ale też w pełni odpowiedzialnego za skorzystanie z tego przywileju. Oto wkrótce przejdzie ono przez **sąd szczegółowy na ziemi, nie tracąc przy tym, jak wszystkie inne pokolenia, ziemskiego życia!** I będzie to zarazem **Sąd Ostateczny!** Dar ten zaplanował Bóg po to, by podać rękę wszystkim, którzy zechcą się nawrócić i wiecznie z Nim żyć.

– Błagam więc – ja, biedna „oślica Balaama” – błagam usilnie moich Rodaków, na których ręce składam to swoje świadectwo, biorąc Boga na świadka swojej prawdomówności – by wykorzystali ostatnie chwile na przygotowanie i siebie, i Polski, i świata na Sąd Ostateczny. Błagam, by nie zlekceważyli tego głosu, przychodzącego od Boga przez różne osoby; by na próżno nie rozlegał się Jego głos na pustyni, nie odbijał od murów serc, sumień, umysłów.

– Błagam, by nie przeciwstawiali się samemu Bogu twierdząc, że „objawienia prywatne” ich do niczego nie zobowiązują, gdyż od początku świata Bóg przez takie właśnie objawienia prowadził i pouczał swoich wybranych, a przez nich chciał pouczać innych. Z Biblii można zaczerpnąć setki przykładów – i takich objawień, i skutków ich przyjęcia lub odrzucenia. Z historii Polski także.

Jezus „Polskę szczególnie umiłował” i jeszcze liczy na to, że wyda ona ze siebie, i to w całej pełni, „Iskrę” przygotowującą świat na Jego ostateczne przyjście. Wszyscy prawdziwi Polacy, z Hierarchiami Kościoła na czele, są za to odpowiedzialni. Ale czas nagli!

Niech na życe wierzących w te prawdy spłynie, przez orędownictwo Niewiasty Obleczonej w Słońce, Boże błogosławieństwo i łaska.

MÓJ KRZYŻ CODZIENNY

Przyjęcie krzyża to powiedzenie Bogu, że wszystkie cierpienia, jakie na mnie dopuści, chcę znosić bez narzekania i ofiaruję Mu je za nawrócenie grzeszników, łącząc je z Męką Pana Jezusa.

Co znaczy: **ofiaruję**? Po prostu w myślach oddaję te cierpienia Bogu Ojcu. Proszę, by przyjął je tak, jak przyjął mękę Jezusa: za zbawienie moje oraz innych ludzi. Gdy jestem na ziemi, mogę ofiarować swój krzyż za siebie i za innych. Gdy będę cierpiał w czyścicu, będę mógł ofiarować już tylko za siebie.

Jakie mogą być **owoce** mojego krzyża?

- 1) Moje własne oczyszczenie i uświęcenie oraz zdobycie nieba,
- 2) pomoc ludziom żyjącym bez Boga w nawróceniu się oraz dostaniu się do nieba,
- 3) pomoc ludziom religijnym w dojściu do świętości,
- 4) przyczynienie się do uwolnienia dusz z czyścca lub do zmniejszenia ich kary.

Przez ile czasu mam nieść krzyż? Najlepiej jest pomyśleć: aż do końca życia, chociaż także wielką wartość ma ofiarowanie Bogu jednego dnia, jednej godziny, a nawet jednej chwili cierpienia, zmęczenia, trudnej pracy itp.

Co znaczy: **łączyć swój krzyż z Męką Chrystusa**? Nasze cierpienia same ze siebie nie mają prawie żadnej wartości, jeśli nie są przez nas ofiarowane Bogu Ojcu *przez Chrystusa*, który jest „drogą” do Ojca (J 14,6).

1) Najłatwiej jest ofiarować Bogu Ojcu swój krzyż we Mszy świętej. Składam Bogu w ofierze razem z chlebem i winem przez ręce kapłana wszystko to, co jest moim krzyżem. Przy słowach kapłana: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała. Przez wszystkie wieki wieków” – potwierdzam ofiarę Chrystusa, Kościoła i moją słowem AMEN.

2) W godzinie śmierci Pana Jezusa (o 15-tej). Dużo ludzi na świecie modli się o tej godzinie, a niektórzy księża udzielają wszystkim błogosławieństwa w Imię Trójcy Świętej. Mogę sobie wyobrazić, że jestem przybity do krzyża razem z Jezusem. Razem z Nim ofiaruję się Ojcu za zbawienie ludzi.

- 3) Mogę każdego dnia rano przeżegnać się dużym znakiem krzyża,

wyobrażając sobie, że w tym krzyżu zawiera się cały dzień wraz ze wszystkim, co on przyniesie.

4) W każdym momencie, w którym przychodzi cierpienie fizyczne lub duchowe, jakaś przykrość lub trudność życiowa, natychmiast „biorę swój krzyż”: mówię Bogu Ojcu, że przyjmuję i znoszę to cierpienie (tę trudność) za nawrócenie grzeszników.

Jeżeli nie powiem wyraźnie Bogu: Nie chcę już nieść swojego krzyża – niosę go zawsze, nawet jeśli o tym nie myślę.

Akt osobistego ofiarowania się Bogu za świat

Ojciec Przedwieczny, / zbliża się godzina / Powtórnego Przyjścia na świat Twojego Syna, / związana z „Ostrzeżeniem”, / „małym sądem”, / „prześwietleniem sumień”. / Zanurzam więc wszystkich mieszkańców ziemi / w Najświętszej Krwi Jezusa, / ofiarowanej Tobie na ołtarzach świata. / Zanurzam ich w krwawych łzach, / płynących z figur i obrazów / Najświętszej Maryi Dziewicy oraz Świętych. / Zanurzam ich w trudzie i cierpieniach własnych, / składających się na mój codzienny krzyż. / Przez wszystkie dni, / dzielące nas jeszcze od Przyjścia Jezusa, / jednocześnie swój krzyż z Jego Krzyżem, / a swoje serce z Jego Sercem. / Płomień swojej miłości / łączę z Ogniem Ducha Świętego, / rzuconym na ziemię przez Twojego Syna. / Jako ofiara za nawrócenie grzeszników ziemi / rozkrzyżowuję przed Tobą moje ręce / i tymi słowami oddaję się Tobie, mój Ojciec: / **OTO JESTEM! / **ŚWIĘTY BOŻE,** / **ŚWIĘTY MOCNY,** / **ŚWIĘTY NIEŚMIERTELNY,** / **ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI I NAD CAŁYM ŚWIATEM.** / AMEN.**

ZAKOŃCZENIE I APEL

Od lat nosiłem w sobie powyższe zagadnienia i problemy, ale dopiero teraz, na końcu życia, Dobry Bóg pozwolił mi je naświetlić – wielbię Go za to z całego serca! Widział doskonale, jak wielu ludzi ostatnio mnie otoczyło ze swoimi pytaniami, prośbami i oczekiwaniami i nie mogłem powyższego napisać, więc wykorzystał budowę autostrady: wiadukt nad nią został zdjęty, a wraz z nim linie komunikacyjne, zapanowała cisza...

Czuję, że teraz mogę spokojnie odejść, gdy tylko mnie zawoła – nasłuchuję, czy jeszcze ma tutaj coś dla mnie. Mam nadzieję, że nie zechcecie już Boga tarnosić swoim natarczywym wołaniem: zostaw nam go! Opracowałem dla Was zasady ogólne, na których możecie się

oprzeć, i nie chciałbym, żeby wielu jeszcze Czytelników próbowało wtargnąć w moją ciszę z konkretnymi i bardzo osobistymi problemami, tak z Kraju, jak z zagranicy. By pytali np. o bezpieczeństwo danej okolicy – czy ocaleje, czy się zapadnie, czy będzie zalana), o konkretne przygotowania na czas przełomu (ile myszy trzeba zakonserwować, żeby z nich gotować zupę, gdy już nie będzie z czego, albo czym rozpalać ogień), o sposoby na przekonanie swojej rodziny, by zaczęła inaczej żyć i myśleć o Paruzji, o rozwój kolejnych wydarzeń. Bardzo proszę: nie stawiajcie mi ich i nie liczcie już na moje odpowiedzi! Nie mam telefonu do Nieba, żeby tam zapytać o cokolwiek, nie przechowuję w swojej pamięci niczego, co nie zostałoby z niej wydobyte dla Waszego pożytku i nie pojawiłoby się w pismach lub na filmach, a na bieżąco niczego ważnego nie otrzymuję, ani w snach, ani w wizjach, ani nawet w natchnieniach. Niech księgę mojego doczesnego życia zamknie już ziemski wiatr, bo czas zacząć pisać nową w Niebie. Dopowiemy sobie resztę tam, gdzie nawet cień zła zniknie, a dobro, które połączyło nas na ziemi, pomnożone przez miliardy, będzie nas cieszyć bez końca i budzić najlepsze ziemskie wspomnienia.

Oprzycie się całym sobą na Bogu i Jego świętej woli, próbujcie ją rozpoznać na różne sposoby, nie miejcie cienia wątpliwości, że Bóg pragnie Waszego wiecznego szczęścia i do niego was prowadzi przez chwile i wydarzenia trudne, jak to czynił od początku świata. Im więcej będziecie Mu za to dziękować i wielbić Go – wciąż tego za mało na ziemi! – tym więcej od Niego otrzymacie. Dziękować Nieskończonej Miłości zarówno za to co daje, jak i za to co zabiera, gdyż czyni to zawsze w sposób doskonały i do każdego z Was dostosowany.

O moja Duchowa Rodzino! Postaram się, trwając przed Bożym Tronem (mam nadzieję, że bez zwłoki), chwytać oburącz te cenne, piękne i wonne kwiaty Waszej ufnej i wdzięcznej modlitwy i nieść je przed Oblicze Ojca jako złączone z pieśniami i modlitwami Nieba. Tylko nie zapominajcie prosić w różnych potrzebach, gdyż nikt w Niebie, nawet sama Królowa, nie będzie Waszym orędownikiem u Boga, jeśli nie zanieśie Mu Waszych próśb! Taka jest twarda zasada, wynikająca z nauki Jezusa i z dogmatu o świętych obcowaniu.

Na drogę, która Wam jeszcze pozostaje do Bramy Nieba, niech Was błogosławi Bóg Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

ks. Adam Skwarczyński, Rakowiec, 11 lutego 2024



{ 1 } Pradziadkowie Dominik i Marianna z d. Horlicz Skwarczyńscy,
właściciele majątku Sekuła, rodzice 5 synów i 2 córek.
Możliwe, że przybyli na Podlasie spod Lwowa.



{2} Gniazdo rodzinne: młyn w Sekule nad rzeką Muchawką,
w 1914 roku spalony wraz z gospodarstwem
przez wycofujących się z Siedlec żołnierzy rosyjskich.



{3} Ojciec Jerzy w mundurze porucznika wojsk łączności.
Wojnę przeżył w obozie oficerskim w Murnau, a po powrocie
cudem uniknął aresztowania, uchodząc za „małorolnego” na 2 ha.



{4} Tata, pstryknij brzusek mojego pieska. A przy okazji i mnie!



{5} Z dumną miną rozpoczynam ze swoim Aniołem Stróżem marsz przez ziemię do Wiecznej Szczęśliwości.



{6} Rakowiec 1951. Uroczyste powitanie Mamy z noworodkiem Zofią, ostatnią z czwórki rodzeństwa.



{7} Zlegitymacji szkolnej 1954 (ośmiolatek, wiek I Komunii św.).



{8} Tak jeździliśmy 4 km do szkoły w Siedlcach i do Mogielnicy nad Bugiem (35 km). Powstawanie roweru było zawsze przygodą: przez kilka lat dostawaliśmy części, z których ojciec go montował.



{9} Z bratem, ubrani na jakąś szkolną uroczystość. Na co dzień boso i w byle co ubrani, czuliśmy się o wiele lepiej, niż w takiej gali.



{10} Nad Bugiem we Fronoławie przy 2 kajakach żaglowych P17, przed pierwszym spływem rodzinnym do Zegrza. Skonstruowaliśmy je sami pod okiem ojca. Obecnie są w muzeum w Drohiczynie.



{11, 12} Rodzice Jerzy i Irena w czasie, gdy uczyłem się w liceum.



{13} Lic. im. B. Prusa w Siedlcach – nasza klasa po maturze 1964.
Już z mojej głowy ulatniają się zbędne daty, nazwy, regułki i wzory,
pozostaną dla życia trzy języki: polski, rosyjski i łacina.



{ 14 } Ten dom w Rakowcu wybudował dziadek ok. 1935 r.
Rodzice w podeszłym wieku. Ojciec odszedł w 1987, Mama w 2000.



{15} Święcenia kapłańskie w Katedrze siedleckiej 14 czerwca 1970.
20-minutowego filmu na taśmie 8 mm (także na CD) nie znajduję.



{16} Zdjęcie z dyplomu mgra teologii (KUL 1975).
Wtedy „ksiądz magister” to był ktoś!



{17} Pracowałem na 5 wikariatach, a w latach 1980-1989 jako proboszcz małej parafii Korczówka (w dek. Biała Podlaska). Właśnie z dziećmi i młodzieżą zakończyliśmy rok katechetyczny.



{18} „Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”.
Do dziś w doli i niedoli wspólnie pielgrzymują do Nieba.



{19}Fot. Arturo Mari przy grocie M.B. z Lourdes w Watykanie.
 Msza św. z Papieżem 3 maja 1981 (10 dni przed zamachem).
 Ja: „Proszę Waszą Świątobliwość o wzmocnienie we mnie
 daru uzdrawiania chorych, na które błogosławi mi biskup”.
 Papież Jan Paweł II odpowiedział: „Niech Bóg błogosławi”.
 Jednak rzadko oblegali mnie chorzy, Bóg powierzył mi inną misję.



{20}W Rakowcu z przyjaciółkami przygotowujemy do wysyłki ostatni (niebieski) z pięciu zeszytów „Zjednoczenia Dusz-Ofiar”. W postaci książki „W Szkole Krzyża” wyda je później Michalineum.



{21} Moja poradnia życia duchowego przez 25 lat dysponowała kaplicą z Najśw. Sakramentem. Tu: w pierwszej, małej kaplicy, usytuowanej w podpiwniczeniu domu mieszkalnego.



{22} Ta cenna figura św. Michała, poświęcona w Gargano, znana z filmu „Widziałem Nowy Świat” z 2012 roku, była godna okazalszego miejsca – parafii pod Wałbrzychem.



{23} 19 czerwca 1998 po Mszy św. poświęcenie figury Chrystusa. Nasz Król odtąd spoglądał z niej na idących do domowej kaplicy.



{24} Krzyż przy wejściu na posesję, znany z okładek publikacji, to pamiątka Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia Odkupienia. Tu: po jego poświęceniu utrwaleni na zdjęciu uczestnicy Mszy św.



{25} Przyjaciele, zwykle w promieniu 70 km., troszczyli się o mnie nawet wtedy, gdy Biskup kazał zamknąć nową kaplicę dla wiernych z powodu głoszenia przeze mnie zbliżającej się Paruzji Jezusa. Wszystkim wspierającym mnie obiecałem „odpracować w Niebie!”